

MAGDALENA WALA

MARIANNA

MIŁOŚĆ i WALKA  
między  
POWSTANIAM



MARIANNA

MAGDALENA WALA  
MARIANNA



Copyright © Magdalena Wala, 2016

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Klaudia Bryła

Redakcja: Kinga Gąska

Korekta: Paulina Wierzbicka

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografia na okładce: Lee Avison/[arcangel.com](http://arcangel.com)

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-444-0

## CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

[redakcja@czwartastrona.pl](mailto:redakcja@czwartastrona.pl)

[www.czwartastrona.pl](http://www.czwartastrona.pl)

*Karoli i Kat*

*Prolog*  
*pierwszy*

Pewne słowa muszą być wykrzyczane, by stały się prawdziwe. Są jednak sytuacje, w których krzyczeć nie wolno.

Stał na środku pomieszczenia i obserwował kamienną płytę, która przy przesuwaniu wydawała nieprzyjemny, głuchy odgłos. Czuł przytłaczający żal, ale gdzieś pośród szalejących w nim emocji *pojawiło* się coś, co przypominało ulgę. Jednak to uczucie, zwłaszcza w tych okolicznościach, tak samo jak krzyk, wydawało się nie na miejscu.

W krypcie. Na pogrzebie. Gdzie był jednym z głównych żałobników.

A jednak, w odróżnieniu od reszty rodziny, tłum zgromadzonych z tyłu mężczyzn unikał go. Wystrzegali się podania ręki, dotyku, słowa czy nawet spojrzenia. Tak jakby złożenie wyrazów współczucia mogło ich w jakiś sposób narazić na jego nieszczęście lub może nawet spowodować zesłanie klątwy.

Wiedział, że szepczą, zastanawiają się, spekulują. Zwłaszcza w zaciszu domowym, gdzie ich małżonki głośno wyrażają swoje teorie i nie kryją uprzedzeń. O jego domu nigdy nie powiedziano by, że był miejscem wytchnienia. Ani ciepła. Chyba jak nikt inny zdawał sobie sprawę, że prawdziwy dom może stworzyć jedynie odpowiednia kobieta. Cóż, ta, której ciało znajdowało się za kamienną płytą, nigdy taka nie była, a on przekonał się o tym zdecydowanie za późno.

W podziemiach było zimno. W swoim czarnym surducie i płaszczu odczuwał niemiły chłód. Nie lubił zimna, pomyślał, jednak musi ją tu zostawić. A mogła jeszcze żyć. Gdyby tylko była posłuszna. Gdyby tylko zachowywała się jak na dobrą żonę przystało. Gdyby...

A tak skończyła tutaj. W zimnie. Przedwcześnie.

Miała zaledwie dwadzieścia lat.

A on? Obiecał sobie, że zostanie sam. Każde inne rozwiązanie było niewyobrażalne.

Przecież był winny jej śmierci.



*Prolog*  
*drugi*

Marianna zamknęła książkę. Zza drzwi dobiegały kolejne chichoty. Miała wrażenie, że jako jedyna usiłuje skupić się na zadanej przez zakonnice lekturze. Wszystkie pozostałe panny zebrały się w pokoju obok u Klementyny Roszkowskiej, by wysłuchać jej relacji z pobytu w mieście u rodziców. Siedemnastoletnia blondynka przygotowywała się do opuszczenia szkoły i spełnienia swego najskrytszego marzenia, czyli szybkiego wyjścia za mąż.

Kandydat na męża, według Klementyny, musiał być przede wszystkim bogaty. Bogaty i hojny dla żony. Gdyby okazał się jednak ideałem – czyli mężczyzną mającym i posiadającym przynajmniej tytuł barona – cel życia panny zostałby spełniony. Inne cechy kandydata, jak na przykład jego charakter, wygląd czy nawyki były nieistotnymi drobiazgami, pomyślała z przekąsem Marianna.

– I wtedy upadła na ziemię moja chusteczka, a obaj panowie rzucili się, by ją podnieść i mi wręczyć.

Odpowiedziało jej pełne zachwyty westchnienie pensjonarek.

– Każdy złapał za jeden róg chustki i spierali się, któremu przypadnie zaszczyt podania mi jej – zachichotała. – Potem zaczęli wrywać ją sobie z rąk i w końcu porwali na strzępy.

– Oooooooooo – rozległ się pełen zawodu, chóralny jęk.

Marianna przewróciła oczami i znów otworzyła książkę Hoffmanowej. Starła się skupić na czytaniu. Miała nadzieję, że opowiadanie na tym się skończy i panienki wrócą do lekcji. Niestety, Opatrzność była zbyt zajęta, by wysłuchać modlitw Marianny. Klementyna bowiem zrobiła efektowną pauzę, po czym wypaliła jak z armaty:

– I wtedy pan Radziszewski wyzwiał pana Janowskiego na

pojedynek w obronie mojej czci i honoru!

– Achhhhhhhhhhh! – tym razem pokój wypełniły piski zachwytu.

Chyba by pomścić poszarpaną chustkę, pomyślała ironicznie Marianna, zamykając po raz kolejny książkę. Po tej informacji dziewczęta na pewno się nie uspokoją i nie wrócą do nauki. Będą chciały poznać wszystkie szczegóły – zgromadzenie bezkrytycznych naśladowczyń o inteligencji kurcząt.

– Jak?

– Kiedy?

– Kto wygrał?

– Czy któryś poległ?

Marianna stanęła w progu. Pojedyńki w momencie, kiedy w Warszawie wybuchło powstanie, a cara zdetronizowano. Kiedy rozpoczęła się wojna. Każdy mężczyzna zdolny do walki powinien wspomóc szczytny cel, a nie trwonić zdrowie w bezsensownych pojedyńkach. O chusteczkę!

Klementyna w nocnej koszuli i kaftaniku z triumfującą miną siedziała na swoim łóżku, otoczona przez koleżanki, które rozsiadły się na łóżkach i na podłodze u jej stóp. Ich twarze wyrażały takie uwielbienie, jakby Klementyna sama była jakąś władczynią. Cieszyła się największą popularnością wśród wszystkich liczących się panien. Włączając w to nawet zadzierającą nosa Mariannę Pawłowską. Matka Klementyny zawsze twierdziła, że kobieta nie może być za mądra, bo to tylko przeszkadza w dobrym zamążpójściu. A Marianna za taką się uważała i w efekcie zostanie starą panną. Ma już skończone osiemnaście lat, a rodzice trzymają ją dalej w klasztorze... Nie bez przyczyny..., uśmiechnęła się do siebie Klementyna, po czym rozpoczęła opis swojego największego triumfu.

– Dwa tygodnie temu walczyli na szable. Tak gwałtownie, że w ferworze walki pan Janowski prawie stracił oko, gdy pan Radziszewski usiekł go przez twarz.

Panny wydały z siebie westchnienia pełne zgrozy.

– Potem pan Radziszewski udał się do moich rodziców z prośbą o udzielenie pozwolenia na składanie mi wizyt.

Kolejny grupowy wybuch entuzjazmu, pomyślała zirytowana

głupotą pensjonarek Marianna. Tak jakby Klementyna była pierwszą kobietą, która spodobała się mężczyźnie.

– Masz starającego się!

Klementyna uśmiechnęła się z wyższością.

– Moi rodzice preferowali pana Janowskiego, który jest człowiekiem majątnym. Ale teraz, kiedy został oszpecony, nie będą ode mnie wymagać, bym za niego poszła – oświadczyła z godnością. – Szybko znajdzie się tuzin innych, lepszych kandydatów. Co do pana Radziszewskiego, to z przykrością musieli mu odmówić, pomimo że jest przystojny i świetnie włada szablą. Jego majątek to ruina, a on sam jest zmuszony utrzymywać się dzięki pracy. Mój posag nie przepadnie, by ratować jakiś mająteczek gdzieś na końcu świata.

Niektóre z panien zacmokały z oburzeniem. Praca dla szlachcica oznaczała deklasację. Taki, który nie umiał utrzymać dworu, nie nadawał się na kandydata na męża. Może też, o zgrozo, wymagałby od żony, by prowadziła mu dom! Jak służąca jakaś. Bez możliwości brylowania w salach balowych i na przyjęciach. Bez setek modnych strojów i pięknej biżuterii. Bez służby, która spełniałaby wszystkie zachcianki. Bez czasu na czytanie francuskich romansów. Bez widoków na wygodne życie. Potworność.

– Lada dzień będzie musiał ogłosić bankructwo – Klementyna uśmiechnęła się szeroko, widząc Mariannę stojącą w drzwiach. – Zupełnie tak jak i rodzina Pawłowskich! – rzuciła radośnie.

Panny, wpatrzone w Klementynę jak w obrazek, nie zauważyły Marianny nagle zmartwiałej w progu.

– Dlatego nadal siedzi w szkole?

– Ma wstąpić do zakonu?

– Zlicytowano ich majątek?

Ze wszystkich zakątków pokoju rozległy się szepty podekscytowanych dziewcząt. Jedna z nich ma zostać starą panną lub w najlepszym razie zakonnicą! Bo przecież żaden szanujący się kawaler nie weźmie ubogiej żony.

– Marianna nadaje się już jedynie do zakonu. Zobaczycie za parę dni, jak tylko dotrą wieści o przejęciu majątku Pawłowskich przez wierzycieli, będzie nam usługiwać tak, jak każda inna postulantka. Co do

bankructwa to słyszałam, że pan Pawłowski przegrał większość posagu żony. Za to, co zostało, posłał syna na studia prawnicze do Wiednia. Obie panny Pawłowskie nie otrzymają więc od ojca jakiegokolwiek posagu. Tylko dworu chyba jeszcze nie zlicytowano – z zawodem dodała Klementyna.

– Może Krasieńscy im pomogą – wyraziła wątpliwość jedna z panien. – Wyposażą ją, tak by mogła jednak wyjść za mąż.

Klementyna skrzywiła się. Pochodzenie Marianny było dla panny Roszkowskiej solą w oku. Koleżanka mogła poszczycić się pokrewieństwem po kądzieli z magnacką rodziną Krasieńskich, więc była z nich wszystkich najlepiej skoligacona. No ale w obliczu bankructwa rodziny nawet pochodzenie nie pomoże. Najważniejsze jest choćby zachowanie pozorów bogactwa. Gdy tego braknie...

– Matkę Marianny wydziedziczył ojciec. Mało prawdopodobne, aby teraz otrzymała pomoc. Takie jak ona to panowie chcą, ale na kochanicę wziąć! – z zadowoleniem obserwowała, jak na twarzach panien pojawia się groza. Po tej informacji Marianna jest skończona w szkole. Jest nikim. Klementyna postanowiła podzielić się z wielbicielkami jeszcze jedną fascynującą wiadomością. – Poza tym podsłuchałam, jak moja matka mówiła pani Kuśniewiczowej, że pani Eliza z Krasieńskich Pawłowska wskutek ciągłej nieobecności małżonka sama pół dogłada i chłopów pilnuje.

– I jest przyjmowana w takiej sytuacji? – rozległ się wyrażający święte oburzenie głos jednej z pensjonariuszek.

Rozbrzmiały następne pełne niedowierzania chichoty. Marianna obróciła się na pięcie i pomaszerowała do biblioteki. Posiedzi tam z godzinkę i pomyśli w spokoju, co ma dalej robić.

Źle się stało, że Szymon, zamiast zaciągnąć się do wojska, wyjechał do Wiednia. Ale jej brat nigdy nie przeciwstawił się ich dominującemu ojcu. Ona obecnie dla rodziny stała się ciężarem. Panna na wydaniu bez żadnych widoków na małżeństwo. Ale jeśli Polska odzyska niepodległość, wszystko może się odmienić. Ojciec odzyska majątek skonfiskowany dziadkowi przez Rosjan za jego udział w wojnie u boku Napoleona. Rzeczpospolita zostanie wyzwolona od znenawidzonych Moskali. Szkoda tylko, że Szymon... Ale przecież

słyszała o Platerównie.

Na razie postanowiła jednak czekać na wieści z domu. Może to tylko plotki zawistnej Klementyny.

*Rozdział  
pierwszy*

Nareszcie dotarła do domu. Drewniany dworek majaczył w ciemnościach, oświetlany przez światło księżyca przedzierające się zza chmur. Otaczające go drzewa, rzucające na niego długie cienie, potęgowały upiorne wrażenie, jakie wywoływał duży, ciemny budynek. Marianna czuła jednak ulgę. Dwór był cały, niezdewastowany, jak to często bywało po przemarszu wojsk rosyjskich, które przewalały się po kraju w poszukiwaniu ostatnich oddziałów powstańczych. Światło księżyca oświetliło niewybite szyby, nie wyczuła też żadnego fetoru rozkładających się ciał czy swądu spalonego drewna. Odetchnęła głęboko. Najprawdopodobniej jej rodzina była bezpieczna. Najprawdopodobniej... bo dwór mógł zostać skonfiskowany i wraz z włościami oddany innej, lojalnej wobec cara rodzinie. Lub też wykupiony przez rosyjskich dorobkiewiczów wskutek bankructwa ojca. Zastanowiła się, co dalej robić. Poczekać do świtu i sprawdzić, czy dom był nadal zamieszkały przez rodzinę, czy też zaryzykować i włamać się do środka? Druga opcja była dla niej bardziej niebezpieczna, ale również gwarantowała, że nikt jej nie rozpozna podczas dnia, narażając tym samym jej najbliższych na niebezpieczeństwo szykan ze strony Rosjan. W końcu była groźnym, poszukiwanym przez władze przestępcą. Powstańcem.

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, ostatecznie wyczerpanie i głód zdecydowały za nią. Postanowiła zaryzykować. Wspięła się na starą gruszę, której gałęzie sięgały okien jej dawnej sypialni. Jako dziecko nie raz wymykała się z domu i wracała tą właśnie drogą. Okno jej sypialni miało poluzowane klamki i wystarczyło lekkie szarpnięcie, by je otworzyć i wejść do środka. Zapomniała tylko o jednym. Jako dziesięciolatka, przed wysłaniem do szkoły klasztornej, była dużo

lżejsza. Zachwiała się i przywarła do pnia. Droga na dół wydawała się daleka, a Marianna zdawała sobie sprawę, że w razie upadku będzie także bolesna. Nadszedł czas na męską decyzję. Uśmiechnęła się sama do siebie, bo do takich ostatnio była przyzwyczajona. Postanowiła podjąć ryzyko i ostrożnie przesuwiała się po gałęzi w stronę ściany, z całych sił trzymając się konaru rosnącego powyżej. Gałąź na której stała, lekko się pod nią ugiwała i zaczynała niebezpiecznie trzeszczeć, więc balansując ciałem, szybko wczepiła palce w drewnianą ościeżnicę. Szarpnęła raz, potem drugi, aż w końcu okno ustąpiło i otwarło się z lekkim zgrzytem. Oddychając z ulgą, usiadła na parapecie, przełożyła nogi na drugą stronę i zeskoczyła. Prawie zaczęła krzyczeć, ponieważ nie wylądowała na drewnianym parkiecie, ale na łóżku. A właściwie rozłożyła się na śpiącej wcześniej, a teraz gwałtownie przebudzonej i miotającej się osobie.

– Marianno, to ty? – jęknął kobiecy głos.

– Matulu! – głos Marianny zabrzmiał jak huk w ciszy, w której pograżony był dwór. Zaraz potem jej usta przykryła ręka matki.

– Ciii – szepnęła – bo obudzisz domowników. – Eliza kurczowo przytuliła córkę i zaczęła szlochać. – Dziecko, myślałam, że nigdy więcej nie ujrzę cię żywej. Gdy Teresa znalazła twoją wiadomość... A potem brak wieści... Tak się cieszę, że jesteś cała. Dziękuję Najświętszej Paniencie, że nic ci się nie stało!

Marianna pokiwała tylko głową. Matka w końcu odsunęła się od niej, wstała z łóżka, podeszła do stolika i szybko zapaliła woskową świecę stojącą na srebrnym świeczniku. Trzymając ją, zbliżyła się ponownie do łóżka. Na widok Marianny wciągnęła głośno powietrze. Jej cudowna córka wyglądała koszmarnie. Zapadnięte, umazane brudem policzki, spierzchnięte wargi, obcięte na krótko ciemne włosy, poranione, obwiązane szmatami stopy, wychudzone ciało ubrane w brudny, podarty chłopski strój. Męski strój złożony z płóciennych koszuli i portek! We wrześnie!

– Ukrywałam się w lasach, nocami szłam do domu. Tak było bezpieczniej – szybko wyjaśniła Marianna, widząc przerażenie matki. – To dla niepoznaki, bo w mundurze nie zaszłabym za daleko. Wszędzie mnóstwo Moskali.

– Czekałam tu na ciebie – Eliza odstawiała świecę na stół, podniosła talerz z tacy i ruszyła w stronę córki. – Jedz! – przykazała.

Marianna wgrzyła się w chleb i porwała z talerza gruby plaster szynki. Raz dwa naczynie było puste. A jeszcze rok temu nie wiedziała, co to głód. W lasach za stawę służyły jej jagody i orzechy. W napotkanych sadach podkradała jabłka i gruszki. Nie ośmieliła pokazać się ludziom i poprosić o jedzenie.

Matka zadowolona, że córka opróżniła talerz, podała jej wodę do popicia, po czym kontynuowała:

– Niby jest bezpiecznie, a służbie można ufać, ale... Trzy tygodnie temu wrócił Konstanty Komorowski. Też w przebraniu, nocą, o jego powrocie wiedziała tylko najbliższa rodzina i służba. Dwa dni później pojawiło się wojsko, aresztowało Konstantego, a rodzinę wyrzucono z dworu w tym, co mieli na grzbiecie. Ojciec Konstantego padł rażony apopleksją. Pochowali go w Jużyntach za zgodą Weysenhoffów. Gubernator zarządził konfiskatę majątku, więc Aldona Komorowska wraz z córkami udała się do brata. Podobno nakaz był dawno gotowy, wojsko czekało tylko na powrót Konstantego.

– A co z Konstantym? – Marianna świetnie pamiętała niebieskookiego, ciągle śmiejącego się młodego mężczyznę.

– Na ciężkie roboty kibitką go wywieźli. Nie wiadomo, czy zobaczymy go jeszcze żywego.

Marianna zdawała sobie sprawę, że będzie musiała opuścić dom. Nie mogła rodziców, brata i młodszej siostry narażać na taki los. Jej rodzina nie miała krewnych, do których mogłaby się udać. Po tym, jak matka wbrew woli rodziców i ustalonym wcześniej małżeństwu zdecydowała się wyjść za mąż za szlachcica bez majątku, stała się obcą we własnym domu. Dziadek Krasieński przepowiedział matce, że Henryk Pawłowski żeni się tylko dla jej posagu, który szybko roztrwoni. Zakochana Eliza nie chciała słuchać rad ojca, oczarowana wizją bycia żoną napoleońskiego oficera. Kazimierz Krasieński wyrzekł się krnąbrnej córki po tym, jak przekazał Pawłowskiemu jej posagowe dobra w Różance. Dopiero po ślubie okazało się, że to nie Henryk, a jego starszy brat Ignacy wraz ze swoim ojcem walczyli u boku Cesarza. Henryk zbyt sobie cenił wygody, aby godzić się na trudy żołnierskiego



życia. Poślubiając Elizę, dostał to, co chciał, a Eliza musiała spać tak, jak sama sobie pościeliła.

Marianna poderwała gwałtownie głowę, kończąc rozważania. Jej palce zacisnęły się na dłoni matki.

– A jeśli na mnie też czekają...

Pani Pawłowska pokręciła głową. Rumieniec gniewu oblał jej policzki.

– Mało prawdopodobne. Przez jakiś czas chodziły plotki, że młodzieńca bardzo podobnego do ciebie widziano pod Mankuniami. Jedna z twoich koleżanek natomiast rozgłosiła, że uciekłaś z mężczyzną. Twój ojciec – wysyczała – zamiast zdementować te pogłoski, postanowił siedzieć cicho w obawie przed Moskalami. Zamiast bohaterki zrobił z ciebie ladacznicę. Po tym przez jakiś czas nie byliśmy nigdzie przyjmowani. Gdy synowie innych rodzin przyłączali się do powstania i ginęli, ojciec wysłał Szymona na studia do Wiednia. Rozalię ściągnął z klasztoru i wynajął jej rosyjską guwernantkę! Teraz nie pokazuję się publicznie, bo zamiast chlubić się córką, nie umiem innym spojrzeć w oczy.

To na pewno zazdrosna Klementyna była źródłem tych plotek. Marianna odetchnęła z ulgą. Ją skompromitowano, ale w ten sposób jej rodzina była bezpieczna.

– Twój ojciec uważa, że zniszczyłaś jego wielkie plany wydania cię bogato za męża. A raczej sprzedania temu, kto da mu najwięcej – uściśliła z pogardą. – Miał nawet kilku kandydatów – samych Rosjan, bo polscy szlachcice byli dla niego zbyt ubodzy!

Marianna wiedziała, że jest ładna. Niektórzy nawet uważali, że piękna, choć widząc ją w jej obecnym stanie, nikt już by tak nie twierdził. Ale małżeństwo z Rosjaninem... Po okropieństwach wojny, które widziała, chyba wolałaby zesłanie na Syberię.

– Więc czekałam tu na ciebie, modląc się, byś wróciła nocą, wspinając się po gruszy, jak to robiłaś w dzieciństwie.

Matka naląła do miednicy wodę, wzięła myjkę i zaczęła obmywać z brudu twarz córki.

– Ściągnij te szmaty – nakazała.

Marianna szybko rozebrała się, a Eliza tylko uniosła brwi na widok

płóciennych pasów otaczających jej klatkę piersiową.

– Nie przypuszczałam, że może istnieć rzecz bardziej niewygodna niż gorset. W tym czuję się, jakbym miała gors ściśnięty żelazem, a zebra tak bołą, że spanie jest praktycznie niemożliwe. I nie da się przyzwyczać. Ale z drugiej strony w wojsku uchodziłam za chłopca i to był konieczny środek bezpieczeństwa. Zazdrościłam Emilii Plater czy Antoninie Tomaszewskiej, które walczyły, nie ukrywając swojej płci. Ja byłam na to zbyt wielkim tchórzem... – wzięła od matki myjkę i zaczęła się obmywać, ściągając pasy. – Przydałaby mi się kąpiel... – mruknęła.

Po tym, jak skończyła szybkie ablucje[1], matka podała jej koszulkę, halkę, kaftanik, pończochy oraz pantofelki, które Marianna kolejno zakładała przy jej pomocy.

– Mimo, że nikt nie łączył cię z powstaniem, twój powrót tak zaraz po ewakuacji wojsk polskich może być podejrzany. Poza tym te krótkie włosy. Natasza Iwanowna raz na ciebie spojrzy i będzie pisać donos. Na razie ukryję cię na strychu. Zawczasu przygotowałam tam dla ciebie kącik. Napiszę też do Teresy. Miałam nadzieję, że będziesz mogła znaleźć azyl w klasztorze.

Wychodziło na to, że dobrze się maskowała i dzięki temu jej rodzina była bezpieczna. A ukrywać się musi przed własnym ojcem. I rosyjską guwernantką.

– Nie mogę wrócić do klasztoru. Za dobrze mnie tam znają. Ciocia Teresa może być ksienią, ale będzie musiała mnie wydać ojcu, jeśli on tego zażąda.

– Nie u benedyktynek. Jako przełożona klasztoru Teresa ma rozliczne kontakty i ufa przeoryszy klarysek w Wilnie, gdzie zamierzam cię wysłać.

– Nie sędzę, bym była szczęśliwa za klauzurą – dla Marianny pobyt w takim klasztorze nie różnił się niczym od przebywania w więzieniu.

Matka uśmiechnęła się.

– Wiem, to tylko chwilowe miejsce. Obecnie koresponduję z moją przyjaciółką z młodości mieszkającą w okolicach Lwowa. Gdy tylko wszystko ustalimy, zamierzam cię do niej wysłać. W Austrii będziesz

bezpieczniejsza, zwłaszcza gdyby kiedyś wyszła na jaw twoja powstańcza przeszłość. No, ale za niedługo będzie świtać, lepiej udajmy się na górę.

*Stała na polu bitwy. Wokół unosił się dym z dział, które grzmiały właściwie bez przerwy. Dlaczego tu się znalazła? Przecież dziś wróciła do domu, była bezpieczna... Rozglądała się wokół, opary rozwiały się, odsłaniając równinę usłaną ciałami w niebieskich mundurach z żółtymi lampasami. Tak wielu, wielu poległych, jej przyjaciół leżących w błocie czerwonym od krwi... ich martwe oczy wpatrywały się w nią oskarżycielsko. „Dlaczego jestem martwy, podczas gdy ty ciągle oddychasz?”, pytały. Nagle dostrzegła przed sobą ruch. Moskale w niebiesko-białych mundurach gotowali się do strzału. Setki żołnierzy kierowało swoje karabiny w jej kierunku. Rozglądała się za bronią, za czymś, co dałoby jej choćby niewielką szansę obrony, ale nie miała nic takiego przy sobie. Tymczasem wrogi oficer gwałtownie opuścił szablę, broń z hukiem wypaliła, a ona sparaliżowana mogła tylko bezsilnie patrzeć na unoszące się kłęby dymu, wiedząc, że za chwilę uderzą w nią kule, które rozerwą na strzępy jej ciało. Nie mogła się uchylić, nie mogła paść na ziemię. Otworzyła usta do krzyku...*

Obudziła się z dziko walącym sercem. Jej dłonie były chłodne, ciałem z zimna wstrząsały dreszcze, a po plecach wolno spływały lodowate krople potu. Koszmar powrócił...

Kolejne dni miały spokojnie. Matka przynosiła jej w nocy tacę z zapasami żywności na cały dzień, a Marianna odpoczywała i powoli odzyskiwała siły. W dzień, w odpowiedzi na każdy szmer, podskakiwała nerwowo. Uspokajała się tylko w obecności matki. Wieczorami, gdy wszyscy poszli spać, zmęczona całodniową pracą matka przychodziła odwiedzić Mariannę.

Tak było i tego wieczoru, gdy siedziały objęte na strychu na posłaniu Marianny.

– Dlaczego ojciec nie zwolnił guwernantki? I swojego kamerdynera? Ty musisz obywać się bez panny służącej, bez

ochmistrzyni. Większość pokojówek nie pracuje, a zastąpiły je niedouczone dziewczki ze wsi.

Eliza odetchnęła i rzekła:

– Dla ojca liczą się pozory. Dopóki wyciśnie każdą kopiejkę z majątku, będzie mógł jechać do miasta i tam zachować fasadę bogactwa. Nie może więc zwolnić kamerdynera. Co do guwernantki – ojciec traktuje ją jak inwestycję, pokazując panoszącym się Moskałom swoją lojalność – dodała gorzko.

Jak mógł, zwłaszcza w tych trudnych i dla nich, i dla narodu czasach, choćby myśleć o zabawie! I pozwalać zapracowywać się żonie, myślała buntowniczo Marianna.

– Udało mi się zorganizować twój wyjazd – zmieniła temat Eliza Pawłowska. – Jutro w nocy wyjdiesz oknem z dworu, przejdiesz do końca alei prowadzącej do głównej bramy, a tam będzie czekała Teresa w powozie. Przygotowała dla ciebie habit nowicjuszki. Pojedziecie razem do Wilna. Jak tylko dostanę list z odpowiedzią od przyjaciółki, wyjedziesz z kraju.

Więc to już. Pora na rozstanie ze wszystkim, co było jej drogie. Ale nie mogła powiedzieć, by żałowała swojego wyboru. W głębi duszy czuła, że postąpiła właściwie.

– Będzie chciała mnie zatrudnić jako pannę do towarzystwa?

Matka dziwnie spojrzała na Mariannę.

– Pannę do towarzystwa? Nie, kochanie. Ona poszukuje synowej.

– Mam wyjść za mąż? – wykrzyknęła Marianna, po czym natychmiast zasłoniła usta dłonią. Głos podczas ciszy nocnej niósł się daleko. A w domu było wiele ciekawskich par uszu... Zaczęła szeptać gorączkowo. – Przecież ja nic nie wiem o synu twojej przyjaciółki, a poza tym jestem zrujnowana. Te wszystkie plotki... i na dodatek bez posagu! Żaden przyzwoity mężczyzna mnie nie zechce...

Matka pokręciła głową.

– Kochanie, Lwów jest daleko, a twój ojciec wbrew temu, co o sobie myśli, nie jest nikim ważnym. Choć czasem ma złudzenia, że jest zupełnie inaczej. Gdyby nie to, że razem z Elżbietą chodziłyśmy do szkoły, nie byłoby mowy o tym małżeństwie. Michał musi znaleźć nową mamę dla swojej córeczki, a w okolicy nie ma nikogo odpowiedniego.

Na dodatek teraz spora cześć arystokracji udała się na emigrację, a Austriaczka nie wchodzi w grę. Gdy Elżbieta zorientowała się, że poszukuję dla ciebie męża, to obie stwierdziłyśmy, że to palec boży. Poza tym w przyszłości, jako hrabina Sierawska, będziesz mogła zaaranżować dobre małżeństwo siostrze. I pomóc bratu.

Jej małżeństwo mogło znacząco poprawić byt rodziny, ale Mariannie nie podobał się pomysł sprzedania się obcemu mężczyźnie. Woląca własną pracą polepszyć ich los. I dopiero wtedy wyjść za tego, kogo będzie kochać. I kto może ją pokocha pomimo szpetnej w oczach szlachty przeszłości.

– Ale ja nie chcę wyjść za mąż. A już na pewno nie za obcego – postanowiła zaprotestować.

Pani Pawłowska niezadowolona zmarszczyła brwi.

– Posłuchaj mnie uważnie – rozpoczęła stanowczo. – Losem każdej kobiety jest złożyć śluby. Wyjścia są dwa: albo złożysz je Bogu, albo mężowi. Nie sadzę, abyś ze swoim zamiłowaniem do przygód była szczęśliwa za klasztorną furtą. Od dziecka bywałaś nieposkromiona i nawet częste lania, które brałaś od ojca, nie złamały twojego ducha. Inaczej dalej siedziałabyś w klasztorze, przygotowując się teraz do ślubu z którymś z wybranych przez niego Rosjan. I na pewno nie ruszyłabyś zaciągnąć się do oddziału powstańczego. Na dodatek teraz, kiedy tylu mężczyzn zginęło lub zostało wywiezionych... Wiele panien czeka staropanieństwo i pobyt na łaskawym chlebie u rodziców, a potem rodzeństwa.

Marianna otworzyła usta, by zaprotestować.

– Tak, wiem, co chcesz mi powiedzieć. Marzy ci się małżeństwo z miłości, takie jak opisują w romansach.

Córka kiwnęła głową, a matka uśmiechnęła się gorzko.

– Cóż, na moim przykładzie możesz zobaczyć, jak kończy się małżeństwo z miłości i brak szacunku do rad rodziców. Obydwoje mnie ostrzegali, ale ja byłam mądrzejsza – zaśmiała się cynicznie. – Nie pozwolę, byście ty albo Rozalia, goniąc za mrzonkami, zniszczyły sobie życie. Początkiem drogi każdej dorosłej kobiety jest mąż albo klasztor. Taki masz wybór. Przemyśl go dobrze – doradziła i wyszła.

Kiedy miała osiemnaście lat i opuszczała szkołę prowadzoną przez zakonnice, żeby walczyć o wolność ojczyzny, nie przewidziała, co będzie dalej. Wcale nie myślała o swojej przyszłości. Gdy trzęsąc się ze strachu, po raz pierwszy stanęła na polu bitwy i zobaczyła wymierzone w siebie działa nieprzyjaciela, myślała tylko o tym, co tu i teraz. Żeby przeżyć kolejną minutę, godzinę i dzień. Pierwszy martwy wróg prawie sprawił, że zdezerterowała. Drżącą dłonią zamknęła mu oczy, a potem uciekła do lasu i szarpana torsjami opróżniła żołądek. I tylko ostry rozkaz podoficera sprawił, że wróciła na pole bitwy. I zabijała dalej. Po tej pierwszej bitwie przestała czuć cokolwiek i to chyba w końcu uratowało jej życie. Jedynie czasem w nocy nawiedzały ją koszmary, w których widziała twarze martwych towarzyszy broni.

Podczas trudnego powrotu do domu również niczego nie planowała. Całą uwagę skupiła na tym, by dotrzeć do celu. Nigdy nie była bardziej szczęśliwa niż wtedy, gdy wpadła w objęcia matki. Ale nawet wówczas nie rozważała, co czeka ją w przyszłości.

Teraz musiała stawić czoła kolejnemu wyzwaniu. W męskim przebraniu nie myślała o realiach życia kobiety. I o tym, jak bardzo ograniczone mają możliwości. Każda szlachcianka może wybrać małżeństwo albo klasztor. Obie opcje nie nastrajały Marianny optymistycznie, ale były lepsze niż śmierć na polu bitwy czy gwałt ze strony Rosjan. Lub skok z mostu w odmęty Niemna. Cokolwiek wybierze, będzie bezpieczna. Cokolwiek wybierze, przestanie być wolna. Ale tak naprawdę nigdy nie była wolna. W klasztorze myślała o wojnie jak o romantycznej przygodzie, ale zwłaszcza tam panowała ścisła hierarchia i trzeba było słuchać rozkazów. I chyba dość miała niespodzianek. Podekscytowania, jakiego dostarczyły jej ostatnie miesiące, wystarczy jej do końca życia. Tak, była gotowa na bezpieczną nudę. Tylko nie wiedziała, którą drogą ma podążać.

Następnej nocy Mariannie udało się bezpiecznie opuścić dom i spotkać z ksienią Teresą – młodszą siostrą ojca. Po tym, jak została wyściskana, ciotka rozpoczęła długi wykład na temat niewdzięczności.

– Twoja matka postarzała się o dziesięć lat – zakończyła monolog przeorysza, w chwili gdy zaczęło świtać. – Ja na jej miejscu

sprawiłabym ci takie lanie, że nie umiałabyś siedzieć przez tydzień. Co cię skłoniło, na miły Bóg, do takiego bezmyślnego, niebezpiecznego zachowania! Przecież na wojnie walczą mężczyźni, a nie damy!

– Słyszałam, jak siostry rozmawiały o Emilii Plater.

To wyznanie jeszcze bardziej rozżłościło ksienię.

– O Emilii Plater – fuknęła ciotka – a słyszałaś może, że jest od ciebie o osiem lat starsza, nie ma rodziny, o którą musi się troszczyć, a w czasie walk pilnowali jej żołnierze, żeby sobie jaśnie hrabianka krzywdy nie zrobiła. Zawadą była na polu walki. A ten zdolny oficer – Kiekiernicki, podczas odwrotu oddał jej swojego konia, by potem się dostać do niewoli.

– Ale inne kobiety. Antonina Tomaszewska. Albo te, które w Królestwie Polskim dostały Virtuti Militari.

Ksieni kręciła z niezadowoleniem głową.

– Miejsce kobiety jest w domu, mężczyzny na wojnie. Inaczej tylko są problemy – spojrzała zamyślona na Mariannę. – Nie dałaś się chędożyć żadnemu z nich? Nie doznałaś gwałtu? Matka mówiła, że uchodziłaś za chłopca. Z brzuchem nie możemy wydać cię za męża.

Marianna natychmiast zaczerwieniła się. Podczas walk nie raz widywała mężczyzn w dezabilu – w obozie nie było miejsca na skromność. Poza tym za wojskami ciągnęły markietanki – handlarki i żony żołnierzy. Nie raz i nie dwa trafiła w lesie na spółkującą parę.

– Jestem nietknięta. Uważali mnie za chłopca. A potem tylko dwaj dowódcy wiedzieli i lekarz.

– Chwała Bogu Najwyższemu – odetchnęła ksieni.

[1] Obmywanie ciała.

## *Rozdział drugi*

Po dwóch miesiącach pobytu w Wilnie miała ochotę miotać się jak wściekły szerszeń w zamkniętym pomieszczeniu. Czas spędzała głównie na klęczeniu. Od piątej rano, kiedy ją budzono, do dwudziestej drugiej, kiedy pólżywa i z bolącymi kolanami padała na klasztorną pryczę. Klęczała na jutrzni, potem podczas rozważań, następnie na mszy. Po śniadaniu klęczała, pieląc niekończące się grządki w klasztornym ogrodzie warzywnym lub też szorując na kolanach posadzki refektarza. Po obiedzie na klęczkach uczestniczyła w adoracji, następnie znów zajmowała się grządkami, po czym przychodziły nieszpory. Po kolacji i klęczeniu podczas komplety z ulgą uczestniczyła w czytaniu Pisma Świętego lub pism Ojców Kościoła. Nie zdawała sobie przedtem sprawy, jak wiele swobody dawał jej wcześniej status uczennicy. W Wilnie była traktowana jak każda inna postulanka. Na dodatek jak taka bez posagu! Była tak wyczerpana, że nawet nie miała siły śnić koszmarów. Żołnierskie życie, nawet takie z wrogiem czyhającym za miedzą, teraz wydawało się jej sielanką. Tu co prawda nie groziło jej nagłe zejście z tego świata. No chyba że z nudów. Była absolutnie gotowa, aby wyjść za mąż. Najlepiej od razu.

Oczywiście nie takie straszne wyjście za mąż, jak złożenie jakichkolwiek ślubów w zakonie. Zwłaszcza w zgromadzeniu, w którym całe życie musiałaby spędzić za kratami. Dwa dni wcześniej jedna z sióstr Maria Aniela składała śluby wieczyste. Po tym, jak położyła się krzyżem na środku nawy i została przykryta czarnym całunem na znak śmierci dla świata, Marianna poczuła nieprzyjemny dreszcz. Życie klasztorne jako oblubienicy Chrystusa zdecydowanie nie było dla niej. Modliła się gorliwie o jak najszybsze przybycie matki i na szczęście te modlitwy zostały wysłuchane. Ponieważ tak naprawdę nie była



postulantką, ksieni pozwoliła jej na spotkanie w osobnym pokoju. W chwili, gdy do niego weszła i zobaczyła wściekłego ojca stojącego obok bladej matki, zaczęła żałować, że jednak rozmowa nie odbywa się przez kraty.

Zdażyła tylko wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi, gdy ojciec w dwóch krokach znalazł się przy niej. Trzask – odgłos wymierzonego jej przez niego uderzenia rozległ się w ciszy, zaś było ono tak silne, że posłało ją na ścianę. Boleśnie uderzyła lewym ramieniem o mur, a prawą dłonią odruchowo przykryła piekący policzek.

– Ojcze! – wykrzyknęła, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Ladacznicą – wysyczał pan Pawłowski. – Nie jesteś godna, aby nazywać się moją córką. Zhańbiłaś nasze nazwisko.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, siłą woli powstrzymując łzy. Wiedziała, że ojciec będzie zły, jednakże nawet w najgorszych koszmarach nie spodziewała się aż takiej furii. Nigdy dotąd nie uderzył jej w twarz ani nie wyzywał. Postanowiła szybko wytłumaczyć, jakie motywy nią kierowały oraz jak wyglądało jej życie w wojsku. Miała nadzieję, że zrozumie...

– Ale ojcze, ja tylko zaciągnęłam się, by...

Ojciec znów doskoczył do niej, zerwał jej z głowy welonik, następnie chwycił za krótkie wciąż włosy i szarpiąc za nie, wywłókł córkę na środek pokoju.

To bolało!

– Milcz, wywłoko! – ponownie wrzasnął, a gdy Marianna, jęcząc z bólu, chwyciła go za rękę, chcąc wywinąć się, nie czekając, przyłożył jej w twarz z drugiej strony.

Mariannie zadzwięczało w uszach i puściła się krew z nosa, gdy uderzenie zważyło ją z nóg. Widziała mroczki przed oczami i z całych sił powstrzymywała krzyk. Ten na pewno rozjuszyłby ojca jeszcze bardziej.

– Zostaw! – Matka, widząc bitą córkę, z płaczem przypadła do męża, lecz on odepchnął ją gwałtownie wolną ręką, nie przestając szarpać włosów Marianny. Pani Pawłowska potknęła się i z hukiem upadła na podłogę, przewracając krzesło.

Marianna, zobaczywszy leżącą matkę, usiłowała do niej dotrzeć, ale uchwyt ojca na lokach był zbyt silny. Po kolejnym szarpnięciu, które

odciągnęło ją jeszcze dalej od matki, miała wrażenie, że ojciec za chwilę wyrwie jej wszystkie włosy. Strasznie bolało, a z ojcem... z ojcem działo się coś bardzo złego. Mogła jedynie przypuszczać, że było to związane z ich majątkiem. Czyżby znów grał?

– Matusi!

– Widzisz, coś narobiła – sarknął w jej stronę ojciec. Kropelki śliny wylądowały na jej policzku. Kolejnym bolesnym szarpnięciem przybliżył jej twarz do swojej. Przerażona obserwowała z bliska jego rozszerzone w furii źrenice. – Zapłacisz za własne bezceństwa. Do ślubu już się nie nadajesz, ale skoro tak się lubisz łajdaczyć, to możesz w ten sposób poratować rodzinę. Dymitr Wroński zapłaci mi sto tysięcy rubli, jeśli zastaniesz jego kokotę.

Mariannie zrobiło się słabo i lekko zachwiała się. Tylko siłą woli powstrzymywała się od płaczu. Nie wierzyła, nie mogła uwierzyć, że jej ojciec dał wiarę tym oszczerstwom. Nie przypuszczała również, że sytuacja rodziny jest aż tak poważna, że nawet przez moment rozważał taki krok. Córka jako oficjalna metresa... Przecież to ogromny dyshonor dla niego, nazwiska, rodziny... Cała familia zostałaby wykluczona z przyzwoitego towarzystwa. Już plotki o jej niemoralnym prowadzeniu się narobiły wiele złego. Gdyby jej upadek stał się oficjalny... I to z Rosjaninem!

Pieniądze, które oferował Wroński, najprawdopodobniej pochodziły ze skonfiskowanych majątków powstańców. Być może nawet osób jej znanych i lubianych. Widocznie nie miało to dla ojca żadnego znaczenia. Strach pomyśleć o reakcji sąsiadów. Poczwała, jak serce zaczyna jej walić w piersi, żołądek podchodzi do gardła, zaś wnętrzności zaciskają się w bolesny węzeł. Otyły Rosjanin był znany ze swojego okrucieństwa podczas tłumienia powstania. Odpowiedzialny za liczne egzekucje starców, kobiet i dzieci. I ojciec chce ją oddać w ręce takiego człowieka... za swoje długi.

– Ale, ojciec...

Kolejne bolesne szarpnięcie.

– Nie nazywaj mnie tak. Moja córka umarła, w chwili gdy z kochankiem opuściła klasztor. Henryk Pawłowski wierzył w to, w co było mu najwygodniej uwierzyć. Marianna postanowiła zostawić sprawę

swojego udziału w powstaniu. Dalsze podejmowanie tego tematu nie miało większego sensu.

Matka jęcząc, powoli podnosiła się z posadzki. Dziewczyna nareszcie uwolniona z uścisku ojca rzuciła się na pomoc i wkrótce obie kobiety stały, tuląc się do siebie.

– Przecież ci tłumaczyłam, że mam kontrakt małżeński z Sierawskim – Eliza Pawłowska w końcu odważyła się zabrać głos.

– Zamilcz. Za moimi plecami zawarty. Bez mojego podpisu nieważny. A ja się nie zgodzę, jak nie dostanę od nich przynajmniej dwustu tysięcy. Jak Wroński dobrze ją wyobraza i mu się znudzi, może zapłaci jeszcze za nią ktoś inny.

Marianna wpatrywała się w ojca w absolutnym przerażeniu. Matka poruszała się powoli i lekko kulała. Widocznie upadając, poważnie się potłukła.

– Prędeż złożę śluby – wykrztusiła drżącymi wargami Marianna.

Ojciec uderzeniem pięści posłał ją na ziemię. Przez chwilę z satysfakcją przyglądał się jej zaczerwienionej od uderzeń twarzy i ostrożnym ruchom, gdy wstawiała. W policzku czuła tępe pulsowanie, a w ustach smak krwi. Przy ostatnim ciosie ojca musiały ją dodatkowo zranić zęby.

– Nie ma mowy, panienko – uśmiechnął się złośliwie. – Nigdy nie wyrażę na to zgody. A jak, wbrew mojej woli, ksieni się zgodzi, to zawiadomię gubernatora, że siostrzyczki ukrywają powstańców. Zrobisz dokładnie to, co powiem albo wiele osób zapłaci za twoje nieposłuszeństwo.

– Jeśli mnie wydasz, możesz stracić majątek – Marianna postanowiła odnieść się do zdrowego rozsądku ojca. Był tak zacierzewiony...

Wpatrywała się w niego prawie jak we wroga. Obcego.

– Nie na ciebie, bezecnico – wypluł Henryk Pawłowski. – Anonimowego powstańca. Oni tylko czekają na pretekst, żeby zlikwidować kolejny klasztor. Bez względu na to, czy kogoś tu znajdą, czy też nie.

Niestety, ojciec miał rację. Nawet tutaj dochodziły opowieści o rosyjskich represjach.

– Wracając do kontraktu z Sierawskim, twoja matka napisze do nich jeszcze raz. Jeśli kwota, którą wypłacą, mnie usatysfakcjonuje, to zezwolę na ten ślub. Notabene, dostaniesz takiego narzeczonego, za którego żadna porządna rodzina nie chce wydać swojej córki. Skoro tak daleko szukają mu żony i jeszcze gotowi są płacić, zamiast żądać posagu, musi być z niego niezła kanalia. Albo to niespełna rozumu kaleka, śliniący się bęcwał, ale na nic lepszego nie zasługujesz – rozległ się jego urągliwy śmiech. – Masz pięć minut, aby się z nią pożegnać – rzucił do żony, po czym wyszedł.

Kiedy drzwi za nim zatrzasnęły się, odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, czy udałoby jej się wytrzymać dalsze bicie.

– Jak ojciec się dowiedział?

Marianna ostrożnie skinęła głową.

– Jestem pewna, że przechwycił moją korespondencję z Elżbietą. Najprawdopodobniej Natasza Iwanowna przeszukała twój pokój i dostarczyła mu do przeczytania jej listy. Gdy wyjechał, poczułam, że mogę cię odwiedzić, nie narażając się na pytania. I boję się, że to głównie ty zapłacisz za moją nieostrożność. W każdym razie, kiedy ruszyłam do Wilna, by cię zawiadomić, co uzgodniłyśmy, już na mnie czekał. Gdy go zobaczyłam, było za późno, bo siostra otworzyła furkę i twój ojciec pierwszy wtargnął do środka, żądając widzenia z córką.

– Matuś...

– Posłuchaj dziecko. Nie sądzę, żeby bez jego wiedzy udało mi się opuścić Różanki. Teraz będzie mnie pilnował, ale na szczęście nie wiedział, że mam przy sobie pieniądze na twoją wyprawę ślubną.

– Ale one są wam potrzebne. Nie mogę ich wydać na stroje i błahostki...

– Nie możesz narzeczonemu zaprezentować się w habicie, dziecko!

– Eliza Pawłowska pokręciła z uśmiechem głową. Jej córka miała takie dobre, czułe serce. I równocześnie była taka naiwna, jeśli chodzi o światowe sprawy. Będzie musiała bardzo szybko dojrzeć, a to ją zmieni, pomyślała ze smutkiem Eliza, po czym kontynuowała. – Jeśli jednak do miesiąca się nie skontaktuję z tobą, to wyjedź do Starego Sącza do sióstr. Tutejsza ksieni pomoże ci zorganizować podróż.

Klaryski co prawda nie mogą opuścić zakonu, ale ustaliłyśmy z Teresą,

że pojedziesz z benedyktyнками. Umówiliśmy się z Elżbietą, że właśnie z starosądeckiego klasztoru ma cię odebrać narzeczony. Będiesz bezpieczna, bo to terytorium Austrii. Wykorzystaj te monety na podróż i część wyprawy. – To mówiąc, matka siłą wcisnęła jej do ręki sakiewkę. Marianna niechętnie wsunęła ją do luźnego rękawa.

– A Rozalia? I siostry? – Marianna nie chciała nawet myśleć o konsekwencjach, które mogłyby ponieść kobiety.

– Rozalia jest na razie bezpieczna. Nikt o zdrowych zmysłach nie ożeni się z trzynastolatką. Natomiast o siostry się nie martw. Ksieni ma dość liczne kontakty. To zaradna kobieta. Bądź dzielna, córeczko. I nie martw się, gdy nie będę pisać. Jeśli Bóg pozwoli, pošlę wiadomość przez Teresę. Jeżeli dołączę do niej przedmiot sygnowany moim rodzowym herbem, możesz być pewna, że nie pisałam pod przymusem. W innym wypadku wyjeżdżaj natychmiast.

To mówiąc, uścisnęła córkę po raz ostatni i powłócząc lekko nogą, wyszła z pokoju. A Marianna zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy matkę.

*Stała na polu bitwy. Wokół niej leżały ciała, ale tym razem nie byli to jej towarzysze broni. Tym razem widziała swoją martwą rodzinę. Matka, siostra i brat leżeli zakrwawieni, rozerwani przez działa. Zmienione nie do poznania ludzkie strzepy, a jednak wiedziała, że to oni. Ją samą pokrywały fragmenty czegoś, co kiedyś było jej oddychającymi bliskimi. Krew, tak wiele krwi rozbryznięto się na jej butach i ubraniu. I na dłoni. Miała ich krew na rękach. Nagle dym rozwiął się i naprzeciwko zobaczyła Wrońskiego z obleśnym uśmiechem oraz uniesioną szablą. A obok niego stał jej ojciec z bronią wycelowaną w jej serce. Dławił ją tak silny żal, że nawet nie próbowała się uchylać, gdy szabla opadła...*

Z rozpaczki pomieszanej z bezsilnością zaczęła krzyczeć i w tym momencie obudziła się. Było jej zimno, tak bardzo zimno. Ucisk w piersiach powodował, że nie umiała nabrać tchu. Bolało tak, jakby dalej miała na sobie kawałki lnu krępujące jej klatkę piersiową. Spanikowana otworzyła oczy. W ciemnościach dostrzegła bielone ściany

celi. Na razie była bezpieczna, jej rodzina również, tylko jak długo?

Następne tygodnie mijały w znanym jej cyklu, w którym rozważania Biblii przeplatały się z modlitwą. Po pierwszych opadach śniegu ostatecznie pożegnała się z grządkami, porządkując teren klasztoru lub pomagając w kuchni i zmywając po posiłkach. Koszmary jeszcze się pojawiały, ale na szczęście nie przyśniła się jej powtórnie martwa rodzina. Znajomy rytm kontemplacji i pracy pomógł osiągnąć względny spokój.

Tak minęły jej dziewiętnaste urodziny, potem Święta Bożego Narodzenia, nastał Nowy Rok. Całe dni przeznaczała na rozważania i wnioski, do jakich doszła, nie były zachęcające. Klasztor – już teraz miała ochotę z niego uciec. Wcale nie czuła powołania, więc myśl o tym, że tak miałoby wyglądać jej dalsze życie, była bardziej niż ponura. Wroński to jeszcze gorsza możliwość – świadomość, że mogłaby należeć do tego oślizgłego robaka, przyprawiała ją o mdłości. Byłaby też odcięta od towarzystwa, bo jako kochanka stałaby się godna pogardy. Zwłaszcza jako kochanka Rosjanina. Wizja, że poza Rosjanami i kurtyzanami nie miałaby innego towarzystwa, była zbyt okropna, żeby nawet ją rozważać.

Trzecia możliwość. Wcześniej ta opcja wydawała się najbardziej optymistyczna, ale słowa ojca zasiały w niej ziarno wątpliwości. Jeśli rzeczywiście trafi w ręce okrutnika albo kaleki? Jeśli jej przyszły mąż będzie tak samo odrażający jak Wroński? Małżeństwo było zobowiązaniem do końca życia. Od Wrońskiego mogłaby w końcu odejść, natomiast jeśli poślubi Sierawskiego, nie będzie miała takiej możliwości. Jednak jako mężatka zyska szacunek, towarzystwo innych dam i będzie miała zapewniony byt. Tyle, że całkowicie zależny od męża... Jeśli Sierawski jest poważanym mężczyzną i w przyszłości zostaną przyjaciółmi, byłoby to dla niej największym szczęściem. O wyjściu za mężczyznę, który by ją kochał i hołubił, przestała marzyć już dawno.

Minął blisko miesiąc od wizyty rodziców i Marianna odbyła rozmowę z ksienią, prosząc o pomoc w wyjeździe do Starego Sącza.

Ustaliły, że jeśli do dwóch dni pani Pawłowska nie prześle żadnej informacji, w czwartek rankiem Marianna w towarzystwie dwóch sióstr wyjedzie do Austrii. Na szczęście okazało się, że pospieszny wyjazd nie był potrzebny. W środę przyjechała ksieni Teresa, przywożąc ze sobą list z pięknie namalowanym herbem Ślepowron. Sierawscy zgodzili się na wypłacenie ojcu Marianny żądanej sumy. Połowa została już dostarczona przez specjalnego posłańca, druga miała być wypłacona po zaślubinach. Pan Pawłowski ostatecznie wyraził zgodę na małżeństwo, stwierdzając, że mimo wszystko woli widzieć córkę hrabiną, a nie czyjąś wyleganicą[2]. Marianna miała nadzieję, że jeśli porozumie się z mężem, będzie mogła zaprosić do siebie matkę z siostrą. Najlepiej na stałe.

Tymczasem miała zająć się kompletowaniem sukien i bielizny. Co prawda podróż do Starego Sącza ze względów bezpieczeństwa miała odbyć w habicie, ale po przybyciu narzeczonego czekało ją ubranie świeckiego stroju. Hrabina Sierawska zapewniła, że pośle do Starego Sącza pannę służącą doświadczoną w układaniu włosów i doborze strojów.

Pani Pawłowska pojawiła się dwa dni później, zaś do klasztoru, do pokoju widzeń zaproszono modystkę oraz krawcową z pomocnicami w celu wzięcia miary. Do szewca na obstalowanie bucików kobiety udały się pod wieczór, zasłoniętym powozem. Na uszycie trzech sukien dziennych, dwóch podróżnych, dwóch spacerowych, jednej wieczorowej oraz sukni do ślubu i odpowiedniej bielizny krawcowa potrzebowała trzech tygodni. Tyle też czasu dały modniarce na wykonanie odpowiednich czepków i budek oraz szewcowi na zrobienie dwóch par trzewiczków i jednej pantofelków. Ten czas również wystarczył na odczytanie w parafii panny młodej wymaganych zapowiedzi.

A choć zimą raczej nie podróżowano, matka Marianny zdecydowała, że córka uda się do narzeczonego tak szybko, jak tylko się da. Odwlekanie wyjazdu nie było dobrym pomysłem, jako że kapryśny pan Pawłowski mógł w każdej chwili zmienić zdanie. Poza tym podczas wiosennych roztopów podróże były jeszcze bardziej niebezpieczne. Powóz w najlepszym wypadku mógł ugrząść w błocie, w najgorszym wywrócić się, powodując rany, a nawet śmierć pasażerów. Równocześnie z szykowaniem wyprawy dla przyszłej panny młodej

pakowano rzeczy niezbędne w podróży: futra, pierzyny, poduszki, czyste prześcieradła oraz samowar, dzięki czemu Marianna wraz z towarzyszkami podróży będą mogły się w powozie raczyć gorącą herbatą.

W końcu kufer Marianny był pełny. Matka dodała jeszcze dwie książki, w tym tomik poezji Mickiewicza, kilka wstążek i garnitur ze szmaragdami po swojej matce złożony z diademem, naszyjnika, kolczyków, broszy, pierścienia i bransolety. Gdy matka otworzyła aksamitne pudełko, Marianna westchnęła.

– Matuś, nie mogę tego przyjąć, to twoja najlepsza biżuteria – zaprotestowała, ze zdumieniem wpatrując się w matkę. – Myślałam, że ojciec dawno ją spieniżył.

Pani Pawłowska tylko się uśmiechnęła.

– Te klejnoty to moja osobista własność zapisana w kontrakcie małżeńskim. Kontrakt zabrania jej sprzedaży oraz zastawu pod rygorem zwrotu klejnotów do rodziny Krasińskich. Mogą być jednak dziedziczone lub подарowane potomstwu. Mnie się one na nic już nie przydadzą. Noszenie takich klejnotów wśród ziemiaństwa, zwłaszcza teraz, gdy tyle rodzin straciło dach nad głową, nie byłoby najlepszym pomysłem. Gdy wiadomość o twoim ślubie się rozejdzie, pewnie znów pojawią się zaproszenia, lecz na wieczorki wśród znajomych wystarczy skromniejsza biżuteria. Na balach wydawanych przez Rosjan moja noga nie postanie, a tylko tam mogłabym to włożyć. Ty natomiast będziesz jej bardzo potrzebować.

– Klejnoty może zapewnić mi mąż...

– I na pewno tak zrobi. Chciałabym jednak, byś miała pamiątkę po babce.

– A Rozalia?

– Jest blondynką i do niej bardziej będą pasować szafiry – matka ucięła temat.

Marianna postanowiła nie sprzeczać się dłużej. Eliza Pawłowska bywała nieugięta.

– Została nam jeszcze jedna sprawa – pani Eliza usiadła obok córki na pryczy. – Twoje obowiązki jako żony.

– W klasztorze nas nauczono, jak prowadzić dom...



– O obowiązkach, które mam na myśli, zakonnice nie prowadzą lekcji. A przynajmniej taką mam nadzieję – mruknęła pani Pawłowska. – To, co wyniosłaś ze szkoły, mało przygotować cię do pełnienia roli pani domu we dworze, ale nie w pałacu. Wymieniłam kilka listów z Elżbietą, która obiecała wprowadzić cię w miarę łagodnie w nowe życie, ale na pewno na początku będzie ci ciężko.

– Nie boję się pracy – zaprotestowała Marianna.

– Tego się obawiam – uśmiechnęła się matka. – Nie jesteś przyzwyczajona do beczynnego życia, a takie właśnie cię czeka, kochanie. Będiesz ozdobą salonu, co więcej, nikt nie oczekuje od ciebie, żebyś zajmowała się czymkolwiek lub na czymkolwiek się znała. Ewentualnie tylko wydawała polecenia służbie. Arystokratka ma pięknie wyglądać, uśmiechać się i nic ponadto. Rozum nie jest wymagany. To był jeden z powodów, dla których uciekłam, a teraz sama skazuję cię na takie puste życie. Ale ani ty, ani ja nie mamy wyboru. Wracając do obowiązków małżeńskich...

– To jednak jakieś będą? – spytała z nadzieją Marianna.

– Tak, jakieś... Ale nie takie, o jakich myślisz, kochanie. Te obowiązki są, jakby to ująć, osobiste. Możesz traktować to jako służbę bożą.

– W kościele?

Pani Pawłowska poczerwieniała.

– Dobry Boże, nie! Odbywają się w sypialni... Po prostu... po prostu czasami mąż po prostu musi...

– Ale co musi? – Marianna zniecierpliwiona nagłym jękaniem się matki chciała przejść do rzeczy.

– Zaspokoić niskie pobudki i spłodzić syna, dziedzica – powiedziała Eliza na wydechu.

– Czyli jak spłodzi syna, to koniec tych obowiązków?

Matka popatrzyła sceptycznie na córkę.

– Z twoim wyglądem mało prawdopodobne. Poza tym mężczyźni to lubią. Najlepiej będzie, gdy ulegniesz i bez protestu dasz mu zrobić, co trzeba. To tylko kilka minut, a potem możesz pójść spać.

Słowo *ulegniesz* nagle otworzyło drzwi w umyśle dziewczyny. Czyżby matka mówiła o... spółkowaniu? Marianna poczuła mocne

rumieńce tworzące się na policzkach. Nie martwiła się wcześniej *tym* aspektem małżeństwa. W wojsku... w wojsku widziała, że mężczyźni, żołnierze musieli często. Często obrazowo opisywali odbywane stosunki, snując marzenia na temat piękna napotkanych kobiet i tego, co mieliby ochotę z nimi zrobić. Namawiali również ją do skorzystania z wdzięków tej czy owej prostytutki. Za każdym razem odmawiała, więc stała się obiektem drwin. Aż w końcu jeden z oficerów zareagował, rozkazując zostawić młodzika w spokoju. Rychło w czas, bo kompani zamierzali następnej nocy sprezentować jej ładacznice. Marianna nawet nie chciała wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby kobieta odkryła prawdę o jej płci. Już i tak było wystarczająco ciężko, gdy dostawała comiesięcznej niedyspozycji...

Tymczasem teraz sama będzie musiała poddać się mężczyźnie, który dzięki niej będzie zaspokajał swoje niskie pobudki. Matka mówiła o służbie bożej, ale to, co usłyszała i widziała, w żaden sposób nie kojarzyło jej się z posługą religijną. Jeśli jednak przeżyła bitwy, to na pewno da sobie radę z jednym mężczyzną w ciemnościach, starała się spojrzeć optymistycznie na całą sprawę. Zwłaszcza, że bardzo chciała mieć dzieci.

Rankiem następnego dnia po mszy zastała pobłogosławiona przez ksienię oraz wyściskana przez młodsze zakonnice. Niestety, musiała się pożegnać również z matką, która ze względu na sytuację polityczną i wzmożone kontrole nie mogła opuścić męża i towarzyszyć córce w podróży. Nim wyściskana przez nią, płacząc, wsiadła do powozu, uzyskała zapewnienie, że rodzicielka przyjedzie w odwiedziny przy pierwszej nadarzającej się okazji. Tymczasem miały często do siebie pisać. Wyglądając przez okno powozu Mariannę pożegnał widok zalanej łzami matki, energicznie machającej białą chusteczką.

[2] Nałożnica.

## *Rozdział trzeci*

Kolejne dwa tygodnie spędziła w podróży do Starego Sącza. W porównaniu z powrotem po klęsce powstania ta podróż była komfortowa. Nie czuła głodu, na noc wraz z siostrami zatrzymywały się głównie w zaprzyjaźnionych klasztorach. Raz skorzystały z gościnności szlachty. Kierując się zasadą gość w dom, Bóg w dom, po obfitej wielodaniowej wieczerzy otrzymały sypialnie państwa do swojej dyspozycji. Rankiem natomiast po śniadaniu gospodyni uzupełniła ich kurczące się rezerwy jedzenia zimnymi mięsami, pętami kielbasy i świeżo wypieczonym chlebem oraz serami.

Pościel, którą spakowała matka, również okazała się przydatna. Jeszcze przed powstaniem nocowałyby tylko po klasztorach lub dworach. Teraz wskutek likwidacji tych pierwszych oraz konfiskat majątków okazało się to niemożliwe. Kilka razy musiały skorzystać z brudnych zajazdów prowadzonych przez Żydów. Marianna myślała przez chwilę o wyznawcach judaizmu. Często byli prześladowani, zmuszani przez prawo do parania się ściśle określonymi zajęciami. Jednym z nich był handel, z czego skrupulatnie korzystali, dzierżawiąc od ziemian zajazdy i oberże, które następnie prowadzili. Chciwa szlachta nakładała na arendarzy[3] wysokie opłaty i w efekcie w przydrożnych zajazdach panowała bieda z nędzą. Podróżniczki mogły zapomnieć o luksusie osobnych izb z łózkami. W jednej z karczm brodaty, ubrany na czarno mężczyzna posłał słomą w zadymionym i śmierdzącym pomieszczeniu, w którym stał jedynie bilard. Futra i pierzyny były jak znalazł.

W nocy jednak Mariannę obudziło swędzenie. Po tym jak znalazła i zapaliła świecę, z przerażeniem zauważyła robactwo, które w migotliwym świetle stało się widoczne na białej pościeli. Pluskwy

i pchły musiały pochodzić ze snopków brudnej słomy. Marianna, nie zastanawiając się długo, zabrała pościel, strzepała ją i przeniosła na stół bilardowy. Tam też umościła sobie legowisko. Nim zasnęła, pomyślała, że lepsze noclegi miewała czasem w lesie. Rankiem wraz z pogryzionymi w nocy siostrami przejrzały każdą sztukę posiadanej pościeli, nim zapakowały ją do kufrów. Nie zamierzały zabierać ze sobą dodatkowych pasażerów. Następnym razem, gdy musiały spać w zajeździe, jechały tak długo, aż znalazły taki, który przynajmniej wyglądał na względnie czysty, a we wspólnej sali były ławy, na których mogły sobie pościelić.

Poza tymi wyjątkami, podróżowanie pomimo zimy było dość przyjemne. Opatulona futrami i racząc się od czasu do czasu herbatą z samowaru, nie czuła zimna. Uciążliwe było tylko ciągle odmawianie różańca, do którego zmuszały ją siostry. W wielorakich intencjach. Emocje towarzyszyły jej również podczas przekraczania granicy pomiędzy Rosją a Austrią. Pomimo, że celnicy rzadko decydowali się przeszukiwać powozy należące do klasztorów, siostry postanowiły ukryć części wiana Marianny pod płaszczami i habitami. Złoty zegarek – prezent dla przyszłego męża – Marianna przymocowała tasiemkami do halki, modląc się, by głośnie tykanie nie zdradziło umiejscowienia kontrabandy. Gdyby celnicy znaleźli prezent, trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego tak cenną rzecz posiadają ślubujące ubóstwo siostrzyczki.

Gdy na granicy poproszono, żeby opuściły powóz, kontynuowały głośnie odmawianie różańca, pozornie nie interesując się działaniami służby celnej. Tymczasem dwóch celników zajrzało do środka powozu, potem otworzyło kufer, a widząc złożone habitę i znajdującą się pod nimi barchanową bieliznę, obaj poczerwienieli i zaprzestali dalszych poszukiwań. Panie dostały pozwolenie na kontynuowanie podróży, tym razem odmawiając dziękczynną *Litanie do Wszystkich Świętych*.

Obserwując przesuwające się za szybą powozu ośnieżone lasy i pola, Marianna dumiała, co ją spotka na miejscu. Czy jej narzeczony będzie już na nią czekać? Czy też może kolejne tygodnie spędzi na wielogodzinnych modlitwach?

Jak okazało się, spotkał ją inny los. Ksieni po przeczytaniu listów

z Wilna zdecydowała, że dziewczyna ma zdjąć habit i przebrać się w świeckie ubrania. Ponieważ siostry prowadziły szkołę, Marianna tymczasowo miała zamieszkać w internacie, zając się dalszym kompletowaniem wyprawy i oczekiwać na przybycie narzeczonego. W pokoiku czekała już na nią jej osobista pokojówka, przysłana przez hrabinę wdowę. Gdy Marianna weszła do sypialni, młoda, skromnie ubrana w czarną sukienkę i biały płócienny czepeczek kobieta dygnęła. Wyglądała na kilka lat starszą od Marianny.

– Mam na imię Zosia, proszę wielmożnej panienki.

Marianna uśmiechnęła się do dziewczyny, rozwiązała pelerynę, po czym podała służącej.

– Chciałabym odświeżyć się po podróży.

Zosia zawiesiła pelerynę na kołku przy drzwiach, następnie podeszła do umywalni z miednicą i z białego porcelanowego dzbana naląła do niej wody. Z szufladki pod stolikiem wyciągnęła kostkę mydła.

Marianna podeszła do miednicy i ochlapała twarz, następnie dokładnie umyła ręce i wytarła je w podany przez Zosię ręcznik.

– Jesteś tutejsza? – spytała, siadając na łóżku.

– Nie. Jaśnie pani hrabina wysłała mnie z Podgórek jako osobistą pokojówkę panienki – wyjaśniła Zosia i zabrała się za rozpakowywanie kufra. Wyciągała kolejno płócienną bieliznę, gorset, halki oraz dzienną suknię w niebiesko-białe paski.

Marianna wstała, westchnęła i poddała się losowi. Zosia szybko rozebrała ją, po czym zaczęła nakładać świeżą koszulę. Kręciła przy tym głową z niesmakiem na widok wciąż krótkich włosów Marianny.

– Przez trzy lata byłam drugą osobistą służącą jaśnie pani hrabiny. Wcześniej pracowałam jako jej garderobiana, więc dobrze znam się na strojach. Teraz zostałam awansowana i będę służyć kolejnej pani hrabinie jako jej pierwsza panna służąca – kontynuowała z dumą w głosie, wiążąc tasiemki gorsetu.

Marianna przez chwilę zastanawiała się, o kogo może chodzić, po czym doszła do wniosku, że mowa była... o niej samej. Myśl o tym lub ściśnięty gorset na chwilę pozbawiły ją tchu.

– Musisz sznurować tak ciasno... – wysapała z wyrzutem do pokojówki.

– Taka teraz moda, żeby panie były cieniutkie w talii. A poza tym suknia jest szyta pod gorset i jeśli go dobrze nie zawiążę, to panienska się w nią nie zmieści.

Rzeczywiście gorset schodził niżej niż poprzednie, które nosiła i ścisnął w pasie, znacznie zmniejszając jego obwód. Prawdziwe narzędzie tortur, pomyślała, starając się płytko oddychać. Co by dała za powrót mody sprzed 20 lat, kiedy noszono luźno puszczone suknie.

Zosia spojrzała krytycznie na swoją na wpół ubraną, nową panią.

– Nowa moda będzie wielmożnej paniencie służyć. Ma panienska bardzo ładny gors, który jeszcze podkreślą odpowiednie dekolty. Może jedynie ramiona są odrobinę zbyt mięsiste. Ale na szczęście można to ukryć pod suknią.

Marianna spojrzała na wyraźnie rysujące się mięśnie. Służba w wojsku oraz praca fizyczna w klasztorze wyrzeźbiła jej mięśnie. Nie miała już, tak pożądanym przez damy, wiotkich, toczonych ramion. A jej dłonie – pokryte zgrubieniami i odciskami – były prawdziwą katastrofą. Od miesięcy nie nosiła rękawiczek. Ten ruch zwrócił uwagę panny służącej na jej ręce.

– Pani hrabina ostrzegła mnie, że mogą źle wyglądać. Przywiozłam kremy i balsamy oraz specjalne bawełniane rękawiczki na noc i na dzień. Te na dzień mają obcięte palce, więc nie będą przeszkadzać w haftowaniu. Po jakiś dwóch tygodniach, gdy zejda zgrubienia, dłonie znów będą miękkie. Natomiast po miesiącu kuracji nawet panienska nie będzie pamiętać, że kiedyś miała odciski.

Haftowanie! Odpowiednie zajęcie dla przyszłej jaśnie hrabiny. Chyba umrze tu z nudów. Nie cierpiała haftować, a wychodziło na to, że tym właśnie będzie musiała się zajmować. Poezję Mickiewicza znała na pamięć, a na traktaty religijne nie mogła już patrzeć. Pozostawało mieć tylko nadzieję, że przyszły mąż ma dobrze zaopatrzoną bibliotekę i pozwoli jej z niej korzystać.

Tymczasem Zosia, trajkotała dalej, nakładając kolejno na swoją panią trzy obfite halki i wiążąc je w pasie.

– Szkoliłam się zwłaszcza w dbaniu o fryzury i stroje dam – tłumaczyła Zosia – i dlatego jaśnie pani uznała, że jestem najbardziej odpowiednia na to stanowisko.

Innymi słowy, pani hrabina boi się niemodnej synowej prowincjuszki. Marianna została ubrana w falbaniastą suknię z szerokim, wiązanym pod szyją kołnierzem i z bufiastymi rękawami, które znacznie poszerzały jej górną część ciała. Zerkając do niewielkiego zwierciadła, doszła do wniosku, że przy takim kształcie toalety przypominała dużą klepsydrę. Strój podkreślił wąziutką talię, obfity biust oraz szerokie biodra dziewczyny.

– Pani hrabina ostrzegła mnie, że panienka ma obcięte włosy, więc kupiłam u fryzjera warkocze – Zosia zaprezentowała kilka długich, ciemnych splotów. Marianna rok temu też taki miała. – Myślę, że ten kolor jest najbardziej zbliżony do odcienia włosów panienki.

Pokojówka szybko skręciła warkocz w kok, po czym upięła go na czubku głowy Marianny. Pod nim szpilkami umocowała odrastające już włosy swojej pani. Na specjalnym żelazku zakręciła kilka kosmyków w loki, które puściła luźno z boku twarzy.

No to przypominam nadmiernie wystrojonego pudła, pomyślała, nadal przyzwyczajając się do oddychania w gorsecie, Marianna. Jak ja w tym będę jeść, oto jest pytanie!

– A jaki jest pan hrabia? – zaryzykowała pytanie. Miała nadzieję, że gadatliwa służąca uchyli rąbka tajemnicy.

Zosia znieruchomiała, wbiła wzrok w swoje dłonie i lekko zbladła.

– Pan dba o służbę.

Marianna oczekiwała ciągu dalszego, ale Zosia zamilkła i uważnie studiowała deski podłogi, wyraźnie unikając spojrzenia swojej pani. Zaraz potem zaczęła się krzątać w poszukiwaniu bawełnianych rękawiczek, które po uprzednim posmarowaniu dłoni Marianny pachnącym ziołami kremem, uzupełniły strój.

– Może jaśnie panienka, coś wyhaftuje dla wielmożnego pana. Chusteczki albo ranne pantofle...

Marianna poddała się śmiejącemu się w głos losowi. Skoro narzeczony uwielbia robótki ręczne...

Po dwóch tygodniach haftowania herbu Leliwa na rannych pantoflach miała ochotę wszystkich wystrzelać, a różańcami rzucać w siostry. Niby tarcza herbowa sama w sobie nie była skomplikowana – złoty półksiężyc, a nad nim gwiazda na błękitnym tle. Ale gdy do tego

doszły pozostałe części herbu, na które uparła się Zosia, czyli hełm, klejnot i trzymacze, praca przekształciła się w nieznośną dłubaninę. Na dodatek często haft nie wychodził taki jak trzeba, w związku z tym zdarzało się, że musiała pruć to, co z takim mozołem haftowała przez parę godzin. Gdy zakończyła ostatni ścieg, odetchnęła z ulgą. Koniec męki. I wtedy Zosia wyciągnęła dwa tuziny jedwabnych chustek, proponując, by je również wyhaftowała dla wielmożnego pana. Cierpliwa do tej pory Marianna rzuciła chusteczki na podłogę i uprzejmie zaproponowała, żeby Zosia poszła do diabła. Po czym wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami. Miała już dość zamknięcia, a przede wszystkim haftowania!

Do jej jedynej rozrywki należały spacerunki po ośnieżonym ogrodzie. Za kilka tygodni miała nadejść wiosna i Marianna już cieszyła się na myśl o zieleni i kwitnących kwiatach. Natomiast z powodu głodu czuła się dość słabo. Tak jak przypuszczała, gorset poza tym, że nie pozwalał na nadmierne oddychanie, nie zezwalał również najeść się do syta. Jej posiłki znacznie się wydłużyły, bo jadła bardzo powoli. Pomimo głodu nie była w stanie na raz spożyć zbyt dużo. Zresztą Zosia ją oświeciła, że jedzenie w towarzystwie nie było dobrze przyjmowane. Oczywiście dotyczyło to jedynie kobiet, a jakże!

Marianna po swoim wybuchu przeprosiła służącą, ale do haftowania już nie wróciła. Podczas kolejnych dni starała się dowiedzieć czegoś o narzeczonym. Uznawszy, że jej domysły nie mogą być gorsze niż prawda, po raz kolejny postanowiła wybadać służącą, co jej wiadomo na temat hrabiego. Zosia, która z braku innych zajęć całą sobą oddawała się haftowaniu chusteczek dla pana, opowiadała o swoim pobycie w pałacu. Jako córka ubogiego rzemieślnika z Lwowa postanowiła ulżyć rodzinie i pójść na służbę. Została przyjęta do pracy w Podgórkach jako dwunastolatka i chętnie rozwodziła się nad ich wspaniałością. Swoją służbę zaczęła od podkuchennej, a ponieważ okazała się pracowita, zręczna i chętna do nauki, jej starania dostrzegła ochmistrzyni, która pozwoliła jej wykonywać obowiązki garderobianej i służyć pani domu. Obecnie znów awansowała w hierarchii, stając się osobistą pokojówką hrabiny, co było dla niej powodem do dumy. Będąc bez reszty oddana rodzinie Sierawskich, nie chciała plotkować na temat przyszłych



powinowatych Marianny, twierdząc, że najlepiej będzie, jeśli przyszła hrabina o wszystkim przekona się osobiście na miejscu.

Poza biografią Zosi zdołała się tylko dowiedzieć, że najbliższa rodzina składała się z owdowiałej hrabiny, narzeczonego Marianny oraz jego siedemnastoletniej siostry Anny. Ciekawa dalszych informacji podpuszczała pokojówkę, mówiąc, że słyszała niepokojące plotki. Służąca nagle ukłuła się w palec i odłożyła chusteczkę, by jej nie pobrudzić krwią.

– To wszystko kłamstwa. Tak naprawdę nikt jej nie widział – zapewniła poblada Zosia, rzuciwszy w stronę Marianny spojrzenie, w którym ta wyczytała... lęk?

Ale czegoż służąca mogła się bać? Chyba, że narzeczony nie był aż takim wzorem cnót, jeśli chodzi o postępowanie ze służbą. A zwłaszcza ze służącymi.

Kim była tajemnicza ona, pozostało sekretem. Więcej od pokojówki nie udało się wyciągnąć. Ponieważ Zosia na każde wspomnienie hrabiego nabierała wody w usta, podejrzenia Marianny stawały się coraz bardziej złowieszcze. Na dodatek służąca, kiedy uważała, że Marianna tego nie widzi, coraz częściej patrzyła na swoją panią ze szczerym współczuciem. Tylko dlaczego? Co było nie w porządku z jej narzeczonym?

W nocy znów śniło jej się usłane zabitymi pole bitwy. Gdy obudziła się, do wstrząsanego dreszczami ciała, nieprzyjemnie lepiała się zimna i wilgotna koszula nocna. Miała wrażenie, że jest tak wychłodzona, że już nigdy się nie rozgrzeje. Starła się wyciszyć i zaczęła odmawiać modlitwę za modlitwą, miarowo oddychając. Znajomy rytm pomagał jej opanować tę niezrozumiałą panikę, która ogarniała ją w nocy. I wywoływała nieprzyjemne sensacje w jej ciele. Nagle z siennika dobiegło stłumione chrapnięcie Zosi. Uspokojona zamknęła oczy. Nie była już sama. Cokolwiek przyniesie los, już nigdy nie będzie sama.

Gdy po tygodniach oczekiwania usłyszała polecenie zejścia na dół do pokoju odwiedzin, serce zaczęło mocno walić jej w piersi. Za chwilę miała poznać swojego narzeczonego. Idąc na spotkanie, gorliwie

odmawiała zdrowaśki, aby okazał się w miarę normalny. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że czuła się trochę jak Maria Antonina w drodze na gilotynę.

Powoli schodziła wąskimi schodami, usiłując zachować wyprostowaną sylwetkę, żeby zrobić dobre wrażenie. Gdy weszła do pokoju i zobaczyła stojącego tam, dość przystojnego, niebieskookiego blondyna, odetchnęła z częściową ulgą. Co prawda był niewiele wyższy niż ona, ale niski wzrost narzeczonego jej nie przeszkadzał. Na pierwszy rzut oka nie był oszpecony ani w widoczny sposób niepełnosprawny. Czyżby więc dziwne zachowanie Zosi związane było z jego charakterem?

Zatrzymała się blisko wejścia, a narzeczonego podszedł do niej żwawym krokiem, uklonił się i pocałował w obleczoną w rękawiczkę rękę.

– Adam Sierawski, do usług panienki.

Adam? Przysięgłaby, że narzeczonemu było na imię Michał.

– Marianna Pawłowska – wykonała lekki dyg i wskazała mu jedno z dwóch krzeseł.

Za Marianną wślizgnęła się Zosia, niosąc tacę z herbatą i ciasteczkami. Po tym jak położyła ją na stoliku, wycofała się i stanęła w rogu.

Aha, pomyślała Marianna. Przyzwoitka. Tymczasem obserwowała narzeczonego spod oka.

– Herbaty? – zaproponowała, przerywając niezręczne milczenie.

– Poproszę.

Uśmiechnął się do niej, ujawniając zmarszczki w kącikach oczu. Lubi się śmiać, uznała. To dobry znak, doszła do wniosku, nalewając herbatę.

– Cukru?

– Odrobinę – potaknął.

Wyciągnęła szczypczykami z cukiernicy kawałek cukru, zamieszała, po czym podała mu filiżankę. Kolejną naląła sobie. Wolno popijała herbatę, spod spuszczonej rzęs obserwując Adama i zastanawiając się, jak zacząć zbierać informacje na temat narzeczonego oraz detale dotyczące zbliżającego się ślubu.

Zapadła cisza.

– Ja...

– Chciałem...

Zaczęli jednocześnie, po czym roześmiali się.

Sierawski westchnął, odłożył na stolik pustą filiżankę i patrząc Mariannie w oczy, przeszedł do interesującego ją tematu.

– Przykro mi, że nie doświadczy pani przyjemności okresu zalotów i narzeczeństwa – rozpoczął. – Ponieważ zarówno w pani, jak i w naszej parafii zapowiedzi zostały odczytane i wszystkie warunki konieczne do zawarcia związku małżeńskiego są spełnione, ślub odbędzie się jutro.

Marianna zrobiła wszystko, by nie siedzieć z otwartymi ze zdziwienia ustami. Jak to jutro? Gwałtownym ruchem odłożyła na stolik niedopitą filiżankę herbaty. Porcelana cicho zadźwięczała.

– Tak szybko? Ale...

– Tak zdecydowano – uciął w zarodku jej protesty. – Poza tym nie mógłbym z panią wyjechać bez ważnej ceremonii ślubnej. Zaraz po uroczystości opuszczamy Stary Sącz. Po tym jak dojedziemy do Krakowa...

– Do Krakowa? – weszła mu w słowo Marianna. – Myślałam, że pojedę do Lwowa?

– Rodzina obecnie przebywa w Krakowie. Poza tym należy się pani podróż poślubna. Choćby krótka – puścił do niej oko, a Marianna zaczerwieniła się i spuściła oczy.

– W Krakowie również dojdzie do właściwej, rodzinnej ceremonii ślubnej.

Czyli będzie wychodzić za mąż dwa razy. Dziwne. Ale skoro tak trzeba. Rzeczywiście byłoby jej trudno podróżować z obcym mężczyzną – choćby i narzeczonym. Jej reputacji nie była potrzebna kolejna plama. I tak zostały z niej tylko strzępy. Nic dziwnego, że hrabiowska rodzina chce się zabezpieczyć.

Ale mimo wszystko, ślub następnego dnia... Zdecydowanie za szybko. Miała nadzieję przed ceremonią poznać bliżej narzeczonego i w razie, gdyby doszła do wniosku, że jednak nie może z nim żyć, wyjechać do Szymona do Wiednia. Miała nadzieję, że brat udzieliłby jej pomocy w tarapatach. W tej sytuacji jednak, ta możliwość została jej

odebrana, a ona będzie musiała zaryzykować. Cóż, nie po raz pierwszy śmiało spojrzy wyzwaniu w oczy.

– Wszystkie dokumenty przekazałem już ksieni. Ustaliliśmy, że ceremonia odbędzie się rano, tu w kościele. Następnie wyjedziemy.

Marianna zmarszczyła brwi. Od momentu powrotu do domu czuła, że podejmowanie jakichkolwiek decyzji omijało ją. Najpierw decydowała matka, potem ojciec, w międzyczasie ksieni. A teraz jeszcze przyszły mąż. Jeśli tak ma wyglądać jej małżeństwo i dalsze życie...

– Będą nam towarzyszyć siostry z za klauzury i dwóch świadków. Kazimierz Pacek – brat starosądeckiego proboszcza oraz Jan Dobrowolski, tutejszy szlachcic. Czy ma pani jakieś pytania?

– Nie, poza tym, że chciałabym, aby w sprawach dotyczących mojej przyszłości pytać mnie o zdanie. A nie traktować jak mebel, który można przestawiać według własnego widzimisię – wybuchła.

Sierawski uniósł brwi i przestał się uśmiechać.

– Widzę, że ma pani charakterek... Może się pani przydać. Co do pani wątpliwości, to pani rodzina przyjęła nasze pieniądze, zaś pani przyjechała w wiadomym celu, dotrzymując warunków kontraktu. I to była decyzja o przyszłości, którą pani podjęła. Co do reszty, to nie znajduje się pani w położeniu, w jakim mogłaby pani grymasić. Inaczej przebierałaby pani w kawalerach na Litwie. Fakt, jest pani wyjątkowo piękną kobietą, ale uroda to jeszcze nie wszystko... Nikt z nas nie chce mieć za żonę sekutnicy. Jeśli jednak ma pani wątpliwości, to postaram się zapewnić pani eskortę do Różanek, do ojca – zaproponował zimno.

Marianna zaniemówiła z oburzenia. Adam Sierawski mówił spokojnym głosem, ale dźwięczała w nim stal. I chyba również pogarda dla niej i jej rodziny. Nie wróżyło to dobrze ich małżeństwu. Przyszły mąż wydawał się równie apodyktyczny jak ojciec. Wychodzi na to, że zmieni jednego tyrana na innego autokratę. Z drugiej jednak strony, na Litwie czekał Wroński... Może po ślubie jakoś im się ułoży, a mąż będzie bardziej chętny, żeby wysłuchać jej opinii, usiłowała się pocieszyć. Markietanki w wojsku mówiły, że zaspokojony mężczyzna chętniej ulega żonie. Tylko że ona na razie straciła ochotę na jakiegokolwiek zadowalanie tego... chama. Od wszelkich despotów w życiu rodzinnym zachowaj nas Panie!

Zdobyła się jednak na kwaśny uśmiech i pokręciła przecząco głową.

– To nie będzie konieczne. Postaram się być gotowa na jutro – powiedziała sztywno, po czym wstała. – Myślę, że inne ważne sprawy uporządkujemy po ślubie. Będziemy mieli sporo czasu na rozmowy w karecie.

– Obawiam się, że będzie to musiało poczekać, aż znajdziemy się w Krakowie. Pani i Zosia będziecie podróżować kareta, natomiast ja pojedę konno obok niej.

A jakże.

– W takim razie do zobaczenia jutro – pożegnała Sierawskiego, po czym dygnęła i sztywno wyszła z pokoju.

Obecnie bardzo, ale to bardzo nie lubiła przyszłego męża. I doskonale rozumiała spojrzenia Zosi.

[3] Dzierżawców karczm, zajazdów itp.

*Rozdział*  
*czwarty*

Następny ranek wraz z Zosią spędziła na strojeniu się do ślubu. Ceremonia miała być skromna, ale i tak chciała w tym dniu wyglądać jak najlepiej. Wybrała ciemnozieloną, falbaniastą suknię z dość dużym, łódkowatym dekoltem i bufiastymi rękawami od łokcia do barku. Do tego ubrała szmaragdy po babce. Oczywiście nie obyło się bez ściśnięcia znienawidzonym gorsetem. Zosia ułożyła jej włosy w znaną jej, modną fryzurę i po spojrzeniu w lustro doszła do wniosku, że bardziej gotowa nie będzie.

Po przybyciu do kościoła spotkała narzeczonego. Po wymianie ukłonów podsunął jej ramię i razem weszli do środka. Przywitał ich kapłan, podając krzyż do ucałowania, po czym przeszedł do odbierania przysięgi.

– Ponieważ żadnemu tamowaniu rzeczonego małżeństwa uwiadomieni nie zostaliśmy, a rodzice niniejszym na obchód małżeństwa zezwalają, zadaję pytanie: Michale Jakubie Szczęsny Sierawski masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tę Mariannę Aldonę Pawłowską, którą przed sobą widzisz, za małżonkę sobie pojąć?

– Mam!

Michał? Myślałam, że Adam?

– Także i ty Marianno Aldono Pawłowska masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego Michała Jakuba Szczęsnego Sierawskiego, którego pełnomocnika przed sobą widzisz, wziąć sobie za małżonka?

Pełnomocnika!?

– Ale o co chodzi? Jakiego pełnomocnika? – zamiast odpowiedzieć na pytanie kapłana zażądała wyjaśnień.

Zdziwiony ksiądz przesłał zaniepokojone spojrzenie pełnomocnikowi. Panna młoda nie zna narzeczonego? Ale już

dziwniejsze rzeczy widział.

– Michał nie mógł przyjechać z powodu choroby, więc przysłał mnie w zastępstwie. Myślałem, że pani wie?

– A od kogo się niby miałam dowiedzieć? Przecież pan mi wczoraj nie powiedział!

– Myślałem, że to było oczywiste. Kiedy się przedstawiłem, a pani nie zadawała pytań, uznałem, że została poinformowana. Poza tym tylko dlatego ceremonia odbywa się tutaj. Gdyby Michał przybył po panią osobiście, nie byłoby to konieczne. Jako narzeczony mógłby odeskortować panią do Krakowa i cioteczka Elżbieta zorganizowałyby huczne weselisko. W moim przypadku nie ma takiej możliwości. Po ślubie natomiast mogę eskortować żonę kuzyna.

Patrzył na nią z drwiną w oczach. A ona marzyła, żeby rozstała się pod nią ziemia i ją pochłonęła. Ziemia niestety nie była skłonna do współpracy, więc Marianna dalej stała twardo na posadzce, rozważając, co zrobić. Te rewelacje zupełnie zmieniały postać rzeczy. Osoba narzeczonego wciąż pozostała tajemnicą. I ryzykiem. Czy w takich okolicznościach mogła podjąć decyzję o ślubie? W jej rozmyślenia wtrącił się ksiądz.

– W prawie kanonicznym i cywilnym wszystko jest w porządku. Zapowiedzi miały miejsce, pani rodzice udzielili zgody i wszystko jest udokumentowane. Także pan młody w odrębnym dokumencie wyraził wolę zawarcia związku małżeńskiego przez pełnomocnika, obecnego tu Adama Konstantego Sierawskiego i potwierdził to własnoręcznym podpisem i pieczęcią. Proboszcz jego parafii także udzielił zgody. Czy w związku z tym możemy kontynuować? – Chrząknął i znów zadał pytanie – Marianno Aldono Pawłowska masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego Michała Jakuba Szczęsnego Sierawskiego, którego pełnomocnika przed sobą widzisz, wziąć sobie za małżonka?

Wciąż dzwoniły jej w uszach sarkastyczne słowa ojca o podejrzanym panu młodym. Chory? Co to znaczy chory i jak bardzo chory? Nieuleczalnie, kaleka czy psychicznie dotknięty? Musiała to wyjaśnić. Zignorowała księdza i dalej pytała.

– Na co cierpi mój narzeczony?

– Jeździł konno w deszczu i zmoęła go gorączka – warknął

zniecierpliwiony Sierawski. – Nie mamy całego dnia. Czy pani wychodzi za mąż, czy organizować powrót do domu? – spytał z wystudiowaną uprzejmością.

Jak jeździ konno, to nie kaleka. Powrót do ojca nie wchodzi w grę. Poza tym skoro Adam jest pełnomocnikiem, to oznacza, że nie musi wyjść za mąż i być uległą wobec tego gburą. Zwłaszcza, że przecucie jej mówiło, że z jakiegoś względu Adam bardzo jej nie lubił. I że byłby bardziej niż szczęśliwy, móc ją ujrzyć wyjeżdżającą z powrotem na Litwę. Być może Adam w ogóle nie lubił kobiet, a ona wcale nie była wyjątkiem. Albo miał jakiś inny, ważny dla niego powód. Bez względu na to postanowiła ponownie zaufać swojemu instynktowi. Nie raz w przeszłości kierowanie się nim uratowało jej życie.

Tak, niespodziewana zmiana osoby pana młodego pozwoliła na pozytywny obrót sytuacji. Teraz tylko musi zdecydować, czy poślubić mężczyznę, którego nie spotkała.

– Marianno Aldono Pawłowska masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego Michała Jakuba Szczęsnego Sierawskiego, którego pełnomocnika przed sobą widzisz, wziąć sobie za małżonka? – znów padło pytanie zaniepokojonego już księdza.

Z tyłu rozległ się zduszony chichot jednego ze świadków.

– Mam – wyszeptała Marianna, w mgnieniu oka podejmując decyzję. Życie pokaże, czy słuszną.

– Bóg Wszechmogący, niech wam udzieli swej łaski, aby to, co ustnie wypowiadać będziecie, było zasadą całego życia waszego. Amen – wyrecytował szybko kapłan, najwyraźniej obawiając się, że Marianna może jednak zmienić zdanie. Po czym pobłogosławił obrączkę.

– W Imię Trójcy Przenajświętszej weź tę obrączkę, znak wierności małżeńskiej, niech ci ona będzie zadatkiem błogosławieństwa niebios i pomocą do osiągnięcia zbawienia wiecznego. – To mówiąc, ksiądz wsunął na palec Marianny pobłogosławioną przez siebie obrączkę.

Podali sobie z Adamem Sierawskim prawe dłonie, które kapłan owinął stulą.

– Mów za mną – nakazał ksiądz.

Kuzyn pana młodego posłusznie wyrecytował dyktowaną przez kapłana formułę:



– Ja pełnomocnik, w imieniu Michała Jakuba Szczęsnego Sierawskiego biorę jemu ciebie Marianno Aldono Pawłowska za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy jedyny i wszyscy Święci.

– Ja Marianna Aldona Pawłowska biorę sobie ciebie Michała Jakuba Szczęsnego Sierawskiego za małżonka, i ślubuje ci miłość, wiarę, uczciwość i... – Marianna głośno przełknęła ślinę i w końcu wykrztusiła – posłuszeństwo małżeńskie, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyscy Święci.

– Módlmy się: Prosimy Cię Panie, wejrzyj na te sługi Twoje i błogosław temu związkowi, któryś ustanowił dla rozkrzewienia rodzaju ludzkiego, aby ci, którzy się według Twojej woli połączyli, przy Twojej pomocy byli zachowani. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen[4].

I było po wszystkim. Teraz musi z tego zrobić jak największy pożytek. Tylko dlaczego pojawiła się ponura myśl, że być może wpadła z deszczu pod rynnę?

Po pełnym niespodzianek ślubie przebrała się w suknię podróżną, pożegnała się z siostrami i wraz z Zosią wsiadła do powozu. Czekala ją kolejna, tym razem krótsza już podróż. Droga mogła być trudna, bo rozpoczęły się już wiosenne roztopy. Miała nadzieję, że stangret będzie jechał na tyle wolno i ostrożnie, by koła nie utknęły w rozmokłej powierzchni gościńców. Poza tym nie spieszyło jej się do spotkania z mężem. Otulona w ciepłą pelisę i opatulona kocem dłonie chowała w futrzanej mufce. Wyciągnęła prawą i w zadumie przyglądała się połyskującej na palcu obrączce. Jakie to dziwne. Była poślubiona mężczyźnie, którego nie widziała nawet na portrecie. I na temat którego nikt nie chciał jej udzielić żadnych informacji.

Podróżowała natomiast luksusowo. Podczas tej wyprawy nie było mowy o zajazdach. Jako hrabinie – dziwnie myśleć o sobie w tych kategoriach – przysługiwały jej najlepsze pokoje w zaprzyjaźnionych dworach, w których zatrzymywali się na noclegi. Dwa razy, pod nieobecność gospodarzy, zostali ugoszczeni w gościnnych pokojach

w pałacach. Właściciele, jak oświadczył jej Adam, miała poznać w Krakowie. Zosia sypiała na siennikach ułożonych koło jej łóżka, pełniąc nie tylko rolę pokojowej, ale również przyzwoitki.

Po tygodniu jej oczekiwanie skończyło się. Rankiem w dniu, w którym mieli dojechać do celu, obudziła się niewyspana i niespokojna. Przede wszystkim o to, jak zostanie przyjęta. Nie tylko przez męża, ale również przez jego rodzinę z teściową na czele. Podczas podróży zdążyła jeszcze wyciągnąć od Zosi, że Michał miał z pierwszego małżeństwa sześciolletnią córkę Elżunię. Wraz z nimi mieszkała również siostra poprzedniego hrabiego Aleksandra wraz z córką Agnieszką oraz młodsza siostra Michała – siedemnastoletnia Anna, która przygotowywała się do debiutu towarzyskiego.

Po tym jak powóz wjechał na dziedziniec domu, postanowiła jak najszybciej rozprawić się z niepewnością dotyczącą osoby męża. Zosia została na dziedzińcu, żeby dopilnować rozładunku jej kufrów. Marianna natomiast weszła do dużego, pokrytego ciemnymi boazeriami holu z szerokimi schodami majaczącymi na końcu, wsparta na ramieniu Adama Sierawskiego. W progu została powitana przez majordomusa.

– Przekaż panu, że przybyłem z żoną. Będziemy czekać w bawialni.

Majordomus uklonił się i zniknął za jednymi z wielu drzwi prowadzących z holu. Sierawski poprowadził rozglądającą się Mariannę na pierwsze piętro do jasnego, bogato wyposażonego pokoju utrzymanego w błękitno-złotej tonacji. Salon, mimo olśniewającego wystroju, wydawał się przytulny i nie przytłaczał wspaniałością. Marianna kolejno zobaczyła wiszące na ścianach pejzaże, komody usytuowane pod ścianami ze stojącymi na nich miniaturami oraz zegarem i w końcu zasiadła na wygodnej kanapie. Miała, co prawda, ochotę wyrzeć przez okno obramowane błękitnymi, aksamitnymi portierami, ale nie chciała być uznana za ciekawską prostaczkę lub co gorsza ladacznice, wystawiającą swe wdzięki na sprzedaż.

– Żonaty wrócił? – huknął głos w korytarzu.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczył wysoki brunet o poważnym, wręcz chmurnym spojrzeniu i kamiennej twarzy. Ubrany w czerń i szarości wyglądał, jakby nigdy w życiu się nie uśmiechał.

Gdyby Marianna spotkała go w innych okolicznościach i skromniej odzianego, mogłaby pomyśleć, że jest zarządcą cmentarza.

Pomimo tego nie umiała oderwać od niego zafascynowanego wzroku.

– To twoja żona? – zapytał, spoglądając na usadowioną na kanapie Mariannę. – Kiedy zdążyłeś się ożenić?

Nie okazując w dalszym ciągu żadnych emocji, zbliżył się do kanapy, na której siedziała. Widząc górującą nad nią posępną sylwetkę, podniosła się i wykonała dyg. Czy ten poważnie na nią spoglądający ponurak to jej mąż!?

Adam zdziwiony podniósł brwi.

– To *twoja* żona, kochany kuzynie.

A więc jednak.

Coś nieokreślonego pojawiło się w wzroku Michała. Coś jakby... niedowierzenie?

– Jak to *moja* żona? – podkreślił. – Ostatnio była pochowana w Podgórkach, więc jeśli nie powstała z martwych, to nie mam żony! Chyba że w międzyczasie nastąpił Sąd Ostateczny – orzekł, po czym kończąc temat, zaczął składać ukłon żonie Adama. Miał nadzieję, że te kłopoty ze słuchem to nie zapowiedź nadchodzącej starości.

– O ile wiem, to nie – mruknął Adam. – Chyba, że w osobie twojej matki. Co do twojego stanu to ożeniłem cię zgodnie z instrukcjami tydzień temu. Znów jesteś żonaty.

Pan mroczna mina zastygł w połowie składanego Mariannie ukłonu, po czym gwałtownie się wyprostował i ryknął:

– Co!?

Marianna pomyślała, że nareszcie okazał jakieś uczucia. Ale zupełnie nie takie, jakich oczekiwała. Ta wymiana zdań pomiędzy mężczyznami... Skonfundowana wodziła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego.

– Działalem na podstawie twojego pisemnego upoważnienia. Które zostało zatwierdzone przez proboszcza, ośmielę się dodać. Hrabina wdowa, kiedy zorientowała się, że jesteś zbyt chory, żeby pojechać po narzeczoną, wręczyła mi je wraz instrukcjami.

– Przecież ja ostatnio byłem chory trzy lata temu – ściszył głos

mocno zaniepokojony Sierawski. – A upoważnienie napisałem pięć lat temu! Albo jeszcze dawniej...

– Nie odwołałeś, więc widocznie hrabina przechowała i wykorzystała. Naprawdę mi przykro, kuzynie...

– Matka! – warknął Michał, znów przyjmując niewzruszony wyraz twarzy.

Czy można było wyglądać jeszcze bardziej... grobowo?, rozmyślała, nadal stojąc Marianna.

– Ktoś mnie wzywał?

W pokoju pojawiła się wykwintnie ubrana, drobna brunetka, w wieku matki Marianny. Uśmiechnęła się ciepło do Marianny, która wykonała następny dyg, po czym minawszy sztywno stojącego syna, podeszła i uściskała ją.

– Nareszcie jesteś, moja droga. Mam nadzieję, że miałaś przyjemną podróż, a obecny tu łobuz był pomocny.

– Czy ktoś mógłby mi w końcu wyjaśnić, co się, do diabła, dzieje w moim domu?! – rozległ się z tyłu gniewny baryton.

Hrabina Elżbieta nadal obejmując Mariannę, uśmiechnęła się słodko do swojego, ciskającego spojrzeniem gromy syna, po czym oznajmiła:

– Nie chciałem współpracować, więc wzięłam sprawy w swoje ręce.

– Wielokrotnie rozmawialiśmy i postawiłem sprawę jasno. Nie zamierzam się więcej żenić! – Stanowczemu oświadczeniu towarzyszyło gniewne zmarszczenie brwi.

O! Mój! Boże!

Czy w takim razie oni w ogóle byli małżeństwem?

– I nie będziesz musiał. Już jesteś żonaty – przypomniała mu matka.

– Nie przypominam sobie przysięg ani ceremonii – Michał wygiął usta w jadowitym uśmiechu. – Wcale nie czuję się żonaty.

Cóż, znów okazał jakieś emocje. Szkoda, że nie pozytywne. Na przykład zachwyty nad jej osobą byłby mile widziany.

– Nie jęcz! Nie jesteś chłopcem, tylko dorosłym mężczyzną – przywołała go do porządku matka. – Ktoś musiał pomyśleć o twoim szczęściu.

– I to, według ciebie, ona ma być tym szczęściem? – z ironią wskazał na Mariannę.

Poczuła się lekko obrażona i zadrzała w duchu. Ten mężczyzna był... przytłaczający. Przytłaczająco zimny. Przytłaczająco nieprzystępny. Przytłaczająco zły. I przytłaczająco wrogi. Jako mąż może być jeszcze gorszy niż jego kuzyn, Marianna doszła do nieprzyjemnego wniosku. Ów przynajmniej przejawiał pozory uprzejmości. Michałowi Sierawskiemu słowo *grzeczność* widocznie było obce. Z drugiej jednak strony, trochę mu współczuła. Ona miała niewielki wpływ na przyszłe wydarzenia. Jak się okazało jej chyba mąż – żadnego.

– A nie? – również teściowa poczuła się urażona. – Spójrz tylko na nią. Piękna, cicha, o cudownej figurze i na dodatek stalowym kręgosłupie. Idealna panna młoda dla ciebie.

Cicha? Ona?

– Skąd te twierdzenie o jej charakterze?

Michał po raz pierwszy spojrział na Mariannę z pewnym zainteresowaniem. Była piękna, tego nie mógł jej odmówić. Z drugiej strony sam najlepiej wiedział, jak męczące są urodziwe kobiety.

– Jak walczyła w powstaniu, przeżyła i wróciła cała do domu, to musi mieć taki. To nie nieśmiałe dziewczątko, które ucieknie z płaczem, jak tylko po raz pierwszy na nią warkniesz. Poza tym najwyższy czas, żebyś doczekał się synów...

Michał cicho jęknął. W powstaniu. Przychodziło mu na myśl tylko jedno. I na dodatek awanturka wlekąca się za wojskiem. Przyzwoite kobiety siedzą w domach przy matce i uczą się malować akwarelami, a nie włączają się Bóg wie gdzie. Są posłuszne rodzicom, bo nie mógł uwierzyć, by jacykolwiek rozsądni rodzice wyrazili zgodę na udział swej córki w awanturze, która od początku była skazana na niepowodzenie. On nigdy by nie pozwolił.

A może? Zaraz wysunął argument, jak się mu wydawało ostateczny. I kończący jego obecne, wymuszone małżeństwo.

– I skąd wiesz, że nie urodzi tego syna już parę miesięcy po ślubie? Niekoniecznie mojego, ośmielę się dodać... – wycedził, wrogo przypatrując się uroczej brunetce, która podawała się za jego żonę.

Marianna poczerwieniała, słysząc tę zniewagę.

– Przepraszam bardzo – po raz pierwszy postanowiła zabrać głos. – W wojsku to ja walczyłam, a nie łajdaczyłam się – oświadczyła z mocą.

– Widzisz – ucieszyła się hrabina – mówiłam, że ma kręgosłup. Cóż to będą za wnuki... – rozmarzyła się, po czym wróciła do rzeczy. – A do ewentualnego stanu błogosławionego twojej obecnej żony, to jestem tego pewna, ponieważ od jej powrotu z wojny minęło już blisko pół roku. Nie dałaby rady zmieścić się w tę suknię, gdyby oczekiwała owoców jakiejś nierozwagi.

Michał prychnął.

– Cnotliwe kobiety siedzą tam, gdzie starsi im każą – prychnął. – Potem nie są obiektem spekulacji dotyczących ich uczciwego prowadzenia się.

– Co do innych wątpliwości – kontynuowała hrabina, nie zważając na wtręt syna – najpierw przebywała u klarysek za klauzurą, a potem Zosia mieszkała z nią w jednym pokoju.

– Uważaj, kuzynie, jak twój żołnierz zdenerwuje się, to może cię postrzelić – zakpił Adam.

– Diabli nadali – zaklął Michał.

– Tsk, tsk – upomniała syna hrabina. – Teraz tylko musimy załatwić ostatnie formalności i możesz zabrać się do dzieła.

– O tak! – kiwnął głową Michał, przybierając znów kamienny wyraz twarzy. Tylko dłonie zaciśnięte w pięści świadczyły o jego wzburzeniu. – Należy załatwić unieważnienie tego małżeństwa.

Adam parsknął śmiechem.

– Wychodzi na to, że zawarłeś najkrótsze małżeństwo w dziejach, kuzynie – stwierdził rozweselony. – Ten spektakl jest warty niewygód podróży i znoszenia jej towarzystwa.

Hrabina spiorunowała go wzrokiem.

Marianna wyjeżdżając z Wilna, zdecydowanie nie spodziewała się takiego przebiegu wypadków. Ślub *per procura*[5]. Oszukany pan młody i na dodatek mocno niechętny. Nadęty hipokryta dokładnie taki, jak jego kuzyn, sądząc z wypowiedzi. Wszystko to nie wróżyło dobrze jej małżeńskiemu szczęściu. A ten jego pomysł na rozwiązanie problemu... Unieważnienie spowoduje, że zostanie wysłana do ojca i Wrońskiego...

Z drugiej strony nie życzyła sobie przebywać tam, gdzie jej nie chcieli i z człowiekiem, do którego zaczynała czuć niechęć. Poczła przyływ optymizmu. Może uda się jej namówić hrabiego, by odesłał ją do Wiednia, do brata... Może jeśli będzie z nim współpracować, to jej pomoże. Wyglądał na pragmatyka. Otworzyła usta, by przemówić...

– Nie ma takiej możliwości – o sekundy ubiegła ją hrabina wdowa.  
– Ten ślub jest ważny, a na unieważnienie trzeba byłoby czekać kilka lat. A ty mój kochany nie robisz się coraz młodszy. Chyba nie chcesz z siwymi włosami zaglądać do kołyski twojego dziedzica. A poza tym obiecałeś mi!

– Cóż takiego?

– Że jeśli zaloty nie wiązałyby się z głupotami takimi jak kwiatki, gadki i robienie maślanych oczu do jakiejś niewinnej dzierlatki, to przemyślisz sprawę. Poza tym, o ile mnie pamięć nie myli, gdyby cię przyjęła, nie miałeś ochoty bawić się w wizyty u przyszłych teściów, przesiadywanie w operze, obtańcowanie panny na balach i to wszystko zakończone hucznym weselem. I gdyby te wszystkie warunki zostały spełnione, to ożeniłbyś się w celu zapewnienia ciągłości rodu.

Michał milczał pośepnie.

– Więc wypełniłam co do joty twoje życzenia, kochany synu. Nie musiałeś się zalecać, nie było hucznego weseliska. A teściowie mieszkają na Litwie, więc będziecie widywać się bardzo rzadko. I na dodatek masz żonę śliczną jak z obrazka. Czy jesteś więc mi w stanie udowodnić, co jest warte twoje słowo? – zakończyła triumfalnie.

Marianna z przerażaniem spoglądała na teściową. Była lepszym strategiem niż generałowie podczas powstania. Adam śmiał się w kułak, obserwując zapędzonego w kozie róg kuzyna. Michał podniósł ręce, sygnalizując poddanie się woli matki i niebios.

– Wygrałaś – wycedził.

– To teraz zdecyduj, czy wezwać ojca Fryderyka do domu, aby odebrał twoje śluby? Czy może wolisz, bym zarezerwowała kościół i zaprosiła naszych przyjaciół na to radosne wydarzenie?

– Wezwij tutaj – pośepny Michał skapitulował, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Bibeloty na komodach zadrżały. Żyrandol lekko się zatrząsł, ale

raczył zostać na miejscu.

Marianna uznała to za dobry znak.

Chyba.

[4] Skrócony tekst ceremonii zawarcia związku małżeńskiego pochodzi z XIX-wiecznych ksiąg zaślubin prowadzonych przez parafie oraz liturgii przed soborem watykańskim II.

[5] Ślub zawarty przez zastępcę (pełnomocnika) pana młodego lub panny młodej w razie ich nieobecności na ceremonii.



*Rozdział*  
*piąty*

Marianna przez chwilę wpatrywała się w zatrząśnięte drzwi, żałując, że było za późno, aby się wycofać. *Entuzjazm* jej męża zdecydowanie nie wróżył dobrze ich szczęśliwemu pożyciu.

– W porządku kochanie. Skoro mój choleryk sobie poszedł, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy się bliżej poznały.

Podeszła do ściany i dwukrotnie szarpnęła za zawieszoną tam szarfę. Adam uklonił się obu damom, a po krótkim pożegnaniu wyszedł. Marianna znów osunęła się na kanapę. Czy to był zupełnie normalny dom?

Gdy teściowa usiadła na jednym z foteli rozstawionych przy intarsjowanym, okrągłym stoliku, do bawialni wsunął się lokaj.

– Herbata i kanapki – wydała krótkie polecenie. – Możesz też przynieść ciasta. I niech Marek pójdzie wezwać ojca Fryderyka. To nasz rodzinny kapelan – wyjaśniła Mariannie. – Na pewno jesteś głodna i zmęczona, moja droga – zwróciła się do synowej po wyjściu lokaja. – Pozwoliłabym ci odpocząć, ale zważywszy na okoliczności, musimy ustalić parę szczegółów, nim mój syn zdąży zmienić zdanie.

Najpierw niezdecydowany ojciec, teraz zmieniający zdanie mąż. Ewidentnie nie ma szczęścia do mężczyzn. Chyba całe wykorzystała podczas powstania na polach bitew. Dlaczego Michał nie mógł być taki, jak jeden z jej byłych towarzyszy? Konsekwentny, a zarazem nawet w najbardziej nieprzyjaznych okolicznościach pełen życia. Poza tym Marianna nie określiłaby siebie jako zmęczonej. Jej stan był bardziej podobny do osoby, po której właśnie przejechała armata.

Jednak z entuzjazmem zabrała się za kanapki przyniesione przez pokojówkę. Matka Michała tymczasem naląła herbaty.

– Słodzisz? – spytała, a kiedy Marianna skinęła twierdząco głową,

srebrnymi szczypczykami włożyła kawałek cukru, zamieszała i podała jej pełną filiżankę.

Natychmiast przeszła do omawiania interesujących ją tematów.

– Po pierwsze jak najszybciej musimy doprowadzić do ślubowania ze strony Michała. Jest naprawdę kochany, ale uparty, zupełnie jak jego świętej pamięci ojciec. Na dodatek poprzednie małżeństwo mojego syna nie należało do najszcześniejszych. Konstancja nie była wzorem żony. Wiecznie jęczała, płakała i mdlała. Jej fanaberie, rodem z podrzędnego teatru, doprowadzały Michała do pasji. Był nawet taki moment, gdy bałam się, że ją udusi w napadzie szału spowodowanego jej waporami. Na szczęście była na tyle uprzejma, że umarła rok temu. Mam nadzieję, że nie masz skłonności do omdleń, kochana?

Marianna zdołała tylko pokręcić głową, zdziwiona nagłą zmianą tematu.

– To dobrze. Już wtedy, kiedy się z nią żenił, proponowałam ciębie. Twoja matka mi pisała, że ją przypominasz, co dla mnie było najlepszymi referencjami. Musiałby tylko trochę poczekać, aż dorośniesz. Ale Michał się uparł, zaślepiony tą całą nieśmiałością i anielskim wyglądem, jak to mężczyzna. Jednak po ślubie okazało się, że nie mógł żyć z tym, co wcześniej go tak bardzo pociągało. Omdlenia mogą być atrakcyjne u dziewczynki, natomiast w sypialni stają się nie do zniesienia. W efekcie mój syn jest jak niedźwiedź, którego szerszeń ukąsił w zadek. Tak więc musisz być wyrozumiała. Przynajmniej na początku.

– Jaśnie pani...

– Mów do mnie mamó, kochanie. Za kilka tygodni, po waszym powrocie do Podgórek, wyprawimy bal upamiętniający wasz ślub. Michał trochę pomarudzi, ale przetrwa. Poza tym Anna, moja córka, musi jak najczęściej bywać w towarzystwie. Poznasz ją dzisiaj. W Podgórkach przejmiesz stery jako pani domu. Nie musisz się martwić, na początku ci pomogę. Poznasz tam twoją nową córeczkę, Elżunię. To słodkie, posłuszne dziecko. Przebywa obecnie w Podgórkach z moją szwagierką i nie może się doczekać nowej mamy. Konstancja ją ignorowała. Mam nadzieję, że lubisz dzieci – spojrzała ostro na Mariannę, która korzystając z przerwy w słowotoku Elżbiety,

natychmiast zapewniła, że kocha dzieci.

– Świetnie, że porozmawialiśmy od serca. Teraz cię zaprowadzę do twoich pokoi. W czasie nieobecności Michała kazałam je odświeżyć, zresztą możesz je umeblować tak, jak zechcesz, jeśli obecny wystrój nie będzie ci odpowiadał. Obecnie w Podgórkach jest odnawiany apartament pani domu, więc gdy przyjedziecie, wszystko będzie gotowe.

Zastanawiała się właśnie, czy gorset pozwoli jej pochłonąć kolejny kawałek makowca. Był pyszny, a ona nadal czuła głód. Ale Elżbieta chyba już kończyła przesłuchanie synowej, bo wstała i ruszyła do drzwi. Nici z ciasta, pomyślała Marianna, tęsknie patrząc na kawałki z maślaną posypką, elegancko ułożone na porcelanie. Wzdychając w duchu, podążyła za teściową. Wyszły z bawialni i skierowały się na schody wiodące na drugie piętro.

– Oczywiście twoje pokoje sąsiadują z apartamentem Michała. Nie będziesz musiała go daleko szukać, jak zechcecie być sami – zachichotała, a Marianna poczuła nieprzyjemny dreszcz przebiegający jej po plecach.

Widząc zbliżające się damy, jeden z wszechobecnych lokajów otworzył podwójne drzwi.

– To tutaj. Odśwież się, kochanie. Zosia przygotuje cię do kolejnej uroczystości ślubnej.

Hrabina wdowa była jak huragan. Nie do zatrzymania. Człowiek albo się ugiął, albo kończył złamany, doszła do wniosku Marianna, wchodząc do pokoi. Nic dziwnego, że Michał tak szybko dał za wygraną w sprawie ślubu. Tak, oficjalnie mógł być panem domu, ale zdecydowanie rządziła w nim teściowa.

Pierwszy z pokoi okazał się bawialnią urządzoną w morelowych barwach. Spodobał się jej zwłaszcza szezlong, na którym mogłaby się położyć i czytać. Z bawialni przeszła do złotej sypialni z dużym łóżem z baldachimem wspartym na czterech kolumnach. W rogu ściany łączącej oba pokoje stał duży piec z kaflami malowanymi w kwiaty w kolorach morelowym i złotym. Podeszła do pieca i wyciągnęła przed siebie ręce, żeby się ogrzać. Piec wydierał duże ilości miłego ciepła, potęgując wrażenie przytulności wnętrza.

Z kolejnego pomieszczenia – ubieralni – wyłoniła się Zosia, niosąc

komplet bielizny oraz jasnoróżową suknię. Towarzyszyła jej młoda dziewczyna. Jak się potem okazało, jedna z garderobianych, które odtąd miały zajmować się strojami Marianny.

Zosia pomogła jej rozebrać się z podróżnej sukni, zmieniła gorset na ciaśniejszy i poprosiła Mariannę, by ta wypuściła powietrze, następnie bezlitośnie zacisnęła sznurówki. Marianna natychmiast pożałowała zjedzonych kanapek. Gorset ścisnął jej talię niczym żelazna obręcz. Z trudem wzięła płytki oddech.

– Nie umiem oddychać. Poluzuj sznurówki – poleciła cicho.

Zosia tylko pokręciła głową.

– Jaśnie pani nie zmieści się w suknię. Poza tym jaśnie pani musi mieć wąziutką talię, żeby spodobać się jaśnie panu.

Marianna miała ochotę zaproponować, aby sam jaśnie pan choć na chwilę raczył wbić się w gorset. Może wtedy zmieni zdanie na temat szerokości damskiej talii. Po chwili, gdy na nowo przypomniała sobie, jak się oddycha, pozwoliła Zosi włożyć kolejne halki, suknię z rękawami *à la gigot*[6], dekoltem obszytym koronkową riuszką i w końcu komplet biżuterii. Pokojówka wygładziła jej fryzurę i Marianna była gotowa na kolejne zamążpójście. Jeden z lokajów zaprowadził ją do dużego salonu, gdzie czekali poznani wcześniej domownicy, młoda blondynka i nieznany jej, srogo na nią patrzący franciszkański zakonnik.

Ojciec Fryderyk poprosił ich na środek pokoju. Marianna podeszła tam na uginających się nogach. Z powodu zbyt ciasno zawiązanego gorsetu miała coraz większe problemy z nabraniem tchu. Brakowało jej powietrza i miała wrażenie, jakby pokój zaczął się kołysać. Gdy stanęła przed księdzem, usłyszała, jak Michał zwraca się do matki:

– Postawiłaś na swoim, ale to moje ostatnie małżeństwo.

Przysięgnij, że już więcej nie będziesz mataczyć.

– Synu...

– Przysięgnij albo występuję o unieważnienie – zagroził Michał.

– No już dobrze, obiecuję – westchnęła matka Michała.

Chyba mąż był bardziej podobny do matki niż przypuszczała.

– W takim razie możemy zaczynać.

Michał z ponurą miną stanął obok Marianny, która wydała mu się nadmiernie blada. Nie lubił, gdy kobiety przesadzały z pudrem, żeby

wybielić cerę. Zdecydowanie wołał, jak kobieta miała zdrowe rumieńce – doszedł do tego wniosku, z dezaprobatą obserwując narzeczoną, a właściwe żonę. Tymczasem zakonnik rozpoczął kazanie na temat grzechu pożądania, ognia piekielnego i ewentualnego czyścica, który spotka ich w nagrodę, jeśli chuci będą poddawać się nieczęsto i wyłącznie w celu prokreacji.

Z tyłu Marianna usłyszała komentarz teściowej, która mruczała, że bez tego dziedzica nie będzie. Modliła się też, by ksiądz zakończył dywagacje na temat nikczemności niewiast, które kuszą porządnych mężczyzn, a przeszedł do rzeczy. Tylko siłą woli trzymała się na nogach, a postać ojca Fryderyka zaczęła jej się rozmazywać przed oczami.

Na szczęście ojciec wkrótce przeszedł do właściwej części ceremonii, a ona zdołała wymówić swoje kwestie w stosownych momentach, skupiając się na słowach księdza i męża. Słyszając jej zduszony, cichy głos, zakonnik po raz pierwszy spojrział na nią z czymś zbliżonym do aprobaty. Widocznie doszedł do wniosku, że będzie z niej spolegliwa niewiasta. I nie mylił się, jeśli Zosia dalej będzie stawiać na swoim! Trzymała się dzielnie aż do momentu błogosławieństwa, kiedy to zrobiło jej się czarno przed oczami i po raz pierwszy w życiu zemdląca. Zdążyła tylko zarejestrować słowa męża:

– A zapewniłaś, że ma żelazny kręgosłup! Konstancja przynajmniej mdlała *po* ślubie! Pomyślała buntowniczo, że przecież jest *po* ślubie, po czym straciła świadomość.

Ocknęła się, czując straszny smród. Usiłowała odsunąć się od źródła nieprzyjemnego zapaszku, ale coś niemiłosiernie ją ścisnęło. Otworzyła oczy, widząc nad sobą pochylonego, posępnego męża, teściową z buteleczką, którą podtykała jej pod nos i Adama. Ksiądz trzymał się z tyłu.

– Powietrza – wykrztusiła.

Zapanowała konsternacja. Zebrani wymienili nad nią długie, bezrozumne spojrzenia.

– Duszę się..., gorset zbyt... mnie ścisną – wyrzęziła. Postanowiła przejść do rzeczy i zadbać o swoje zdrowie. Nie zamierzała po tym wszystkim, co przeszła, umrzeć z powodu wymogów mody. Najwyżej potem będzie się wstydzić.

Usłyszawszy ją, Michał skrzywił się z niesmakiem.

– Durne baby! Że też zawsze mi się takie żony muszą trafiać! Co jedna to gorsza.

Marianna znalazła się w pozycji siedzącej, a klęczący za nią Michał zaczął rozpinać jej suknię, starając dostać się do gorsetu. I w tym momencie zorientowała się, że za chwilę będzie świecić swoją bielizną przed obcymi w gruncie rzeczy mężczyznami. Natychmiast chwyciła za rękę męża.

– Zosia mi pomoże... w mojej sypialni.

Michał nie przejął się jej słabymi protestami i dalej rozpinał tył sukni.

Nie trafiało.

– Czy życzysz... sobie... żeby twój kuzyn... i służba... oglądali... mój przemarsz... do sypialni tylko w koszuli... i halkach? – resztką sił, czując coraz silniejsze zawroty głowy, postanowiła zaapelować do jego zdrowego rozsądku.

Palce na jej plecach zastygły, następnie Michał wstał, wziął Mariannę na rękę i skierował się w stronę drzwi.

– Ceremonia skończona – powiedział, kierując się w stronę wyjścia z salonu. – Pora na część prywatną.

On chyba nie zamierzał... konsumować małżeństwa teraz? W biały dzień? – zastanawiała się Marianna. Kiedy ona była pólżywa i nie mogła się bronić? Ale jego słowa nie pozostawiały wiele miejsca na wątpliwości. Po tym, jak błyskawicznie wniósł ją na drugie piętro, skierował się do apartamentu Marianny.

Jej osłabienie nie miało dla niego żadnego znaczenia, ale jako jego żona nawet w szczytowej formie musiałaby mu się poddać, doszła do przykrego wniosku. Jakoś to przetrwa, postanowiła być praktyczna. Przypomniała sobie słowa matki o służbie bożej. Czując jego mocne dłonie zaciśnięte na jej talii i pod kolanami, zastanawiała się, czy to rzeczywiście będzie takie nieprzyjemne. Ulec... Bo zaskakująco jego dotyk nie sprawiał jej przykrości, przeciwnie czuła się lekko podekscytowana. A może te dziwne odczucia były wynikiem braku powietrza?

Bez względu na wszystko, po tym jak mąż zrobi swoje, będzie

mogła odpocząć i nareszcie się wyspać. Z tego co zaobserwowała w lasach podczas wojaczki, to nigdy nie trwało bardzo długo. Choć wiązało się ze znacznym hałasem i brakiem poszanowania dla wszelkiej wstydlivosti.

Chwilę później w furkocie halek wylądowała na swoim łóżku, a Michał natychmiast zabrał się za rozpinanie jej sukni. Po tym jak odsłonił plecy żony, zaczął szarpać wstążki gorsetu. Bezskutecznie.

– Może zawołamy Zosię – zasugerowała cicho.

Odpowiedziało jej wymamrotane pod nosem przekleństwo. Widząc, że uparte sznurówki nie chcą puścić, wstał i skierował się do siebie.

Uratowana?

Chyba jednak nie, bo za chwilę wrócił, dzierżąc w dłoni sztylet. Zbliżył się do Marianny.

Ten moment wybrała Zosia na wejście do sypialni. Widząc Michała trzymającego dość długie ostrze w dłoni, zastygła na chwilę z otwartymi ustami, po czym wydała z siebie wysoki skrzek i wypadła na korytarz, wrzeszcząc:

– Pooooooooooooomooooooooooooocyyyyyyyyyyyyyyyyyy! Pan morduje... pan morduje... pan... – krzyk Zosi rozplynał się gdzieś w głębi domu.

– Chyba ratuje przed uduszeniem – prychnął, po czym przeciął tasiemki gorsetu.

Narzędzie tortur puściło. Natychmiast poczuła ulgę, biorąc w płuca głęboki wdech. Jak cudownie!

Michał dokończywszy dzieła zniszczenia, usiadł na stołku przy toalecie i rzucił na nią sztylet. Zaraz potem drzwi sypialni otworzyły się z trzaskiem i do pokoju bez pukania wpadło trzech lokajów, Adam oraz zdyszana, zapłakana, czerwona na twarzy Zosia i blada hrabina.

Widząc Mariannę siedzącą na łóżku całą, zdrową i niezakrwawioną, przyłożyła dłoń do serca. Zachwiała się lekko, zaś Adam podtrzymał ją w pozycji stojącej. Prostując się, złapała z całej siły za ościeżnicę.

– Jaśnie pani jest cała – wyszlochała blada pokojówka.

Michał spojrział na lokajów, którzy natychmiast postanowili

opuścić sypialnię Marianny.

– Zosiu, dlaczego histeryzujesz? – hrabina dochodziła do siebie. O silnym wzburzeniu świadczyły jedynie białe, zaciśnięte mocno na ościeżnicy dłonie. – Do grobu chcesz mnie chyba wpędzić!

– Kiedy na własne oczy widziałam, jak jaśnie pan ze sztyletem skradał się do jaśnie pani – zapewniała służąca. – Pewnikiem tylko moja obecność ocaliła ją przed śmiercią.

– Twoja obecność była krótka i skrzekliwa – zauważył z niesmakiem Michał. – A po ucieczce spokojnie mogłem zrobić swoje.

– I co byś po wszystkim z ciałem począł? – zainteresował się Adam.

– Twierdził, że wypadek – wypaliła nieproszona Zosia.

– Wypadek ze sztyletem wystającym z pleców – Michał warknął zniecierpliwiony. – Bajki pleciesz.

– Przeciął sznurówki gorsetu – wyjaśniła Marianna.

– Rzeczywiście wróciły ci rumieńce – ucieszyła się teściowa i zwróciła do syna. – Miło, że tak się spieszysz do dziedzica, ale mogłeś pozwolić Zosi przygotować żonę. Nie zajęłoby to wiele czasu, a nam oszczędziło niepotrzebnej gonitwy po schodach. Natychmiast wychodzimy – rozkazała, szarpiąc rozbawionego Adama za rękaw. – Widownia nie będzie im potrzebna.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Michał chrząknął, z uwagą jej się przypatrując.

– Nim pójdę do siebie, chcę objaśnić pewne sprawy – rozpoczął.

Marianna tymczasem doszła do wniosku, że poważny wyraz twarzy występuje u niego permanentnie, z chwilowymi zmianami w odmianach melancholijny, posępny lub złowrogi.

Coś zaczął jej tłumaczyć, więc się skupiła.

– Po pierwsze chcę, żebyś oszczędziła sobie waporów, omdleń i tym podobnych teatrów. Nienawidzę takich zachowań. Po drugie możesz chodzić wszędzie, gdzie ci się podoba z wyjątkiem mojego gabinetu i apartamentu. Tam chcę mieć spokój i zabraniam ci wstępu. Rozumiemy się?

Pokiwała głową na znak zgody. Tak jakby miała ochotę szukać towarzystwa tego przyjaciela kostuchy. I czy to znaczy, że będzie mogła



wychodzić sama z domu?

– Jak będę miał ochotę na twoje towarzystwo, to sam do ciebie przyjdę. Najlepiej zrobisz, jeśli poza posiłkami będziesz schodzić mi z drogi. Po kolejne, słuchaj matki, a dobrze na tym wyjdiesz. Możesz zająć się domem, wizytami, przyjęciami i balami, pod warunkiem, że znajdziesz sobie odpowiednią eskortę. Możesz chodzić z matką i moją siostrą. Będą odpowiednimi przyzwoitkami. – Więc jednak nie pozwolą jej wychodzić samej. A ich wspólne życie zaczęło zapowiadać się tak pięknie... – I po ostatnie masz się prowadzić tak jak hrabina, a nie jak kurtyzana. Jeśli dojdą do mnie plotki na temat jakiś twoich niedyskrecji, to albo się z tobą rozwiodę, albo zamknę cię i wyrzucę klucz. Pojmujesz?

Nie tylko smutas, ale na dodatek gbur i barbarzyńca. Widocznie u Sierawskich to rodzinne.

– Tak.

– Doskonale. Skoro już wyjaśniliśmy, jak będzie wyglądać nasze małżeństwo, to idę do siebie. Zobaczymy się za dwie godziny podczas wieczerzy. Tym razem, mam nadzieję, że wykazesz więcej zdrowego rozsądku w doborze bielizny – rzucił na odchodne, po czym z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

Marianna aż podskoczyła.

I furiat na dodatek.

Wzdychając, ściągnęła z siebie suknię i gorset. Jej mąż nie należał do najłatwiejszych w pożyciu mężczyzn. Łaska boska, że doszedł do wniosku, że nie ma ochoty... W ten sposób miała dwie godziny na drzemkę, nim znów będzie musiała oglądać jego facjatę.

Przypomniała sobie o prezencie, który z takim poświęceniem haftowała. Na razie nie zamierzała dawać go Michałowi. Jeszcze odczytałby opacznie jego znaczenie. Na przykład jako zachętę do nocnych odwiedzin.

Na pół godziny przed posiłkiem rozległo się pukanie.

– Proszę – powiedziała zaspana Marianna.

Drzwi lekko się uchyliły, a w szparze powoli pojawiła się głowa Zosi. Dziewczyna rozejrzała się i widząc, że jej pani jest sama, weszła do środka.

Marianna, która zdążyła się zdrzemnąć, ale też zastanowić nad wcześniejszą reakcją służącej i jej wnioskami, zaczęła podczas ubierania zadawać pytania.

– Zobaczyłam sztylet i nie myślałam. Oj głupia byłam, oj głupia – kajała się pokojówka, po czym ucięła temat.

Niby tak, ale coś nie dawało Mariannie spokoju. Tylko co?

Wieczorny posiłek odbył się bez ekscesów. W czasie wielkiego postu nie mogła spodziewać się mnogości potraw, ale i tak była zaskoczona ilością dań, które można było przyrządzić z ryb, raków, kasz i warzyw. Niektóre z ryb były przyprawione tak, że w smaku przypominały dziczyznę. Co więcej wyglądały tak jak pieczeń! Marianna wcześniej tylko słyszała o takiej kuchni, ale nie miała okazji jej spróbować. Poza tym była w wyśmienitym humorze, ponieważ wygrała potyczkę z Zosią na temat gorsetów, wmówiwszy służącej, że pan hrabia sobie nie życzy. Ona mogła próbować tłumaczyć, ale słowo męzczyzny było prawem.

Zajęła miejsce naprzeciwko męża u szczytu stołu, po bokach mając Adama oraz drugiego kuzyna męża – Jerzego. Obok Michała usiadły teściowa oraz jego siostra Anna widziana przez Mariannę na pamiętnym, kolejnym ślubie. Anna była niczym żywioł, nie do opanowania. Pomiędzy kołdunami, a łososiem z warzywami opowiadała o wszystkim, co ją interesowało, od nowej parasolki księżnej Sanguszkowej do sposobu trzymania głowy przez nowego lokaja, który natychmiast poczerwieniał. Miała żywą mimikę twarzy i pomimo ciągłych napomnień matki na temat zachowania wykwinnych manier przy stole, nie przestawała kręcić się i gestykulować. Kosztując sorbet cytrynowy, Marianna z rosnącym rozbawieniem obserwowała coraz bardziej zdesperowaną i ponurą minę męża w czasie, gdy Anna opisywała z detalami piętnaście par rękawiczek, które mierzyła tego dnia. I prosząc o radę, które ma kupić.

– Najlepiej wszystkie, tylko mnie oszczędź – jęknął brat, przyjmując zboląły wyraz twarzy.

Anna wydała pisk radości, zerwała się z krzesła, podbiegła do Michała i go uściskała. Mariannie wydawało się, że mąż zeszywniał

jeszcze bardziej. Delikatnie wysunął się z uścisku siostry, po czym kazał jej wrócić na miejsce. Sam skinął na lokaja, aby ten napełnił mu kieliszek, który następnie wychylił jednym haustem.

Marianna postanowiła nie przejmować się humorkami męża. Jerzy, jego nowo poznany kuzyn, okazał się zabawnym kompanem. Z trudem hamowała śmiech po wysłuchaniu kolejnej dykteryjki. Adam na szczęście postanowił ją zignorować, prowadząc konwersację z pozostałymi damami.

Po kolacji Zosia pomogła przebrać jej się w nocną koszulę i wyszła, życząc jej dobrej nocy. Jedna ze służących napaliła jeszcze w piecu, po czym również cicho opuściła pokój. Marianna nie zamierzała czekać, aż jasnie pan mąż raczy się pojawić, tylko położyła się na wygodnym piernacie, przykryła pierzyną i zamknęła oczy. Wkrótce mocno rozgrzana zasnęła.

W środku nocy coś ją obudziło. Nie pamiętała, żeby cokolwiek jej się śniło, więc nie był to męczący ją od czasu do czasu koszmar. Poza tym miała przytłaczające wrażenie, że nie jest w pokoju sama. Wyteżyła słuch. Tak, wyraźnie słyszała jakieś szmery. Tak jakby... ktoś chodził po jej sypialni? Otworzyła oczy, starając się przesyć wzrokiem otaczającą ją ciemność. Czyżby to Michał jednak zdecydował się wyegzekwować prawa małżeńskie? Aksamitne kotary jej łóża były rozchylone, ale nie widziała nikogo i nic niezwykłego. W ciemnościach majaczyły ledwo widoczne meble. Usiadła na łóżku i przez chwilę rozglądała się, ale sypialnia wydawała się być pusta. Drzwi do apartamentu Michała były zamknięte.

Gdy zastanawiała się, czy zapalić świecę, kątem oka zobaczyła coś białego w drzwiach prowadzących do jej gotowalni. Błysk długiej białej szaty, koszuli chyba i falujące długie blond włosy. Przez moment wdziała kobietę z profilu, nim ta obróciła się tyłem. Ciemność nie pozwoliła jednak rozróżnić rysów twarzy. Zosia? Ale na Zosię było jeszcze stanowczo za wcześnie. I nie przyszłyby do jej pokoju w nocnej koszuli. Marianna zamrugła i znów popatrzyła w kierunku drzwi do ubieralni. Pozostały uchylone, natomiast kobieta zniknęła.

Wydawało jej się? Ale przysięgłaby, że ktoś rzeczywiście tam stał i z uwagą w nią się wpatrywał. Zdecydowana rozwiązać zagadkę,

zapaliła szybko świecę, wyskoczyła z ciepłego łóżka i skierowała się w stronę ubieralni, gotowa zażądać wyjaśnień od intruza. Lekko drżała, w piecu już wygasło i w sypialni zrobiło się całkiem chłodno. Energicznym krokiem wkroczyła do ubieralni i znieruchomiała zaskoczona. Pokój okazał się pusty... Trzymając w górze świecę, obeszła wszystkie kąty. Nikogo.

Po powrocie do łóżka jeszcze długo zastanawiała się. Ktoś rzeczywiście tam był? Czy też miała halucynacje? A może jej się to wszystko przyśniło? Zamknęła oczy. Pomyśli o tym rano.

[6] Ogromne bufiaste rękawy, tzw. barani udziec.

*Rozdział*  
*szósty*

Rankiem postanowiła nie wspominać nikomu o nocnym zajściu, głęboko przekonana, że omam powstał w jej wybujałej wyobraźni. Ostatnie miesiące były naprawdę ciężkie. Powrót z powstania, sytuacja w domu rodzinnym i mąż, który nie należy do najłatwiejszych we współżyciu. Najpierw musi się skupić nad uporządkowaniem własnego życia, zamiast zadawać kolejne pytania, na które nie zna odpowiedzi.

Po śniadaniu zapoznała się ze swoimi dwiema garderobianymi. Kolejne dwie czekały na swoją nową panią w Podgórkach. Ich główne zadanie to dbać o jej stroje, dokonywać przeróbek sukien, wywabiać plamy, prać, prasować i cerować. Marianna była zdziwiona, że do tych zajęć potrzeba aż tylu kobiet. W końcu tymi kilkoma sukniami, które posiadała, mogła się zająć sama Zosia.

Zosia uśmiechnęła się.

– Suknie jaśnie pani są wykonane z różnych materiałów, farbowane na różnorodne kolory. Żeby je wyprać, garderobiane muszą rozpruć szwy i wszystkie części prać ostrożnie osobno. Potem zszyć razem i wyprasować. To bardzo pracochłonne i jedna, a nawet dwie osoby nie podołałyby takiemu ogromowi pracy. Wiem, że w większości domów tylko trzepie się suknie i w efekcie po kilku wyjściach wyglądają one bardzo nieświeżo. Hrabina Elżbieta dała inne polecenia względem garderoby. Poza tym pani hrabina przyjechała z prowincji i na razie ma niewiele strojów. Dopiero teraz będzie szyć właściwą wyprawę.

Słowa Zosi okazały się prorocze, bo kilka minut potem odwiedziła ją w jej apartamencie teściowa. Różowa suknia, w której Marianna wystąpiła na ślubie, uzmysłowiła jej, że nieboga nie ma się w co odziać. Nieboga, czyli Marianna.

– Twoja matka za długo była oddzielona od właściwego

towarzystwa i nie zdołała należycie cię wyposażyć. Jedziemy na zakupy – radośnie zdecydowała.

Kazała lokajowi podstawić miejski powóz, a Zosi przebrać Mariannę w suknię wizytową. Marianny nikt o jej preferencje nie pytał.

– Po zakupach wstąpimy do mojej drogiej przyjaciółki – oznajmiła, po czym wyszła.

Rozpoczęła się gorączkowa krzątanina. Mariannę natychmiast rozebrano z porannego stroju, czyli wygodnego szlafrocza i kaftanika, włożono na nią znienawidzony gorset i kilka grubych halek. Zaprotestowała tylko, gdy Zosia zamierzała umyć jej zęby szczoteczką z proszkiem o smaku mięty. Uznała, że równie dobrze może to zrobić sama. I tak samo przemyć twarz. Po wstępnej toalecie została ubrana w suknię z nieodłącznymi bufami i szerokim koronkowym kołnierzem, który na nie opadał. Całość stroju uzupełniła gruba peleryna oraz kapelusz budka z szerokim rondem, spod którego wystawały loki dziewczyny znów ufryzowane przez Zosię na *à la* pudel. Marianna ubrała podane przez Zosię rękawiczki i schodziła na dół, gdzie czekały już teściowa z podekscytowaną szwagierką.

– Przy okazji zajmę się też wyprawą dla Anny – wyjaśniła teściowa, a szwagierka uśmiechnęła się promiennie. – Jest już dorosła i pora pomyśleć dla niej o mężu.

Anna lekko spochmurniała.

– Michał mówił...

– Gdyby to zostawić twojemu bratu, zostałabyś starą panną. Po śmierci waszego ojca stał się zbyt opiekuńczy. I wybredny jeśli chodzi o kandydatów na męża Anny. Zważając jednak na sytuację Aleksandry, może to i dobrze – westchnęła Elżbieta, po czym z pomocą lokaja weszła do powozu.

Aleksandry...? Kim była Aleksandra? Czyżby chodziło o nieznaną jej ciotkę Michała?

Marianna ustawiła już obleczoną w wysoki trzewiczek nogę na pierwszym stopniu powozu, gdy poczuła, jak zdyszana Zosia wsuwa jej coś do ręki.

– Jaśnie pani zapomniała o chusteczce – wyjaśniła.

Marianna nie skomentowała, tylko rozsiadła się na pluszowych

kanapach. Powóz okazał się naprawdę wygodny. Po chwili dołączyła do nich Anna. Marianna spojrzała na batystową chusteczkę, rozważając gdzie ma ją włożyć. Do rękawa? Może do niewielkiej torebki? Szkoda, że nie zabrała mufki.

Elżbieta zmarszczyła brwi, widząc, jak Marianna zastanawia się, co zrobić z chusteczką.

– Uczono cię salonowych manier w szkole, kochanie? – zapytała teściowa.

Marianna starała sobie przypomnieć.

– Miałyśmy lekcje, ale było ich naprawdę niewiele. Siostry bardziej skupiały się na tym, jak zrobić pachnące mydło niż nauczały stu jeden sposobów trzymania chusteczki. A w czasie wojny nie miałam czasu na studiowanie podręczników etykiety – broniła się.

– Cóż, nie spodziewałaś się pewnie tak świetnego małżeństwa. Ale też nie możesz w towarzystwie zachowywać się jak prowincjuszka – teściowa uśmiechnęła się do niej ciepło. – Na szczęście teraz, gdy Anna przygotowuje się do debiutu, będę wam obu udzielać lekcji. Gdy przyjedziesz z Michałem do Podgórek, dołączy do was jeszcze jego kuzynka Agnieszka.

Anna skrzywiła się.

– Nie rob min, skarbie, bo będziesz miała za młodu zmarszczki – Elżbieta zwróciła uwagę córce, po czym niezrażona kontynuowała. – Chusteczka to niezbędny element toalety każdej damy. Musisz ją trzymać w ręce podczas wszystkich spotkań towarzyskich.

– A jak nie mam kataru?

Teściowa pokręciła głową.

– *Te* chusteczki trzymasz w torebce lub za gorsem sukni. Ta, z koronkami i haftem, jest takim samym uzupełnieniem eleganckiej toalety, jak rękawiczki. Zawsze musisz mieć ją w ręce. Dziś jedziemy w odwiedziny do Zofii z Branickich Potockiej. Hrabina jest moją przyjaciółką i tylko dlatego zostaniemy przyjęte. W styczniu zmarł Artur Potocki, jej mąż, a były oficer napoleoński i obecnie ta dama przebywa w żałobie. To był taki uroczy mężczyzna – westchnęła ze smutkiem Elżbieta. – Stała się podwójna szkoda, bo gdybyś zadebiutowała Pod Baranami, nikt nie ośmieliłby się krytykować cię z powodu pochodzenia

i mezaliansu matki. Zofia otworzy dom dla socjety dopiero po zakończeniu okresu żałoby.

Z Branickich? Czy to była córka Franciszka Ksawerego Branickiego? Targowiczanka? O której spekulowano, że jest nieślubną wnuczką samej carycy Katarzyny? I ona ma jej złożyć wizytę?

Teściowa zauważyła jej niezadowolenie.

– Nim zaprotestujesz, zauważ proszę, że nie powinno się potępiać dzieci za błędy popełniane przez rodziców, nie sądzisz kochanie?

Tak, sama Marianna będzie oceniana z powodu mezaliansu matki.

– Tak, proszę jaśnie pani.

– Mów do mnie mamó, kochanie – przypomniała delikatnie Elżbieta.

– Tak, mamó – posłusznie powtórzyła Marianna.

– Co do Zofii, to jest znaną filantropką, patronką między innymi Towarzystwa Dobroczynności, któremu również ja sprzyjam.

– Rozumiem.

– Teraz, wracając do dobrych manier – przy przywitaniu złożysz ukłon. Trochę głębszy niż hrabina Potocka, bo jest od ciebie starsza, ale nie bardzo głęboki, ponieważ teraz nosisz taki sam tytuł hrabiowski jak Zofia. Oddasz lokajowi pelerynę, natomiast zostajesz w kapeluszu. Nie ściągaj rękawiczek, a chusteczkę trzymaj w ręce. Nie siadaj na kanapie, chyba że Zofia wyraźnie ci ją wskaże...

Marianna miała wrażenie, że lista nakazów i zakazów ciągnie się w nieskończoność. A przynajmniej przez całą drogę do krawcowej usiłowała się skupić na słowach teściowej, jednocześnie obserwując widoki za oknem. Ulice były pełne, panowie w wysokich cylindrach i płaszczach przechadzali się, stukając w bruk metalowymi końcami lasek. Damy kroczyły powoli, z gracją. Za nimi śpieszyły służące obciążone paczkami opakowanymi w brązowy papier. Od czasu do czasu panowie zatrzymywali się, uchylając kapelusze przed znajomymi damami. Damy skinęły wdzięcznie głowami i nie zatrzymując się, szły dalej. Nawet Marianna zdawała sobie sprawę, że pogawędki z obcymi, nienależącymi do rodziny mężczyznami, były w bardzo złym guście. Dbające o reputację szlachcianki konwersowały jedynie z tymi mężczyznami, którzy podczas wizyt zostali im w odpowiedni sposób



przedstawieni przez gospodarzy. Na pogaduszki na ulicy mogły sobie pozwolić jedynie aktorki lub inne panie lekkich obyczajów. Lecz te nie pojawiały się o tej godzinie w najlepszych dzielnicach miasta.

Po kilku godzinach u krawcowej, spędzonych na przejrzeniu setek żurnali z wzorami sukien, aprobowaniu nieprzebranych bel materiałów i dobieraniu dodatków, Marianna była zmęczona jak jeszcze nigdy. Oczywiście do dziesiątków sukien zamówiono niezliczone sztuki bielizny, w tym gorsety. Wiele gorsetów. Krawcowa, zbierając tak duże zamówienie, wpadła w ekstazę, natomiast Marianna zastanawiała się, jak wściekły będzie mąż, gdy przyjdzie do płacenia rachunku za wszystkie te zbytki. I przychodziło jej na myśl tylko jedno słowo – nieopisanie!

Gdy pozwolono jej w końcu się ubrać, była lekko sztywna, bo to oznaczało, że za niedługo będzie musiała przestąpić progi słynnego Pałacu Pod Baranami. W powozie teściowa wydawała ostatnie instrukcje.

– Bardzo bym was również prosiła, byście nie podejmowały tematu dzieci. Dwójka pociech Zofii zmarła w dzieciństwie i został jej tylko jeden syn Adam.

Obie młode kobiety skinęły głowami. Na nic więcej nie było czasu, bo powóz zajechał pod główne wejście pałacu. Drzwiczki otwarto, a Elżbieta powstrzymała ruchem dłoni Mariannę, która przygotowywała się do wyjścia. Nie ruszając się z miejsca, podała lokajowi bilet wizytowy. Marianna zobaczyła pięknie wykaligrafowany napis: Hrabina Jakubowa z Ossolińskich Sierawska.

– Jutro będziesz kaligrafować własne bilety.

Marianna z trudem powstrzymała jęk. Najpierw haftowanie, a teraz kaligrafowanie biletów wizytowych przy jej niezbyt pięknym piśmie, będzie następną, po wielokrotnych wizytach u krawcowej, niekończącą się udręką.

– Słyszałam, że bilety można drukować – zasugerowała nieśmiało Marianna.

– Dama swoje bilety pisze samodzielnie, kochanie – uśmiechnęła się teściowa.

– Moje pismo nie należy do najpiękniejszych.

– Musisz po prostu więcej ćwiczyć – radośnie oświadczyła

Elżbieta.

I to był koniec tematu, bo w tej chwili pojawił się lokaj z informacją, że jaśnie pani prosi. Marianna z bijącym sercem usiłowała przypomnieć sobie wszystkie instrukcje. W głowie miała pustkę, ale postanowiła wiernie kopiować zachowanie teściowej.

Po tym, jak zostały zaanonsowane przez lokaja, Marianna z towarzyszkami weszły do ponurego salonu. Lustra były zasłonięte czarną krepą, kotary w oknach zasunięte, więc w pokoju panował półmrok. Z jednego z foteli na widok wchodzących podniosła się dama w czarnej żałobnej sukni, w czepku z czarnej koronki upiętym na ciemnych włosach.

– Moja kochana Elżbieto...

Obie panie, trzymając się za ręce, pocałowały powietrze koło swoich policzków.

– Pozwól, że ci przedstawię. Moja synowa hrabina Michałowa z Pawłowskich Sierawska.

Marianna była tak zdziwiona, więc w pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy, że mowa właśnie o niej. Dopiero delikatny szturchaniec Anny uzmysłowił jej konieczność natychmiastowego dygnięcia, zwłaszcza że hrabina Potocka była już w połowie ukłonu.

I jeszcze to. Małżeństwo przyniosło jej całkowitą utratę własnej tożsamości. Od tej pory miała być określana jako kompletna własność męża.

Zofia Potocka uśmiechnęła się.

– Udało ci się. Gratuluję, Elżbieto – powiedziała, po czym wskazała młodym damom krzesła. Sama usiadała wraz z Elżbietą na wygodnej sofie. Nalała herbatę do filiżanek, po czym podała gościom. Przez jakiś czas omawiała z teściową Marianny sprawy żałoby po mężu.

– Kiedy sprowadzę ciało hrabiego z Wiednia, zamierzam pochować go na Wawelu w kaplicy Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny. Już pisałam w tej sprawie do biskupa Skórkowskiego. Wyraził zgodę. Zamierzam w tym celu przebudować kaplicę. Co zamyślasz w sprawie Anny? Niestety, w mojej obecnej sytuacji nie na wiele będę mogła się przydać.

– Myślę, że zaprezentuję ją razem z Marianną latem na balu

z okazji ślubu z Michałem. Karnawał się skończył i nasi przyjaciele wyjeżdżają z Krakowa. Gdy tylko skompletujemy wyprawy, wrócimy do Podgórek. Miałabym do ciebie prośbę.

– Jeśli tylko mogę być przydatna...

– Jesteś równie dobrze zorientowana w tutejszym towarzystwie, jak ja w naszym w okolicach Podgórek. Jakbyś mogła mi dostarczyć listę dziesięciu, dwudziestu kawalerów – młodych, o nieposzlakowanej opinii i charakterze. Michał, jak wiesz, może sprawdzić ich stan majątkowy, natomiast pewne drzwi – tu spojrzała zagadkowo na Mariannę – pozostają dla niego zamknięte. A ty nawet w obecnej sytuacji jesteś najlepszym źródłem informacji.

Zofia skinęła głową.

– Nie dość ostrożności, jeśli chodzi o małżeństwo jedynej córki.

– Zwłaszcza bardzo posażnej córki. W historii naszej rodziny zapisało się już za dużo nieszczęśliwych małżeństw. Pora, bym tymi sprawami zajęła się osobiście. Zwłaszcza teraz, gdy udało mi się doprowadzić do ślubu Michała z *odpowiednią* kandydatką.

– Córka Elizy Krasieńskiej?

Elżbieta skinęła głową.

W drodze powrotnej Marianna dumiała. Dla arystokracji jej matka nadal pozostała Elizą Krasieńską. Tak jakby jej małżeństwo nigdy nie miało miejsca. Dlaczego, według arystokratek, córka nie liczącego się ojca, była odpowiednią kandydatką na hrabinę?

Jeszcze jedno nie dawało jej spokoju. Dlaczego Michał nie może sprawdzić kandydatów na męża siostry? Z żołnierskich rozmów wiedziała, że to mężczyźni mają zdecydowanie łatwiejszy dostęp do informacji uwzględniających wszystkie ewentualne wady kandydata na męża. W tym niedyskrecje ze służbą, przesadną skłonność do tancerek lub hazardu. Dlaczego nie Michał? Dlaczego ma się tym zająć pogrążona w żałobie Zofia Potocka? Co ukrywa jej mąż?

*Rozdział  
siódmy*

Następnego dnia zaczęła kaligrafować swoje bilety wizytowe. W nocy przewracając się z boku na bok, rozmyślała. Doszła do jedynego wniosku, że nie może pozwolić sobie odebrać siebie samej. Mogła zmienić nazwisko, ale wciąż była tą samą Marianną.

Rankiem usiadła przy swojej sekretarce i na dostarczonych przez Zosię białych kawałkach papieru pisała – Marianna Sierawska. Gdy pocąc się, wypisała dziesięć kartoników, ostrożnie stawiając każdą literę i pilnując, by ze stalówki nie popłynął atrament niszczący jej pracę, do buduaru weszła teściowa. Spojrzała na wynik pracy Marianny, westchnęła i zawyrokowała:

– Będiesz musiała napisać jeszcze raz.

No cóż. Pora pokazać teściowej ów stalowy kręgosłup.

– Dlaczego? Przecież tak się teraz nazywam.

Elżbieta spojrzała na nią z niejakim smutkiem.

– Dla rodziny i przyjaciół pozostaniesz na zawsze Marianną. Dla całej reszty świata, dla równych ci tytułem, majątkiem i urodzeniem i dla tych co stoją poniżej, już nigdy nie będziesz po prostu Marianną. Na zawsze pozostaniesz hrabiną Michałową. Marianna Pawłowska już nie istnieje. Marianna Sierawska, cóż jest was kilka. Stara panna, pensjonarka, uboga panna na wydaniu. Hrabina Michałowa, żona dziedzica głównej linii rodziny jest tylko jedna. Pani na Podgórkach to hrabina Michałowa z Pawłowskich Sierawska. Zachowaj te wizytówki dla najbliższych. Dla całej reszty musisz napisać inne.

– Ale ja nie chcę – upierała się. – Poza tym moja matka pochodzi z arystokratycznego rodu, a nie używa imienia ojca.

Elżbieta podała rękę Mariannie i pociągnęła w stronę sofy, na której obie usiadły. Przytuliła ją i westchnęła:

– W pierwszych latach małżeństwa używała. Pomimo tego, że twój ojciec stał o wiele niżej w hierarchii towarzyskiej, była dumna z nazwiska, które nosi. Po latach to się zmieniło. W twoim wypadku sytuacja jest prostsza, bo to mąż przewyższa cię pozycją. Ponieważ zawarte małżeństwo nie tylko daje ci przywileje, ale przede wszystkim szereg obowiązków. Jako Marianna Sierawska nie pomożesz ani matce, ani siostrze. Nie wprowadzisz córki do towarzystwa, gdy nadejdzie czas. Jako hrabina, żona Michała zrobisz to i wiele więcej. Gdy zostaniesz panią socjety – kobietą wpływową i szanowaną, na wizytówkach będziesz mogła pisać to, co będziesz chciała. Ale żeby tego dokonać, najpierw musisz zostać Michałową Sierawską. Nie ma dla ciebie innej drogi, tak jak nie istnieje ona dla żadnej z nas.

Po wizycie teściowej Marianna długo myślała. W końcu napisała trzy rodzaje wizytówek. Dla przyjaciół, dla równej stanem arystokracji i dla szlachty mieszkającej w sąsiedztwie Podgórek z napisem hrabina Marianna z Pawłowskich Sierawska. Elżbieta ostatecznie wyraziła zgodę, stwierdzając, że może to pomóc zaaklimatyzować się Mariannie w jej nowym domu.

Po południu wszystko ją bolało od siedzenia w zamkniętym pomieszczeniu i wypisywania tych głupot. Postanowiła na razie dać sobie spokój z wizytówkami i zobaczyć mały ogród, mieszczący się z tyłu budynku. Narzuciwszy na ramiona chustę, wyszła z budynku. Pomimo wczesnej wiosny w ogrodzie było już sporo kwiatów. Zobaczyła kwitnące krokusy, kępki przebiśniegów, gdzieś tam swoje płatki rozwijały nieśmiało fioletowe przyłaszczki. Ukontentowana Marianna odetchnęła świeżym, chłodnym powietrzem. Płytko, bo krępował ją nieodłączny gorset, ale i tak poczuła się dużo lepiej.

Nagle jej uwagę przykuł błysk czerwieni. Kwitnące krzewy o tej porze roku? Mariana ruszyła, aby przyjrzeć się bliżej temu zjawisku. Dopiero gdy zbliżyła się do krzewu, zauważyła, że czerwone były nie kwitnące kwiaty, tylko nieliczne owoce z poprzedniego roku dawały taki kolorowy efekt. Naprawdę piękny, uznała Marianna i chciała wrócić do domu, bo bez pelisy było jej już za zimno, gdy okazało się, że nie może. Krzew poza pięknymi owocami miał jeszcze kolce, które zaplątały się

w koronki jej sukni, przytrzymując ją na miejscu.

No ładnie. Marianna przeklęła, że przed wyjściem nie zmieniła sukni na skromniejszą i przystąpiła do ratowania koronkowych wstawek. Po chwili okazało się, że jej wysiłki przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego. Gdy uwolniła już falbany spódnicy, zaplątały się jej szerokie rękawy, pozostawiając ją w pozycji schylonej z pupą wypiętą w stronę domu. Szybko rozejrzała się, na szczęście w niewielkim ogrodzie nie było nikogo, kto mógłby ją oglądać w tej upokarzającej pozie, pomyślała, pracując cały czas nad oddzieleniem delikatnego materiału od cierni. Jej strój niestety nie współpracował, dodatkowo zaplątały się jeszcze koronki przy dekolcie, a Mariana zaczęła powoli czuć rozpacz. I wtedy usłyszała:

– Czy mogłabyś mi wyjaśnić, co właściwie tutaj robisz?

Zamieniła się w schylony słup soli. Ten baryton mógł należeć tylko do jednego mężczyzny! Teraz to dopiero miała kłopoty!

Michał na chwilę oderwał się od rachunków. Tego ranka w zasadzie nie posunął się do przodu z pracą, ponieważ nie był w stanie skupić się na niczym innym niż na swojej żonie.

Żonie! Znow był żonaty, do licha!

Nie wiedział, jakim cudem dał się matce wmanewrować w to małżeństwo. Z tą zadziorną osobką. Bardzo ładną osobką, przyznał, o równie ciekawej przeszłości. I na co mu przyszło... Postanowił na razie nie odwiedzać nowej żony w sypialni, dopóki jej lepiej nie pozna. Jeśli będzie w jakimkolwiek stopniu przypominać swoją poprzedniczkę, to łatwiej o unieważnienie, jeśli małżeństwo nie zostanie skonsumowane. Jak dobrze potrząśnie sakiewką, to może nie zajmie to kilku lat, a zaledwie kilka miesięcy.

Jeśli żona mu się spodoba... No dobrze, podoba mu się, nawet bardzo, ale jeśli spodoba mu się jej charakter, wtedy postanowi, co dalej. Na razie musi się trzymać od niej z daleka i pozostać jedynie obserwatorem. Z jego doświadczenia wynikało, że za kilka dni, może tygodni, Marianna pokaże swoje prawdziwe oblicze, a wtedy...

Co, do diabła!?

Wstał z fotela i przeszedł do okna. Tak, dobrze widział. Jego nowa żona stała pochylona przy krzewach ognika. Stała już tak przez dłuższy

czas, wypięta dokładnie w stronę okien jego gabinetu. Czy w ten subtelny sposób daje mu do zrozumienia, co o nim myśli?

Chyba jednak nie, bo przybyła dopiero dwa dni temu i nie zna jeszcze układu domu. Więc co tam do licha robi?

Wyszedł z gabinetu i tylnymi drzwiami przeszedł do ogrodu. Szybkim krokiem zbliżył się do krzewów i patrzył jak jego, wciąż pochylona, żona szamocze się przy jednym z nich.

– Czy mogłabyś mi wyjaśnić, co właściwie tutaj robisz? – zapytał.

Zamarła na chwilę, po czym powoli zwróciła twarz w jego kierunku. Ślicznie zarumienioną twarz.

– Koronki mi się zaczepiły o kolce – jęknęła zawstydzona. – I nie umiem ich odplątać, nie niszcząc sobie sukni.

Koronki!

Michał wzniosł oczy ku niebu. Niestety, niebiosy nie miały zmiłowania dla nieszczęsnych mężów głupiutkich żon.

Podszedł do niej bliżej i pochylając się nad nią, rozpoczął żmudny proces usuwania koronek z kolców lub kolców z koronek. Podczas tej czynności jego palce od czasu do czasu muskały jej dłonie, a raz nawet pierś. Gdy zakończył, był spocony i wcale nie czuł marcowego chłodu. Kiedy tylko odzyskała pionową postawę, ukłonił się sztywno, po czym uciekł.

Będzie musiał zamknąć drzwi łączące ich apartamenty i klucz wyrzucić do Wisły. Chyba tylko w taki sposób powstrzyma się przed nocnymi odwiedzinami.

Marianna tymczasem patrzyła na jego oddalające się plecy i miała coraz większą ochotę własnoręcznie zbudować sobie stos pogrzebowy i spalić się na nim ze wstydu.

Kolejne tygodnie przyniosły tak potrzebną Mariannie stabilizację. Poznała bliżej teściową, która tak naprawdę była głową rodziny, polubiła rozchichotaną szwagierkę mistrzowsko manipulującą bratem.

– Tak długo o wszystkim opowiadam, aż robi dokładnie to, co chcę, żebym w końcu zamilkła. I na dodatek on uważa, że osiągnął sukces w uciszeniu mnie. Więc wszyscy są szczęśliwi.

Cały czas kompletowała wyprawę, kupując niezbędne dodatki do

toalet. Teściowa również zaczęła ją wprowadzać w towarzystwo krakowskiej arystokracji, ubolewając, że większość wartych poznania osób, zwłaszcza młodych, zdążyła już opuścić miasto. Sami Sierawscy mieli pozostać w Krakowie do Wielkanocy lub dłużej, z powodu nagłej choroby kuzynki Michała, której stan zdrowia nie pozwalał na podróż. To, co ją zachwyciło, to wizyta u siostry matki Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiej, znanej autorki powieści. Wizyta była krótka, ponieważ ciotka po śmierci męża podupadła na zdrowiu. Widząc zainteresowanie Marianny literaturą, Elżbieta opowiedziała jej, jak pisała *Zofię i Emilię* oraz o spotkaniu kilkanaście lat wcześniej z Goethem. Marianna obiecała wpadać z odwiedzinami podczas pobytu w Krakowie, jeśli zdrowie Elżbiety na to pozwoli.

Dotarła również do biblioteki, z której zaczęła wnosić do swoich apartamentów książki. Znalazła tam francuski romans *Madame de Genlis Mademoiselle de Clermont*, za którego czytanie od razu się zabrała. Na tej lekturze zastała ją teściowa. Zobaczywszy, jaką książkę Marianna czyta, lekko się skrzywiła.

– Francuskie romanse, Marianno?

– Dlaczego nie? Lektura dobra jak każda inna.

Teściowa chwilę zastanawiała się.

– Podobno młode kobiety nie powinny ich czytać. Ja nie pozwalałam Annie. To całe poszukiwanie idealnej miłości może być niebezpieczne dla młodej panny, która ma nierealne pojęcie o małżeństwie lub młodej mężatki. Kobiety poszukują romantycznego kochanka i mogą przeoczyć dobrego mężczyznę, który jest wiernym i wypróbowanym towarzyszem. Poza tym niejedną cnotliwą kobietę sprowadziły na manowce wiarołomstwa. I zniszczyły jej małżeństwo.

Mimo serdeczności, z jaką została przyjęta, młoda kobieta nie zapomniała, że hrabina była przede wszystkim matką Michała. Marianna zamierzała rozważyć to subtelne ostrzeżenie. Zwłaszcza, że tak naprawdę dopiero zaczynały się poznawać, a ona nie zamierzała zrażać do siebie teściowej w kłótniach o błażostki.

– Obawiam się, że idealna miłość istnieje tylko na kartach książek. Rozważna kobieta powinna cieszyć się z tego, co w małżeństwie da Bóg. I nie pożądać tego, co nieosiągalne – powiedziała ostrożnie.



Elżbieta uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że jesteś tak rozsądna. Tylko proszę, nie dawaj tej książki Annie – poprosiła, po czym opuściła buduar Marianny. Ta zabrała się za przerwana lekturę. Gdy zbliżała się już do końca, odkryła wypisaną na marginesie krótką notatkę. Liścik właściwie.

*Mojego serca jedyna pociecho! Nasza raniąca rozłąka nareszcie się kończy. Wszystko przygotowane. Będę czekać dwudziestego pod Naszą, przekwitną już krzewuszką. Twój na wieki.*

Marianna uśmiechnęła się. Ktoś w rodzinie męża był romantykiem, bo o tym świadczyła krótka wiadomość. Ale sekretny romans nie pasował do żadnego z poznanych członków jej nowej rodziny. Książka została wydana w 1802 roku. Może notatka dotyczy poprzedniego pokolenia? Albo jej mąż jest autorem notatki, a jego bogdanka nie pojawiła się na spotkaniu, wpędzając go w grobowy nastrój, który trwa do dziś. Marianna zachichotała. Niemożliwe!

Roześmiana odłożyła książkę. Zbliżał się czas wieczery, musiały się przebrać i zejść na dół. W końcu była panią tego domu i to zobowiązywało. Romans skończy czytać później. Kto wie? Może jeszcze natrafi na inne notatki sporządzone na marginesach. Schodząc, poczuła iskrę zazdrości. Jak to jest być tak kochanym? Kim była właścicielka książki? Czy spotkała się ze swoim ukochanym pod krzewuszką?

Na stałe w pałacu przebywali Jerzy i Adam, którzy co prawda mieli swoje dwory, ale często gościli u Michała w Krakowie albo w rodzinnej posiadłości w Podgórkach. Choć przy bliższym poznaniu Adam bynajmniej nie zyskał w jej oczach, jednak była bardzo zadowolona z jego obecności. Jej melancholik uśmiechał się tylko w towarzystwie kuzynów. Kiedy przebywał w domu, to poza czasem wspólnych posiłków zazwyczaj przesiadywał albo w gabinecie, albo w swoich apartamentach, gdzie zabronił jej wstępu. Głównie jednak znajdował się poza domem, prowadząc jakieś interesy lub bawił w swojej resursie[7]. Żyli właściwie obok siebie, tak jak większość nowoczesnych małżeństw, co w zasadzie nie przeszkadzało Mariannie. Zwłaszcza po krępującym

zdarzeniu w ogrodzie. Poza tym miała wrażenie, że nie unikał tylko jej, ale wszystkich kobiet, z matką na czele.

Czasami jednak miała okazję oglądać to jego oblicze, które przez większość czasu było skryte przed wszystkimi. I które coraz bardziej jej się podobało, bo ukazywało mężczyznę mądrego i rozsądnego.

Do pierwszej takiej sytuacji doszło tydzień po ich ślubie.

Siedzieli przy wieczerzy, gdy nagle Elżbieta odezwała się.

– Słyszałam, że były jakieś problemy w twojej resursie.

Michał chrząknął.

– Dwie gorące głowy. Nic szczególnego – powiedział i na tym chciał skończyć temat.

– U modystki słyszałam o pojedynku. I wymieniono twoje nazwisko jako jednego ze świadków.

Michał wyglądał na zmieszanego i coś wymamrotał pod nosem na temat wścibskich niewiast i mężczyzn, którzy nie umieją utrzymać języka za zębami.

– Słyszałam, że poszło o – tu Elżbieta spojrzała na Annę i zawahała się – hmm... damę i dzięki tobie skończyło się na przeprosinach – naciskała dalej.

Michał poddał się. Wieczera to nie jest najlepszy moment na omawianie spraw honorowych, ale widział, że matka nie podda się, dopóki nie usłyszy szczegółów.

– Wiedziałem, że żadne perswazje nie powstrzymają tych młodych głupców przed popełnieniem tego bezsensu, więc poprosiłem sekundantów, by pozwolili mi osobiście wybrać księdza, który miał być obecny podczas pojedynku – tłumaczył. – Zwróciłem się do biskupa Skórkowskiego, prosząc o interwencję.

Elżbieta w odpowiedzi zaczęła głośno się śmiać.

Marianna również się uśmiechnęła. Podczas pobytu w Krakowie słyszała dużo dobrego o biskupie Karolu Skórkowskim, który był gorącym orędownikiem powstania, wybranym przez powstańców senatorem i udzielił schronienia generałowi Janowi Skrzyneckiemu w swoim pałacu, narażając się na gniew cara Mikołaja. I który najwyraźniej uważał, że krew należy przelewać jedynie podczas walki o wolność ojczyzny.

– Jego Ekscelencja zgodził się ze mną, że nie ma potrzeby narażania życia w bezsensownych sporach. Udał się dzisiaj rankiem do lasku i oświadczył, że nie da strzelającym rozgrzeszenia, jeśli nie zaniechają swojego grzesznego zamiaru. Obaj prosili, błagali, a nawet łkali, ale biskup był nieugięty. Rozgrzeszenia nie będzie. Co więcej nakazał obu przeprosić się, przysięgłszy nie żywić do siebie urazy oraz złożyć hojny datek na Towarzystwo Dobroczynności – zakończył.

Nigdy nie zapomni widoku min młodych głupców na widok biskupa wyłaniającego się ze skromnego, czarnego powozu. Sam szatan wysiadający z karety nie mógłby przerazić ich bardziej niż pojawienie się Jego Ekscelencji. I późniejsze kazanie na temat zadawania się z prostytutkami zamiast założenia rodziny jak Bóg przykazał i dostarczenia ojczyźnie nowych, świątłych obywateli. Tu Skórkowski spojrzał znacząco w kierunku Michała. To było dla niego całkiem nowe doświadczenie, posłużyć jako wzór do naśladowania.

Może poddanie się woli matki, w kwestii tego małżeństwa, nie było takim złym pomysłem. Marianna jako żona była uprzejma, nie wysuwała niedorzecznych żądań i przede wszystkim nie stroiła fochów. Nosiła się wytwornie, umiała inteligentnie konwersować, nie wspominając o tym, że była prawdziwą piękną. Matka miała rację, gdy kilka lat wcześniej proponowała ją jako kandydatkę na żonę. Gdyby wtedy jej posłuchał, być może żona nie wpadłaby na ten niedorzeczny, aczkolwiek chwalebny pomysł udziału w powstaniu. Skrycie zaczął podziwiać jej hart ducha. I szczęście, dzięki któremu wyszła z tej awantury bez szwanku.

Marianna w tym samym czasie obserwowała męża. Miała bardzo podobne zdanie na temat pojedynków i była pełna uznania dla sposobu, w jaki poradził sobie z tą niełatwą sytuacją. Jej mąż po raz pierwszy pokazał charakter i w efekcie była nim zaintrygowana i miała ochotę poznać go bliżej. Gdy podniosła na niego wzrok, zaparło jej dech. Zauważyła tak rzadki uśmiech na twarzy zazwyczaj poważnego Michała i figlarne błyski w jego oczach. Oczarowana nie umiała oderwać od niego wzroku. Był naprawdę inny, gdy się uśmiechał. Mógłby do niej uśmiechać się częściej.

W następnych tygodniach powoli uczyła się, jak zarządzać dużym domostwem, do czego nie przygotowała jej ani matka, ani szkoła klasztorna. W klasztorze nauczono ją, jak być dobrą gospodynią we dworze. Tu miała kilka dworów, a w każdym zarządzającą nim ochmistrzynię. Do niej należało wydawanie poleceń i ostateczne decyzje na co wydać konkretne i niemałe sumy pieniędzy. Kiedy po raz pierwszy przeglądała księgi, zdumiała się na widok olbrzymich kwot, jakie wydawano na utrzymanie miejskiego pałacu. A przecież służba była według niej naprawdę kiepsko opłacana. Tu również oświeciła ją Zosia.

– Pokojówka zarabia u nas rocznie sto florenów, kiedy w innych domach może liczyć na zaledwie osiemdziesiąt. Ja sama jako główna pokojowa jasnie pani dostaję więcej niż lokaj. A mężczyźni są naprawdę świetnie opłacani.

Marianna zmarszczyła brwi. Rzeczywiście. Jej rodziców nie było stać na zatrudnienie męskiej służby. Jedynie ojciec miał kamerdynera. W Krakowie natomiast widziała służących właściwie na każdym kroku. A przejrzała jedynie księgi rachunkowe z jednego domu. A gdzie reszta... Poza służbą domową Michał zatrudniał przecież rzemieślników, pracowników folwarcznych, urzędników, administrację i wielu, wielu innych. Dobrze, że nie musiała tego liczyć. Zupełnie nie znała się na monecie austriackiej, w Krakowie przecież obowiązywał złoty, a ona w szkole klasztornej liczyła wydatki domowe w rublach. Na szczęście zajmowali się tym majordom i sekretarz męża. Ona sama jedynie miała nadzorować ich pracę. Jednak dzięki szczęśliwej ręce teściowej do doboru personelu, życie domowe toczyło się gładko, a sama Marianna nie natrafiła na żadne trudności jako młoda pani domu.

Zmęczona ciągłymi zakupami, wizytami i nauką noce przesypiała spokojnie. Obudziła się tylko raz w trzecim tygodniu pobytu w Krakowie. Znów wydawało jej się, że widzi ubraną na biało kobietę. Choć nie umiała rozróżnić rysów twarzy, to długowłosa blondynka wydawała się... zadowolona. Marianna miała wrażenie, że kobieta się uśmiecha. Co ją tak uszczęśliwiło?

Czy była prawdziwa? Marianna zamknęła mocno oczy i po chwili znów je otworzyła. Spojrzała na drzwi wiodące do ubieralni, przy których wcześniej widziała tajemniczą kobietę. W pokoju nie było

nikogo.

Potem przez dłuższą chwilę siedziała i czekała. Czy znów się pojawi? Czy ma dziwne sny? Czy to kontynuacja wcześniejszych koszmarów? Może porozmawiać z teściową? A jeśli tak, to powiedzieć jej właściwie co? Kobieta w koszuli nocnej odwiedza mnie w zamkniętej na klucz sypialni? Niezauważona przez lokajów śpiących na korytarzu. Nawet dla niej samej brzmiało to nieprawdopodobnie. Poza tym nie chciała wyjść na histeryczkę. Zwłaszcza, że za mąż wyszła późno, a powszechnie wiadomo, że staropanieństwo wzmaga słabość umysłu i może nawet doprowadzić do choroby umysłowej i samobójstwa. Po tym jak została mężatką, a nawet już po spotkaniu z Zosią, inne sny, koszmary, w których wciąż ginie otoczona przez poległych towarzyszy broni, wciąż zmuszona walczyć o swoje życie, powoli przestały się pojawiać. Nie wzdrygała się nawet, gdy niespodziewanie usłyszała jakiś głośniejszy dźwięk. Uspokajająca była już sama myśl o mężu śpiącym w sypialni obok. Wyraźnie odczuła te dobroczynne skutki małżeństwa. Sny z Białą Damą w roli głównej w tej sytuacji wydawały jej się mało szkodliwe i nawet w połowie nie tak przerażające.

[7] Klub towarzyski dla mężczyzn, do którego kobiety nie miały wstępu.

*Rozdział*  
*ósmymy*

Minęły święta Wielkiej Nocy uroczyście obchodzone przez rodzinę. Wraz z teściową i szwagierką odwiedzały groby Chrystusa wystawione w różnych krakowskich kościołach, a nawet kwestowały przy jednym z nich na rzecz Towarzystwa Dobroczynności. Marianna podziwiała wystawione stráže Turków wielkanocnych przy grobach chrystusowych i dziwiła się ich egzotycznym strojom.

Podczas obchodów rezurekcyjnych wieczorem w sobotę słuchała wystrzałów armatnich i na chwilę znów znalazła się na polu bitwy. Natychmiast wróciło do niej wszystko – całe okrucieństwo tego, co przeżyła. Bezwiednie ścisnęła ramię Michała, starając się zachować kontrolę i powstrzymać krzyk, który cisnął się jej na usta. Mąż spojrział na nią i widząc jej pokrytą kroplami potu twarz oraz drżące ciało, powoli przysunął ją do siebie i stając za nią, mocno przytulił. Delikatnie wziął jej dłoń w swoją i tak stali do końca pokazu. Dzięki temu Marianna, pomimo walącego głośno serca i zimnych dreszczy, była w stanie wytrzymać do końca uroczystości, bez wzbudzania sensacji swoim atakiem paniki. Lub nagłą utratą przytomności, na temat której Michał na pewno miałby wiele do powiedzenia.

Po przybyciu z rezurekcji rodzina zastała stół prawie uginający się pod mnogością potraw. Czegóż tam nie było? I rozmaite wielkanocne baby, różne ciasta, ciasteczka i oczywiście nieodstępny baranek z ciasta. Wielorakie pieczone, dziczyzna, kielbasy, polewki. Wybór rozmaitych owoców zarówno świeżych, jak i suszonych oraz kandyzowanych. Niemożliwe byłoby to wszystko zanieść do kościoła, więc ojciec Fryderyk przybył poświęcić wszystkie potrawy wystawione wcześniej na stole. Michał, jako pan domu, podzielił się wielkanocnym jajkiem ze wszystkimi domownikami – od najbliższej rodziny począwszy, poprzez

wyższą służbę do pomywaczek włącznie. Potem znikł na chwilę, tłumacząc, że idzie z jajkiem do chorej kuzynki, która nie opuszcza swoich pokoi. Mariannie trochę żal się zrobiło starszej pani, którą ominęło całe świętowanie. Uczta trwała do niedzielnych godzin wieczornych. Natomiast w poniedziałek rodzina składała i przyjmowała wizyty. Nawet Michał w ten dzień zrobił wyjątek i wraz z matką i żoną odwiedził kilka zaprzyjaźnionych domów. W tym hrabiny Potockiej i Elżbiety Jaraczewskiej, od której otrzymała egzemplarz *Pierwszej młodości, pierwszych uczuć* wraz z dedykacją.

W wielkanocny poniedziałek przeżyła też miłą niespodziankę. Siedziała wieczorem, czytając podarowaną książkę i delektując się czekoladą, gdy nagle Michał zaproponował grę w szachy. Z początku myślała, że propozycja padła w stronę Adama.

– Marianno, masz ochotę?

Uzmysłowiła sobie, że po raz pierwszy jej mąż proponuje, by zrobili coś razem. Zaznaczyła zakładką czytaną stronę i uśmiechnęła się do Michała.

– Chciałabym spróbować, ale nigdy dotąd nie grałam. Nie chcę, żebyś był zawiedziony.

Michał tymczasem przesunął stolik z szachownicą i zaczął wyciągać pionki.

– Na początku możemy zacząć powoli i będę cię uczyć w trakcie partii. Tylko nie chcę dąsów, jeśli przegrasz, bo ja zawsze gram tak, by wygrać – zaznaczył.

Marianna zajęła miejsce w wyściełanym krześle naprzeciwko.

– Żadnych waporów, przysięgam – uśmiechnęła się. – To świetnie się składa, bo ja również zawsze staram się wygrać. Nie chciałabym dawać ci forów tylko dlatego, że jesteś moim mężem.

Z fotela zajętego przez Adama dobiegło ironiczne parsknięcie, zaś Michał po raz pierwszy w historii ich małżeństwa obdarzył ją uśmiechem, po czym przeszedł do wyjaśniania reguł gry.

Pierwsze porażki wcale jej nie załamywały, wręcz przeciwnie. Zdawała sobie sprawę, że aby opanować grę, musi jak najwięcej ćwiczyć, zaś Michał okazał się niesłychanie cierpliwym nauczycielem. Po zakończeniu każdej partii spokojnie omawiał jej ruchy, dobre

posunięcia i błędy, które popełniała. Gdy po dwudziestu minutach przegrała po raz trzeci, odezwał się zirytowany Adam:

– Jeśli chciałeś dobrej rozrywki, mogliśmy zagrać razem, zamiast tracić czas na nieporadną nowicjuszkę. Poza tym nie od dziś wiadomo, że kobietom brakuje rozumu, by grać w gry wymagające logicznego myślenia.

– Chciałem zagrać z żoną – uciął Michał. – A co do rozumu, to Marianna radzi sobie coraz lepiej z każdą następną rozegraną partią.

Marianna pokraśniała zadowolona.

– A przynajmniej już nie przegrywa po pięciu minutach – zaznaczyła ze śmiechem.

Michał skończył układać pionki na szachownicy.

– Piękne panie mają pierwszeństwo.

Gdy okazało się, że coraz lepiej sobie radzi, a czas jaki był mu potrzebny, żeby ją pokonać, znacząco się wydłużył, te rzadkie wieczory spędzane w domu z Michałem stawały się dla niej coraz cenniejsze.

Michał... sama nie wiedziała, co o nim sądzić, bo pierwsze wrażenie było mylące. Przy bliższym poznaniu okazał się mężczyzną o skomplikowanym charakterze. Zdystansowanym, ale troskliwym. Wyniosłym i jednocześnie opiekuńczym. Mądrym. Nadal pozostawał bardzo poważny, ale był wobec niej niesłychanie cierpliwy. Większość czasu przy szachownicy spędzali w milczeniu i skupieniu, ale kilka razy zapytał ją o opinię w jakiś kwestiach. Obecnie śmiała się ze swoich wcześniejszych obaw wynikających z dyskrecji Zosi. I dziękowała Bogu, że nie została żoną Adama, który pod pozorem czarującego uśmiechu ukrywał lekceważenie i nawet pogardę, jaką czuł do kobiet.

Po blisko sześciu tygodniach małżeństwa stało się jasne, że mąż, tak szarmancki przy posiłkach i spędzanych wspólnie wieczorach, nie odwiedza jej w sypialni. Wcześniej uważała, że to naprawdę miło ze strony Michała, że daje jej czas, by poznali się lepiej. Potem zaczęła się tym niepokoić. Czy to znaczyło, że tak bardzo mu się nie podobała, że nie mógł się zmusić, żeby ją odwiedzić? Nawet po to, by mieć syna?

Po pewnym czasie zrozumiała szeptki służących, współczujące spojrzenia pokojówek spotykanych na korytarzach. I ich urwane w pół



słowa rozmowy, gdy tylko ją zauważyły. Traktowali ją z szacunkiem, ale po pewnym czasie wkradła się do niego szczypta litości. A ona nie lubiła być obiektem niczyjej litości.

Niestety, jako kobieta nie mogła pewnych spraw zainicjować. Już raz podejrzewał ją o niemoralne prowadzenie się i nie chciała utwierdzać go w tym przekonaniu. Zwłaszcza, że naprawdę starał się być dla niej miły. Znalazła się więc w impasie. I wtedy wkroczyła Elżbieta.

Gdy Marianna dostała kolejnej comiesięcznej niedyspozycji, teściowa stwierdziła, że tak dalej być nie może i zarządziła, by syn zabrał żonę do Wiednia w podróż poślubną. Aby mieli więcej czasu dla siebie. Michał, co prawda protestował, ale w końcu ustąpił pod wpływem argumentacji matki.

Stało się tak po rozmowie Marianny z teściową, podczas której ta dopytywała, czy Marianna się wysypia i czy mąż nie przeszkadza jej spać chrapaniem. Gdy Marianna przypomniała, że przecież mają odrębne sypialnie, teściowa zmarszczyła brwi.

– A gdy odwiedza cię w nocy, nigdy nie zostaje dłużej?

Marianna pokręciła głową, nie rozumiejąc celu pytań.

– A po co miałyby mnie odwiedzać? Ma własną wygodną sypialnię...

I w tym momencie domyśliła się, co sugerowała teściowa... Momentalnie spłoszyła, zawstydzona tym, że poniosła klęskę jako kobieta. Jako żona.

Elżbieta słysząc odpowiedź synowej, przestała krążyć wokół tematu i spytała wprost:

– Nie skonsumował małżeństwa, prawda? – stwierdziła, patrząc z ubolewaniem na synową.

Ta z krwistymi wypiekami na policzkach pokręciła głową, niezdolna do spojrzenia starszej kobiecie w oczy. Plotki służby musiały dotrzeć do teściowej. Czy Elżbieta oskarży ją o jakiś defekt, który jest przyczyną braku zainteresowania męża? Teściowa nie powiedziała nic, tylko poklepała Mariannę po ręce, wstała i wyszła. Prosto do gabinetu syna.

Weszła bez pukania i rozsiadła się na krześle przed jego biurkiem. Po czym siedziała i w milczeniu wpatrywała się w niego. Michał nie

wytrzymał długo, westchnął i skupił wzrok na niej. Spojrzenie matki sugerowało poważną rozmowę. Miał tylko nadzieję, że szybko wyłoży, o co chodzi, bo zaplanował już ważne spotkanie z plenipotentem.

– O czym chciałaś ze mną rozmawiać? – spojrzał w kierunku sekretarza, który natychmiast opuścił gabinet.

– Jeśli masz problemy, zapewniam cię, że znam paru świetnych specjalistów – rozpoczęła Elżbieta. – Twój ojciec napotkał podobne kłopoty w ostatnich latach życia i okazali się pomocni w tym względzie.

– Jakie problemy? – zdziwił się Michał. – Zdrowotne? Przecież nie choruję.

Odetchnął. Nic poważnego się nie stało. Matka po prostu nasłuchiwała się bzdurnych plotek służby.

– A impotencja? – podała Elżbieta.

– Co takiego? – ryknął Michał, wybałuszywszy oczy. – Nie jestem impotentem – gorączkowo zapewnił.

Matka była jedyną osobą, przy której tracił kontrolę nad sobą.

– Jak się ma problemy ze skonsumowaniem małżeństwa, to się nazywa impotencja, czyż nie tak, synu?

– Nie jestem impotentem! – jego głos znów podniósł się do krzyku. Słyszając chrząknięcie dobiegające zza drzwi, poczerwieniał, po czym szeptem oznajmił, silnie akcentując każde słowo. – Nie. Jestem. Impotentem.

– Na szczęście lekarze są bardzo dyskretni, jeśli obawiasz się plotek. W ostateczności zawsze możesz zwrócić się o pomoc do znachora – Elżbieta udawała, że nie słyszy.

– Matko! – znów ryknął w bezsilnym gniewie.

Tylko z jednej przesłanki mogła wyciągnąć ten absurdalny wniosek, ale skąd wiedziała? Marianna poszła się poskarżyć?

A wydawało się, że jest taka idealna. Ponuro pomyślał, że przecież już dawno nauczył się, że takie kobiety nie istnieją.

– Skoro zaprzeczasz, przyjmuję, że skonsumowałaś małżeństwo.

Michał przez chwilę rozważał kłamstwo.

– Nie – mruknął w końcu.

– Dlaczegoż to?

Trudne pytanie. Jak wytłumaczyć, dlaczego zrezygnował ze swoich

małżeńskich przywilejów? Gdyby Marianna była nieładna, głupia lub nie do zniesienia, mógłby tłumaczyć się odrazą. Ale utrzymanie zamkniętych drzwi pomiędzy ich apartamentami stawało się z biegiem czasu coraz trudniejsze. Wczoraj nawet stał z ręką na klamce gotów, by wejść. I powstrzymała go tylko jedna, jedyna myśl. I zrobił jedną z najtrudniejszych rzeczy w swoim dotychczasowym życiu. Odstąpił.

– Chciałem, żebyśmy poznali się bliżej – wysunął argument, który przemówi do jej niewieściej wrażliwości.

– Zamykając się w gabinecie? I zamieniając z żoną przez ostatnie tygodnie może ze trzy zdania? – ironizowała. – Wiem, że grasz z nią w szachy – podniosła rękę, widząc, że Michał zamierza zaprotestować. – Zazwyczaj gracie w ciszy, bo przecież wtedy trzeba się skupić. Miałam nadzieję, że przynajmniej w sypialni dogadujecie się lepiej, ale widzę, że nie.

Syn poczerwieniał.

– Skoro Kraków ci nie odpowiada, to weźmiesz Mariannę do Wiednia i tam zrobisz, co do ciebie należy.

Niemożliwe. Wyjazd oznaczał, że całe jego poświęcenie pójdzie na marne.

– Nie mogę teraz wyjechać – oświadczył stanowczo.

Matka jakby nie usłyszała.

– Po drodze będziecie mieli dużo czasu, aby poznać się lepiej.

W karecie nie zdołasz się separować.

– Nie mogę...

– Albo przyznasz, że masz problem i zaczniesz się leczyć...

Michał spojrział z rozpaczą na matkę. Czy ona nie rozumie, że jego każde małżeństwo jest skazane na porażkę? Specjalnie czekał ze skonsumowaniem małżeństwa na wyjazd do Podgórek. Choć zamknięte drzwi tak bardzo kusiły, żeby je otworzyć. I naprawdę starał się poznać żonę, a to, co widział, coraz bardziej mu się podobało. Ale z drugiej strony był pod coraz większym wpływem jej uroku, a gdy dojadą do domu... Niech tylko Marianna usłyszy krążące o nim plotki. Istnieje duża szansa, że natychmiast będzie chciała odejść. Jeśli pozostanie nietknięta, ma szansę na unieważnienie małżeństwa i może uniknie losu jego poprzedniej żony.

– Michał, ty musisz mieć dziedzica. Najchętniej nie wypuściłabym jej z Krakowa, dopóki nie urodzi.

– Ale to niemożliwe.

– Wiem. Cokolwiek ci się wydaje, naprawdę jesteś dla niej najlepszym wyjściem.

I zaczęła opowiadać o rodzinie Marianny.

Marianna przechodziła przez korytarz na pierwszym piętrze, gdy zobaczyła komplet trzech pokojówek pracownic czyszczących boazerię przy drzwiach gabinetu męża. Dwóch lokajów nadstawiało ucha, najwyraźniej podsłuchując toczącą się w środku rozmowę. Nagle rozległ się pełen oburzenia wrzask jej męża:

– Nie jestem impotentem!

Jedna z pokojówek zachichotała. Lokaje wymienili pełne współczucia uśmiechy. Nagle jeden z nich zauważył młodą hrabinę, natychmiast spoważniał i odchrząknął. Służba natychmiast rozbiegła się, opuszczając stanowisko przy drzwiach gabinetu. Zaraz potem rozległ się kolejny ryk Michała:

– Matko!

Więc to hrabina wdowa była w stanie tak go zdenerwować, że porzucił kamienną twarz. Naprawdę ciekawe! Tylko co oznaczało to słowo – impotencja? Wiedziała, że ciekawość u kobiety jest grzechem śmiertelnym, ale co tam. Zawsze lubiła się uczyć. Mogła zapytać męża. Zły pomysł. Hrabina? Nie... Może encyklopedia?

Skierowała się w stronę biblioteki. Tam wygrzebała *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* Krasickiego, przeszukała i nie znalazła. Nie poddając się, sięgnęła do *Nowych Aten* Chmielowskiego i tu też najmniejszego śladu. Encyklopedia Diderota? Po francusku, a ona, co prawda, znała francuski, ale to słowo usłyszała po raz pierwszy. Nie ma szans, żeby je znalazła. Pokonana opuściła bibliotekę. Cóż, zapyta męża, jeśli kiedyś się zdobędzie na odwagę...

Wieczorem po pośpiesznym pakowaniu kufrów czuła się wyczerpana. Wraz z Zosią i garderobianymi musiała zdecydować, co zabierze ze sobą, a co ma być wysłane od razu do Podgórek. Jej

sypialnia, z wiszącymi wszędzie sukniami, okryciami i wstążkami, przypominała pstrokate piekło. Gdy udało jej się powstrzymać Zosię przed spakowaniem *po prostu niezbędnego* czwartego kufra, czuła się półżywa ze zmęczenia. Od razu po wieczery pożegnała rodzinę, twierdząc, że przed podróżą musi się wyspać.

I pewnie spałaby do rana jak kamień, gdyby znów w środku nocy nie obudził jej dziwny szmer. Gdy otworzyła oczy, od razu wiedziała, że coś jest nie w porządku. Tylko co? Usiadła na łóżku i rozglądała się – sypialnia była pusta. Żadnego niespodzianego gościa, żadnej kobiety w bieli. Więc dlaczego się obudziła? Skąd to dziwne wrażenie? Przecież koszmar nie wyrwał jej ze snu. Ba, nawet po wystrzałach w Wielką Sobotę, kiedy spodziewała się, że znów przyśni się jej pole bitwy, noc przespała spokojnie, wspominając ciepło dłoni Michała. Uspokojona, że jej wyobraźnia płata figle, ułożyła się wygodnie i już zamykała oczy, gdy to zauważyła.

Zapaloną w lichtarzu świecę.

## *Rozdział dziewiąty*

Wyjechali zaraz po śniadaniu. Michał co prawda tłumaczył matce, że robi, co do niego należy w Krakowie, ale Elżbieta doszła do wniosku, że wyjazd zbliży do siebie młode małżeństwo. Michał posłuszny woli matki postanowił spędzić podróż wraz z żoną w karecie. I nie zdążyli dobrze wyjechać z Krakowa, kiedy doszedł do wniosku, że wyprawa będzie niekończącą się torturą. Byli sami, w ciasnym pomieszczeniu, a na dodatek żona wyglądała jak marzenie. Utrzymanie rąk przy sobie może okazać się dla niego zbyt wielkim wyzwaniem.

Na początku podróżowali w absolutnym milczeniu. Marianna wykorzystała ten czas na rozmyślanie i sen. Po tym, jak zobaczyła zapaloną świecę, godzinami nie mogła zasnąć. Miała pewność, że zdmuchnęła ją przed pójściem spać. Nigdy nie potrafiła spać, kiedy było jasno. Płonąca w nocy świeca oznaczała jedno. Biała Dama nie była wytworem jej wyobraźni. Rzeczywiście odwiedzała ją w nocy. Tylko w jaki sposób dostawała się do zamkniętej przecież sypialni? Przecież w korytarzu nie widziała w tym miejscu żadnych drzwi. Kolejne prowadziły do apartamentu teściowej. A może...? Przecież Zosia też jakoś rano wchodziła. Do tej pory Marianna uważała, że jej panna służąca ma własny klucz. Spojrzała na Michała, który siedział naprzeciwko niej z miną mówiącą o jego niezadowoleniu z wyjazdu. Cisza, jaka nie przeszkadzała jej podczas partii szachów, teraz zaczęła działać jej na nerwy. Wychodziło na to, że będzie musiała odezwać się pierwsza.

– Czy z mojej ubieralni prowadzi jakieś wyjście na korytarz?

Michał ledwo na nią spojrzał.

– Nie – odburknął.

Więc ta teoria była niesłuszna.

– Ale ma ukryte drzwi, które prowadzą na korytarz i klatkę schodową dla służby – dodał po chwili.

A jednak. Czyli można wejść do środka. Zupełnie niepotrzebnie zamykała się na klucz, a lokaje nie mieli szans zobaczyć intruza.

– Jest w nich zamek?

Michał spojrzał na nią uważnie.

– A po cóż ci on? Zosia nie będzie mogła do ciebie wejść, jeśli się zamkniesz.

No tak.

– Z ciekawości pytam.

Przecież nie może mu powiedzieć, że jakaś kobieta nachodzi ją po nocy. Uzna, że albo kłamie, albo jest obłąkana. Nagle wpadła na pomysł.

– Chciałabym wiedzieć, czy mogę się zamknąć, kiedy będę brała kąpiel.

Michał wbił w nią wzrok z nagłym zainteresowaniem.

– Przecież przy kąpeli asystuje ci Zosia.

– Niby tak. Nie chciałabym jednak, żeby w trakcie wszedł ktoś obcy i zobaczył mnie nagą. Jakiś lokaj na przykład.

– Lokaj, który nie wie, że nie wchodzi się do damskiej ubieralni, traci posadę natychmiast i bez referencji. Chodzi ci o mnie?

Jego wnioski podążyły w najgorszy z możliwych kierunków. Spurpurowiała.

– Ależ skąd – zaprzeczyła słabo.

Od czasu nieporozumienia ze sztyletem nie przekroczył progu jej sypialni.

– Zawsze mam uważanie dla niewieściej wstydlivości. Jeśli jednak czujesz się zagrożona, możesz poprosić Zosię, aby postawiła parawan, jeśli będę zmuszony przeszkodzić ci w czasie kąpeli.

Dalej nie wiedziała, czy drzwi dla służby można zamknąć na klucz. Będzie musiała ich poszukać i sprawdzić to sama. Woląca porzucić ten temat, by bardziej nie narażać się mężowi. Spojrzała na Michała. Patrzył przez okno i coś mrucał pod nosem. Coś, co brzmiało „byłoby ciekawiej, gdyby zdecydowała się wyrzucić Zosię”. Musiała się chyba przesłyszeć.

W drugim dniu podróży, gdy nie mogła pohamować entuzjazmu z powodu widocznych zza okna zbliżających się łańcuchów górskich, spytał, czy jej się podobają. Tam, gdzie mieszkała wcześniej, teren ukształtowany był zupełnie inaczej – nizinny z wieloma jeziorami. Jak się okazało, Michał preferował wszelką aktywność fizyczną, w tym spacer po górach. Po popołudniowym posiłku w karczmie zabrał ją na krótki spacer. Idąc, milczeli, ale nie przeszkadzało jej to tak bardzo, gdy była skupiona na podziwianiu otaczającej ich zewsząd zieleni. Poszli ścieżką dość głęboko w las, aż dotarli pod drzewo, którego splecione konary przypominały złączoną w uścisku parę. Nagle zatrzymał się i spytał:

– Jak ci się podoba twój nowy kraj?

Podniosła na niego wzrok i wpatrując się w jego surową twarz, wyszeptała:

– Bardzo.

I wtedy po raz pierwszy odkryła, że Michał był przystojnym mężczyzną. Dokładnie wtedy, kiedy jak zahipnotyzowana stała, wpatrując się w jego czekoladowe oczy, on zbliżył się do niej. Nie spuszczać wzroku z Marianny, wziął jej dłonie w swoje i powoli, jak gdyby dając żonie szansę na ucieczkę, pochylił się nad nią. Musnął jej usta w krótkim jak mgnienie oka pocałunku, po czym gwałtownie się wyprostował. Stali tak jeszcze chwilę złączeni rękoma, nadal pochłaniając się oczyma, po czym nie mówiąc ani słowa, zawrócili w stronę karety.

W powozie Michał zainicjował temat jej rodziny. Ona poznała jego, a on poza tym, co opowiedziała mu matka, o jej rodzinie nie wiedział nic. Zrobiło mu się trochę wstyd.

– Opowiedz mi o twoich bliskich.

Marianna zerknęła na niego, ale zauważyła autentyczne zainteresowanie.

– Moja matka. Wiesz na pewno, że pochodzi z waszych kręgów, ale widząc ją teraz, nie dostrzegłbyś w niej wielkiej damy. Gdy wróciłam do domu po powstaniu, z okienka na strychu obserwowałam codzienną krzątanicę w obejściu. W czasie mojej nieobecności spora część służby została zwolniona, a matuś zostawiła jedynie tych, którzy wykonywali



najcięższe prace. Osobiście robiła mydło, lała świece, nadzorowała pranie, bielenie i krochmalenie, skrupulatnie licząc wcześniej wszystkie sztuki pościeli i odzieży w obawie przed kradzieżą. Prowadziła też księgi rachunkowe majątku, a w czasie żniw jeździła na pola rano i wieczorem, zliczając, czy zgadza się liczba snopków, dlatego że nasza rodzina nie mogła sobie pozwolić na żadne ubytki w kurczących się zasobach. Nawet na rzecz pracujących na polach chłopów, którymi mój ojciec tak pogardza. To tylko dzięki ciężkiej pracy i zapobiegliwości mojej mamy nasza rodzina dalej mieszka we dworze, ponieważ ojciec, kiedy przebywa w Różankach, pędzi słodkie życie próżniaka. A przecież matka została wychowana do innego życia, takiego w pałacach. Na pewno nie spodziewała się, że po dwudziestu latach małżeństwa przyjdzie jej doić krowy! – zdenerwowana Marianna lekko podniosła głos. – Nawet nie wiesz, jak mnie to gniewa. W czasie mojego pobytu bardzo chciałam pomóc mamie, choćby przy sprzątanii, woskowaniu lub robieniu przetworów i zapasów na zimę, ale ona kategorycznie odmówiła. To był jedyny czas, kiedy żałowałam decyzji o ucieczce z klasztoru.

Michał uważnie słuchał. Słuchał i obserwował, jak na twarzy Marianny kolejno pojawiały się różne emocje. Był tam podziw, smutek prawie graniczący z rozpaczą, całe pokłady gniewu, ale temu wszystkiemu towarzyszyła miłość. Niby wiedział o trudnej sytuacji rodziny żony, ale nie przypuszczał, że było aż tak źle, skoro pani domu wykonywała męskie prace. Nie dziwił się już, dlaczego Marianna zgodziła się na ich związek. Zrobiła to z miłości do swojej rodziny.

– A ojciec i rodzeństwo?

Żona jeszcze bardziej spochmurniała.

– Ojciec – westchnęła. – Zawsze był surowy i zasadniczy, tak jak mama jest ciepłą osobą. Właściwie to nigdy dobrze go nie poznałam, bo nie miał czasu dla córek. Trochę więcej przebywał z Szymonem, ale mój brat, dzięki Bogu, jest podobny do matki. Ojciec uwielbia grać i udawać dandysa, choć lata już nie te. Brata się z Rosjanami... Wybacz, ale nie chcę o nim mówić. Jest moim ojcem, a nie mam o nim nic dobrego do powiedzenia. Rozalia, moja siostra, to radosna dziewczynka. Ale też jest grzeczniejsza niż ja w jej wieku i posłuszna poleceniom dorosłych. Ja

natomiast zawsze byłam niespokojnym duchem. Pakowałam się w rozmaite kłopoty, gdy goniłam za przygodami. Ale to już o mnie wiesz.

Figlarne błyski na chwilę pojawiły się w oczach męża.

– Na pewno będziesz wyzwaniem do poskromienia – mruknął.

Marianna zeszywniała. Co właściwie miał na myśli? Chyba nie zamierzał pójść za radą Szekspira? I wtedy do niej mrugnął.

Po kilku dniach podróży dotarli do posiadłości Michała położonej pod Wiedniem. Ośmielona sukcesem dnia poprzedniego kilkakrotnie starała się nawiązać rozmowę, ale jej mruk nie był już w nastroju do konwersacji. I znowu przybrał ten poważny wyraz twarzy, czasem wpatrując się w nią badawczo. Potem krzywił się i wiercił, jakby nagle mu było niewygodnie i w skupieniu zaczynał podziwiać widoki za oknem. Na każdym postoju gorączkowo sprawdzała, czy gdzieś się nie ubrudziła, nie rozczochrała i czy miała w porządku suknię. Za każdym razem okazywało się, że tak. W końcu przeszła nad tym do porządku dziennego. Jej mąż był jaki był.

Powiedział jej wszakże, że pałacyk pod Wiedniem stanowił najrzadziej odwiedzaną przez rodzinę siedzibę. Michał zatrzymywał się tam podczas podróży w interesach, a matka, która nie lubiła Austriaków, nie bywała tam praktycznie wcale. W związku z tym wystrój pochodził jeszcze z ubiegłego stulecia. Jeśli Marianna będzie miała ochotę na zmiany, może się tym zająć. Po tym krótkim wykładzie zamilkł na dobre, roztrząsając jakąś ważną dla niego sprawę. Żałowała bardzo, że nie zabrali ze sobą przenośnej szkatuły z szachami. Na pewno urozmaiciłoby im to podróż. Na szczęście miała ze sobą parę książek i w ostatni dzień podróży zakończyła *Julię i Adolfa* Ludwika Kropińskiego.

Po przyjeździe na miejsce napotkała kolejną trudność, jako że służba mówiła wyłącznie po niemiecku. Począwszy od majordomusa, na pokojówkach kończąc. Po przywitaniu, podczas którego nie odezwała się ani słowem, mąż spojrzał na nią ostro.

– Mogłabyś powiedzieć im coś miłego. W Krakowie nie miałaś tego problemu.

– W Krakowie służba mówiła po polsku.  
– Nie ich wina, że to Austriacy – warknął.  
– Nie moja wina, że nie znam niemieckiego. Mogę im coś powiedzieć po francusku. Zrozumieją?

Westchnął. I jeszcze na dodatek został zmuszony tłumaczyć. Na szczęście Zosia znała dość dobrze niemiecki, więc nie będzie musiał tkwić przylepiony do żony. Po przybyciu do Podgórek wynajmie jej nauczyciela niemieckiego.

– Nie sądzę. *Meine Frau spricht leider Deutsch nicht, aber sie dankt Ihnen herzlich für Ihre Gastfreundlichkeit*[8].

Po tym, jak zaprowadził ją do apartamentu, miała wrażenie, że z ulgą zaszył się u siebie. Po obiedzie rozglądała się wokoło, gdy Zosia rozpakowywała jej kufer i nucąc pod nosem, przygotowywała nocną bieliznę. Jej obecny apartament ozdabiałały puchate amorki, wyglądające zza chmur na suficie oraz kolumn. Miała wrażenie, że poprzednia właścicielka uwielbiała złoty kolor, bo ilość złocistych elementów przyprawiała o zawrót głowy. Nigdy nie przywyknie do tego zbytku. Wolałaby skromniej umeblowane pokoje w zamian za jakieś miłe towarzystwo. Najlepiej matki lub siostry. Tęskniła również za teściową, do której zdążyła się przywiązać przez ostatnie tygodnie. Pociągnęła nosem.

Zosia natychmiast przestała nucić, tylko szybko pomogła Mariannie się przebrać. Gdy podeszła do drzwi, rzuciła:

– Jaśnie pani się nie martwi. Jaśnie pan się wszystkim zajmie. To w końcu nie jego pierwsze małżeństwo.

Marianna natychmiast zeszytniała. Czy to miało znaczyć, że Michał...

Pukanie do drzwi od strony apartamentu męża i jego pojawienie w drzwiach w samym szlafroku ostatecznie wyjaśniło jej wątpliwości. Z mocno bijącym sercem obserwowała jego ostrożne ruchy. Ponieważ on również pożerał ją oczami, więc postarała się przywołać na twarz zachęcający uśmiech, aby nie pomyślał, że się go boi. Bo wyglądał jak zdeterminowany żołnierz gotujący się na spotkanie z wrogiem...

Nim położył się obok niej, dmuchnięciem zgasił świecę. Zastygała w bezruchu, bojąc się nieznanego, jednocześnie powtarzając, że za

chwilę będzie po wszystkim, a ona będzie mogła iść spać. Jednak on przez jakiś czas tylko leżał obok, przypatrując jej się w ciemnościach. Czuła promieniujące od niego przyjemne ciepło, a jej serce przyspieszyło swój rytm, kiedy spojrzała na jego twarz mającą tuż obok w ciemności. Michał wziął w dwa palce lok jej włosów, po czym z zadowoleniem zaciągnął się ich zapachem.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął i zaczął rozmasowywać jej napięte barki.

Rozluźniła się nieco, wspominając, jak w wojsku żołnierze wzajemnie wyświadczali sobie taką przysługę. Dłonie Michała były stanowcze, a zarazem delikatne. Rozmasowywał kolejne partie napiętych mięśni, aż poczuła się cudownie rozgrzana i odprężona. Nie zdawała sobie sprawy, że była aż tak znużona komfortową, w istocie rzeczy, podróżą. A potem jego dotyk stopniowo zmieniał intensywność i zaczął nieść coraz większą błogość. W pewnej chwili poczuła jego usta za uchem, delikatne muśnięcia wędrowały niżej po szyi, a ona nieświadomie odchyliła się, żeby ułatwić mu dostęp. Skóra mrowiła, Marianna drżała i nie była w stanie pohamować cichych odgłosów przyjemności. Gdy pocałował ją mocno w usta, marzyła, by ta chwila trwała wiecznie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocniej. Było jej tak dobrze..., tak cudownie...

Następnego dnia obudziła się w świetnym humorze. Więc o to było tyle hałasu? Matka nie musiała nic mówić o konieczności poddania się woli bożej. I pocieszać, że taki los każdej kobiety. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że kobietami też mogą kierować niskie pobudki? Marianną bez wątplenia kierowały, ponieważ czuła żal, kiedy Michał nad ranem opuścił jej sypialnię. Obserwując pary podczas powstania, nie zdawała sobie sprawy, że może być tak miło. I że po wszystkim poczuje z nim taką więź.

Tak, nareszcie czuła się jak prawdziwa żona. I miała nadzieję, że mąż odwiedzi ją wkrótce. Najlepiej dzisiaj.

Przy śniadaniu zaprezentowała mu swój najładniejszy uśmiech. Niestety, czerwieniąc się bez ustanku, paplała też o tym, co zamierza tego dnia robić. Nic dziwnego, że patrzył na nią zaskoczony. Z drugiej

strony jego twarz na moment straciła swój stały kamienny wyraz i raz nawet usta drgnęły mu w uśmiechu. Tak przynajmniej jej się wydawało.

Tymczasem Michał nie mógł się nadziwić, dlaczego żona ma tak dobry humor. Marianna po wszystkim, zamiast go wyrzucić, tuliła się do niego, więc postanowił pozostać u niej trochę dłużej, cały czas nie umiając powstrzymać przymusu dotykania jej. Jedno wiodło do drugiego i w efekcie doszło do powtórki, po której zadowolony i zaspokojony zasnął. Rankiem był gotowy stawić czoła dąsom, fochom i łzom, tymczasem żona wydawała się jaśnieć. I nie żądała podstawienia karety oraz wręczenia ciężkiej sakiewki na zakupy za swoją ciężką dole. Czyżby jego wysiłki zmierzające do sprawienia jej przyjemności odniosły skutek? I będzie mile widzianym gościem w jej sypialni? I może sam zabierze ją na zakupy... jutro?

Marianna po tym, jak Michał z zarządcą zaszył się w gabinecie, aby dopilnować spraw majątku, postanowiła zapoznać się z rezydencją. Odesłała Zosię z ochmistrzynią i zdecydowała sama odrobinę pobłądzić po posiadłości. Podczas spaceru zaglądała do pokoiów, natrafiła na wspaniale zaopatrzoną bibliotekę, w której, ku swojej rozpaczy, znalazła książki wyłącznie w języku niemieckim. Gdy zaczęły ją boleć nogi, postanowiła zakończyć spacer, ale skusiły ją schody wiodące na drugie piętro. Zamierzała tylko rzucić okiem na korytarz i zejść do swojego apartamentu, dalsze zwiedzanie zostawiając na dzień następny. Ku swojemu zdziwieniu natrafiła na galerię portretów. W Krakowie nie było portretów rodzinnych, więc myślała, że wszystkie znajdują się w głównej rezydencji. Jak się okazało, myliła się. Portrety były ułożone w porządku chronologicznym. Pradziadkowie, dziadkowie, ojciec Michała – młody i przystojny na wspólnym portrecie z żoną.

Michał?

Zatrzymała się na dłuższą chwilę przed portretem męża. Tak, to zdecydowanie był Michał, tylko... zupełnie różny od tego, którego znała. Roześmiany młodzieniec pokazany w swobodnej pozie z psem u nóg. Spojrzała na datę. Portret został namalowany siedem lat temu, jeszcze za życia jego ojca. Co zmieniło tego pogodnego młodziana w tak dobrze jej znanego, poważnego mężczyznę?

Przeszła do następnego portretu. Hrabina Alicja Sierawska. Pewnie pierwsza żona Michała i matka Elżuni. Zmarła trzy lata temu. Piękne rude włosy, ale Marianna miała wrażenie, że jej poprzedniczka ma ochotę zacząć szlochać. Stała w znanym Mariannie salonie w Krakowie i patrzyła gdzieś w stronę wyjścia, a palce z całej siły zaciśnięte były na zmiętej chusteczce. Natomiast twarz Alicji... Wyraz jej oczu przyprawiał Mariannę o zimne dreszcze. To zdecydowanie nie był portret szczęśliwej żony. Czy to dlatego Michał tak spoważniał?

Przeszła do kolejnego portretu, spodziewając się uwiecznionego na nim dziecka, lecz zamiast tego ujrzała kolejną młodą kobietę w znanym jej wnętrzu. I nie była to Anna. Bogato ubrana, obwieszona klejnotami brunetka miała wyniosły wyraz twarzy. Marianna pomyślała, że nie jest miłą osobą. Jakaś krewna, kuzynka może? Spojrzała na tabliczkę umieszczoną na ramie portretu.

– Hrabina Konstancja Sierawska 1811–1831.

Tak młodo zmarła, pomyślała Marianna. I to ona była żoną Michała. Przypomniała sobie, jak teściowa wspominała, że jej poprzedniczka miała na imię Konstancja. Wróciła do portretu Alicji. W takim razie kim ona była? Czyżby Michał miał wcześniej nie jedną, a dwie żony?

Analizowała przez chwilę daty. Michał miał sześcioletnią córkę. Czyli musiałby się ożenić z Konstancją, kiedy ta miała czternaście lat, by wieku dwudziestu mogła osierocić swoje pięcioletnie wówczas dziecko. Zdążyła już na tyle poznać swojego męża, że wydało się to jej nieprawdopodobne. Poza tym Elżbieta wspominała, że chciała czekać ze ślubem syna, aż Marianna dorośnie. W takim razie Konstancja nie mogła być matką Elżuni. Córka Michała musiała wobec tego być dzieckiem Alicji. Jeszcze raz spojrzała na daty. Alicja urodziła się w 1809 – w tym samym roku, kiedy Kraków został włączony do Księstwa Warszawskiego. Jako siedemnastolatka urodziła córkę. I trzy lata później zmarła. Musiała wyjść za mąż, mając zaledwie szesnaście lat. Może zakochaną w kimś innym zmuszono do zamążpójścia. Tak samo jak okoliczności zmusiły Mariannę. Czyżby dlatego Michał następnym razem szukał starszej narzeczonej?

Zadumana jeszcze raz spacerowała od portretu do portretu.

Wychodziło na to, że była jego trzecią żoną! Tylko dlaczego portrety jej poprzedniczek wisiały w najbardziej opuszczonej rezydencji? Dlaczego nie zostały w Krakowie, tam, gdzie je namalowano lub nie przewieziono ich do głównej rezydencji w Podgórkach? Jeszcze raz przeszła, oglądając kolejne portrety przodków Michała. Wszystkie zostały namalowane tu, na miejscu. Jedynym wyjątkiem były te dwa. Kto i dlaczego skazał je na wygnanie?

Jeszcze raz spojrzała na daty i poczuła nieprzyjemny dreszcz. Obie jej poprzedniczki zmarły, gdy były od niej rok starsze.

Obie miały zaledwie dwadzieścia lat!

[8] Moja żona niestety nie mówi po niemiecku, ale bardzo serdecznie wam dziękuje za gorące przyjęcie.

*Rozdział  
dziesiąty*

Lekko zamyślona spotkała się z Michałem przy wieczornym posiłku. Widząc, że jej humor jest tak różny od tego, który prezentowała rano, lekko zmarszczył brwi.

– Mogę dziś zostać u siebie, jeśli nadal czujesz dyskomfort – wbrew sobie zaproponował.

Zaczerwieniła się. Więc myślał, że chce go unikać. Spuściła oczy i obserwowała pieczeń, jakby była najbardziej interesującym widokiem pod słońcem.

– To nie będzie konieczne – powiedziała, dalej się rumieniąc.

Chciała, żeby jej małżeństwo było szczęśliwe. Zakaz wstępu do sypialni ze względu na jej widzimisię na pewno nie był krokiem w dobrym kierunku. A sadząc po portretach jego i obu jej poprzedniczek, poprzednie małżeństwa Michała chyba nie należały do najbardziej udanych. Poza tym musi dać mu pantofle, które z takim poświęceniem haftowała w Starym Sączu. Miała nadzieję, że doceni prezent.

– Jesteś taka poważna. Myślałem, że zastanawiasz się, w jaki sposób mi to powiedzieć.

Przez chwilę uważnie go obserwowała. Wydawał się taki zrezygnowany. Powróciła ponura mina i jego oczy były jakieś takie... smutne? Czyżby jego poprzednie żony wzbraniały się przed spełnianiem swoich obowiązków? Głupie, doszła do wniosku.

– Nie – uśmiechnęła się do niego najładniej, jak tylko umiała. – Wspominałam swoje powstańcze dzieje. Właśnie mija rok, jak przyłączyłam się do powstania – powiedziała dla odwrócenia uwagi.

Zauważyła błysk zainteresowania w jego oczach. Widocznie się ożywił i zaczął zadawać kolejne pytania.



– Uchodziłam za mężczyznę.

Z niedowierzaniem wlepił oczy w jej okazały biust. Potem spojrzął na jej twarz. Potem znów na biust. Jego ręce drgnęły, jakby przypominał sobie ich kształt, który tak dokładnie poznał ubiegłej nocy.

Znów rumieniec oblał jej policzki.

– Pasy otaczające klatkę piersiową – odpowiedziała na niezadane pytanie. – Tylko kilka osób wiedziało o mojej płci. Tak było prościej, a ja chciałam walczyć.

Nastała chwila ciszy.

– Myślałem...

Pokręciła głową.

– Nie byłam markietanką. Byłam jednym z szeregowych żołnierzy. Michał zamyślił się. Chyba nie spodziewał się usłyszeć, że jego żona podczas walk przebywała wyłącznie z mężczyznami, co więcej była uważana za jednego z nich.

– Zabijałaś? – padło ostrożne pytanie.

– Tak. I było mi naprawdę ciężko. Gdy strzeliłam do wroga i zobaczyłam, jak pada, nie czułam już nienawiści, ale żal, bo był taki młody i tak podobny do mojego brata. Później było już odrobinę łatwiej. Nie miałam natomiast nic przeciwko zabijaniu Czerkiesów.

Michał napił się wina i spytał.

– Dlaczego?

– Podczas próby zdobycia Wilna spotkałam dwa lata młodszą dziewczynę, której cała rodzina została przez nich bestialsko wymordowana. Wilhelmina uratowała się tylko dlatego, że matka ukryła ją w kominie. Gdy opuściła kryjówkę, zobaczyła ciała swoich najbliższych. Okrwawione i zbezczeszczone. Najgorsze było to, że słyszała, jak torturowali jej matkę dla zabawy, nim ją zabili. A ona nie była w stanie nic zrobić dla swoich najbliższych. Więc przysięgła krwawą zemstę, przyłączyła się do armii i walczyła. Przede wszystkim z Czerkiesami. Oficjalnie, nie ukrywając prawdy o swojej płci. Niestety, zginęła podczas bitwy pod Ponarami, podczas próby zdobycia Wilna. Krótco potem zostałam ranna i dowódca odkrył, że jestem kobietą. To nie była żadna poważna rana, zaledwie draśnięcie w okolicy żeber, ale to wystarczyło, żeby moja tajemnica wyszła na jaw. Pułkownik próbował

wysłać mnie do domu, ale uparłam się, że zostanę, więc ostatecznie oddelegował mnie do opieki nad rannymi. Po tym, jak podjęto decyzję o ewakuacji, postanowiłam wrócić do Rózanek.

Michał przez chwilę patrzył na nią bez słowa, sącząc powoli wino. To, co usłyszał, było dla niego trudne do pojęcia. Kobiety w armii, kobiety walczące w sukniach, oficjalnie. Kobiety, o których udziale nikt nie wie, ponieważ brały udział w bitwach w męskim przebraniu? Nie markietanki, nie prostytutki, nie handlarki. Żołnierze. Walczące ramieniem w ramię z mężczyznami, podczas gdy powinny być chronione i hołubione. I jego Marianna wśród nich. Cud, że siedziała przed nim cała i zdrowa.

– Nie chciałaś zostać w domu? – zapytał.

– Nie mogłam w nim zostać. Po pierwsze mój ojciec nie ma najłagodniejszego charakteru. I skłonności do wybaczenia. A ja zrujnowałam jego plany.

Michał spojrzał na nią ze współczuciem.

– Wiem. Matka mi opowiadała.

– Poza tym nie mogłam narażać rodziny. Gdyby wyszło na jaw, że przyłączyłam się do powstania, byliby w niebezpieczeństwie. Mogli stracić majątek lub nawet zostać wywiezieni w głąb Rosji. Na Syberię. Nie mogłam tego zrobić mojej siostrze i mamie. Już i tak jest zmuszona zbyt ciężko pracować. Musiałam się więc ukrywać, a propozycja twojej matki spadła mojej jak z dar z niebios.

– Czyli nie muszę się obawiać, że mój żołnierz wyekspediuje mnie na tamten lepszy świat, gdy ją zdenerwuję – mruknął i uśmiechnął się do niej. Po raz drugi w ich małżeństwie. Gdyby prowadziła pamiętnik, musiałyby odnotować ten rzadki fakt.

Gdy tak wpatrywała się w niego, zaparło jej dech w piersiach. Przez chwilę przypominał tego beztroskiego młodzieńca, którego wcześniej podziwiała na portrecie. Odwzajemniła jego uśmiech.

– Nawet w najmniejszym razie, mój panie. Nawet w najmniejszym.

I wtedy po raz pierwszy poczuła nadzieję, że jej małżeństwo może być udane.

Podczas następnych dni widziała, że mąż starał się spędzać czas

w jej towarzystwie. Zabrał ją do miasta na zakupy, zaaranżował spotkanie z jej bratem Szymonem, spacerował z nią po ogrodach otaczających rezydencję, pytał o jej opinię w sprawach domu. Wzruszyła się, gdy zaproponował, że pokryje koszty studiów młodego Pawłowskiego, aby nie obciążały one niewielkich dochodów jej rodziny. Szymon, studiujący prawo, obiecał, że po studiach postara się zwrócić wszystkie wydane na niego floreny. Michał tylko wzruszył ramionami, stwierdziwszy, że w rodzinie nie ma długów. I dodatkowo opłacił jej bratu wygodne mieszkanie blisko uniwersytetu. Wyglądało na to, że panowie bardzo się polubili, a jej trzeźwo myślący brat przypadł jej mężowi do gustu.

Wieczory również spędzali razem, grając w szachy. Marianna radziła sobie nadspodziewanie dobrze. Wciąż jeszcze nie umiała wygrać z mężem, ale parę razy zwycięstwo wydawało się w zasięgu ręki. Zwłaszcza, gdy się rozproszył wpatrywaniem w jej odsłonięty dekolt i w konsekwencji bezmyślnie stawiał pionki. Starał się ją poznać, dyskutując na tematy związane z literaturą, sztuką, jej poglądami i zainteresowaniami. Czasami nie grali, nie rozmawiali, tylko siedzieli razem przytuleni, wpatrując się w płomienie tańczące w kominku. Te ciche wieczory spędzone we dwójkę były dokładnie tym, o czym Marianna jako młoda panienska marzyła, myśląc o małżeństwie. Sądząc po pierwszym ich spotkaniu i zimnej rezerwie Michała, nie przypuszczała, że może w jego obecności czuć się ceniona i hołubiona. Jego lodowaty dystans w drodze do Wiednia i na początku pobytu gdzieś wyparował, a miejsce ponuraka zajął interesujący mężczyzna.

Podczas spacerów i wspólnych posiłków nawet trochę dyskutował z nią o polityce, co ją zdziwiło. Nie przypuszczała, że spotka mężczyznę, dla którego kobieta mogłaby być partnerem do poważnej rozmowy. Zwłaszcza, że Michał wydawał jej się z początku taki nieprzystępny. I pełen rezerwy dla płci pięknej. Dzięki tym dyskusjom powoli poznawała jego poglądy polityczne, co też dało jej wyobrażenie o kolejnych, ukrytych wcześniej cechach jego charakteru. Nie był jak jej ojciec lojalistą, ale również nie należał do bojowników o wolność. Brał obecną sytuację polityczną taką, jaka była, uważając, że należy się skupić na rozwoju gospodarczym po to, by poprawić byt ludności,

a zwłaszcza chłopów. Uważał, że potem najbogatsi, najbardziej świątli obywatele powinni zająć się edukacją – skupiając się na zwalczaniu analfabetyzmu, szerzeniu języka i kultury polskiej. A nie machać szabelką na bezsensownej, z góry skazanej na przegraną wojnie. Na jej udział w powstaniu patrzył krytycznie, nie tylko z powodu jej płci, ale bezsensowności samego powstania, które w Królestwie Polskim przyniosło więcej szkody niż pożytku.

– Bez rozdźwięku politycznego pomiędzy samymi zaborcami, bez pomocy innych państw żadne powstanie się nie uda – dowodził, przesuając wieżę na szachownicy.

Jednak uważnie wysłuchiwał także jej argumentów. Bo rzeczywiście, kiedy ktoś patrzył na tę sprawę z zewnątrz, to mogło tak wyglądać – zimno i racjonalnie. Jednakże znajdując się w centrum wydarzeń, walcząc ramię w ramię z mężczyznami, dla których to wolność była najważniejsza, a nie uzyskiwanie politycznych korzyści, nie widziała tego w ten sposób. Nie spierała się z nim jednak. Miała mnóstwo czasu, aby go przekonać – całe życie.

Podczas pobytu w Wiedniu nie zarejestrowała też żadnych nocnych odwiedzin, oczywiście poza wizytami męża, które przeciągały się do rana. Po dwóch tygodniach bytności przestał udawać, że śpi w swoim pokoju i całe noce spędzał u niej. Nie żeby miała coś przeciwko. W żadnym razie.

Intruz ku jej zadowoleniu dał za wygraną lub, co było bardziej prawdopodobne, został w Krakowie.

By dostarczyć jej rozrywki, mąż zaproponował nawet, że postara się zdobyć zaproszenie na dwór cesarski, gdzie miałyby zostać przedstawiona. Marianna natychmiast zaoponowała, aczkolwiek była pod wrażeniem poświęcenia męża, który nie cierpiał bezproduktywnego obracania się w arystokratycznych kręgach. Zdawała sobie sprawę, że Michał prowadził z Austriakami rozliczne interesy i aprobowała to, ale sama nie zamierzała spotykać się z tutejszą arystokracją. Przede wszystkim dlatego, że byli zaborcami. A nawet gdyby czuła się w obowiązku towarzyszyć mężowi, to obawiała się, że z powodu braku znajomości języka oraz niedostatecznej wiedzy o dworskiej etykiecie jej obecność mogłaby przynieść mężowi więcej szkody niż pożytku. Poza

tym formalny bal i towarzystwo napuszonych własną ważnością gospodarzy uważała za zaprzeczenie słowa rozrywka. Wolą już pójść do ogrodu zoologicznego w Schönbrunn, gdzie widziała zapierające dech w piersiach stworzenia, między innymi olbrzymie koty. Uwielbiała także, wsparta na ramieniu męża, godzinami wędrować po ulicach Wiednia i podziwiać wzniesione tam budowle. Były one zdecydowanie bardziej interesujące niż ludzie.

Gdy nastał czerwiec, Michał niechętnie zdecydował, że na czas żniw musi być obecny w majątku. Kiedy zarządził wyjazd, nastrój Marianny wahał się od entuzjazmu po strach. Z jednej strony, cieszyła się, że będzie mogła przebywać w towarzystwie innym niż mąż i Zosia. Austriaccy służący byli przemili, ale w kontaktach z nimi była skazana na towarzystwo tłumacza. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka ją czeka po przyjeździe do Podgórek. Przy czym najbardziej zależało jej na akceptacji Elżuni, której odtąd miała zastąpić matkę.

O jednym nie pomyślała. Wraz z każdym kilometrem zbliżającym ją do nowego domu jej mąż stawał się coraz bardziej wycofany i zamknięty w sobie. Wyobcowany wręcz. Znowu nie reagował na jej próby podjęcia konwersacji. Albo odpowiadał półsłówkami, albo ją ignorował. Z miłego towarzysza spacerów nie pozostało już nic. Teraz nie różnił się niczym od gbura, którego poślubiła.

– Myślałam, że cieszysz się z powrotu do domu.

– I cieszę się – potwierdził sucho, po czym na dobre zamilkł.

Postanowiła przestać zamęczać męża kolejnymi pytaniami. Miała wrażenie, że z czasem otrzyma odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją wątpliwości. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że ją usatysfakcjonują.

Michał ożywił się trochę, kiedy dojechali do ciężkiej stalowej bramy w murze otaczającym posiadłość. Gdy stangret zatrąbił, odźwierny szybko ją otworzył, usuwając się z drogi karety, która jechała jeszcze z dobrych dziesięć minut aleją platanów przez zadbane park, nim zza drzew pokazała się potężna bryła pałacu – fortecy. Otoczony renesansowymi murami obronnymi pałac został postawiony w XVII wieku, po pożarze renesansowego zamku. Wybudowany w kształcie litery C, trójkondygnacyjny z otwartym dziedzińcem od frontu

i francuskimi ogrodami z tyłu budynku. Marianna przyklejona do szyby z otwartymi ustami wpatrywała się w bryłę swojego nowego domu. Ani duża, luksusowa kamienica w Krakowie, ani podmiejska rezydencja pod Wiedniem nie przygotowały jej na taki przepych. Jej mąż nie był po prostu bogaty. Należał do magnaterii. Wcześniej raz tylko przejeżdżała obok rezydencji tej wielkości. A teraz ma zamieszkać w takim miejscu? I być odpowiedzialna za jej funkcjonowanie jako pani tego wszystkiego? Wlepiała zaniepokojony wzrok w męża, który poklepał ją uspokajająco po ręce. Jak jakieś wystraszone zwierzątko domowe. Kareta właśnie wjechała w sień pałacu.

– Dasz radę – oznajmił, po czym opuścił powóz i podał jej rękę, by pomóc przy wysiadaniu.

## *Rozdział jedenasty*

Biorąc głęboki oddech, wysunęła się z karety, żeby stawić czoła stojącej na schodach służbie. Witało ją jakieś trzydzieści osób, z zarządcą, majordomusem i ochmistrzynią na czele. Gdy mąż przedstawiał jej kolejne osoby, uderzyło ją to, że prezentowali zupełnie inną postawę niż wcześniej poznana służba w Krakowie czy w Wiedniu. Tamci byli pogodni i emanowali życzliwością. Ci tutaj przypominali Michała z początków ich małżeństwa. Stali sztywno wyprostowani, bez śladu czegokolwiek, co mogłoby przypominać uśmiech na twarzy. Co więcej, tylko nieliczni podnosili na nią wzrok. I w większości tych oczu malowało się – współczucie?

– Biedactwo – wydawało jej się, że usłyszała szept jednej z przedstawianych wcześniej kobiet.

Ona? Zaryzykowała spojrzenie na męża, który stał, wpatrując się w początek szeregu i gniewnie marszcząc brwi. Marianna podążyła za jego wzrokiem. Jedna z pokojówek, z pobladłą twarzą, wpatrywała się w swoje lekko trzęsące się dłonie. Michał patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym powrócił do przerwanej prezentacji, która odbyła się w kompletnej ciszy. Nikt ze służby nie ośmielił się więcej odezwać, poprzestali jedynie na ukłonach. Nie dał jej chwili na podziękowanie za przywitanie, tylko pociągnął za sobą na pierwsze piętro.

– W centralnej części znajdują się pomieszczenia reprezentacyjne. Piotrowska, nasza ochmistrzyni, jutro cię po nich oprowadzi. W prawym skrzydle znajdują się apartamenty rodziny – zarówno stałych rezydentów, jak i tych, którzy przyjeżdżają w dłuższe odwiedziny, tak jak na przykład Adam. Nasze apartamenty usytuowane są na pierwszym piętrze. Lewe skrzydło przeznaczone jest dla gości.

Znaleźli się obok rzeźbionych ciemnobrązowych drzwi.

– Zobaczymy się podczas wieczerzy. Tymczasem odpocznij.  
Michał delikatnie ucałował jej dłoń, po czym odwrócił się i odszedł.

Marianna, wzdychając ciężko, otworzyła drzwi i weszła do trzeciego, obcego jej apartamentu. Niezawodna Zosia już na nią czekała, przygotowując domową suknię. Apartament urządzony był w różnych odcieniach lawendy i zieleni, tak jak poprzednie składał się z sypialni, saloniku, buduaru i ubieralni. Tu dodatkowo znajdowała się duża łazienka z porcelanową balią, malowaną w błękitne kwiatowe wzory. Zachwycona Zosia tłumaczyła jej, że choć co prawda wodę trzeba było nosić w wiadrach do góry, to przymocowana do posadzki na stałe balia miała odpływ połączony z rurami, które odprowadzały zużytą wodę na zewnątrz. Co więcej, wewnątrz mieściła się porcelanowa, malowana w błękitne ornamenty ubikacja. Ukryta w mahoniowej skrzyni. Wystarczyło pociągnąć za rączkę w siedzisku i śmierdzący problem zniknął splukany przez wodę. Marianna, która dotąd używała wyłącznie nocników, po raz pierwszy widziała taki wychodek.

– Pan oglądał takie podczas pobytu w Anglii – wyjaśniła Zosia, widząc zaciekawienie Marianny. – Bardzo mu się podobały, więc podczas remontu głównych apartamentów po śmierci poprzedniego hrabiego kazał takie sprowadzić i zamontować. Umieścił także jeden w miejsce starego wychodka w centralnej części domu.

Gdy skończyła myszkować po apartamencie, Zosia pomogła jej się przebrać w suknię wieczorową i zaprowadziła ją do saloniku przy jadalni.

Marianna szybko przywitała się z teściową, szwagierką i Adamem. Następnie rozpoczęły się prezentacje. Ciotka Michała okazała się dumną blondynką z wyraźnie zaznaczonymi pasemkami siwizny. I wyraźnie niezadowoloną, gdy przedstawiono jej nową panią domu. Jak się okazało, matka Michała nie poinformowała szwagierki o ożenku swojego syna.

– Znalazłaś mu kolejne dziecko, Elżbieto? – wycedziła zgryźliwie zamiast powitania. Spojrzała z pogardą na Mariannę. – Czy już upadliśmy tak nisko, że posuwamy się do mezaliansów? Tamte przynajmniej miały godne nazwisko...



Mariannę zawsze uczono, że powinna być uprzejma dla starszych, ale nie zamierzała dać się obrażać we własnym domu. A starsza dama była do niej wyraźnie uprzedzona.

– Och, ale ja mam godne nazwisko, cioteczko. Obecnie nazywam się Sierawska.

Ciotka Aleksandra zachnęła się.

– I na dodatek nie wie, jak zwracać się do lepszych od siebie. Co jedna żona to gorsza. Konstancja po nocach urządziła histerie, a ta to panna impertynentka. Trzeba go było ożenić z moją Agnieszką.

Musiało chodzić o szczupłą, młodą blondynkę, siedzącą na sofie ze skwaszoną miną.

– Nie zamierzam więcej popełniać takiego błędu. Zbyt bliskie pokrewieństwo pomiędzy małżonkami nigdy nie wychodzi na dobre – oświadczyła Elżbieta. – A ponadto, obecnie Marianna jest żoną Michała. Jeśli jednak jej towarzystwo ci nie odpowiada, zawsze możesz wrócić z córką do męża.

– I zostawić Elżunię na pastwę losu?

– Elżuni potrzebna jest matka.

– Ale nie taka matka! – zaperzyła się Aleksandra.

– Wystarczy.

Spokojny głos Michała przerwał kłótnię kobiet. Niezauważony stał w drzwiach przez dłuższą chwilę i przysłuchiwał się dyskusji. Wszedł do pokoju, uklonił się matce i ciotce, następnie podszedł do Marianny i zsunąwszy odrobinę rękawiczkę, ucałował jej nadgarstek. Marianna drgnęła w odpowiedzi na ten przejaw intymności.

– Marianna jest moją żoną i pora, by ciocia pogodziła się z tym – zaproponował tonem, który wykluczał wszelką dyskusję. – Nie życzę sobie żadnych uszczypliwości pod jej adresem. Kimkolwiek była wcześniej, teraz jest częścią naszej rodziny i panią tego domu. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno?

Wpatrywał się w ciotkę z lodowatym wyrazem twarzy.

– Tak – wycedziła Aleksandra, patrząc wrogo na Mariannę, po czym obróciła się i sztywno ruszyła w stronę jadalni. Jej córka, nie zaszczyciwszy Marianny ani słowem, poszła za nią.

– Może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli Aleksandra wyjedzie na

jakiś czas – zaproponowała cicho Elżbieta. – Może też zabrać swojego gościa.

Michał wyraźnie zły patrzył na oddalające się plecy krewnej. Wziął kilka głębokich oddechów, po czym pokręcił głową.

– Z przykrością stwierdzam, że to rodzona siostra ojca i tylko z tego powodu nie dam jej wrócić do tego oprawcy. Natomiast jeśli się nie pogodzi z faktami, pomyślę o innym rozwiązaniu. Co masz natomiast na myśli, mówiąc o gościu, mamó?

Marianna postanowiła nie mieszać się w dyskusję. Zajęła miejsce na fotelu stojącym w rogu saloniku. Nadal była zmęczona po długiej podróży i coś jej mówiło, że nie przejdą od razu do jadalni.

Tymczasem Elżbieta wyglądała na mocno niezadowoloną. Poruszyła kilka razy wachlarzem, po czym zamknęła go z trzaskiem. Czyżby gość należał do tych niemiłych i nieproszonych?

– Podczas naszej nieobecności spotkała we Lwowie jakąś panienkę, która często dotrzymywała jej towarzystwa, gdy tęskniła za Agnieszką. Aby dziewczyna nie musiała codziennie przyjeżdżać, zaprosiła ją, by tymczasem zamieszkała w pałacu. Jej rodzice niestety wyrazili zgodę.

– Niestety? – zainteresował się Michał.

– Zdążyłam zauważyć przez kilka ostatnich dni, że to pusta oportunistka, którą najbardziej interesujesz... ty – wyraziła swoją opinię Elżbieta.

Na twarzy Michała malowało się zmieszanie.

– Ja? Ale dlaczego, na Boga?

Zamknięty wciąż wachlarz uderzył w lewą dłoń Elżbiety. Zdecydowanie nie przepadała za nieznanym gościem.

– Bogaty, utytułowany, wolny i desperacko potrzebujący żony. A przynajmniej tak się pannie wydaje – kwaśno uśmiechnęła się Elżbieta.

Marianna pomyślała, że ten opis pasuje do większości jej koleżanek ze szkoły. Wychowywanych w przekonaniu, że dzięki odpowiedniemu małżeństwu będą w końcu paniami samych siebie, a przynajmniej uwolnią się od władzy rodziców. Panny nie zdawały sobie sprawy, że nadskakujący, wielbiący ziemię, po której stąpają

panienki, kawalerowie, po ślubie zmieniali się w wymagających mężów.

– Och, czyżbym przybyła za późno?

Rozległ się słodki jak miód głosik. Marianna poczuła, że cała sztywnieje. Nie może być...

– Całe dziesięć minut. Byłabym wdzięczna, gdyby starała się pani przybywać na posiłki punktualnie – sucho odpowiedziała Elżbieta.

Marianna patrzyła na nowo przybyłą, która stała do niej zwrócona profilem i najwyraźniej jej nie zauważyła, wpatrując się z uwagą w jeden punkt. Męża Marianny.

– Przepraszam – panna słodko uśmiechnęła się do Michała, trzepocząc rzęsami. – Następnym razem postaram się nie nadużywać przywilejów gościa.

– Mój syn, hrabia Michał Sierawski – przedstawiła syna Elżbieta. – Michale, to panna Klementyna Roszkowska.

Klementyna, uśmiechając się coraz szerzej, podała Michałowi dłoń do ucałowania. Mariannie w tym momencie przypominała zadowolonego z łowów myśliwego. Michał z grobową miną pochylił się nad jej dłonią i musnął ustami powietrze nad białą rękawiczką. Marianna tymczasem wstała z fotela i powoli zajęła miejsce u boku męża.

Klementyna, która w końcu zauważyła obecność jeszcze jednej kobiety, jak jej się zdawało rywalki, z niezadowolaniem zmarszczyła brwi. Zaraz jej oczy zaokrągliły się ze zdziwienia, gdy uświadomiła sobie, że ma przed sobą nikogo innego jak była koleżankę.

Tym razem uśmiechnęła się Elżbieta, widząc reakcję Klementyny.

– Marianno pozwól, że ci przedstawię naszego gościa. Panna Klementyna...

– Och, znamy się – przerwała niegrzecznie niemiło zaskoczona Klementyna. Marianna okazała się kamykiem w pantofelku, który musiał być natychmiast usunięty. Stawka, o którą toczyła się gra, była zbyt wysoka, żeby pozwolić zabrać to, co się należało Klementynie. – Chodziłyśmy razem do szkoły. Marianna pochodzi z ubogiej litewskiej rodziny – poinformowała Elżbietę. – Jest pani nową damą do towarzystwa, hrabino? To cudownie, że w ogóle udało jej się znaleźć godną szacunku posadę. Biednej Mariannie naprawę jest potrzebne odpowiednie towarzystwo. Po tych wszystkich krążących o niej

plotkach... – uśmiechnęła się złośliwie, po czym udając zakłopotanie, zasłoniła czubkami palców usta. – Wybacz mi, Marianno, jeśli przez przypadek powiedziałam coś, co cię zawstydziło. Poza tym, nie uważa pani, hrabino, że to mnie, jako przebywającej w gościnie i dodatkowo wyższej rangą, powinna pani przedstawić swoją towarzyszkę?

Żmija, pomyślała Marianna. Nic się nie zmieniła od czasów szkolnych. Ujmująca powierzchowność, a pod nią pokłady jadu.

Michał z kamienną miną wpatrywał się w Klementynę. Marianna po prostu wiedziała, że zaraz posypią się gromy na głowę nieszczęsnej, więc delikatnym gestem położyła dłoń na jego ramieniu i gdy tylko na nią spojrział, prawie niedostrzegalnie pokręciła głową. W odpowiedzi potarł kciukiem jej zakryty jedwabną rękawiczką nadgarstek. Klementyna, widząc tę czułą scenę, spojrzała z pogardą na Mariannę, po czym przeniosła pytający wzrok na Elżbietę.

– Może jednak dokończę prezentację, biorąc pod uwagę, że nasz gość ma fałszywy obraz rzeczywistości. Klementyno, przedstawiam ci, hrabinę Michałową z Pawłowskich Sierawską. I zgadzam się z tobą. Uwielbiam, jak moja ukochana synowa dotrzymuje mi towarzystwa.

Klementyna zastygła z otwartymi z wrażenia ustami. Kilkakrotnie otwierała je i zamykała, usiłując coś wykrztusić, ale było jasne, że jej zwyczajna elokwencja ją opuściła. Marianna z uśmiechem dygnęła. Tak lekko, że jej ukłon był prawie niewidoczny. Nieuprzejmy nawet. Wściekła Klementyna zebrała się w końcu w sobie i oddała ukłon.

– Miło cię znów widzieć – wykrztusiła.

Marianna, w odpowiedzi na tak oczywiste kłamstwo, uniosła brwi, ale nie odezwała się ani słowem. Zaraz potem Michał podał jej ramię, obrócił się tyłem do Klementyny, po czym zaczął prowadzić żonę do jadalni.

– Moją córkę poznasz jutro. Wydaje mi się, że dzisiaj miałaś już dość wrażeń.

Marianna całkowicie się z nim zgadzała.

Podczas wieczerzy milczała, a Michał, kiedy został do tego zmuszony, odzywał się jedynie półsłówkami. Między sobą wymieniali tylko spojrzenia, które mówiły wszystko na temat toczącej się przy stole

dyskusji. Za to Aleksandra z Agnieszką i Klementyną wzajemnie obsypywały się komplementami oraz złośliwie komentowały obecność *niektórych osób*, które według nich nie znały swojego miejsca w przyzwoitym towarzystwie.

Tak, obecność Klementyny Roszkowskiej podczas pierwszego dnia pobytu w nowym domu była zdecydowanie niemiłą niespodzianką. Po prostu wiedziała, że dawna koleżanka zrobi wszystko, by utrudnić Mariannie życie w jej własnym domu. Sytuację jeszcze bardziej komplikowało dziwne zachowanie Michała podczas drogi powrotnej. Nie była całkowicie pewna, czy w tych okolicznościach będzie miała oparcie w mężu, choć w salonie jego spokojna obecność dawała jej nadzieję. Na szczęście Elżbieta była do niej nastawiona bardzo przychylnie. Postanowiła chwilowo nie przejmować się, tylko skupić na smakowaniu dziczyzny, którą właśnie podano. Kucharz w Podgórkach był prawdziwym mistrzem, a Marianna z niezadowoleniem myślała o zaciśniętym przez Zosię gorsecie, który nie dawał najeść się do syta. Może każe sobie wieczorem posłać do sypialni tacę?

– ...nie sądzisz Marianno? – dotarła do niej końcówka pytania radośnie uśmiechniętej Klementyny.

Marianna rozejrzała się po domownikach. Trzy harpie wpatrywały się w nią ze złośliwym napięciem, Michał siedział zachmurzony, a Elżbieta gniewnie marszczyła brwi. Jedynie Adam powoli sączył wino rozparty na krześle.

– To nie jest temat do dyskusji przy stole – zaproponowała Elżbieta.

– Dlaczegoż nie? Przecież widać, że Marianna wcale się nie odzywa, a powinna zabawiać gości.

– Aleksandro...

– Mam wrażenie, że Marianna wcale nie uważała – wtrąciła, nadal uśmiechając się Klementyna. – Już w szkole zauważyłam, że nawet podczas najbardziej żywych dyskusji nie słuchała, co inni mają do powiedzenia. Moje koleżanki twierdziły, że to wynik, jak by to określić, pewnej słabości umysłu charakterystycznej dla jej rodziny, ale ja nigdy nie wierzyłam w te plotki – zarzekała się Klementyna, patrząc niewinnie na Michała. – Zawsze myślałam, że podkreśla w ten sposób swoją wyższość, ale co mogło być zrozumiałe na pensji, w tym towarzystwie...

– zawiesiła głos.

Mariannie zapało dech, kiedy usłyszała te insynuacje. Ona mentalnie niestabilna? Ona wywyższająca się?

– Marianno, jakie jest twoje zdanie? – dopytywała znów Aleksandra, przypatrując jej się jak drapieżnik na chwilę przed atakiem.

Zapadła pełna napięcia cisza, przerywana jedynie brzękiem sztućców.

– Trzeba inaczej sformułować pytanie, bo twoja żona, Michale, wydaje się go nie rozumieć – wyraziła swoją opinię Agnieszka, pochłaniając śmietankowy deser.

I na dodatek głupia... Marianna trzymała język na wodzy resztkami sił. Konfrontacja przy stole, gdy nie знаła tematu rozmowy, nie wydawała jej się najmądrzejszym pomysłem. Na dodatek teraz w towarzystwie nowo poznanych krewnych męża i Klementyny nie może dalej bujać w obłokach, tylko musi skupić się na temacie rozmowy i wszystkich ukrytych w nim znaczeniach. Dostała nauczkę i na pewno nie popełni dwa razy tego samego błędu.

– Pytałam, czy według ciebie Marianno zerwane zaręczyny są dla kobiety taką samą hańbą jak rozwód? – westchnęła z politowaniem Klementyna. – Właśnie dotarła do mnie smutna wiadomość, że zaręczyny naszej przyjaciółki ze szkoły, Alicji Ossowskiej, zostały zerwane. Czyż to nie tragiczne? Biedaczka, pewnie nigdy nie znajdzie męża! – Klementyna usiłowała zrobić współczującą minę, ale w uśmiechu drgały jej kąciaki ust.

– To prawda, Agnieszko, ewentualny mąż w takim wypadku nie może być pewny cnoty narzeczonej. Panna mogła sobie pozwolić na pewne hm... niedyskrecje z poprzednim narzeczoną, więc jej status, moim zdaniem, jest równy rozwódkom.

– Tak, matko.

– Ubolewam nad tym, ale czasami zerwane zaręczyny czy nawet rozwód są konieczne. Pozwalają mężczyźnie pozbyć się nieodpowiednich kobiet, które przez przypadek weszły do jego rodziny – to mówiąc, Aleksandra znów przyszpiliła Mariannę wzrokiem.

– Uważam, że takie panny lub rozwódki powinny wstąpić do klasztoru, żeby przez resztę swojego życia w modlitwie kajać się za

swoje grzechy – wtórowała jej Klementyna. – Musiały nie być przykładowymi żonami, skoro ich mężowie zdecydowali się na rozstanie w atmosferze skandalu. Marianno, jakie jest więc twoje zdanie?

Marianna postanowiła odwdziżyć się koleżance.

– Uważam, że cnotliwe panny nie powinny nawet plotkować na temat rozwodów. To nie jest w dobrym guście dyskutować o nieszczęściu innych. Zwłaszcza przy stole, w mieszanym towarzystwie. Nie słyszałam natomiast o twoich zaręczynach, Klementyno. Panna, która w czasie naszego pobytu w szkole, podobno była tak wielbiona przez panów, na pewno zdążyła się już zaręczyć. Pochwal się, kim jest ów szczęśliwiec? – zabrała głos Marianna.

Klementyna spochmurniała.

– Moi rodzice nie podjęli jeszcze decyzji dotyczącej mojej przyszłości. Nie pojawił się na razie żaden odpowiedni kandydat.

– Och, nie należy być zbyt wybrednym, panno Klementyno. Zwłaszcza teraz, po wojnie, kiedy mnóstwo odpowiednich mężczyzn nie żyje, zostało zesłanych lub z własnej woli opuściło kraj – zawtórowała synowej Elżbieta. – Może się okazać, że zbyt grymaśne panny już na zawsze nimi pozostaną.

Klementyna się obruszyła, Aleksandra natomiast, niezadowolona z kierunku, w jakim potoczyła się dyskusja, wbiła wściekły wzrok w Mariannę.

– Ile masz lat? – rzuciła w jej stronę.

– Dziewiętnaście.

– Dziewiętnaście... – uśmiechnęła się jadowniczo. – Pomijając sprawę rozwodu, może Opatrzność szybko naprawi wasz błąd. Znowu... – oświadczyła i potoczyła wzrokiem po nagle pobladłych twarzach zgromadzonych. Zadowolona z efektu, jaki wywołała, otarła serwetą usta, po czym wstała i ruszyła do wyjścia.

– Może też uwielbia jeździć konno – jej córka z wysoko uniesioną głową pośpieszyła za nią.

Zdezorientowana Marianna patrzyła na skamieniałe sylwetki pozostałych członków rodziny. Elżbieta zaciskała dłonie w pięści, Adam patrzył po ścianach, natomiast Michał... Na jego bladej twarzy malowała się furia.

– Konstancję poniósł koń. Adam jej towarzyszył, ale nie zdołał dogonić wałacha, nim ją zrzucił. Zginęła na miejscu – powiedział cicho Michał, po czym wstał tak gwałtownie, że prawie przewrócił swoje krzesło, rzucił serwetę na stół i wyszedł, trzaskając drzwiami tak, że Marianna podskoczyła.

– Uwielbiam mężczyzn z takim temperamentem – westchnęła Klementyna.

Michał po raz pierwszy od wspólnego pobytu w Wiedniu nie pojawił się w jej sypialni, a ona nie mogła zasnąć. Przewracając się z boku na bok, wciąż na nowo odtwarzała przebieg wieczoru. Klementyna była niedogodnością, ale tylko chwilową. Natomiast ciotka Aleksandra i kuzynka Agnieszka... Te w przyszłości mogą stać się poważnym problemem. Marianna była pewna, że skrycie życzyły sobie, by podzieliła los poprzednich hrabin. I czy to tak bardzo zdenerwowało teściową i męża? Wspomnienie wypadku Konstancji? Tragiczna śmierć, ale czasami ludzie giną w nieszczęśliwych wypadkach. Przynajmniej koniec nadszedł szybko.

Ale z drugiej strony to stwierdzenie Elżbiety o błędzie. Czyżby któraś z jej poprzedniczek była spokrewniona z Michałem? Tylko która? Smutna Alicja czy dumna Konstancja? Sądząc po Agnieszce, stawiałaby na tę drugą. Ciotka Aleksandra niechętnie potwierdziła domysły Marianny. Michał miał przed nią więcej niż jedną żonę.

Zmęczona rozważaniami zamierzała zamknąć oczy i spróbować zasnąć, gdy usłyszała ciche skrzypnięcie drzwi. Jednak Michał? Czy może nieproszony nocny gość? Stawiała na to drugie, bo kroki męża były stanowcze i dość głośne, a teraz nic nie słyszała. Starła się leżeć w bezruchu, udając, że śpi. Jednak przez uchylone powieki uważnie obserwowała otoczenie, mając nadzieję, że nareszcie pozna tożsamość niepożądanego gościa.

Sylwetka kobiety nareszcie weszła w jej pole widzenia. Biała nocna koszula, szczupła figura, długie blond włosy. Agnieszka? Może Klementyna? Ale nie, bo to tę kobietę widziała dwa razy w Krakowie po swoim ślubie. Znów skrzypnęły drzwi. A może to była Anna?

Marianna wolno usiadła i rozejrzała się po pokoju. Kobieta



zniknęła. Dziewczyna wstała i zaczęła otwierać kolejne drzwi. W pomieszczeniach nie było nikogo. I gdy otworzyła ostatnie, uzmysłowiła sobie jedną rzecz. Żadne z drzwi prowadzących do jej pokoju nie skrzypiały.

*Rozdział  
dwunasty*

*Ledwie zamknęła oczy, znów znalazła się na polu bitwy. Ponownie wokół unosiły się dymy z dział, a ona nie mogła się ruszyć. Stała na wzniesieniu przywiązana do drzewa. U jej stóp, jak okiem sięgnąć, stały się trupy poległych towarzyszy. Rozejrzała się dookoła. Okolica, inaczej niż w poprzednich snach, była dziwnie znajoma. Tak, to był ten zakątek, gdzie z Michałem zatrzymali się w podróży, a ona była przywiązana do tego samego drzewa, pod którym ją po raz pierwszy pocałował. Nie mogło być mowy o pomyłce, gdyż drzewo miało charakterystycznie splecione konary, które z dołu wyglądały jak para kochanków. Powoli zza dymów pojawiły się sylwetki przeciwników. Ku jej zdziwieniu nie byli to jednak Moskale, bo kształty były zdecydowanie kobiece. I tak mogła obserwować, jak powoli twarze jej Nemezis, w osobie Klementyny i Agnieszki, stają się wyraźniejsze. Obie kobiety były uzbrojone, ale broni wcale nie zwróciły w jej kierunku, tylko gdzieś w bok. W panice odwróciła głowę i wtedy go zobaczyła. Michała. Równie bezsilnego i unieruchomionego jak ona. Stał, z powagą spoglądając śmierci w oczy. Usiłowała wyswobodzić się z więzów, ale nie dała rady. Nadal szarpiąc za związane nadgarstki, z walącym coraz bardziej sercem, z przerażeniem obserwowała rosnący uśmiech na twarzach obu kobiet. I wtedy wyłoniła się kolejna sylwetka – Aleksandry, która wykrzyczała triumfalne „Pal”. Karabiny wypaliły i trafiły Michała w pierś, znacząc na jego nieskazitelnie białej koszuli czerwone plamy. Jego głowa zaczęła opadać, a oczy zamknęły się. A ona mogła tylko krzyczeć w rozpacz...*  
*Nieeeeeeeeeeeee!!!*

– Marianno, obudź się. Marianno...

Otworzyła oczy, ale nie była w stanie nic zobaczyć. Wstrząsana zimnymi dreszczami uświadomiła sobie, że cały czas krzyczy.

Unieruchomiona. Ktoś nią potrząsał. Nabrała znów powietrza, by wydać z siebie kolejny wrzask, gdy uświadomiła sobie, że nie krępują jej liny, ale ciepłe dłonie. Ktoś cały czas coś do niej mówił, a dłonie uspokajająco głaskały ją po plecach. Z wolna jej serce uspokajało rytm, gdy uzmysłowiła sobie dwie rzeczy. Znajdowała się we własnym łóżku, bezpieczna w objęciach Michała. Żywego. Całego. Nienaruszonego. I to był ten moment, w którym straciła kontrolę nad sobą i nad swoimi emocjami. Zaczęła w głos szlochać. Michał puścił ją na chwilę, zapalił szybko świecę i położył się obok, mocno ją obejmując.

– Ona... ona... ona nie...

Michał usłyszał jej bełkotanie i natychmiast jego objęcia stały się sztywne i nieprzyjemnie twarde. Przestał ją kołysać i podniósł jej twarz, by w świetle świecy mogła na niego patrzeć. Jego twarz... zaciśnięte usta... twarde spojrzenie...

– Marianno, popatrz na mnie, kochanie. Ona nie istnieje. To tylko plotki – oznajmił z naciskiem.

O czym on mówił? Z jej oczu dalej leciały łzy, ale powoli zaczęła się uspokajać.

– Nie wiem, dlaczego te obrzydliwości już do ciebie dotarły, ale jej tu nie ma. To tylko wymysły służby...

Nie umiała się skupić na tym, o czym mówił. W tej chwili wiedziała tylko jedno.

– Ty żyjesz, O Boże, ty żyjesz!

Złapała jego twarz w swoje dłonie i nadal płacząc, mocno pocałowała, ustami tłumiąc to, co jeszcze chciał jej wyznać. Potem pocierała jego pierś, zatrzymując się dłużej tam, gdzie wyczuwała bijące serce. Po dłuższej chwili, gdy przestała doznawać uczucia lodowatego zimna, usiadła naprzeciwko i głaskała po policzku, patrząc na niego zapuchniętymi oczyma.

– Tym razem zabiły ciebie. Nie mogłam cię ocalić, mimo że próbowałam...

– Marianno? – w głosie Michała zabrzmiało zdziwienie.

Zebrała się w sobie. Na pewno należały mu się wyjaśnienia.

– Po pierwszej bitwie zaczęłam śnić koszmary – wyznała z trudem, mając nadzieję, że nie będzie się jej brzydzić. A potem słowa popłynęły

niewowstrzymanym potokiem. – Widzę pole bitwy i naszych żołnierzy, tych, którzy jej nie przeżyli. Stoję i spoglądam na nich wszystkich, świadoma, że jestem jedyną ocalałą osobą. A potem umieram od salwy – tak jakby za karę. Teraz jednak było inaczej. Przyśniła mi się Klementyna. Tkwiłeś tam zupełnie bezbronny, a ona zabiła cię z uśmiechem na ustach. Nie mogłam ci pomóc ani obronić, byłam w stanie tylko krzyczeć i to cię obudziło. I w efekcie już wiesz, że mam defekt – zakończyła swoją spowiedź, spuszczaając oczy.

Michał przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko głąskał jej plecy. Wreszcie wyszeptał.

– Myślę, że po tym, co przeżyłaś, każda dama miałaby koszmary senne. Gdy do ciebie dotarłem, byłaś zimna jak lód i zamknięta we własnym świecie. Byłem przerażony – wyznał, całując ją w skroń.

– Zazwyczaj, jak się budzę, to jest mi potwornie zimno. I przez długi czas nie mogę się rozgrzać. Czuję ucisk w piersiach i nie mogę złapać tchu. Teraz ty pomogłeś mi się uspokoić.

Marianna poczuła, jak mąż mocniej przygarnia ją do siebie.

– Często, kiedy się budzę, w panice szukam broni. Przez długi czas spałam z pistoletem pod ręką. Czasem ta pewność, że mam czym się bronić, pomagała mi powtórnie zasnąć. Po naszym ślubie postanowiłam schować broń, bojąc się, że półprzytomna mogę strzelić do Zosi. Lub do ciebie – zakończyła.

– Nie budziłaś mnie jednak wcześniej, a dzisiaj twoje krzyki usłyszałem z mojej sypialni.

Marianna milczała chwilę i zastanawiała się, jak mu to wyjaśnić. Sama nie rozumiała natury swoich snów. Ale gdy je analizowała przez dłuższą chwilę, doszła do wniosku, że głównie pojawiały się, gdy była czymś mocno zdenerwowana. Tak jak teraz spotkaniem z Klementyną. Spała spokojnie, gdy czuła się bezpiecznie.

– W czasie wojny prześladowały mnie prawie co noc. Po powrocie do domu dalej mi się śniły, natomiast w klasztorze stopniowo ustępowały. Myślę, że byłam tak zmęczona pracą, że nawet te koszmarne sny odstąpiły. Później coraz rzadziej dawały o sobie znać. Ostatnimi czasy nic mi się nieprzyjemnego nie śniło. Gdy jesteś przy mnie, koszmary nie mają dostępu – wyszeptała w końcu zawstydzona.

Michał przygarnął ją mocniej, a ona wtuliła się w jego ramię.

– Wychodzi na to, że będę u ciebie stałym gościem. Z wielką przyjemnością, dodam.

Przez chwilę leżeli w ciszy. I wtedy Marianna przypomniała sobie, że mówił o jakiejś kobiecie. Czy o tej samej, o której kiedyś wspominała Zosia? Zapytać?

– O kim wcześniej mówiłeś?

Poczuła, jak Michał tężeje.

– O nikim. Śpij już – uciął temat.

Kim była kobieta, o której wspominał? Co wiedziała o niej służba? Jakie ma związki z jej mężem? Dlaczego Michał kłamał?

Rankiem z niewyspania czuła pod powiekami piasek. Jednak pomimo zmęczenia pozwoliła Zosi ubrać się w dzienną suknię. Dziś miała poznać swoją pasierbicę. I nie opuszczała jej nadzieja, że się polubią, jeśli miała zastąpić dziecku matkę.

Gdy delektowała się rogalikami z miodem i poranną kawą z mlekiem, dołączyły do niej teściowa ze szwagierką. Z napięciem wpatrywała się w drzwi, ale na szczęście przyszły same.

– Nasz gość polecił sobie posłać tacę na górę – uspokoiła Mariannę Elżbieta.

Marianna odetchnęła i zabrała się znów za skubanie pieczywa. Nie miała ochoty zapoznawać się z córką w obecności złośliwej Klementyny. Już sama świadomość, że znajdują się pod tym samym dachem, była dla niej trudna do zniesienia. Na szczęście pałac wydawał się na tyle duży, że mogła spróbować jej unikać przez cały dzień, a spotykać jedynie przy posiłkach. Poza tym, gdy wreszcie szkolna koleżanka wyjedzie, nie zamierzała dopuścić do jej powtórnej wizyty. Ostatecznie to Marianna została panią tego domu. Ciotka Aleksandra, jako gość, powinna wszystkie zaproszenia konsultować z nią albo z Elżbietą.

Ostrożnie poruszyła ten temat w rozmowie z teściową.

– Oczywiście Marianno, masz rację. Aleksandra musi się przystosować. Ale jej sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje.

Marianna pytająco spojrzała na Elżbietę, która wzrokiem wskazała

na Annę i lekko pokręciła głową. Temat nie nadawał się do dyskusji w towarzystwie niewinnych panienek.

Po śniadaniu Elżbieta z Anną zaprowadziły ją na górę, gdzie w pokoju dzieciennym przebywała Elżunia. Mała brunetka siedziała w pokoju szkolnym i pod okiem dziewczyny, która wyglądała na kilka lat starszą od Marianny, pracowicie powtarzała francuskie słówka. Trzy kobiety weszły do pokoju. Dziewczynka, widząc nową, obcą osobę, natychmiast wstała, a w jej brązowych oczach malowała się ostrożność. W końcu Marianna była intruzem.

– Elżuniu, to twoja nowa mama.

Przy prezentacji wykonała ładny dyg.

– To guwernantka Elżuni, panna Krystyna Orzechowska.

– Do usług jaśnie pani hrabiny – panna Orzechowska dygnęła.

Marianna uśmiechnęła się do guwernantki, następnie przykucnęła tak, aby jej oczy znalazły się na równi z oczami dziecka. Mała miała oczy swojego ojca. Starła się nie okazywać zdenerwowania z obawy, że dziecko jej nie zaakceptuje.

– Witaj. Jestem Marianna – uśmiechnęła się serdecznie.

Elżunia uważnie się jej przyjrzała.

– Moja mama była ładniejsza – zawyrokowała. – Teraz jest aniołkiem. Wszystkie moje mamy są aniołkami.

Marianna usłyszała, jak teściowa gwałtownie wciąga powietrze. Sprytna mała. To pewnie po ojcu.

– Pokaż paniom hrabinom, czego się dziś nauczyłaś – wtrąciła szybko guwernantka, patrząc ponad Marianną na Elżbietę. Jak gdyby chciała zamaskować niezręczne zdanie dziecka.

Mała posłusznie zaczęła wymieniać nazwy zwierząt po francusku. Marianna zapytała pannę Orzechowską o jej lekcje. Dowiedziała się, że Elżunia umiała już płynnie czytać po polsku. Teraz ćwiczyła pisanie, uczyła się francuskiego i niemieckiego, arytmetyki oraz elementów geografii i historii Polski. W planie zajęć był również rysunek, nauka gry na fortepianie oraz śpiew. Okazało się, że dziewczynka cały czas przebywa w pokojach szkolnych. Posiłki z dorosłymi spożywa jedynie w święta, a na dworze nie bywa prawie wcale. Gdy Marianna chciała

otworzyć okno z powodu zaduchu panującego w pokojach, guwernantka prosiła, żeby tego nie robić, bo Elżunia łatwo się przeziębia.

Nic dziwnego, pomyślała Marianna, tak będzie się działo z każdym dzieckiem, które wcale nie bawi się na dworze. Stwierdziła, że najwyższy czas zmienić nawyki dziewczynki. Pomimo protestów panny Krystyny przewietrzyła pomieszczenie, następnie zapowiedziała, że przyjdzie po południu zabrać panienkę na krótki spacer. Poprosiła guwernantkę, by godzinę po obiedzie odpowiednio ubrać Elżunię. Elżbieta, słysząc jej wymianę zdań z panną Orzechowską, podniosła jedynie brwi, ale nie odezwała się ani słowem.

Pozostały do obiadu czas Marianna spędziła z ochmistrzynią Piotrowską, która oprowadziła ją po domu. Zajrzała na krótko do kuchni, gdzie przekazała swoje upodobania królującemu tam Francuzowi. Służba zawarła coś w rodzaju trójwładzy. Ochmistrzyni była odpowiedzialna za żeńską służbę i pokoje. Kuchnią i spiżarnią oraz jej personelem niepodzielnie władał kucharz. Majordom zajmował się męską służbą, srebrami i ceramiką. Panowała niepisana umowa, że żadne nie wtrąca się w kompetencje pozostałej dwójki. Poza systemem władzy znajdował się kamerdyner Michała, który rządził niepodzielnie w jego pokojach oraz panny służące Elżbiety i Marianny. Podczas obchodu zauważyła, że pokojówki gorliwie wykonując swoje obowiązki, unikały jej wzroku, jednak gdy już przeszła, bacznie się w nią wpatrywały, szepcząc coś do siebie. Kilkakrotnie miała okazję obserwować takie zachowanie w mijanych przez siebie zwierciadłach. I nie dotyczyło to jednej czy dwóch kobiet, ale znakomitej większości. Ochmistrzyni za jej plecami bezskutecznie gromiła je wzrokiem. Marianna czuła się dziwnie jako obiekt plotek, ale miała nadzieję, że gdy już się zadomowi, służące będą zachowywać się w stosunku do niej bardziej naturalnie.

Podczas spaceru natknęła się na męża, który oświadczył, że wynajął dla niej nauczyciela języka niemieckiego, którego lekcje miała brać od następnego tygodnia. Była z tego naprawdę zadowolona, bo jak się okazało i w tym domu jego pani nie miała właściwie żadnych obowiązków, poza nadzorem nad służbą wyższego szczebla. Mogła jeszcze zabawiać gości, ale powinowate unikały jej towarzystwa, natomiast Klementyna... Skóra Mariannie cierpła na myśl o kontaktach

z dawną koleżanką. By zabić czas poprosiła, aby ochmistrzyni przyniosła jej księgi rachunkowe domu. Analizowała je aż do obiadu, starając się przyswoić, co jest potrzebne do prowadzenia tak dużego gospodarstwa. Jak się okazało, pałac był w wielu dziedzinach samowystarczalny. Chłopi płacili czynsze, oddawali również część plonów, mleko, jaja i sery jako daninę dla dworu. Z rozmów w czasie podróży dowiedziała się, że Michał nie tylko był właścicielem ziemskim, ale również inwestował pieniądze w przemysł i handel. To w dużej mierze tłumaczyło świetny stan jego majątku. Coraz większa liczba ziemian przekonywała się, że trudno utrzymać życie na wysokiej stopie, czerpiąc dochody jedynie z rolnictwa. Większość z nich uważała, że jakakolwiek praca jest poniżej ich godności i oznacza deklasację. Niestety, świat przez ostatnie lata zmienił się nie do poznania. Stare fortuny i metody gospodarowania powoli odchodziły do lamusa, wypierane przez te mieszczańskie oparte na handlu i przemyśle. Najlepszym przykładem przemijania starego porządku był jej ojciec, który zazwyczaj tonął w długach. Teraz, dzięki zmysłowi do interesów Michała, będzie się żyło lepiej również jej rodzinie. Bez względu na to zamierzała do siebie ściągnąć matkę i siostrę. Gdy już się lepiej zadomowi lub jak tylko zajdzie w ciążę.

Jej najnowszym odkryciem stała się duża biblioteka, w której uwielbiała zaszywać się popołudniami w poszukiwaniu czytelniczych skarbów. Dzień wcześniej odkryła w niej *Nierozsądne śluby* Feliksa Bernatowicza, za których czytanie od razu się zabrała. Postanowiła również odłożyć książkę *Madame de Genlis*, którą przez przypadek zabrała ze sobą do Wiednia. Gdy odkładała ją na półkę, do biblioteki z furkotem spódnic wpadła Anna. Zauważywszy czerwony tomik w ręku Marianny, podeszła i zanim ta zdołała zareagować, wyjęła jej książkę z ręki.

– Och... *Mademoiselle de Clermont*. Gdzie znalazłaś książkę Alicji? Myślałam, że Michał dawno ją spalił – wykrzyknęła podekscytowana Anna.

Książka z tajemniczą wiadomością należała do żony Michała? Smutnej hrabiny?

– Znalazłam w Krakowie. Skąd wiesz, że to była jej własność? –



spytała zaintrygowana.

Anna wzruszyła ramionami.

– Kupiła ją niedługo przed śmiercią i nie rozstawała się z nią. Nosiła wszędzie ze sobą, a przecież ona nawet nie lubiła czytać. Tę natomiast studiowała niczym Biblię. Zostawiała ją w swoich pokojach jedynie na czas posiłków. I nikomu nie pozwoliła jej ruszyć. Oczywiście byłam ciekawa, co jest w niej takiego niezwykłego, ale okazała się śmiertelnie nudna. Po tym, jak Alicja umarła, powieść zniknęła z jej sypialni. Zastanawiałam się przez jakiś czas, co się stało z tą książką, bo nie zauważyłam jej w bibliotece.

Szwagierka ponownie wzruszyła ramionami, po czym wybrała tomik poezji Mickiewicza i tanecznym krokiem wybiegła z biblioteki. Najwyraźniej przechodząc nad znalaziskiem do porządku dziennego.

Marianna uśmiechnęła się. Dla młodej panienci egzaltowane wynurzenia mogły rzeczywiście okazać się nużące. Idąc na górę, nagle tknęła ją pewna myśl, która sprawiła, że aż się zatrzymała na schodach.

Czy książka była prezentem od mężczyzny? Czy smutna hrabina miała tajemniczego wielbiciela? Sekretnego kochanka?

Przypomniała sobie też dziwną reakcję Elżbiety na widok tej książki w rękach Marianny. Teściowa wspomniała coś o cudzołóstwie. Czy Alicja zdradziła męża? Pewnie się nie dowie, bo żona Michała swoje tajemnice zabrała do grobu.

*Rozdział  
trzynasty*

Jej dni nabrały pewnej rutyny. Rankiem wydawała polecenia ochmistrzyni i uczyła się niemieckiego, natomiast popołudniami zabierała Elżunię na coraz dłuższe spacery, z których dziewczynka wracała zarumieniona i zadowolona. Wieczory spędzała z mężem, który w tych dniach zaczął ją uczyć grać w wista. Na szczęście z Klementyną widywała się tylko przy wieczornym posiłku i starała się ignorować jej przytyki. Była wystudiowanie uprzejma dla ciotki Aleksandry, jednak pomimo tego, że bardzo się starała, nie dała rady polubić Agnieszki. Panna miała w sobie coś takiego, co drażniło Mariannę.

Za to stosunki z przybraną córką stawały się coraz bardziej serdeczne. Często przechadzały się po parku alejkami pod kwitnącymi kwiatami złotokapu, w *dzikiej* części ogrodu podziwiały kwitnące azalie i jaśminowce. Czasami zagłębiały się w bukszpanowy labirynt z fontanną z Wenus stojącą pośrodku. Gdy Marianna miała mniej czasu, udawały się do leżącej blisko domu przyciętej, uporządkowanej francuskiej części ogrodu z niskimi żywopłotami oraz kwietnymi rabatami układanymi w geometryczne wzory. Tam też natrafiały na szemrzące fontanny, a czasami z za żywopłotu ukazywała się jakaś wysmagana deszczami rzeźba. Na te spacery również zabierała książkę, którą czytała, siedząc na ławce i od czasu do czasu spoglądając na bawiącą się Elżunię. Czasem towarzyszyła jej szwagierka, z którą miała coraz więcej wspólnych tematów. Narzekania panny Orzechowskiej puszczała mimo uszu. Raz czy dwa zawędrowały nad niewielkie jezioro z małą wysepką pośrodku. Z daleka widać było zarośniętą przez kwitnące krzewy altankę. Niestety, ku wielkiemu żalowi Marianny nie znalazły żadnej łódki.

– Tata zabronił mi tu chodzić – poinformowała Elżunia.

Marianna rozejrzała się. Brzeg wydawał się stabilny i miał łagodne, piaszczyste zejście do wody. Nie wiadomo jednak było, czy gdzieś blisko brzegu nie zaczyna się mocny spad. Elżunia na pewno nie umiała pływać, podobnie jak Marianna. Nie wiedziała, czy byłaby w stanie ocalić dziecko, jeśli weszłoby za głęboko i zaczęło się topić. Postanowiła przestrzegać zakazu męża i nie chodzić na spacery blisko brzegu. Zresztą teren był na tyle rozległy, że na pewno znajdą inne miejsce, gdzie bez obaw mogłaby spacerować z Elżunią. I rzeczywiście dwa dni później niedaleko pałacu odkryły ruiny kamiennego zamczyska. Marianna rozejrzała się. Ruiny były stare, ale nie zauważyła żadnych osypujących się kamieni. Mury wydawały się dość stabilne. I wyglądały tak tajemniczo, na pewno spodobały się dziewczynce.

– To świetnie miejsce. Zrobimy sobie tutaj naszą sekretną kryjówkę – zawyrokowała.

Panience rozbłyły oczy.

– Sekret?

– Sekret!

Jak się okazało, nie były jedynymi, którym podobały się ruiny. Podczas drugiej wizyty Marianna zauważyła obserwującego ją małego chłopca. Z początku była zdziwiona, że dziecko nie pomagało rodzicom przy żniwach.

– To jedynak wdowy Balawender, Antonik. Jego ojciec zmarł w ubiegłym roku. Ziemia przeszła w inne ręce, ale Michał pozwolił im zostać w chałupie. Wdowa zarabia szyciem, a Antonik w zamian za jedzenie pasie krowy gospodarzom – odpowiedziała zapytana później tego dnia Elżbieta.

W tym momencie Mariannie wpadł do głowy świetny pomysł. Musiała go tylko skonsultować z Michałem. Ponadto od tej pory postanowiła brać prowiant na spacer. Może Antonik się skusi...

Pod koniec pierwszego tygodnia pobytu poznała kolejne tajemnice rodziny. Stało się to po ostrej wymianie zdań z Aleksandrą podczas śniadania. Zaczęło się oczywiście od szkolnych wspomnień Klementyny.

– Wymykała się z klasztoru. W spodniach – rzuciła niewinnie.

Aleksandra natychmiast przeżegnała się.

– Taka bezecna panna ani chybi nie będzie przykładną żoną i matką. I cóż się z nią potem stało? Została, jak mniemam, we wstydzie odesłana do rodziców i poddana stosownej dyscyplinie – orzekła.

Klementyna zadowolona z wywołanego efektu spojrzała na Mariannę ze złośliwą radością w oczach.

– Och, niestety nie – z fałszywym ubolewaniem pokręciła głową. – Co prawda widuję ją tylko przykładnie ubraną, ale pozostały ci skłonności do włóczęgostwa, nieprawdaż Marianno? I na dodatek wszędzie zabierasz młodą hrabiankę Sierawską, nie pozwalając jej w spokoju pobierać nauk. Nie możesz, niestety, o sobie powiedzieć, że byłaś wzorem kobiecych cnót.

Aleksandra wyglądała jak rażona gromem z jasnego nieba. Na przemian zbladła, poczerwieniała i znów zbladła. W przerażeniu wpatrywała się w Mariannę. Jakby właśnie zobaczyła diabła we własnej, rogatej osobie.

– Elżbieto, trzeba natychmiast powiadomić Michała – rozkazała. – A jej nie wolno już nigdy więcej spotykać się z Elżunią. Ma na córkę Michała zły wpływ! On musi ją odesłać.

Klementyna uśmiechnęła się triumfująco.

– Spokojnie, Aleksandro. To tylko dziewczęca fantazja – interweniowała Elżbieta.

– Fantazja powiadasz? I nie niepokoi cię jak ta... ta kobieta demoralizuje twoją wnuczkę? To małżeństwo to katastrofa, zresztą jak przepowiedziałam. Ona matką kolejnych pokoleń? On musi się z nią rozwieść. Dla dobra nas wszystkich.

Aleksandra, nie mając pod ręką wachlarza, we wzburzeniu wachlowała się chusteczką.

– Przesadzasz, Aleksandro – usiłowała uspokoić szwagierkę Elżbieta.

Bezskutecznie, bo Aleksandra dostała waporów. Zaczęła jęczeć, trzymając się za serce, spazmatycznie trząść się i szlochać. Klementyna przypadła do niej i zaczęła ją wachlować. Elżbieta patrzyła na to przedstawienie z niedowierzaniem w oczach.

– Michał wie – oznajmiła spokojnie Marianna.

Słyszając jej stanowcze oświadczenie, Aleksandra zdumiona

zamilkła. Marianna natomiast miała zamiar zamknąć ten temat raz na zawsze.

– Co do wychowania Elzuni to będę to robić w sposób, w jaki uznaję za stosowny – kontynuowała. – I mam w tym względzie pełne poparcie męża. Michał zdążył zauważyć, że zabawy na świeżym powietrzu wychodzą na zdrowie córce. I przypominam ci, że to ostatecznie moja pasierbica i mój dom, cioteczko – ostrzegła i wyszła. Nie mogłaby już nic przełknąć w ich towarzystwie.

– Impertynentka – zdążyła jeszcze usłyszeć Agnieszkę, nim lokaj zamknął za nią drzwi.

Godzinę później przyszła ją odwiedzić teściowa. Szwagierka pobiegła do ogrodów, które były jej oczkiem w głowie. Co robiły pozostałe damy, nie było dla Marianny istotne. Ważne, że nie musiała ich oglądać.

– Moja córka kocha kwiaty – powiedziała Elżbieta, gdy usiadła w prywatnym salonie synowej, racząc się czekoladą i świeżo upieczonymi ciasteczkami.

Marianna stojąc przy oknie, obserwowała przez szybę, jak Anna wskazuje coś jednemu z ogrodników.

– Jej przyszły mąż musi mieć albo duży ogród, albo niemało miejsca na przyszły ogród – zawyrokowała Elżbieta. – Jej ulubione lektury dotyczą botaniki i pielęgnacji roślin. Nawet Michał radzi się siostry w pewnych kwestiach.

Marianna uśmiechnęła się, nie spuszczać oka z Anny. Zdążyła zauważyć, że jej małżonek chwilami pokazuje, że ma otwarty umysł i nowoczesne poglądy.

– Za miesiąc wyprawimy bal z okazji waszego ślubu. Najprawdopodobniej w klasztorze nie tańczyłaś za dużo, więc wynajęłam tancmistrza. Powinien przyjechać jutro – poinformowała teściowa.

Marianna odwróciła się od okna, podeszła do sofy, na której siedziała Elżbieta i zajęła miejsce obok niej. Matka Michała ujęła jej rękę i przemówiła, patrząc jej w oczy.

– Wiem, że czujesz się tu obco, ale to z czasem minie. A bal jest koniecznością. Nie tylko po to, by pomóc ci zająć należne miejsce wśród

arystokracji, ale także, żeby Anna i Agnieszka mogły zawrzeć korzystne związki. A przynajmniej, by obejrzały potencjalnych kandydatów na męża.

Marianna mimowolnie skrzywiła się na wspomnienie kuzynki męża.

– Wiem, że wywarła na tobie niekorzystne wrażenie, ale ona nie jest aż taka pusta, na jaką pozuje. Musiałabyś widzieć, jak czasem dokazują z Anną. Oczywiście nigdy w towarzystwie Aleksandry. I ma ku temu powody. Jej matka... naprawdę sporo w życiu przeszła.

Och, to było coś nowego. Marianna skupiła się. Naprawdę chciała się dowiedzieć, w jaki sposób może złapać nić porozumienia z ciotką męża. Nie życzyła sobie kolejnych awantur przy posiłkach.

Elżbieta odetchnęła głęboko, puściła rękę synowej i zastanawiając się, jak zacząć opowieść, napiła się czekolady z porcelanowej filiżanki.

– Dwadzieścia lat temu Aleksandra bardzo przypominała moją córkę. Miała piętnaście lat, uwielbiała jazdę konną i swoje lalki. Pamiętam, jakim była szczęśliwym i energicznym dzieckiem. Była też oczkiem w głowie mojego męża, który traktował ją dokładnie tak samo, jak Michał Annę – Elżbieta przerwała i zapatrzyła się przed siebie, jak gdyby wciąż mając przed oczami ową młodziutką, radosną Aleksandrę. – I wtedy mój teść podjął decyzję o jej małżeństwie. Jakub, mój mąż, protestował, ale jego ojciec się uparł. Nadarzyła się okazja połączenia dwóch wielkich rodów i nie mógł oprzeć się pokusie. Mąż Aleksandry był dwadzieścia lat od niej starszy. Jedyny syn i dziedzic. Gdy ojciec ją poinformował o planowanym małżeństwie, nie przeciwstawiała się posłuszna jego woli. Nic nie wiedziała o przyszłym mężu. I oczywiście, jak wszystkie panny przed ślubem, nie miała pojęcia o obowiązkach związanych z małżeństwem. Nie mówiąc już o tym, że była na ten ślub stanowczo za młoda. Cieszyła się, że będzie miała własny dom i kolejne lalki.

Marianna przypomniała sobie własne obawy związane z planowanym małżeństwem. A przecież ona była już dorosłą kobietą, a nie niedojrzałą panienką.

– Zmusił do ślubu dziecko – powiedziała wstrząśnięta. Gdy Elżbieta zaczęła opowiadać, myślała, że ślub odbył się później, ale

rzeczywiście nie mógł, bo Agnieszka była rok starsza od siedemnastoletniej Anny.

Elżbieta ze smutkiem w oczach kiwnęła głową.

– Do dziś pamiętam jej ślub. Pamiętny rok 1812. Napoleon gromadził armię, żeby zaatakować Rosję, mój mąż wyjechał, aby walczyć u jego boku. I wtedy teść dał na zapowiedzi, w stosownym czasie sprowadził narzeczonego i powiadomił o natychmiastowym ślubie. Ubrano ją w te wszystkie koronki i sprowadzono na dół do kaplicy. Nawet nie zdążyłam z nią porozmawiać ani chociażby ostrzec.

Marianna uśmiechnęła się gorzko. Po tym, co jej samej powiedziała matka, nie czuła się odpowiednio uświadomiona w zakresie obowiązków żony. Były one zbyt osobiste i intymne, by móc o nich głośno dyskutować. Dopiero obecnie, będąc młodą mężatką i wspominając słowa mamy, Marianna zdała sobie sprawę, jak bardzo nieudane było małżeństwo Pawłowskich. I że jej ignorancja w kwestiach obowiązków żony była, w istocie rzeczy, błogosławieństwem dla Michała.

– Aleksandra zeszła na dół z lalką. Gdy narzeczony to zobaczył, wściekł się, wyrwał zabawkę z jej rąk i rzucił na posadzkę. Porcelanowa lalka, ostatni prezent od matki Aleksandry, została stłuczona. Aleksandra zaczęła głośno szlochać, a on pociągnął ją do kaplicy. Płakała żałośnie przez całą ceremonię, ale posłuszna ojcu wyszła za mąż. Gdy jednak po ślubie dalej szlochała, ten cham uderzył ją w twarz, mówiąc, że życzy sobie, żeby jego żona zachowywała się, jak na damę przystało. Mój teść wtedy zaczął protestować, ale Wacław, mąż Aleksandry go zignorował, po czym wywłókł żonę z rodzinnego domu.

Elżbieta wzięła ostatni łyk czekolady i odstawiła filiżankę na spodek.

– Następnym razem zobaczyłam ją pół roku później, gdy wróciła z podróży poślubnej. Jakub w drodze do Księżstwa spadł z konia i złamał nogę. Pojechałam go pielęgnować, a tymczasem kontakt z Aleksandrą się urwał. Gdy wybraliśmy się z mężem do niej w odwiedzinach, z pełnej życia dziewczyny nie pozostało nic. Była taka jak teraz – zimna i wyniosła.

Marianna pomyślała o matce. Eliza Pawłowska po wielu latach

małżeństwa pozostała taka, jaką ją Marianna zapamiętała z dzieciństwa. Ciepła i serdeczna. A jej ojciec bynajmniej nie miał łatwego charakteru, o czym nie tak dawno miała okazję przekonać się osobiście.

– Co się stało? Wiele kobiet ma nieudane małżeństwa, ale jakoś żyją dalej.

– To było coś więcej niż nieudane małżeństwo, kochanie – ciągnęła opowieść Elżbieta. – Aleksandra nigdy nas nie odwiedzała. Nigdy. Coraz częściej okazywało się, że nie może nas przyjąć, gdy przyjeżdżaliśmy z wizytą. Jakub był coraz bardziej zaniepokojony, jednak mąż Aleksandry zawsze znajdował jakąś wymówkę. Waclaw ubolewał, że była chora lub akurat przebywała u przyjaciół. Dopiero rok później na jaw wyszła cała prawda o małżeństwie Aleksandry. Przyjechała konno, w środku nocy, w błogosławionym stanie. Cała posiniaczona po tym, jak kolejny raz ją skopał, uciekła od niego, bojąc się o życie dziecka. Błagała Jakuba, aby udzielił jej schronienia. Mój teść, widząc, w jakim stanie jest jego jedyna córka, pochorował się ze zgrzyoty. Jakub tej samej nocy pojechał do Waclawa. Powiedział mu, że jeśli zbliży się do granic naszych ziem, to nie oglądając się na prawo, zastrzeli go jak wściekłego psa. Wtedy Waclaw wystąpił do sadu, domagając się powrotu żony. Jakub w odpowiedzi zaczął systematycznie doprowadzać go do ruiny. Mąż Aleksandry opamiętał się dopiero, gdy dopadli go wierzyciele. Wtedy chciał się rozwieść, ale Aleksandra bała się, że po rozwodzie w świetle prawa odbierze jej córkę, więc Jakub po raz kolejny wyperswadował mu ten pomysł.

Marianna miała dziwne wrażenie, że sam proces był długi i bolesny dla Waclawa, sadząc po satysfakcji malującej się na twarzy teściowej.

– I co się stało dalej?

– Aleksandra wraz z córką zostały u nas. Pięć lat temu Waclaw dostał ataku apopleksji i odtąd leży przykuty do łoża. Niestety, nie był łaskaw opuścić tego świata, ale Aleksandra trochę odżyła i zaczęła opuszczać Podgórkę. Teraz martwi się o Agnieszkę. Dziewczyna jest jedyną legalną dziedziczką włości ojca, a moja szwagierka boi się, że Waclaw bez jej wiedzy zawrze kontrakt małżeński i córka podzieli los matki. Raz już próbował, na szczęście Michałowi udało się w porę udaremnić jego plany. Wtedy Aleksandra wpadła na ten nieszczęsny



pomysł małżeństwa Agnieszki z Michałem, pewna, że będzie dobrym mężem i zadba o jej jedynaczkę. Ponieważ sprzeciwiłam się, szwagierka zaczęła traktować mnie jak wroga. Jednak bez względu na to, co sądzi, ich związek nie byłby szczęśliwy. Michał traktuje kuzynkę jak siostrę i nie wierzę, że byłby w stanie... cóż, żyć z nią.

Marianna oblała się czerwienią. Michał nie miał żadnych problemów, żeby żyć z nią. Wielokrotnie.

Elżbieta z powagą przypatrywała się synowej.

– Dlatego prosiłabym cię, kochanie, byś to wzięła pod uwagę. Wiem, że moja szwagierka jest trudna, ale to wszystko efekt wieloletniego lęku o córkę. Na dodatek Aleksandra boi się, że żona Michała będzie nalegać, by wróciła do męża. Konstancja próbowała, ale Michał się sprzeciwił. Wiem, że Aleksandra obawia się, że jego kolejna żona może mieć więcej szczęścia. Dopóki żyje jej mąż, ona nie może wrócić do swojego domu. Poza tym jest naszą rodziną, a rodzina trzyma się razem.

Popatrzyła na mały portret Michała stojący na sekreterze. Historia Aleksandry przypomniła jej, jakie miała szczęście. A mogła skończyć tak jak Aleksandra. Tak jak kończy wiele kobiet, zmuszonych w ciszy i nieszczęściu żyć z męską brutalnością, którą sankcjonowało prawo. Matka nie zdołałaby jej pomóc, ojciec nawet by nie próbował. Będzie tolerować Aleksandrę. Może z czasem kobieta się do niej przekona. Postara też zaprzyjaźnić się z Agnieszką. Natomiast Klementyna – Klementyna to zupełnie inna sprawa.

Elżbieta spojrzała na nią badawczo.

– Tak, mamó. Rozumiem doskonale.

Uspokojona teściowa wyraźnie się rozluźniła.

– Tydzień temu otrzymałam list od hrabiny Potockiej. Załączyła do niego listę polecanych przez nią kandydatów na męża. Zofia dokładnie zbadała ich przeszłość i ręczy za prawość charakterów. Teraz Michał zajmuje się ich finansami. Mąż Anny nie musi być krezusem, natomiast nie chcemy jej również wydać za dłużnika mającego problemy z hazardem. Anna nie padnie ofiarą mężczyzny widzącego w niej jedynie majątek i świetne nazwisko. Ci, którzy zyskają uznanie mojego syna, zostaną zaproszeni na bal, aby dziewczęta mogły im się przyjrzeć

i zdecydować, czy któregoś chcą na męża. Ze względu na skandal z przeszłości jestem potrójnie ostrożna, jeśli chodzi o małżeństwa panien z naszej rodziny.

– A ci kawalerowie, czy będą równie zainteresowani?

– Samo przyjęcie zaproszenia będzie o tym świadczyło, kochanie.

Teraz, kiedy Michał jest żonaty, ułożenie małżeństwa Anny nie będzie problemem.

Gdy teściowa wyszła, Marianna usiadła i analizowała wszystko, czego dowiedziała się tego dnia. Pomimo bogactwa i wysokiej pozycji społecznej rodzina, do której weszła, przeżyła swoje dramaty. Nic na tym świecie nie przychodzi bez zapłacenia odpowiedniej ceny. W tym wypadku było nią nieudane życie osobiste pewnych jej członków. Rzeczywiście, teściowa musiała mieć problem z wyszukaniem narzeczonej dla syna. Właśnie o tym świadczyło jej ostatnie zdanie. Po śmierci jego dwóch poprzednich żon i wcześniejszym skandalu związanym z Aleksandrą arystokratyczne rodziny musiały niechętnie widzieć swoje córki jako kandydatki na żonę Michała. Być może uznano, że nad jej mężem ciąży jakieś fatum. Po ślubie Marianny owe rodziny nie muszą już obawiać się kłopotliwej prośby o rękę córki, mogą za to skupić się na wyciągnięciu korzyści poprzez małżeństwo syna. W wypadku obu młodych panien przeszkód było mniej, jako że to one wejdą do rodziny męża.

*Rozdział  
czternasty*

W drugim tygodniu teściowa zdecydowała, że nadszedł czas na składanie wizyt w sąsiedztwie.

– Michał pojedzie z nami? – spytała Marianna, rozglądając się w poszukiwaniu męża.

Elżbieta pokręciła głową.

– Mój syn jest zawsze zapracowany i chyba zapomniał, jak należy się bawić. Nie lubi też naszych sąsiadów, a ci odwzajemniają tę niechęć. Oczywiście nie dotyczy to zaproszeń do pałacu na bale, gdzie mogą spotkać samą śmietankę towarzyską i potem miesiącami się tym chwalić. No ale niestety, sąsiadów sobie człowiek nie wybiera. Dodatkowo Michał nie jest zbyt towarzyski. Jego obecność na balu to wszystko, na co możemy w tym względzie liczyć. Będziemy jeździć we trójkę z Anną. Przygotuj swoje bilety wizytowe. Pamiętaj, że przewyższasz pozycją wszystkich, których będziemy odwiedzać... – popłynęły instrukcje teściowej.

Marianna kiwała głową w odpowiednich momentach, ale przestała słuchać monologu Elżbiety. Zamyśliła się. Może obecny Michał nie był towarzyski. Marianna jednak miała wątpliwości, czy dotyczyło to młodzieńca z portretu.

Następne dni spędziła na wizytach, podczas których wszędzie była serdecznie przyjmowana. Tylko raz nie zastali gospodarzy, więc Elżbieta zdecydowała się zostawić wizytówki z zagiętym lewym rogiem.

– W ten sposób nie będziemy musieli przyjeżdżać tu po raz kolejny. A gospodarze nie obrażą się, ponieważ wizyta się odbyła. Gdy będziesz miała więcej czasu, przyjedziesz sama, żeby poznać Korbielowiczów osobiście.

Gdy odbyły wszystkie zaplanowane na ten dzień wizyty, jedno ją

uderzyło. Postanowiła o to zapytać teściową.

– Nikt nie pytał o Michała. Dlaczego?

Elżbieta zawahała się.

– Wszyscy wiedzą, ile pracuje. A wspomnianie o pracy nie należy do dobrego tomu. Niestety, szlachta żywi przekonanie, że jej nadrzędnym obowiązkiem jest prowadzić próżniacze życie. Chyba że zachodzi potrzeba obrony ojczyzny. W tym jednak nie popisaliśmy się, więc po części z naszej winy nie ma już czego bronić. Pozostaje nam jedynie utrzymanie takiego stylu życia, jaki prowadzimy od stuleci.

Marianna wiedziała, że teściowa ma rację. Ale jednocześnie czuła, że nie mówi jej wszystkiego.

Temat polskiej arystokracji kontynuowany był jeszcze przy wieczerzy.

– Coraz więcej posiadłości magnackich szybko przechodzi z rąk do rąk – zauważył Michał. – Taki Złoczów w ciągu stulecia od Sobieskich poprzez Radziwiłłów znalazł się w rękach Komarnickich. A i Łukasz Komarnicki musiał go odbudowywać praktycznie od podstaw. Podhorce zostały zdewastowane, a Olesko zmienione przez Austriaków na koszary.

– Słyszałam plotki, że Młodecki zamierza kupić od Potockich Brody – nadmieniła Anna.

– Ożenił się z Dorotą Potocką – wycedziła ciotka Aleksandra. – Widać, sam chce się poczuć jak Potocki.

Michał z Marianną wymienili nad stołem rozbawione spojrzenia. Gdy przewróciła oczami, zobaczyła, że mąż do niej mrugnął. Ciotka zajęta wyliczaniem grzechów aspirującej szlachty na szczęście tego nie zauważyła, bo rozpoczęłaby kolejny monolog. Za to dostrzegła teściowa, która z aprobatą uśmiechnęła się do synowej.

– W każdym razie – powrócił do tematu – nie zamierzam pozwolić, aby z powodu jakichś uprzedzeń być zmuszonym do sprzedaży Podgórek.

– To może pojedziesz jutro ze mną na wizyty. Może jak będziesz częściej pokazywał się w sąsiedztwie, to tych uprzedzeń będzie mniej – zaproponowała.

Nagle zapadła cisza, a wzrok wszystkich skupił się na Mariannie.

– To nie jest najlepszy pomysł – oznajmiła w końcu ciotka Aleksandra.

– Dlaczego? Składam ostatecznie wizyty po ślubie. I może dobrze byłoby, bym pokazała się również z mężem, a nie tylko z teściową i szwagierką – zasugerowała Marianna.

Teraz wszyscy nie spuszczała oka z Michała, który jeszcze bardziej sposepniał.

– Mam dużo pracy...

– Tylko do Złotowa. I nie będziemy siedzieć długo. Proszę...

Marianna wlepiała wzrok w męża. Na myśl o kontaktach z sąsiadami poczuł uścisk w gardle i miał wielką ochotę odmówić, ale ta żona tak rzadko o coś prosiła.

– No dobrze – niechętnie wyraził zgodę, wiedząc, że na pewno tego pożałuje. Z drugiej strony mógł to potraktować jako trening przed balem. Zwłaszcza, że niektórzy goście mogą pojawić się kilka dni przed nim. Jednakże na bal również mieli przybyć jego przyjaciele z rodzinami. Niestety, jeden z nich Roman Sanguszko został skazany na zesłanie. Na szczęście zarówno Waław Czetweryński, jak i Konrad Ossoliński przyjęli zaproszenie.

Michał po wieczery zamknął się w bibliotece z butelką koniaku, tłumacząc, że chce zostać sam. Marianna miała wrażenie, że ten nagły pociąg do alkoholu ma sporo wspólnego z planowaną wizytą u sąsiadów. Wydawało się jej to trochę dziwne, ponieważ w Krakowie nie zachowywał się jak odludek i sporo czasu spędzał poza domem. Może Michał nie prezentował niechęci tylko lęk? Ale czegoż, na Boga, miałby się bać? Nie umiając bez niego zasnąć, do późna zastanawiała się nad zachowaniem męża.

W nocy natomiast znów miała niespodziewane odwiedziny. Tak jakby gość był pewny, że jest sama w sypialni i tylko czekał na nieobecność Michała. Śniło jej się, że ktoś intensywnie się w nią wpatruje. Gdy uchyliła powieki, nad jej łóżkiem górowała kobieta w bieli. Tym razem została dłużej, przypatrując się jej w ciemnościach i jak gdyby upewniając się, że Marianna na pewno ją zobaczy. I zareaguje? Wreszcie Marianna miała tego dość.

– Zamierzasz mi coś oznajmić, czy tylko będziesz na mnie patrzeć?  
– odezwała się niespodziewanie.

Postać w bieli natychmiast odskoczyła od łoża i zniknęła za drzwiami garderoby. Marianna już wiedziała, że z garderoby prowadzą na korytarz służby ukryte wśród boazerii drzwi, przez które wchodziła pokojówka. Właśnie nimi jej pokój musiała opuszczać Biała Dama. Tylko kim była? I jaki był cel jej nocnych wizyt?

Następnego dnia będąc w bojowym szale, postanowiła zrobić porządek z Klementyną. Siedziała w małym saloniku z ochmistrzynią i układała menu na następny tydzień. W skupieniu przeszkadzał jej rozlegający się co chwilę dźwięk dzwonka. Gdy w ciągu pięciu minut usłyszała go trzeci raz, rzuciła na stolik zapisywaną kartkę papieru i sama zadzwoniła na lokaja.

– Marcinie, czy mógłbyś wyjaśnić mi, co się dzieje w pokoju obok?

Marcin bezradnie spojrzał na Piotrowską, która kiwnęła zachęcająco głową.

– To panna Roszkowska, proszę jaśnie pani hrabiny.

Marianna zamarła.

– Wy tłumacz proszę.

– Panna Roszkowska jest bardzo wymagającą panienką. Trzy pokojówki nie są w stanie spełnić jej oczekiwań. Wszystko jest źle. Kawa za zimna albo za gorąca, ciasteczka nie takie jak być powinny, poduszki źle roztrzepane albo za bardzo... – szybko tłumaczył czerwony z przejęcia Marcin.

Znów z salonu obok rozległ się dźwięk dzwonka. Marianna się skrzywiła.

– Dziękuję, Marcinie. To wszystko. Myślę, że na dzisiaj możemy skończyć. Mam pewną niecierpiącą zwłoki sprawę do załatwienia.

Uśmiechnęła się do ochmistrzyni, po czym wyszła z pokoju i przeszła do salonu obok. W chwili kiedy weszła, przywitał ją niezadowolony głos Klementyny besztającej zapłakaną pokojówkę.

– Równie niezdarnej służby nie widziałam dotąd na oczy. Nawet portier nie umiecie odpowiednio rozsunać. Powinniście w polu

pracować, a nie na pokojach. Beznadziejna służba u beznadziejnej pani...

A więc Klementyna udawała panią na włościach. Bynajmniej nie była to dla niej niespodzianka.

– Wystarczy! – tyradę Klementyny przerwał głos Marianny.

– Jak dobrze, że jesteś. Możesz od razu wyrzucić to bezużyteczne stworzenie i...

– Na pewno nie – stanowczo zaoponowała, po czym zwróciła się do pokojówki. – To wszystko Marysiu, możesz odejść.

Pokojówka ze łzami w oczach dygnęła, po czym nie patrząc na swoją panią, uciekła z pokoju. Marianna będzie musiała z nią później porozmawiać, aczkolwiek może to być trudne, bo pokojówki dalej zachowywały się dziwnie, wypełniając co do joty wszystkie jej polecenia, bacznie ją obserwując, a jednocześnie unikając jakiegokolwiek z nią kontaktu. Tymczasem Klementyna wzięła łyk kawy i wygodniej rozparła się na fotelu.

– Co do ciebie, prosiłabym, byś przestała dręczyć moją służbę.

Panienka z trzaskiem odłożyła filiżankę na talerzyk. Kawa chlupnęła i czarne plamy wykwitły na białym obrusie. Kilka kropli spadło na jasne rękawiczki Klementyny, która skrzywiła się rozdrażniona.

– Twoją? Ty naprawdę jesteś niewychowana i nie wiesz, jak bawić gości. Takie parafianki jak ty powinny pobierać nauki, w jaki sposób traktować lepszych od siebie.

– Czyli ciebie? – spytała z ironią Marianna.

Prychnięcie Klementyny starczyło za całą odpowiedź.

– To teraz ty mnie posłuchasz. Nie jesteś moim gościem, tylko ciotki mojego męża. Życzę sobie, żebyś od tej pory zachowywała się przyzwoicie wobec pracujących tu osób.

Panna Roszkowska nieelegancko wzruszyła ramionami. Przy Mariannie nie musiała zachowywać pozorów. Nie rozumiała, dlaczego koleżanka zwraca jej uwagę. Przecież nie chodziło o nikogo ważnego. Jako gość powinna być dobrze obsłużona.

– Tyle hałasu o nic. To tylko chamy...

Marianna się skrzywiła. Nie lubiła, jak szlachta tak nazywała

chłopów.

– Jeśli natomiast tak bardzo ci się tu nie podoba, to nie widzę przeszkód, byś wróciła do rodziców, do Lwowa.

Klementyna oburzona otworzyła usta. Marianna podniosła rękę.

– Jeszcze nie skończyłam – uśmiechnęła się słodko do Klementyny. – Ponieważ często wypominasz, jakie to mam braki w manierach, nie będziesz zdziwiona, gdy sama rozkażę podstawić ci powóz, jeśli jeszcze raz mnie zdenerwujesz.

– Jesteś nikim, a udajesz wielką damę – wycodziła wściekła Klementyna. – Myślisz, że hrabia Sierawski cię miłuje, ale jeszcze zobaczysz! Jeszcze się zdziwisz.

– On się ze mną rozwiedzie tylko w twoich marzeniach, Klementyno. Przestań śnić i weź się w garść – poradziła nie na żarty zirytowana Marianna.

Klementyna zaczęła się śmiać.

– Sama się przekonasz. A wtedy będzie za późno, słyszysz! Za późno! – słowom towarzyszyły wybuchy histerycznego śmiechu.

Klementynie poprzewracało się w głowie od luksusów w pałacu Sierawskich. Marianna obróciła się na pięcie i wyszła. Nie zamierzała przejmować się słowami zazdrośnicy.

Popołudniowa wizyta nie spełniła jej oczekiwań. Michał był ponury i sztywny jak nigdy. Dał radę przywitać się, a potem zamilkł, pomimo prób Marianny, aby wciągnąć go w niemrawą konwersację. Zapytany wprost milczał lub odpowiadał półsłówkami. Gospodyni oraz dwie inne, znajome już Mariannie damy, również nie wydawały się chętne do rozmowy. Działo się coś bardzo dziwnego, bo kobiety były jej znane jako zawzięte plotkarki. A obecnie umiały tylko, z fascynacją pomieszaną z lękiem, wpatrywać się w jej męża. Owszem, Michał był przystojny, ale nie na tyle, by wszystkie kobiety w okolicy zaniemówiły z wrażenia. Zwłaszcza, że dotąd nie miały tego problemu.

Podczas powrotu do domu głośno rozważała dziwne zachowanie kobiet.

– Było lepiej niż przypuszczałem – mruknął Michał.

Lepiej? To jak może być gorzej, skoro zegnało ich lodowate



milczenie.

Marianna, dla odwrócenia uwagi, postanowiła zapytać o znaczenie słowa podsłuchanego przed kilkoma miesiącami. Na jej pytanie, co to impotent, Michał wybałuszył oczy i gwałtownie poczerwieniał.

– Gdzieś ty to słyszała?

Czyżby poruszyła następny delikatny temat?

– Wywrzeszczałeś w Krakowie przed paroma miesiącami. Byłam ciekawa i szukałam w encyklopediach, ale nie znalazłam odpowiedzi – wyznała.

Michał milczał czerwony jak burak.

– Chciałam już zapytać wczoraj przy stole, ale konwersacja potoczyła się w innym kierunku i nie było okazji – tłumaczyła.

Właśnie sobie wyobraził tę rozmowę przy wieczerzy i przeszył go zimny dreszcz. Niezameżne i ciekawskie siostra i kuzynka, ciotka znów dostałaby waporów, a Adam dokuczałby mu do końca życia.

– Dzięki ci Boże chociaż za to – odzyskał mowę. – Impotent to męczyzna, który nie jest w stanie skonsumować małżeństwa – wykrztusił.

– Nie rozumiem.

Czuł na sobie ciekawski wzrok żony. Głośno westchnął, wpatrując się w sufit powozu, jak gdyby prosząc Wszystkich Świętych o pomoc.

– Wypełnić obowiązku męża. No wiesz. W nocy...

Teraz ona poczuła gorąco na policzkach. Mimo to pytała dalej, zaintrygowana tematem. Była ciekawa, w jakim stopniu dotyczy to jej męża.

– Ale dlaczego? Żona mu się nie podoba? – indagowała dalej.

Pojawiły się obrazy Marianny w nocy. Ostatnio nieśmiało pozwoliła mu zobaczyć się w świetle świec. Rozpalił ich kilkanaście, aby nie pominąć żadnego szczegółu. I to, czego wcześniej dotykał i w końcu co zobaczył, ogromnie mu się spodobało. Michał wziął głęboki oddech. I jeszcze jeden. Musiał się uspokoić, bo rozmowa przybrała dla niego mocno krępujący kierunek. Nie mógł wysiąść z powozu w takim stanie, jaki prezentował obecnie.

– To nie ma znaczenia. Fizycznie nie może, bo jego... jego ciało odmawia współpracy.

– W jaki sposób?

Michał znowu wzniósł oczy ku niebu. Ciekawość kobiet...

– *Ta* część nie działa poprawnie... – skierował wzrok na swoje krocze.

Marianna podążyła za jego wzrokiem i...

– Och.

Jej policzki przypominały teraz kolorem róże w ogrodzie. *Ta* część... Nawet w półmroku powozu widać było, że u Michała wszystko działało tak jak trzeba.

Przez kolejne dni padał deszcz, a Marianna zajęta przygotowaniami do balu, zamówieniami, dekoracjami i jadłospisem nie miała czasu na kolejne wizyty. Z drugiej strony nie miałyby nawet kiedy ich odbywać, bo w tydzień po rozesłaniu zaproszeń to sąsiedzi zaczęli gromadnie przybywać do Podgórek, w celu odbycia krótkiej, dziesięciominutowej, kurtuazyjnej wizyty w podziękowaniu za zaproszenie na bal. Przy pierwszej była bardzo zaskoczona, jednak teściowa szybko wyjaśniła jej ten niuans towarzyskiej etykiety, radząc, żeby wykonała kolejne bilety z zapisaną informacją, kiedy przyjmuje.

– Gdy na bilecie jasno stoi, że przyjmujesz w czwartki między 10 a 12 rano, nikt nie będzie cię nagabywał w inne dni – wyjaśniła.

Pomimo wielu obowiązków i paskudnej pogody nie opuszczała jej dobry humor, ponieważ obrażona Klementyna schodziła jej z drogi. Marianna z przyjemnością zostawała w pałacu i wspólnie z Elżunią myszkowały po jego zakątkach. Na półtorej tygodnia przed balem postanowiły odwiedzić galerię z portretami Sierawskich. Okazała się ona dużo większa niż ta pod Wiedniem. Po balu do pałacu miał przybyć portrecista, w celu namalowania kolejnej hrabiny. Marianna życzyła sobie być uwieczniona z Elżunią, która podekscytowana tą możliwością, uparła się, aby wybrać miejsce na portret. I przy okazji pokazać Mariannie portret jej mateńki. Co prawda nie miała ochoty na powtórne oglądanie smutnej hrabiny, nie chciała jednak sprawić Elżuni przykrości. Pasierbica prowadziła ją od portretu do portretu, z rzadka udzielając informacji o przodkach. Gdy dotarły do najnowszych, Elżunia wskazała na jeden.

– To moja mateńka. Prawda, że była piękna?

Zszokowana Marianna zdołała tylko potwierdzić skinieniem głowy. Kobieta przedstawiona na portrecie była istotnie bardzo piękna. Tylko nie była to ani Alicja, ani Konstancja.

– Hrabina Dorota Sierawska 1806–1826.

Setki myśli przebiegały jej przez głowę, gdy wpatrywała się w portret radośnie uśmiechniętej blondynki. Oblicze nie było jej zupełnie obce. Tylko kogo przypominało? Marianna zbliżyła się do portretu, by uważniej przyjrzeć się matce Elżuni. Owalna twarz, blade policzki, ładnie wykrojone wargi. Jej błękitne oczy były wpatrzone w jeden punkt.

– Patrzyła na tatusia – powiedziała Elżunia. – Był obecny podczas malowania tego portretu i bardzo kochał mateńkę.

Nie była żoną numer trzy. Była żoną numer cztery. To Dorota była jego pierwszą żoną. I sądząc po portrecie, jego pierwsze małżeństwo było najprawdopodobniej zawarte z... miłości. Nic dziwnego, że teraz był taki ponury, Mariannie chciało się płakać nad jego nieszczęściem. Stracił kobietę, którą kochał!

*Rozdział  
piętnasty*

Po tym, jak wyszły z galerii, postanowiła odszukać Elżbietę, aby ta potwierdziła jej domysły. Na razie serdecznie dość miała wszelkich tajemnic i nadeszła pora, by dowiedzieć się prawdy. Między innymi dlatego Elżbieta szukała synowej aż na Litwie. Sądząc po zimnym przyjęciu, którego jej mąż doznał podczas wizyty, nie był bardzo popularny wśród rodzimej szlachty. I nie mogło to być usprawiedliwione prowadzonymi przez Michała interesami.

Usiadła naprzeciwko teściowej i od razu przeszła do rzeczy.

– Jestem jego czwartą żoną, prawda? Chyba, że moich poprzedniczek było jeszcze więcej?

Elżbieta ciężko westchnęła. Wyglądała na zrezygnowaną.

– Czwartą – potwierdziła. – Ktoś życzliwy ci powiedział?

– Galerie portretów bywają przydatne – zauważyła. – I dlatego wybrałaś mnie?

Elżbieta bacznie ją obserwowała. Tak jakby chciała zdecydować, czy warto powiedzieć jej prawdę, czy też może lepsze będzie utrzymywanie synowej w niewiedzy. Odłożyła filiżankę kawy na stoliczek i przemówiła.

– Między innymi. W okolicach Lwowa raczej nie znalazłby kolejnej żony. Michał jest bogaty, a ludzie chciwi, ale w sąsiedztwie panuje opinia, że jego żony umierają zbyt młodo – tłumaczyła. – Rozglądałam się wśród odpowiednich panien z arystokratycznych rodzin, ale te będące w kłopotach finansowych zbyt przypominały Alicję. Mdłe i bez wyrazu. Oczywiście miałam więcej możliwości, ale inne szlachcianki wydawały mi się zbyt głupie i płytkie, a córki przemysłowców nie wywodziły się z odpowiedniej warstwy. Arystokracja potrafi być bardzo snobistyczna i analizować drzewo

genealogiczne do czasów Mieszka I. Nie chcę, by moje wnuki miały problemy z akceptacją w towarzystwie. Gdy usłyszałam od Elizy o twoim wojennym doświadczeniu, pomyślałam, że masz mocny charakter, a to był warunek konieczny, by zostać kolejną żoną Michała. Pani na Podgórkach musi umieć sobie radzić z wielorakimi problemami, włączając niechęć pewnych członków rodziny, ludzkie plotki i pomówienia zawistnych. To nie mogła być panna, która przy każdej trudności dostaje spazmów i mdleje. Albo wycofana i zamknięta w sobie pannica, obnosząca modną, nieszczęśliwą miłość. Chciałam, by mój syn był szczęśliwy i z tego, co widzę, chyba odniosłam sukces.

Marianna zarumieniła się zadowolona. Czyżby Elżbieta opisywała poprzednie żony Michała?

– Jedyne problemy mógł stanowić skandal związany z twoim zniknięciem z klasztoru – kontynuowała wyjaśnienia – ale tym już się zajęłam.

To była nowa informacja. Marianna wiedziała, że Elżbieta posiada duże wpływy, ale nie spodziewała się, że jej imię zostało oczyszczone.

– Jak?

– Rozgłosiłam, że przebywałaś u naszej rodziny przez ostatni rok, przygotowując się do roli żony Michała. Zofia Potocka mnie poparła, więc nawet jeśli ludzie sądzą, że było inaczej, będą milczeć. Wracając do mojego wyboru, byłaś fizycznie podobna do matki – czyli dokładnie w typie urody, który preferuje mój syn. Dodając do tego problem, jaki stanowił twój ojciec... Desperacko potrzebowałaś męża, dokładnie tak jak Michał żony. To wszystko czyniło cię idealną kandydatką na żonę numer cztery. Lepszą niż jakaś wysoko urodzona, ale chowana pod kloszem panienka. Jego poprzednie żony..., powiedzmy, że to nie były szczęśliwe wybory.

– Nawet ta pierwsza? – zdziwiła się Marianna. – Widziałam jej portret. Wyglądała na taką szczęśliwą i zakochaną.

Teściowa napiła się kawy, a potem ze smutkiem pokręciła głową.

– Ona może tak. Robiła wszystko, żeby wyjść za Michała.

Posunęła się nawet do próby samobójczej, więc jej rodzice uprosili mojego syna. Od początku byłam przeciwna jego ożenkowi z osobą emocjonalnie niestabilną, ale cóż... Jakub wyraził zgodę. Ponieważ była

naszą krewną, potrzebna była dyspensa, ale Dorota ostatecznie postawiła na swoim. I od tej pory zamęczała go swoją miłością.

– Nie rozumiem... – Marianna była zdezorientowana.

Elżbieta zamyśliła się, usiłując znaleźć słowa, które uzmysłowią synowej, jak trudne dla Michała było pierwsze małżeństwo. I jak bardzo Dorota skrzywdziła jej syna.

– O umarłych nie powinno mówić się źle, ale nie umiem powiedzieć o niej nic miłego, gdy wspominam ich małżeństwo. Trzymała się go kurczowo, nie spuszczając nawet na moment z oka. Nie mówiąc o wściekłych awanturach, które mu robiła, jeśli spojrzał, nawet najbardziej niewinnie, na inną kobietę. Jej wiek czy stan społeczny nie miały żadnego znaczenia – zamyśliła się na chwilę. – Do dziś pamiętam, jak dostała spazmów, gdy zatrzymał się, by dać drobną monetę jakiejś starowince. Po roku małżeństwa Dorota doprowadziła do tego, że uciekał z domu pod pretekstem podróży w interesach. Bo to oznaczało, że ona zostanie tutaj. Ale gdy tylko opadł kurz za jego powozem, dostawała ataku depresji i całe dni spędzała u siebie, wpatrując się w ściany, nie odzywając się do nikogo i prawie nie jedząc. Michał stawał się najgorszym z mężów, gdy ośmielał się wyjeżdżać.

– Nie mógł z nią porozmawiać. Wytłumaczyć...

Teściowa spojrzała na Mariannę z politowaniem.

– Wytłumaczyć? Mój Michał? Już wtedy nie był zbyt rozmowny. A jeśli nawet, to do tej rozkapryszonej egoistki nic nie docierało.

– No to dlaczego nie rozkazał przestać z siebie robić ofiarę? O ile pamiętam, to kobiety przysięgają w kościele posłuszeństwo – wypaliła.

Elżbieta lekko westchnęła.

– Okazało się, że jest w ciąży, więc postanowił jej nie denerwować i rozpieszczać. Razem z jej całą rodziną i moim mężem. Tak jakby nie była dostatecznie już rozpuszczona. Moje zdanie na ten temat zignorowano. Do dziś pamiętam jego znękany wyraz twarzy.

Jej biedny mąż... Jeśli tak dobrze traktował ją – swoją obecną żonę, to jaki musiał być z kobietą, którą znał od lat. Delikatny i uważny, poczuła lekkie ukłucie zazdrości. O kobietę, która dawno już nie żyła. Oj, głupia! Marianna wymierzyła sobie w myślach policzek i skupiła się na rozmowie.

– Myślałam, że stał się taki wycofany i zamknięty w sobie, bo ją stracił.

Starsza kobieta parsknęła niewesołym śmiechem.

– Sama była sobie winna. Kiedy urodziła córkę, wściekła się, bo była pewna, że to będzie syn. Najpierw krzyczała, że podmieniono dzieci, że wszyscy jej nienawidzą. Potem nie chciała nawet spojrzeć na Elżunię.

– Biedne dziecko – wyrwało się Mariannie.

– Natychmiast chciała znowu zająć w ciążę, mimo że poród był trudny i akuszerka ostrzegała, że trzeba odczekać. Gdy Michał stanowczo odmówił hmm... współpracy i dla świętego spokoju przeniósł się do lewego skrzydła, głupia pobiegła za nim w środku nocy. Była zima, w korytarzu hulały przeciągi, a ona dobijała się do drzwi jego sypialni w samej koszuli nocnej. Do dziś pamiętam jej zawodzenia...

Coś podobnego, pomyślała Marianna. Nie uwłaczając jej pamięci, ale powinna zachować się bardziej powściągliwie. A co na to wszystko Michał? Przypominając sobie jego reakcję z dnia ślubu, uzmysłowiła sobie, jak bardzo jej mąż musiał być zirytowany.

– Nic z tym nie zrobił? Nie odprowadził jej do sypialni?

– Dwa razy ją do niej prznosił! – grzmiała Elżbieta. – Za trzecim razem zamknął drzwi na klucz, kazał jej przestać histeryzować i iść spać. Możesz sobie wyobrazić, jakie plotki chodziły wśród służby, gdy Dorota była zamknięta w sypialni. Z dała od ukochanego męża – dodała sarkastycznie teściowa. – A potem opowiadała przyjaciółkom, jak to Michał paskudnie ją traktuje. Jaki jest okrutny. W efekcie swoich wyskoków zaziębiła się i zmarła trzy miesiące po narodzinach Elżuni. Mój syn się nie przyzna, ale poczuł ulgę po jej śmierci. Po pogrzebie oznajmił, że nie chce mieć więcej do czynienia z żadną kobietą. I przyznam ci się, że gdyby nie kwestia sukcesji, to nigdy bym go nie namawiała do tego kroku. Ale jak wiesz, to już zupełnie inna historia – uśmiechnęła się do synowej.

Podczas wieczerzy milczała, bacznie obserwując męża. Trzy razy owdowiał, tracąc kobiety, z którymi był związany. Nic dziwnego, że prawie wcale się nie śmiał, często warczał na ludzi i nie lubił za dużo

mówić. Zwłaszcza o sobie. Służba wyraźnie czuła przed nim respekt, aczkolwiek miał opinię uczciwego pracodawcy. Służący w stosunku do Marianny byli już trochę mniej formalni, ale dalej traktowali ją ze sporym dystansem. Tak jakby bali się, że za chwilę zniknie. I te ciągle szepty, kiedy myśleli, że tego nie widzi.

Natomiast jeśli chodzi o sąsiadów, jej obowiązkiem będzie zrobić wszystko, żeby Michał czuł się dobrze w ich towarzystwie. Jeśli Dorota tak bardzo zrujnowała mu opinię, to Marianna zamierzała ją odbudować. Nawet od samych podstaw. Jeśli w tym celu konieczne okaże się zrobienie z siebie głupiutkiej, wielbiącej swego męża żonki, to trudno. Będzie godną następczynią Machiavellego!

Ale najpierw nie ma innego wyjścia, jak wyciągnąć go z domu. To niezdrowe, że ciągle siedzi zamknięty w gabinecie i pracuje. Zauważyła nawet, że pomimo posiadania stadniny mąż nie jeździ konno. Chyba że jest zmuszony. Może to z powodu tragicznej śmierci Konstancji? Jednak krótka przechadzka na pewno mu pomoże.

– Zabrałyś nas jutro na spacer z Elżunią? Twoja córeczka prawie cię nie widuje – rzuciła prosto z mostu.

Na wojnie nauczyła się, że czasami najlepszą taktyką był frontalny atak przy jednoczesnym braku możliwości wycofania się wroga. W tym wypadku Michała.

Klementyna parsknęła. Rodzina wbiła w niego pełne oczekiwania spojrzenie. Unik będzie trudny.

– Mam dużo pracy, a ty również jesteś bardzo zajęta przy organizacji balu.

Wydawał się zadowolony z wymówki. Nic z tego, kochanie!

– Nie jest to na tyle pilne, aby nie móc wygospodarować godzinki na spacer z dzieckiem. Proszę – wbiła w niego błagalny wzrok.

Michał westchnął. Marianna tak rzadko go o coś prosiła... I dotychczas okazała się najmiłszą ze wszystkich żon. A on uwielbiał sprawiać jej przyjemność. Widząc wlepiony w siebie wzrok matki i żony, poczułby się jak najgorszy brutal, gdyby odmówił. Zwłaszcza że chodziło o Elżunię.

– Dobrze. Jeśli jutro nie będzie padać – zastrzegł, skrycie modląc się o deszcz.



Marianna natychmiast się rozjaśniła. Na widok jej miny obiecał sobie, że nie będzie szukał dalszych wykrętów.

Następny dzień był słoneczny, więc po obiedzie cała trójka opuściła pałac.

– Dokąd pójdziemy? – spytał Michał.

– Może nad jezioro – zasugerowała Marianna.

Pogoda była idealna na odpoczynek nad wodą. A ona miała ochotę pomyszkować na nieznanym terenie. Może nawet udałoby się popłynąć na wyspę.

Jednak, gdy tylko padła ta propozycja, znieruchomiał.

– Nie! – gwałtownie odmówił.

Obie kobiety popatrzyły na niego ze zdziwieniem. Przecież z nim będą bezpieczne. Ale skoro nie chciał...

– Jezioro jest daleko – rzucił. – Przejdźmy się gdzieś bliżej.

– Chodźmy do ruin, tatusiu!

Michał zastanowił się, po czym wyraził zgodę. Szedł z Marianną pod rękę, a przed nimi biegła Elżunia, zbierając kwiatki.

– I jak ci się podoba twój nowy dom? – zagał.

– Bardzo, mieszkasz w pięknym miejscu – westchnęła. – Tylko trochę się obawiam.

– Obawiasz? Ale czego? Jesteś tu bezpieczna – zapewnił.

– Bezczynności – zaśmiała się. – Nie mogę doczekać się wyjazdu Klementyny, ale po balu, kiedy goście rozjadą się do swoich domów, obawiam się, że umrę z nudów. Zawsze miałam wiele zajęć. W domu, klasztorze, podczas powstania. Tu właściwie nie muszę nic robić i zajmować niczym specjalnym. A chciałabym. Na dodatek zbliża się rocznica mojego powrotu do domu z wojaczki.

Patrzył na nią badawczo.

– Nie żałujesz, że wróciłaś?

– Gdybym wiedziała o planach ojca, najprawdopodobniej nie ryzykowałabym powrotu, tylko udała się na emigrację. Wroński... – wzdrygnęła się z obrzydzeniem. – Ale z perspektywy czasu, nie mogę powiedzieć, że żałuję. Choć bywało trudno.

– Powinnaś się do tego przyzwyczaić w czasie miesięcy

spędzonych w wojsku. Aczkolwiek nie bardzo mi się podoba ten twój wojskowy epizod.

Uśmiechnęła się smutno. Bała się, co za chwilę od niego usłyszy. Jej mąż nie ukrywał niezadowolenia z powodu jej awanturniczej, niegodnej damy przeszłości. I musiała się nauczyć z tym żyć. I stać się wzorową żoną. Dokładnie taką, na jaką zasługiwał.

– Tak wiem. Miejsce kobiety jest w domu i tak dalej...

– Jak cię dostarczyli do domu, to nareszcie mogłaś być kobietą – podzielił się z nią swoim wnioskiem.

Marianna stanęła w miejscu, zatrzymując Michała. Zmarszczyła brwi.

– Dostarczyli? Ty czegoś nie rozumiesz, Michał. Nikt mnie nigdzie nie dostarczał. Cały mój oddział ewakuował się do Prus. Zostałam sama.

Chyba się przesłyszała. Na pewno...

– Co takiego? – zdenerwowany podniósł lekko głos.

– W chłopskim przebraniu musiałam potajemnie dotrzeć do domu – tłumaczyła. – Lasami. Pod koniec podróży, gdy było już zimno, zrobiło się naprawdę ciężko. Spałam w dzień przysypana liśćmi. Czasem udało mi się znaleźć jakąś stodołę. Kolejno kończyły mi się zapasy żywności, wtedy zaczęłam kraść jedzenie w wioskach, przez które przechodziłam. Kilkakrotnie podczas dnia Moskale mijali moją kryjówkę. Wtedy skupiałam się, by leżeć bez ruchu i prawie nie oddychać. Ale dotarłam – zakończyła dumna z siebie. Miała nadzieję, że mąż podzieli to uczucie. Że doceni, jaka była dzielna i zaradna.

Michał tymczasem w milczeniu analizował to, co dla niego było niewyobrażalne. Przypatrywał jej się, próbując kilkakrotnie coś powiedzieć. To, co usłyszał, nie mieściło mu się w głowie. To, co usłyszał... było po prostu niemożliwe. To oznaczało... Opowiadała mu wcześniej o swoich wojennych losach. O chęci bycia jak inne waleczne kobiety i do pewnego stopnia umiał to zrozumieć. Ale nie zdawał sobie sprawy, przez co musiała przejść, żeby dotrzeć do domu.

Osiemnastolatka. Sama. W lasach! Gdyby ją znaleźli...

– I dowódca cię puścił?! – ryknął nieoczekiwanie.

Marianna aż podskoczyła. Zaniepokojona Elżunia obróciła się i spojrzała na ojca. Michał wymusił uśmiech, a po tym jak córka wróciła

do przerwanej zajęcia, kontynuował wściekłym szeptem.

– Kobiety na wojnie. Gdy twój dowódca zorientował się, jaki z ciebie *mężczyzna*, powinien natychmiast odesłać cię do domu.

Z obstawą.

– Powstanie było... – usiłowała wtrącić. Wytłumaczyć to, czego najwidoczniej kompletnie nie rozumiał.

– A nie pozwalać wracać ci samej! – kontynuował, lekceważąc jej wtręt. – Ty mogłaś być naiwna, ale on powinien wiedzieć, na jakie niebezpieczeństwo cię naraża. Te wszystkie insurekcje są niebezpieczne, skoro nawet kobietom pozwala się walczyć. W czasie bitwy jednak miałaś szansę. Oni mieli broń, ale ty również byłaś w stanie się bronić. Ale to, to...

Michał zatrzymał się, zamknął na chwilę oczy, wziął głęboki oddech i liczył do dziesięciu, pragnąc się uspokoić. Nie wychodziło. Nagle złapał ją za ramiona, przyciągnął gwałtownie do siebie i patrząc jej głęboko w oczy, dobitnie oświadczył:

– Mogłem cię stracić, nawet nie poznawszy.

Z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego. Czas stanął w miejscu i liczyło się tylko tu i teraz. Powoli podniosła dłoń i czułym gestem odgarnęła mu włosy z czoła. Jej serce przyśpieszyło swój rytm. I nagle wiedziała, że wszystko jest takie, jakie być powinno. Zaczęła się do niego uśmiechać.

– Nie wierzę w to – wyszeptała.

Reszta spaceru minęła w milczeniu.

Następnego dnia Marianna ukryła się w swoim buduarze. Chciała w spokoju przeanalizować reakcję Michała na jej wspomnienia. I jego nagły napad szału. I jej własne dziwne zachowanie. Co właściwie między nimi zaszło? Początkowo była zdziwiona jego reakcją. Bo przecież wiedział, że służyła w przebraniu mężczyzny. Słuchał jej opowieści, koił po jednym z najgorszych koszmarów. Ukoił tak skutecznie, że od tamtej pory, pomimo nienawistnej obecności Klementyny, już się nie powtórzyły. Z drugiej strony Michał nigdy nie był w wojsku. Nie miał też żadnych bitewnych doświadczeń, więc całą wiedzę czerpał z doniesień prasowych. Żaden opis, nawet najbardziej

obrazowy, nie jest w stanie oddać sytuacji na polu bitwy, zapachu krwi, huku strzałów, jęków konających. Ci, którzy nigdy tego nie doświadczyli osobiście, nie są w stanie sobie tego wyobrazić. A ona brała udział w sporej liczbie bitew i potyczek. Nie rozumiała Michała. Podczas bitwy była narażona bardziej niż podczas powrotu. Więc skąd tak gwałtowna reakcja?

Na początku trochę się wystraszyła. Michał bardzo rzadko tracił nad sobą panowanie. W ciągu paru miesięcy małżeństwa zaledwie trzy razy słyszała, jak krzyczy. I to wczoraj był ten trzeci. Z drugiej strony jego gest... tak jakby mu na niej zależało. I jakby jej zależało na nim. Bardzo.

I dlaczego, gdy wracali, czuła to, co w skrytości obawiała się nazwać słowami.

Szczęście.

*Rozdział  
szesnasty*

Następnego ranka doszła do wniosku, że lepiej będzie się jej myśleć z dala od męża. Za dnia ciągle na niego, wpadała, zupełnie jakby uparł się stale przebywać w jej towarzystwie. Normalnie byłaby z tego bardzo zadowolona, ale obecnie..., patrząc na niego, zupełnie nie umiała się skupić. Natomiast noce... Noce były kompletnie nim wypełnione. Nawet gdy śniła, to jedynie o nim.

Żeby zastanowić się w spokoju, musiała opuścić Podgórkę i Michała, choćby na dwa dni. Nie było to jednak takie proste, bo jako mężatka mogła wyjechać z domu wyłącznie w towarzystwie Michała, co w zaistniałej sytuacji było dla niej kompletnie bez sensu. Jego ciągła obecność, zarówno w pałacu, jak i poza nim, w podróży, nie pozwoliłaby jej się skupić na tym co ważne – na jej uczuciach do niego.

Poprosi teściową, aby zabrała ją do miasta po ostatnie sprawunki przed bal. Michał na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. I rzeczywiście. Jej mąż, gdy tylko usłyszał słowo Lwów w połączeniu z planowanymi zakupami, zasugerował, że Elżbieta będzie zdecydowanie lepszym towarzystwem.

Poproszona teściowa zgodziła się bez wahania, uznając, że wyjazd bez męskiego nadzoru da im możliwość wynajęcia osób, które uświetnią bal. Michał był tak zasadniczy, więc pewnie nie zgodziłby się na jej pomysł. Gdy Marianna spytała, o co chodzi, uśmiechnęła się tajemniczo.

– Sama zobaczysz – obiecała. – Bal musi przyćmić wszystkie inne, które odbyły się w naszej okolicy. Tak, aby go wspomniano nie tylko przez kolejne miesiące, ale całe lata.

Postanowiły wyjechać nazajutrz, zabierając ze sobą Annę. Kiedy Klementyna dowiedziała się o planowanym wyjeździe, chciała dołączyć do towarzystwa, ale Marianna szybko zareagowała. Nie po to planowała

wyjazd, by męczyć się z tą zmiją. Nie wtedy, kiedy musiała mieć czas na myślenie.

– Nie wiedziałam, moja droga, że tak się stęskniłaś za rodzicami – uśmiechnęła się fałszywie.

Klementyna poruszyła się niespokojnie.

– Nie stęskniłam się, nie aż tak bardzo.

– To po cóż chcesz jechać do Lwowa? Mogę cię oczywiście podwieźć do domu, skoro nie podoba ci się już w Podgórkach, a towarzystwo ciotki Aleksandry cię mierzi – zaproponowała z nadzieją.

Koleżanka się skrzywiła.

– Ależ skąd – zapierała się.

Marianna przez moment rozważała swój następny krok. W końcu pewien koncept przyszedł jej do głowy, wywołując uśmiech na twarzy.

– Doskonale. Cieszę się, że będziesz świętować na balu moje małżeństwo. Jesteś tak ładna, że z pewnością oczarujesz na nim jakichś świetnych kawalerów.

Klementyna spochmurniała. Marianna zerknęła na ciotkę i Agnieszkę, które nagle uważnie spojrzały na Klementynę. Aleksandra zaczęła nerwowo wachlować się chusteczką, jej córka zrobiła skwaszoną minę. Zgadza się ciotciu, Klementyna może być poważną konkurencją dla Agnieszki na matrymonialnym rynku. Tak zajmowało cię odkrycie, jak bardzo pobyt Klementyny w moim domu mnie mierzi, że nie pomyślałaś o konsekwencjach dla własnej córki.

– Po nim wraz z resztą gości wrócisz do domu. Jestem pewna, że twoi rodzice tęsknią za tobą, nawet jeśli ty za nimi nie – postawiła jasno sprawę Marianna.

Nikt nie zaprotestował. Elżbieta z uśmiechem wzniosła kieliszek z winem w dowód uznania. Ciekawe, czy ciotce uda się pozbyć Klementyny przed balem?

Następnego dnia świeciło słońce i po śniadaniu trzy damy rozpoczęły podróż do Lwowa. Późnym popołudniem dojechały do rogatki miasta, a powóz zagłębił się w płataninę ulic. Zafascynowana Anna rozglądała się, chłonąc obrazy z życia miasta.

Uliczne przekupki oferowały za drobne monety chochlę polewki

prosto z glinianych kociołków, a dwie z nich zaangażowały się w chaotyczną walkę, w której główną rolę grały szmaty i wiadra. Kiedy ich powóz przejeżdżał, jedna z jejmości złapała cebrzyk i wylała pomyje na głowę drugiej. Kobieta wyglądała nieciekawie z przemoczonymi włosami i twarzą ozdobioną dodatkami w postaci kawałków kartofli. Bluzgająca handlarka uniosła rękę z glinianym talerzem i... niestety, nie dały rady zobaczyć, jak dalej rozwinęła się sytuacja, bo powóz skręcił. Gdy przejeżdżały koło parku, mogły zaobserwować linoskoczka z workiem na głowie, przechadzającego się po linie rozpiętej pomiędzy dwoma olbrzymimi drzewami.

– Mamo, możemy iść do cyrku? – zapytała Anna, na moment odrywając wzrok od szyby.

Elżbieta zastanawiała się jedynie przez chwilę, po czym pokręciła przecząco głową.

– Niestety, dziecko. Cyrk nie jest odpowiednim miejscem dla damy. Żeby móc tam się udać, potrzebujemy męskiej eskorty, a twój brat został w Podgórkach. Następnym razem weźmiemy go ze sobą...

Anna odrobinę się rozjaśniła.

– ...lub też zabierze nas twój narzeczony – dokończyła.

Anna, na samo wspomnienie ewentualnych zaręczyn, wzniosła oczy ku niebu i skurczyła się w sobie.

Tymczasem powóz zatrzymał się na dość zwyczajnie wyglądającej ulicy. Jeden z towarzyszących im lokajów zbliżył się do drzwi. Elżbieta otworzyła okno i podała mu bilet wizytowy.

– Poproś właściciela.

Marianna spojrzała pytająco.

– Jesteśmy przed jedną z kawiarni. Właściciel może będzie chciał zarobić.

– Wchodzimy do środka? – znów ożywiła się Anna.

Elżbieta zaprzeczyła.

– Kawiarnia to nie miejsce dla dam. Nie spodobałoby ci się, kochanie. To siedlisko mężczyzn palących tytoń i wyrażających się nieodpowiednio. Podobno są nieliczne kawiarnie, do których mąż może w niedzielę zabrać żonę, ale nie dotyczy to kobiet z naszej sfery. Jedyne kobiety, które są w środku, pracują tam tak czy inaczej – zakończyła

tajemniczo.

Marianna pomyślała, że ta wypowiedź świetnie podsumowuje to, nad czym zastanawiała się przez ostatnie dni. To było takie niesprawiedliwe. Mężczyźni mogli wszystko. Realizować swoje marzenia, walczyć w obronie tego, co kochali, niszczyć lub budować. Byli wolni. A ona? Nie czuła się gorsza, ale bez wyraźnego pozwolenia mężczyzny nic nie mogła zrobić.

Gdy była dzieckiem, młodą dorastającą panienką, tak jak wszystkie jej koleżanki, marzyła o małżeństwie. I o wolności, którą małżeństwo jej zapewni. O tym, że będzie mogła być kimkolwiek zechce, robić, co uzna za słuszne. O braku konieczności słuchania się ojca, o byciu panią we własnym domu. Jako czternastolatka była w stanie wyjść za kogokolwiek, kogo wskaże ojciec, bo chciała uzyskać tę wyśnioną niezależność. Teraz, kilka lat później, zdawała sobie sprawę, w jakiej iluzji oraz zaślepieniu żyła i została wychowywana. Choć była panią we własnym domu, dalej musiała okazywać posłuszeństwo. Tym razem jej nadzorcą i właścicielem był mąż.

Kobiety, dumiała, zawsze będą traktowane jak dzieci. Nie mając pojęcia o innym życiu, otrzymując kiepską edukację, będąc wychowywane w absolutnym posłuszeństwie, nie otrzymały szansy, żeby ujrzeć, jak były zniewolone. Skrępowane wszystkimi nakazami i zakazami, tym co przyzwoite i tym czego niewiastom absolutnie nie wolno było robić. A lista była długa. Wojna otworzyła jej oczy. Postanowienie o opuszczeniu klasztoru było najlepszym i najgorszym pomysłem w jej życiu. Najlepszym, bo pomimo konieczności wykonywania rozkazów czuła się przez te miesiące prawdziwie wolna. Bo podjęła decyzję i zrealizowała swoje postanowienie, nie pytając nikogo o pozwolenie. Najgorszą, ponieważ teraz wiedząc, czym jest wolność, musiała ją oddać i być posłuszna krępującym ją jak gorset regułom. I wiedziała, że tym razem nie będzie ucieczki. Być może ktoś kiedyś zawalczy o wolność dla kobiet. Ale to już nie będzie jej walka. Mogła zrobić tylko jedno. Nauczyć się wykorzystywać owe ograniczenia dla własnej korzyści.

Jej rozmyślenia przerwało pojawienie się właściciela kawiarni. Zbliżył się do powozu z czapką w dłoni.



– Uszanowanie, jaśnie pani hrabini.

Elżbieta kiwnęła głową, po czym przeszła do rzeczy.

– Porozmawiaj z twoimi panienkami. W najbliższym czasie wydaję bal i poszukuję dziewcząt, które chciałyby zarobić.

Właściciel nerwowo miał czapkę w dłoniach.

– Jestem gotowa dać ci dwadzieścia procent za pośrednictwo.

– Praca... Zatrudniam uczciwe kobiety, jaśnie pani.

– Ładne kobiety – uściśliła Elżbieta. – Jakieś dwadzieścia osób.

Zatrzymamy się w hotelu De Russie. Tam wieczorem możesz się zgłosić do Marcina, który poda ci resztę informacji.

Elżbieta zamknęła okno, właściciel kawiarni uklonił się, po czym odstąpił od powozu. Elżbieta zastukała parasolką w dach, dając znać, że chce ruszać.

Marianna popatrzyła na nią pytająco, zafascynowana krótką wymianą zdań.

– Nie mogę go przyjąć osobiście w hotelu. Nawet ja, będąc szanowaną wdową, muszę dbać o swoją reputację oraz pozory i baczyć na to, z kim jestem widywana – wyjaśniła. – Gdyby mój syn przyjechał z nami, sprawa byłaby prostsza. Mógłby wejść do środka i osobiście porozmawiać z pracującymi tam kobietami. Jednak w tym konkretnym wypadku z wiadomych względów lepiej, że jest nieobecny. Niestety, to oznacza konieczność zdania się na pośrednictwo. Na szczęście Marcin bywa użyteczny. Już nie raz zaufałam jego kompetencji i nie zawiodłam się.

– Co takiego planujesz, mamó?

Elżbieta uśmiechnęła się tajemniczo.

– To moja niespodzianka dla was. Zobaczycie podczas balu.

Nim dotarły do hotelu, teściowa kazała zatrzymać powóz przed okazałą kamienicą. Elżbieta tutaj również nie zamierzała wysiadać, tylko przekazała Marcinowi swój bilet wizytowy, którego cała prawa strona była zagięta.

– Niedawno zmarł właściciel i okazuję w ten sposób wyrazy szacunku i kondolencje wdowie – objaśniła. – Nie mogę przeszkadzać w jej żałobie, ale odpowiednio zapisany i zgięty bilet może przekazać dużo informacji. Nigdy nie zapisujcie na bilecie własnego adresu, gdy

przekazujecie go mężczyźnie. Może to być dwuznacznie odczytane i potraktowane jako zachęta do złożenia wizyty. Na osobności – dodała, patrząc znacząco na Mariannę.

Zarumieniona Marianna przypomniała sobie, jak wypisała bilety z adresem. I jak wylądowały one potem w koszu po interwencji teściowej, która wytłumaczyła jej, że adres może zostawić na bilecie w sklepie, tak by właściciel wiedział, gdzie odesłać paczki. W kwestii tysiąca zasad i niuansów zachowania się w towarzystwie wciąż potrzebowała przewodnika. Możliwość popełnienia błędu czyhała na nią praktycznie na każdym kroku. I nie pomagało wielogodzinne studiowanie podręczników etykiety. Pantom z arystokracji były one wpajane od najmłodszych lat, ale ona zawsze nudziła się na lekcjach, których chciała udzielać jej matka. I wstyd się przyznać, nie uważała, planując jak najszybciej uciec, by pobawić się na dworze. Teraz miała szczęście, że teściowa traktowała ją z taką cierpliwością i wyrozumiałością, korygując wszystkie jej potknięcia.

– Możemy jechać do hotelu odpocząć – zdecydowała. – Resztą zajmie się Marcin, działając według moich instrukcji. Jutro zamówimy resztę sprawunków. To powinno zakończy przygotowania.

Po powrocie z miasta Marianna usiadła w przepastnym fotelu, skierowanym frontem do okna, i zwinęła się w nim tak, aby dla wchodzących pokój wydał się pusty. Nie miała dziś ochoty na interakcje z ludźmi. Wyjazd nie przyniósł żadnych rozwiązań, nie w kwestii jej uczuć do męża. Po tym jak nie zmrużyła oka, przewracając się przez całą noc w wygodnym łóżku, doszła tylko do jednego wniosku. Tęskniła za Michałem, była z nim szczęśliwa i chciała, żeby on również był z nią szczęśliwy. I jego zachowanie podczas spaceru dawało jej nadzieję na tę wzajemność. Tak proste, a jednocześnie tak trudne do uzyskania.

Czy była w nim zakochana? I czy Michał, weteran na polu małżeństwa, był jeszcze zdolny ją pokochać? Analizując cały czas zmieniające się pomiędzy nimi relacje, naprawdę miała na to nadzieję. Co będzie dalej, pokaże przyszłość.

Jej rozważania przerwało przybycie pokojówek. Kobiety zabrały się za porządki w apartamencie hrabiny. Nie wiedząc o jej obecności,

wesoło plotkowały. Zadumana nie zwracała uwagi na ich słowa, dopóty nie zorientowała się, że temat dotyczył jej męża. A jakże.

Nastawiła się na słuchanie. Nabrała też nadziei, że rozwiąże zagadkę dziwnego zachowania służby.

– Jaśnie pan to nawet całkiem ludzki się zrobił. Oschły dalej, ale już nie strach na niego spojrzeć – usłyszała Marianna.

– To pewnikiem zasługa nowej hrabiny. Dla wszystkich, nawet dla służby uprzejma. Nic dziwnego, że jaśnie pan weselszy się zrobił.

Marianna zamarła. Jednej nie kojarzyła, ale ta druga chyba miała na imię Marysia. To ta, która ją tak żałowała w pierwszy dzień...

– Ty nie usługiwałaś za poprzedniej hrabiny, jak jaśnie pan ciągle zły chodził. Nawet Piotr, kamerdyner, bał się jego humorów. I nie dziwota, z takimi żonami co jedna to gorsza. Poprzednia hrabina, Konstancja. To dopiero była *wielmożna* pani! Źle się wtedy służyło, bo niczym nie szło jej dogodzić. Dumna, w manierach do panny Klementyny podobna. Służące to nie umiały miejsca dłużej zagrzać niż dwa, trzy miesiące. Ale dobry Bóg ją pokarał, bo po nocach duchy widziała.

– Duchy? – jęknęła głośno pokojówka.

Marianna zaryzykowała szybkie zerknięcie zza fotela. Kobiety przerwały polerowanie mebli i zbliżyły się do siebie, a Marysia zaczęła mówić przyciszonym głosem. Marianna wyteńczyła słuch.

– Cichaj. Bo obie posadę stracimy – Marysia rozejrzała się po pokoju, przez chwilę nasłuchiwała, ale widocznie nie usłyszała żadnych podejrzanych szmerów, więc nachylając się, szeptem kontynuowała temat. – Podobno straszy duch pierwszej hrabiny. Doroty. Dalej po pałacu chodzi, bo tak za życia jaśnie pana kochała, że aż strach.

Pierwsza pokojówka wykonała szybko znak krzyża.

– Pierwsza żona pana? Widziałaś ducha? – wyszeptała przejęta.

– Niiiee – Marysia gwałtownie zaprzeczyła. – Podobno tylko jeden z lokajów, Janek, widział. No i hrabiny...

– A tam, gadanie – służąca wyraźnie się uspokoiła. – Pewnikiem wymyślił sobie i tyle.

– Głupiaś, nie wymyślił – Marysia z przekonaniem kiwnęła głową, po czym kontynuowała wyjaśnienia. – Inni, nawet jak widzieli, to

trzymają język za zębami, żeby posadę zachować. To było zaraz potem, jak hrabina Konstancja po raz pierwszy ducha widziała. W środku nocy obudziły nas wrzaski i płacz. Kto żyw zbiegł na dół, a tam jaśnie pani w swojej sypialni krzyczała, że straszy, że duch, że groza... Takiego rabanu narobiła...

Marysia rozejrzała się ostrożnie i jeszcze bardziej ściszyła głos.

– Bo duch jest tak zazdrosny o pana hrabiego, że nawiedza jego następne żony.

Pierwsza pokojówka wciągnęła głośno powietrze.

– Żony? – złapała za rękaw sukienki Marysi.

– Podobnież hrabina Alicja też ducha widziała, ale tylko własnej pokojówce się zwierzała. Klara, panna służąca świętej pamięci Alicji, nie raz mówiła, że cichy płacz słyszała.

– Ducha? – zbladła.

– Zaraz tam ducha. Duch cichy – skrzywiła się Marysia. – Hrabiny tak desperują.

Pierwsza pokojówka chwilę nad czymś dumiała, bez przekonania ścierając kurze z sekretarzyka. W końcu znów się odezwała.

– Ale teraz spokój. W nocy nic się nie dzieje.

– Może dlatego, że hrabia nie opuszcza hrabiny na krok. Ostatnimi czasy rzadko jego łóżko trzeba ścielić. U żony śpi – zachichotała.

– A ten duch to do jaśnie pana nie przychodzi? – dobiegł znów szept zaaferowanej pokojówki. Anuli chyba.

– Podobno tylko do hrabiny, jak sama jest. A tamte to zazwyczaj same były. Nie raz służba zwlekała się z łóżek w środku nocy, bo w ostatnich miesiącach życia pani Konstancja prawie co noc krzyczała. A potem...

Marysia przerwała dla efektu. Młodsza pokojówka słuchała z rozszerzonymi ze zgrozy oczami.

– A potem umierają – skończyła uroczyście.

– W imię Ojca i Syna – przeżegnała się znów Anula. – Umierają?

– A jak myślisz, dlaczego hrabia tyle razy się żenił? Przeca się nie rozwodził. Trzy żony go obumarły. Pierwsza, bo gorączki dostała, a dwie następne, bo wykończył je duch! – Marysia wzmocniła swoje stwierdzenie stanowczym skinieniem głowy.

– A skąd wiadomo, że to mara świętej pamięci Doroty? Może jakaś inna? – Anula była sceptyczna.

Marysia uśmiechnęła się z wyższością.

– Ano stąd, że w białej nocnej koszuli chodzi i ma długie blond włosy. Pierwsza żona tak biegała po pałacu za jaśnie panem po nocy. To na pewno hrabiny Doroty!

Marianna poruszyła się niespokojnie. Przecież one opisywały jej Białą Damę. Przypomniała sobie też uwagę ciotki Aleksandry o histeriach Konstancji...

– No i jeszcze jedno – Marysia z wyraźną radością dzieliła się pełną grozy opowieścią. – Wszystkie hrabiny zmarły, jak miały dwadzieścia wiosen.

Anula po raz kolejny się przeżegnała.

– A nowa pani? Chyba młodsza. I taka miła. Może duch da jej spokój – gorączkowo wyraziła nadzieję.

Druga pokojówka była wyraźnie sceptyczna. Przecież widmo prześladowało wszystkie hrabiny i nie robiło wyjątków. Tylko czekać, jak pan wyjedzie, co się będzie działo.

– Może. Byłoby szkoda jaśnie pani. Jakby panienka Agnieszka postawiła na swoim...

Tym razem to Anula postanowiła podzielić się wiadomościami.

– Po śmierci ostatniej hrabiny, to po wsiach zaczęły wieści chodzić. Że niby pan źle małżonki traktuje. Nawet matula w domu wspominała, ale tatulo się gniewali, że głupoty powtarza. Taki dobry pan, o wieś dba, nie tylko o ziemię. Jak szukali do służby, to zaraz tatulo mówili, że mam się zgłosić. I wstydu nie przynieść. I taki teraz dumny, że córka u pana na dworze służy. A tu duch ich prześladowuje – Anula posmutniała.

Marianna poruszyła się mimo woli. Za długo siedziała w bezruchu i zaczęły ją boleć mięśnie. Pokojówki usłyszały szmer i zamarły.

– Myślisz, że to duch? Już nigdy tu nie przyjdę sprzątać.

– Głupiaś. Duchy i upiory to po nocy tylko chodzą, ale to może być ochmistrzyni albo jaśnie pani hrabina. Idziemy.

Marianna jak skamieniała siedziała na fotelu. Opowiastka o duchu trochę ją rozbawiła. To, co zastanawiało, to wiek, w którym umarły jej

poprzedniczki. Dwadzieścia lat. Postarała sobie przypomnieć tabliczki na obrazach. Faktycznie wszystkie miały dwadzieścia lat, jak zmarły. Również Dorota. Ona sama za parę miesięcy miała skończyć dwadzieścia. Przypomniała sobie pierwszy wieczór i pytanie ciotki Michała o jej wiek. I dziwny komentarz potem.

Czy ktoś w takim razie chciał jej śmierci? I dlatego usiłował ją straszyć, gdy wszyscy już spali? No to *duch* był pewnie mocno zawiedziony jej brakiem reakcji. Nie zamierzała w nocy, ku uciesze domowników, odstawić teatru z takiego powodu. Dzięki ci Boże, że jej wrzaski podczas koszmaru słyszał tylko Michał. I już nie dziwiła się, dlaczego był taki zaniepokojony, gdy pytał, co się zdarzyło. Nie była pierwszą, którą nawiedzała kobieta w bieli. Ale tym razem te wizyty zakończyły się zgoła inaczej. Biała Dama musiała się zdziwić, gdy podczas ostatnich odwiedzin Marianna zamiast dostać spasmów, spokojnie zadała jej pytanie. W widma, duchy i upiory nie wierzyła, natomiast w złe ludzkie intencje jak najbardziej mogła.

I koniecznie musi się dowiedzieć, jak umarła Alicja. Dorotę powaliła gorączka. Konstancja jednak spadła z konia. Czy wypadek mógł być spowodowany nocnymi odwiedzinami, wskutek których zaczęła cierpieć na bezsenność? I w efekcie straciła panowanie nad zwierzęciem?

Tylko od kogo wyciągnąć potrzebne jej informacje? Nie chciała wypytywać Elżbiety, ponieważ sama rozmowa o pierwszym małżeństwie Michała była trudna dla teściowej. Mąż odpadał z tych samych względów. Zosia na pewno wiedziała, ale uważała, że jej pani taka wiedza do niczego się nie przyda. Wypytywać służby nie zamierzała. Byłoby to w złym guście. Zawsze mogła spytać ducha... Tylko żeby potem ów nie opuścił tego padołu wskutek szoku. Na razie postanowiła zostawić sprawę. Może w przyszłości nadarzy się okazja.

Tylko co oznaczały plotki o źle traktowanych żonach? Czy to dlatego jej mąż jest tak chłodno przyjmowany w sąsiedztwie? Marianna prychnęła zirytowana. Ona sama była dowodem na bezsensowność tych opowieści. Jej Michał był najlepszym z mężów. I basta!

*Rozdział  
siedemnasty*

Tymczasem zamierzała przedyskutować ze swoim najlepszym mężem interesujący ją temat bezczynności. Poprzednia rozmowa nie potoczyła się w upragnionym kierunku i zakończyła jego atakiem furii. Ponieważ chciała porozmawiać z nim na osobności, bez wtrącającej się rodziny, zeszła na dół do gabinetu. Co prawda na samym początku małżeństwa jasno określił, że ma mu tam nigdy nie przeszkadzać, ale jej problem również dotyczył interesów. W pewnym sensie. Chwilę stała pod drzwiami i zastanawiała się. Wejść? Może zostawić tę rozmowę na wieczór w jej sypialni? Tylko wtedy Michał absolutnie nie jest w nastroju do konwersacji, a jej też co innego w głowie. Zebrała się w końcu w sobie i zapukała. Usłyszała zaproszenie, odetchnęła głęboko, nacisnęła klamkę i weszła.

Siedział za potężnym biurkiem i coś notował. Stała cicho przy zamkniętych drzwiach, czekając w napięciu, aż skończy. Gdy po chwili podniósł wzrok, w jego oczach pojawiło się zdziwienie.

– Marianna?

Odetchnęła głęboko. Nadeszła chwila prawdy.

Michał powoli wstał. Wyszedł zza biurka i wskazał jej niską sofę. Marianna zajęła miejsce, a on dosiadł się do niej. Musiało się stać coś poważnego, bo żona nigdy nie przychodziła do gabinetu. Widział, że jest zdenerwowana, bo choć twarz miała spokojną, to nerwowo wykręcała palce. Skrzywił się na myśl, jakim gburom był na początku ich małżeństwa. Jego zakaz... Dlaczego do tej pory go nie odwołał? Dureń. Uspokajająco zamknął jej ręce w swoich. Po chwili przestały drżeć, gdy zachęcająco się do niej uśmiechnął. Nieme zapewnienie, że jest u niego mile widziana.

– Coś się stało? – delikatnie zapytał.

– Nie – zaprzeczyła szybko. – Chciałam z tobą porozmawiać, a nie dotyczy to spraw domowych.

– Chcesz pojechać na zakupy? – zmarszczył brwi.

Czy on naprawdę sądził, że z powodu takiej głupoty zawracałaby mu głowę?

– Czy możemy zostać sami? – poprosiła nieśmiało.

Michał, nie na żarty zaniepokojony, skinął głową w kierunku sekretarza, który natychmiast opuścił gabinet.

– Co było takiego ważnego, że postanowiłaś nawiedzić moje sanktuarium?

Marianna poruszyła się niespokojnie, ale mąż w dalszym ciągu nie wydawał się zły. Nawet uśmiechał się ciepło, co zdarzało się w jej obecności coraz częściej.

– Mama wspominała, że znalazłaś portrety i pytałaś o Dorotę. Na pewno masz wiele wątpliwości. Musisz wiedzieć, że nigdy...

Marianna uśmiechnęła się do niego i położyła mu palec na ustach. Michał zdziwiony zamilkł.

– Nie przyszedłam rozmawiać o twoich wcześniejszych związkach. Myślę, że jeszcze nie jesteś na tę rozmowę gotowy. Teraz o wiele bardziej interesuje mnie nasze małżeństwo. Bo tak naprawdę nigdy mi nie powiedziałeś, czego oczekujesz ode mnie jako od żony.

Michał przypatrywał jej się w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Myślę, że po prostu chcę, żebyś była tutaj szczęśliwa – odparł wreszcie. – I ja również chcę być z tobą szczęśliwy. I może to głupie, ale zaczynam wierzyć, że to się może udać.

I nawet doszli do tych samych wniosków. Nie potrafiła powstrzymać promiennego uśmiechu.

– Ja też w to wierzę. I dlatego przyszedłam do ciebie. Sporo czasu spędzamy osobno... I nie, nie mam do ciebie o to pretensji – szybko dodała, widząc, że twarz Michała straciła pogodny wyraz. – Co więcej, szanuję cię za to, że pracujesz.

– Postaram się spędzać z tobą więcej czasu – obiecał.

– Będzie mi bardzo miło, ale nie o to mi chodzi. Potrzebuję mieć własne zajęcia, a nie sądzę, bym zadowolona się jedynie prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. Nie zrozum mnie źle, bardzo chcę



urodzić twoje dzieci, ale pragnę też być użyteczna w inny sposób. Pomyślałam sobie, że nadmiar wolnego czasu mogłabym poświęcić nauce.

– Co prawda kobiety nie przyjmują na uniwersytety, ale mogę ci kupić książki i wynająć profesorów. Musisz tylko określić dziedzinę...

Tego się nie spodziewała. Jej mąż miał naprawdę otwarty umysł. Wbiła w niego wzrok pełen wdzięczności. Ale postanowiła sprecyzować swoje oczekiwania.

– To nie ja chcę się uczyć. Nauka niemieckiego zajmuje mi wystarczająco dużo czasu, a ja nigdy nie byłam zbyt pojętna, jeśli chodzi o języki obce. To ja chciałam nauczać. Chłopskie dzieci czytania, pisanie, liczenia i może jakiś elementów wiedzy. Czułabym wtedy, że moje życie ma sens. Natomiast nie wiem, co ty na ten temat sądzisz?

Michał przez chwilę rozważał jej prośbę. Była naprawdę niezwykłą kobietą i nie chciał jej rozczarować, ale musiała być świadoma, z czym przyjdzie jej się zmierzyć.

– Będzie ciężko. Chłopi z nieufnością przyjmują wszelkie zmiany. Uważają, że jak coś było dobre dla ich przodków, to jest dobre i dla nich – tłumaczył. – Chyba że chodzi o ziemię i serwituty. W tych wypadkach bywają bardziej postępowi, ponieważ od tego zależy ich byt. Poza tym dzieci pomagają swoim rodzicom. Dziewczęta w obejściu, chłopcy w polu. Nie wiem, czy twój pomysł spodoba się ich rodzicom.

– To może wyjaśnić, że w ten sposób w przyszłości mogą osiągnąć coś więcej?

Nie rozumiała. Nie oczekiwał, że zrozumie, jak ciężkie było życie chłopów. Szlachta chroniła swoje córki przed nieładną prawdą. Natomiast jego żona była inna niż wszystkie znane mu kobiety. Twardsza, bardziej odporna. Wiedziała, że był wcześniej trzykrotnie żonaty, na pewno już dotarły do niej jakieś niepokojące plotki. I mimo tego traktowała go tak samo ciepło, jak podczas pobytu w Wiedniu. Po raz pierwszy poczuł nadzieję, więc postanowił wyjaśnić raz jeszcze.

– Marianno, dla nich szczęściem jest, jak Krasula bez problemu mleko daje, dziatwa nie choruje i nie ma suszy. Nie myślą o edukacji, bo sami jej nie otrzymali i nie zdają sobie sprawy, jak wykształcenie ułatwia życie.

– Ale jak nie spróbujemy, to na pewno się nie uda.

Jego uparciuch. Michałowi spodobał się wydźwięk słowa my.

– To jak to sobie wyobrazasz?

– Naraziłoby cię to na koszty... – zawahała się.

– To już wiem. Moje kobiety zazwyczaj narażają mnie na koszty – zażartował po raz pierwszy od długiego czasu.

– Musiałbyś postawić budynek szkoły, najlepiej niedaleko kościoła. Lekcje można byłoby prowadzić wtedy, kiedy nie ma za dużo roboty w polu. Jesienią, zimą, częściowo wiosną. I dać tym dzieciom, które się uczą, posiłek z pałacowej kuchni. Nic wyszukanego, ale dla rodziny to byłby jakiś argument. Spotkałam w ruinach takiego pólsierotę...

– Antonika?

– Tak. Z początku to tylko zerkał zza kamieni, w końcu skusiłam go pieczonym kurczakiem. Ponieważ chciałam, aby Elżunia ćwiczyła rysunek, miałam papier. I pokazywałam mu litery. Nawet sobie nie wyobrazasz, jak szybko je opanował. Dla takiego dzieciaka to mogłaby być szansa. Tak, czy inaczej chcę go dalej uczyć – ostrzegła.

– Nie mam nic przeciwko – szczerze zapewnił. – Może mogłoby się udać, ta szkoła – zastanawiał się.

– Jakby pojawił się, ktoś bardzo zdolny moglibyśmy ufundować stypendium i zapewnić dalszą naukę...

– Hola, hola, moja pani, jeszcze tej szkoły nie mamy, a ty już stypendia rozdajesz – zaśmiał się Michał. – Muszę to wszystko poważnie przemyśleć. Łatwo nie będzie, ale to dobry pomysł, kochanie.

Serce Marianny zaczęło mocno walić. Powiedział *kochanie*. Może odruchowo, ale być może rzeczywiście była mu miła. Przepęłniała ją taka radość, że rzuciła mu się na szyję i ucałowała w policzek.

– Bardzo ci dziękuję. I już nie będę ci dłużej przeszkadzać – rzuciła i chciała wyjść, ale złapał ją za rękę i pociągnął. Zaskoczona wylądowała na jego kolanach.

Szarpnęła się. Było popołudnie, a oni znajdowali się w jego gabinecie, na rany Chrystusa! Jeśli ktoś wejdzie... Poczwała, jak jej policzki robią się szkarłatne.

– Podoba mi się twój sposób wyrażania wdzięczności, żono.

Mogłabyś jednak go trochę udoskonalić – rzucił, po czym zaczął ją całować. Sypialniano.

Gdy oderwał się od niej na chwilę, w jej głowie ćwierkały słowiki.  
– Jesteśmy w gabinecie – znów delikatnie zaprotestowała.

Michał przez chwilę coś rozważał.

– Skoro mojej pani to przeszkadza, nie widzę przeszkód, żebyśmy zmienili pomieszczenie.

Zadowolona i jednocześnie rozczarowana zaczęła wstawać, ale mąż chwycił ją i przerzucił przez ramię. Jak jakiś... barbarzyńca. Zwisając głową w dół, ku swojemu przerażeniu zauważyła, że kierował się do drzwi. Chyba nie zamierzał wyjść z nią w takim stanie. Zaczęła się rozpaczliwie szarpać.

– Michał, nie waż się! – odzyskała głos, gdy złapał za klamkę.

W odpowiedzi poklepał ją po pupie, po czym nie zwracając uwagi na miotający mu się na ramieniu ciężar, otworzył drzwi. Gdy wyniósł ją na korytarz, dwie pokojówki zamarły z otwartymi ustami, jedna z wrażenia puściła miotełkę do kurzu, a lokaj parsknął śmiechem.

– Niech to dunder świśnie – zaklęła Marianna, wywołując tym samym chichot małżonka.

Poprawił ją sobie na ramieniu, po czym ruszył w stronę schodów i dalej nimi kierując się do ich apartamentów. Po drodze Marianna miała okazję oglądać wiele zdziwionych, ale i rozbawionych twarzy. Jej samej pewnie przypominała już kolorem buraka. Michał następnie przedefilował koło roześmianej matki, oburzonej ciotki Aleksandry, która na ich widok złapała się za serce i przypominającej żonę Lota Klementyny. Ukryła twarz w jego surducie. Jak ona teraz spojrzy im wszystkim w oczy?

Stojący na baczność, uśmiechnięty lokaj otworzył przed nimi drzwi wiodące do pokoi męża. Michał wniósł ją do środka, po czym zamknął je kopniakiem.

A później przestała w myślach sypać rozmaitymi, niegodnymi damy inwektywami.

Ostatnie dni przed balem spędziła, dopracowując wszystko. Mając ogrom obowiązków, z rzadka pozwalała sobie na spacer w ogrodzie.

Ale podczas tych nielicznych wizyt praktycznie zawsze tam wpadała na wydającą polecenia ogrodnikom szwagierkę. Podczas jednego z takich spotkań nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

– Gdzie macie krzewuszki? Nie natknęłam się jeszcze na te krzewy.

Anna zastanawiała się przez chwilę.

– Dlaczego ich szukasz? To już koniec lipca i dawno przekwitły.

Marianna od niechcienia powąchała jeden z kwiatów.

– Czytałam o tym krzewie i byłam ciekawa, gdzie go znaleźć w parku.

– Nie ma krzewuszek w parku. Jedyne, o których wiem, znajdują się na wyspie na jeziorze – wyjaśniła Anna. – To były ulubione krzewy Alicji. Aż dziwne, że nie kazała zasadzić ich w parku, tylko pływała na wyspę. W końcu przypłaciła to życiem – powiedziała.

Anna spojrzała gdzieś nad ramieniem Marianny i skrzywiła się. Jeden z ogrodników wyraźnie nie robił tego, co nakazała.

– Przepraszam, Marianno. Ale muszę zainterweniować – powiedziała i pobięła w głąb ogrodu.

Marianna podeszła do jednej z zacienionych przez potężne lipy ławek i ciężko na nią opadła. Słowa Anny potwierdziły jej podejrzenia. Alicja na pewno miała kochanka, z którym spotykała się na wyspie. Pomimo kłopotów, jakie sprawiało samo dotarcie na nią, to miejsce było odosobnione i pozwalało na utrzymanie tajemnicy. Alicja nie musiała się obawiać, że zostanie przyłapana in flagranti, na czym chyba bardzo jej zależało. Jeszcze jedna rzecz w wypowiedzi Anny ją uderzyła. Michał nie lubił jeziora i zakazał spacerów w te okolice. Czy to znaczyło, że Alicja utopiła się podczas jednej z wypraw?

Dzień przed przyjazdem pierwszych gości spędziła, pilnując służby przy przygotowaniach pokoi gościnnych Pokojówki ścierały kurze, lokaje trzepali dywany, polerowali klamki i froterowali parkiety, ślizgając się na specjalnych szmatkach i szczotkach, uprzednio natarłszy podłogi woskiem. Wyglądało to na dobrą zabawę, ale Zosia wytłumaczyła jej, że to tak naprawdę ciężka i nielubiana przez nich praca. Z zainteresowaniem obserwowała, jak pokojówki zabierały się do

przebierania pościeli w pokojach gościnnych. Ściągały fartuchy, w których ścierały kurze i ubierały inne, białe, obszerne na tyle, że z przodu zasłaniały całą suknię. Wbiła pytający wzrok w Piotrowską.

– To po to, by nie ubrudziły białych i wykrochmalonych płócien sukniami lub brudnymi fartuchami.

Miało to sens.

Przeszła do kuchni, gdzie sprawdziła apteczki z nalewkami i przyprawami, zatwierdziła menu przygotowane przez kucharza oraz listę deserów polecanych przez cukiernika. Na koniec zostawiła sobie kredensy i sprawdzenie stanu porcelany oraz sreber. W pokoju kredensowym pod nadzorem kredencera chłopcy kredensowi kończyli polerowanie sreber. Obserwując odzianego we frak Piotra – kamerdynera Michała, zajmującego pozycję przy drzwiach pomyślała, że są gotowi.

Wraz z pojawieniem się pierwszych gości ostatnie przygotowania zostawiła w rękach Piotrowskiej i rozpoczęła granie pani na włościach. Jako pierwszy pojawił się przyjaciel Michała, Wacław Czetweryński z żoną. Panowie praktycznie od razu zamknęli się w gabinecie, a ona zaprosiła Izabellę Czetweryńską do zielonego saloniku, który był przytulniejszy niż oficjalny salon. Ponieważ Elżbieta powalona bólem głowy leżała u siebie, towarzyszyła im tylko Anna. Po tym jak przełamały pierwsze lody, okazało się, że mają bardzo wiele wspólnego, więc już po godzinie plotkowały niczym najlepsze przyjaciółki. Izabella wraz z mężem mieszkali w Kongresówce, więc szybko wymieniały się spostrzeżeniami na temat Rosjan.

Izabella opisywała również dalsze represje wprowadzone przez Iwana Paskiewicza – pogromcę Powstania i nowego Namiestnika Królestwa.

– Robi wszystko, byśmy zapomnieli, że jesteśmy Polakami i katolikami – mówiła oburzona. – To już nie są działania skierowane tylko przeciwko szlachcie czy powstańcom, ale przeciwko całemu narodowi. Obawiam się, że jak tak dalej Moskale będą się panoszyć, to nasze dzieci i wnuki zapomną, jak się mówi po polsku.

– Słyszałam, że zamknęli Uniwersytety. I Liceum w Krzemieńcu – wspomniała Anna.

– Podobno mają założyć uniwersytet w Kijowie. A nasze dziedzictwo, zbiory i biblioteki tam mają być przekazane. Nie mają własnych, więc rabują nasze. Każdy pretekst jest dobry – dodała gorzko Izabella.

Marianna westchnęła ciężko. Nie po to walczyła o wolność, by w efekcie polskie dziedzictwo miało być szabrowane przez znienawidzonych Rosjan. We wszystkich trzech zaborach sytuacja pogorszyła się po powstaniu, bo zaborcy współpracowali ze sobą. Ale to, co wyczyniał Paskiewicz... Opowiedziała Izabelli o powstaniu na Litwie. Nawet przyznała się do osobistego zaangażowania w walki, prosząc jednak o dyskrecję. Nowa przyjaciółka ze szwagierką słuchały jej wojennych wspomnień, będąc pod coraz większym wrażeniem.

– Cieszę się, że Michał miał nareszcie szczęście do żony. Naprawdę na to zasłużył. Nie poznałam żadnej z twoich poprzedniczek, ale to podobno nie były udane małżeństwa. Gdy po ślubie z Wacławem poznałam jego przyjaciela... Był już wdowcem, a Wacław nie wprowadził mnie w szczegóły, ale bardzo się go bałam. Wydawał się jak kamień – zupełnie bez uczuć. Nie okazywał niczego – ani smutku, ani radości, ani nawet gniewu czy choćby wzburzenia. Zastanawiałam się, jakim cudem przyjaźnił się z moim mężem. Wydawali się tak różni.

– To wyobraź sobie teraz mój ślub – zachichotała Marianna, po czym wprowadziła Izabellę w szczegóły.

Gdy Michał uśmiechając się, wszedł do salonu, by na chwilę porwać żonę, zastał trzy panie ślaniające się ze śmiechu na sofie. W tej samej chwili zaczął zastanawiać się, co też służba dołała im do kawy. I czy ma sprawdzić zapasy swojej najlepszej brandy. Marianna na widok męża wyprostowała się i udawała idealną damę, przyjmującą gości, ale kłam temu zadawały drgające niepohamowanie kąciki warg. Izabella również usiłowała pohamować chichot, ale wcale jej to nie wychodziło, natomiast Anna! Jego młodsza siostrzyczka dalej śmiejąc się w głos, ośmieliła się do niego mrugnąć. Michał wyprostował się i przybrał srogi wyraz twarzy. Anna opanowawszy się w końcu, podeszła do niego i ocierając łzy z oczu, stwierdziła:

– Braciszku, nie znałam cię z tej strony.

Oślupiały skierował wzrok na Mariannę. Cóż żona opowiedziała

kobietom? Czyżby zapomniała, że Anna jest niewinną panienką?

Widząc jego minę, Izabella uśmiechnęła się do Marianny.

– Miałaś całkowitą rację – stwierdziła, potęgując jego zakłopotanie.

W tym samym momencie poczuł klepięcie w plecy. Za nim stał Wacław, który wyciągnął go z salonu.

– Radzę, byś nie zastanawiał się, co było tematem ich rozmowy. Będziesz zdrowszy.

Michał w myślach przyznał mu rację.

Następnego dnia pojawił się drugi przyjaciel Michała, Konrad Ossoliński, wraz z żoną Aleksandrą, przez przyjaciół zwaną Oleńką. Oleńka była wesołym, ruchliwym, filigranowym rudzielcem i bardzo szybko złapała wspólny język z pozostałymi paniami. Agnieszka nie została zaproszona do towarzystwa. Izabella Oleńkę już kojarzyła, jako że spotykały się na balach w Warszawie. Niestety, w samym środku radosnej konwersacji przy kawie przeszkodziła im Klementyna, która właśnie wróciła z krótkiej wizyty u rodziców. Marianna była pewna, że pojechała do nich po ostatnie instrukcje przed balem. Nie mając wyjścia, przedstawiła obu damom byłą koleżankę z klasztornej szkoły. Była pewna, że Klementyna na pewno powie coś, co może ją skompromitować w oczach obu pań. I rzeczywiście nie musiała długo czekać..

– To pierwszy bal kochanej Marianny. Po prostu musiałam tu być, by jej pomóc uświetnić tę uroczystość. Nie dość, że biedaczka nigdy nie miała okazji tańczyć na balu, to teraz jest obciążona jego przygotowaniem – fałszywie ubolewała. – Tak wielkie przedsięwzięcie bez odpowiedniej pomocy musi się skończyć katastrofą!

Oleńka potwierdziła skinieniem głowy.

– Rzeczywiście przy organizacji takiego wydarzenia pomoc kogoś bywałego w świecie jest nieodzowna.

Klementyna uśmiechnęła się zadowolona.

– Dokładnie tak. Marianna jest cudowną kobietą, ale straszna z niej prowincjuszka. Jej rodzice byli za biedni, żeby w karnawale zabrać ją do miasta. Biedula robi co może, ale obawiam się, że pewnych braków nigdy nie zdoła nadrobić. Nie posiada odpowiedniej ogłady, którą

przynieść może jedynie wychowanie we właściwym domu – zakończyła swój wywód Klementyna, z wyższością uśmiechając się do gospodyni.

Marianna zacisnęła zęby i nawet nie mogła zarzucić Klementynie kłamstwa. Wszystko, co powiedziała, było złośliwą prawdą. Miała nadzieję, że nie wpłynie to na stosunek jej nowych znajomych.

Szwagierka otworzyła usta, aby odpowiedzieć.

– Jest więc pani światową damą. Na pewno więc miała pani okazję bywać w Paryżu – uprzedziła Annę Izabella. – Ach, pamiętasz te wspaniałe paryskie bale, Oleńko?

– Jakbym mogła zapomnieć – westchnęła z rozmarzeniem. – Więc jak pani znalazła Paryż, panno Klementyno?

Klementyna poruszyła się niespokojnie.

– Niestety, nie byłam jeszcze w Paryżu – wymamrotała pod nosem.

– Nie była pani? – Pełne smutku zdziwienie w głosie Izabelli. – Już wiem. Na pewno bywała pani w Petersburgu. Wspaniałe bale w Pałacu Zimowym. Już za nimi tęsknię...

Klementyna spochmurniała.

– Niestety nie.

– Wobec tego może Wiedeń? – poddała Oleńka. – Wspaniałe miasto. Czyż nie tam zabrał cię mąż w podróż poślubną, Marianno?

Marianna poczuła się nagle odrobinę pewniej, domyślając się kierunku, w którym może potoczyć się dyskusja. Pełna złośliwego rozbawienia z powodu rozmowy, w jaką na własne życzenie wplatała się Klementyna, potaknęła:

– Michał chciał, bym zobaczyła dwór cesarski. Klementyno, a jak się tobie podobał Wiedeń? – Marianna przyłączyła się do zabawy. Przynajmniej raz Klementyna odczuje swoje złośliwości na własnej skórze. Patrząc na jej minę, chyba nie tego się spodziewała.

– Jeszcze nie odwiedziłam – wycedziła przez zaciśnięte ze złości zęby.

– To w takim razie na jakim dworskim balu była pani?

Chwila ciszy.

– W Warszawie – przyznała w końcu czerwona Klementyna.

Obie damy spojrzały na nią zmieszane.

– Och panno Klementyno. W Warszawie nie ma wspaniałych bali.



To przecież prowincja! – wykrzyknęła Oleńka.

– Jak mi pani szkoda – rozczuliła się Izabella. – Marianno, jak to dobrze, że hrabina wdowa jest taką światową damą. Bez jej pomocy...

– Dokładnie tak – zawtórowała jej Oleńka. – Ale należy być dobrej myśli. Po ślubie pewnie mąż zabierze panią za granicę. Jeśli ma pani bogaty posag, niejeden przedstawiciel zubożałej arystokracji może nie zwrócić uwagi na braki w pani pochodzeniu.

Furia odbiła się na purpurowej twarzy Klementyny.

– Przepraszam panie. Muszę sprawdzić, co u hrabiny Aleksandry.

Wszystkie damy skinęły ze zrozumieniem głową. Gdy Klementyna zbliżyła się do drzwi, Oleńka postanowiła zadać ostateczny cios.

– Jest damą do towarzystwa ciotki twojego męża, Marianno? – rozległ się jej niewinny szept.

Klementyna zatrzymała się w pół kroku. Przez chwilę obserwowały, jak walczy ze sobą. Nareszcie dotarła do drzwi, otworzyła je i po wyjściu z całej siły nimi trząsnęła.

Marianna nie wytrzymała i zaczęła się śmiać. Biorąc pod uwagę, jakie wnioski Klementyna wyciągnęła na temat pozycji Marianny w Podgórkach, pytanie Oleńki było bezkonkurencyjne.

– Maniery niezbyt godne damy – podsumowała całość rozmowy Anna. – Rzeczywiście byliście w Petersburgu?

– Żeby tańczyć z Moskalami? – skrzywiła się Oleńka.

Izabella podniosła filiżankę z kawą.

– Za polskie bale – wzniosła toast.

Uśmiechnięte wychyliły resztki kawy.

Wieczorem wspominała, jak kobiety szybko poradziły sobie z Klementyną. Marianna, kładąc się spać, zaczęła wierzyć, że ta znajomość może przekształcić się w przyjaźń. Ponieważ nigdy wcześniej nie miała przyjaciółek, była zachwycona tą perspektywą.

*Rozdział  
osiemnasty*

Natłok gości w pałacu przerażał ją. Owszem, była zachwycona Izabellą i Oleńką, ale nie spodziewała się najazdu takiego tłumu już na kilka dni przed planowanym balem. Poprzedniego dnia wieczерę podano w dużej jadalni, bo mniejsza, do tej pory używana przez rodzinę, nie pomieściłaby trzydziestu osób. A i tak na kolację nie zeszli wszyscy goście, ponieważ najbardziej zmęczeni podróżą poprosili o przysłanie tacy do sypialni.

Jako gospodyni musiała zapewnić rozrywkę zgromadzonym przedwcześnie gościom. W dzień panie dla sportu jeździły konno po parku lub też grały w wolanta, starając się uderzyć drewnianą rakieta w pierzastą lotkę. Podczas jednej z rozgrywek Agnieszka przypadkowo posłała lotkę prosto w środek czoła Klementyny.

– Och, tak cię przepraszam – zawołała.

Damy zgromadziły się przy kontuzjowanej Klementynie, która trzymała się za obolałe czoło. Ciotka Aleksandra pokiwała z niesmakiem głową.

– Skandal i obraza boska. Jakbyście nie mogły siedzieć w salonie – utyskiwała.

– Radziłabym pani natychmiast iść do pokoju i położyć zimny okład. Inaczej może pojawić się siniec – zasugerowała Izabella.

– Na kilka dni przed balem to katastrofa. Sińca w takim miejscu nie da się ukryć – dodała z fałszywym współczuciem Oleńka.

Klementyna zbladła, odwróciła się na pięcie i pośpieszyła do wnętrza budynku.

– Twoja nowa kuzynka ma dobre oko – zaśmiała się Oleńka, obserwując zadowoloną Agnieszkę, która wróciła do gry. Klementynę zastąpił jeden z kawalerów.

– Myślisz, że ona tak specjalnie...?

Wszystkie spojrzały na Agnieszkę, która w obliczu męskiego zainteresowania zdawała się jaśnieć.

– Jestem tego tak pewna, jak tego, że słońce wschodzi na wschodzie! – stwierdziła Izabella.

Kolejnego dnia Marianna zorganizowała mecz krykieta, mając nadzieję, że obędzie się bez wypadków, jako że Klementyna została w swoim pokoju. Mecz ten oczywiście został ostro skrytykowany przez starsze damy z powodu pochylonej pozycji, którą musiały przyjmować rozbawione uczestniczki. Młodsze, zwłaszcza Oleńka, krytyką nie przejęły się wcale i radośnie rywalizowały z mężczyznami.

– Skandal i obraza boska – gderiała Aleksandra, patrząc z niesmakiem na wesoło bawiące się damy.

Wieczorami Marianna zabawiała gości grą w karty. Grano również w rozmaite gry salonowe, takie jak szarady czy układanie aforyzmów. Do szczególnie lubianej zabawy należały magiczne świece, w której jedna z osób siadała w ciemnym salonie przed rozpostartym płótnem z płonącymi świecami po drugiej stronie. Miała zgadywać, do kogo należy cień osoby przechadzającej się po drugiej stronie. Rozbawione towarzystwo z radością przystąpiło do rozgrywki. Chwila konsternacji zaszła, kiedy Waław Czetweryński zasiadł na krześle, a po drugiej stronie przechadzała się statecznie na palcach Oleńka Ossolińska, uprzednio poskromiwszy loki. Waław popatrzył na dumną kobietę sylwetkę, dodał dwa do dwóch i wyszła mu żona.

– Bella – krzyknął, w dwóch krokach znalazł się przy prześcieradle i wyciągnął zza niego damę. Rieczona dama jednakże, zamiast ochoczo współpracować, gdy pod osłoną ciemności usiłował skraść jej całusa, zaczęła się wyrywać. Jego miłosne zapędy zostały ostudzone przez Konrada, który w ostatniej chwili oświetlił twarz Oleńki.

Gdy Waław puścił swoją ofiarę, zbliżyła się do niego jego własna małżonka i z surową miną potraktowała wachlarzem. Za chwilę jednak zepsuła efekt obrażonej żony, gdy śmiejąc się, rozłożyła wachlarz i za jego zasłoną podarowała mężowi szybkiego buziaka.

– Skandal i obraza boska – dało się z tyłu słyszeć głos Aleksandry.

– Sodoma i Gomora!

Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi, a rozentuzjasmowane towarzystwo wróciło do zabawy.

Dzień przed balem postanowiła przejść się na spacer, zostawiając Elżbiecie i Annie zabawianie gości. W pewnym momencie poczuła, że jest jej niezbędne świeże powietrze i odrobina samotności. Zdecydowała przejść się na cmentarz, żeby odwiedzić mogiły poprzednich żon Michała. Gdy błądziła wśród nagrobków otaczających kościół, nagle zauważyła swojego męża. Kierował się w stronę wejścia do kościoła, pogrążony w rozmowie z proboszczem. Gdy do nich podeszła, był wyraźnie zaskoczony.

– Marianna?

Spiekła raka. Miała wrażenie, jakby przyłapano ją na podglądaniu.

– Postanowiłam złożyć uszanowanie moim poprzedniczkom – bąknęła, czując, że rumieniec schodzi jej do dekoltu. Co też sobie Michał o niej pomyśli, wyrzucała sobie. Że też akurat dzisiaj musiał się tu pojawić. – Ale nie umiem znaleźć ich mogił.

– Dlatego, że są pochowane w rodzinnej krypcie. Chcesz pójść tam ze mną? Dziś wypada rocznica śmierci Alicji.

– Och. Nie chciałabym przeszkadzać.

– Każda modlitwa w intencji zmarłej pomoże jej się zbliżyć do wiekuistego szczęścia – wtrącił ksiądz.

Marianna ruszyła za Michałem do środka kościoła. Bywała tu już co niedzielę na mszy, ale zazwyczaj siadała w rodzinnej ławce, nie rozglądając się zbyt wiele. Tym razem proboszcz poprowadził ich do jednej z kaplic, gdzie z boku ołtarza znajdowały się kamienne schody zasłonięte żelazną kratą zamkniętą na duży zamek. Zazgrzytał klucz, a ksiądz z wysiłkiem podniósł kratę.

– Schodzimy na dół?

– Nie musisz, jeśli nie chcesz. Co innego oglądać mogiły na powierzchni, co innego schodzić do podziemi. Możesz pomodlić się tutaj – zaproponował Michał.

I teraz na dodatek prawdopodobnie uważał, że nie dość, że jest wścibska, to jeszcze bojaźliwa. No ładnie. Zebrała się w sobie i ruszyła

w stronę schodów. Widziała na wojnie tylu nieboszczyków, że widok paru trumien nie powinien jej specjalnie wzruszyć. Bardziej poruszała ją świadomość ich zawartości. I pewność, że sama też ostatecznie tutaj skończy. Schodząc, zebrała spódnicę w jedną rękę, a drugą trzymała się ściany. Schody były bardzo strome i wąskie, a ona ślizgała się na nich w swoich trzewiczkach. Gdy była już na dole, rozglądała się z ciekawością. Po raz pierwszy przebywała w kryptach.

Trumien nie zauważyła. W ścianie znajdowały się wnęki. Część z nich była zamurowana, z kamiennymi tablicami, pozostałe najwidoczniej czekały jeszcze na lokatorów. Na środku znajdował się kamienny ołtarz z żelaznym krzyżem.

– Tu mamy najmłodsze groby – wyjaśnił szeptem Michał. – Starsze mieszczą się w głównej krypcie pod nawą kościoła. Wejście jest przykryte kamienną tablicą i na razie nie ma tam dostępu. Odsuwana jest jedynie na Wszystkich Świętych.

Marianna stanęła przed tablicami upamiętniającymi trzy Michała i szybko zmówiła modlitwę w ich intencji. Michał położył na podłodze przed płytą bukiet kwiatów. Po dłuższej chwili Marianna asekurowana przez męża rozpoczęła wędrowkę na powierzchnię. Teraz już wiedziała, jak czuła się Eurydyka wracająca z podziemi.

Droga do domu mijała im w zadumie. Nagle się odezwał:

– To było moim największym błędem.

Marianna spojrzała na niego ostro.

– Ustąpiłem matce i oświadczyłem się młodej panie z sąsiedztwa. Po zaborach jej rodzina straciła większość dóbr na rzecz Rosjan. Został im tylko niewielki dwór w okolicy. Panna nie miała posagu poza dobrym nazwiskiem, więc wszyscy myśleli, że powinna skakać ze szczęścia. Tymczasem ona była zakochana w innym – kontynuował – ale jej ojciec, mając do wyboru bogatego arystokratę i ubogiego właściciela ziemskiego, z rozpadającym się dworkiem i skłonnością do hazardu, nie zostawił jej wyboru. Wykrzychała to wszystko po naszym ślubie. To jak ojciec biciem i głodem zmusił ją do poślubienia potwora.

Marianna mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Była jedną z przyjaciółek Doroty – dodał. – Po tym postanowiłem dać jej czas, żeby lepiej mnie poznała i zaakceptowała.

Nie zamierzałem jej przymuszać, choć inni nie mieliby skrupułów, aby skorzystać z mężowskich praw. Do dziś zastanawiam się, czy żyłaby dłużej, gdybym był bardziej stanowczy w tym względzie. A tak zostawiłem ją samą sobie, mając nadzieję, że w końcu się przekona, że nie jestem bestią. Nie chciała. Mnóstwo czasu spędzała sama nad jeziorem. Pływała łódką na tę małą wysepkę na jeziorze, gdzie na jej prośbę wybudowano altanę. Pozwoliłem na to... Sam nie wiem, na co liczyłem. A potem utonęła.

Marianna stanęła. Więc miała rację.

– Och...

Michał również się zatrzymał i patrząc przed siebie, opowiadał:

– Gdy nie wróciła na wieczerzę, rozpoczęto poszukiwania.

Bezskutecznie. Gdy nie znaleziono łódki, już przypuszczaliśmy, co się mogło stać. Najprawdopodobniej łódź zaczęła przeciekać i zatonęła. Alicja oczywiście nie umiała pływać, a suknie pociągnęły ją na dno. Kilka dni później jej ciało wypłynęło... Po jej śmierci okazało się, że była w zaawansowanej ciąży.

– Michał. Tak bardzo mi przykro...

– Przykro? Nie powinno być ci przykro. Alicja na portrecie robi wrażenie męczennicy, gdy tymczasem...

Odwrócił się i popatrzył na nią.

– To nie było moje dziecko.

– Ale...

– Skąd wiem? Nie mogło być, bo nigdy z nią nie spałem. Zamykała się w swoim pokoju. Cały czas czekałem, by dała mi szansę, podczas gdy ona... gziła się ze swoim kochankiem – zaśmiał się gorzko. – Zastrzelił się krótko po jej śmierci, gdy wierzyciele zlicytowali jego ziemię. Zostawił list, w którym oskarżał mnie o morderstwo żony. Sprawdzone to oczywiście, ale w dniu, w którym zniknęła, na wsi doszło do pożaru i cały dzień spędziłem z zarządcą i chłopami w Podgórkach. Władze natychmiast dały mi spokój, ale ziarno zostało zasiane. Nie byłem ulubieńcem sąsiadów, poczynając od czasów Doroty. Po tym, jak utopiła się Alicja... powiedzmy, że ograniczyłem kontakty do minimum.

Biedak. I nieślubne dziecko. Gdyby Alicja urodziła syna, byłby problem z dziedziczeniem. Już tekst znaleziony w książce nie wydawał

się jej taki romantyczny. Wielka miłość Alicji zakończyła się źle. Natomiast nie umiała jej też całkowicie potępić, bo zakochane kobiety popełniają różne głupstwa. Fakt, była wiarołomną żoną, ale była też kobietą, która została zmuszona do ślubu z innym. Patowa sytuacja. Marianna nie wiedziała, jak zachowałyby się na miejscu Alicji. Chciała mieć nadzieję, że pozostałaby wierna temu, co właściwe. A może potem znów nadeszłoby szczęście. Była pewna, że z Michałem było to możliwe. Jeszcze jedna sprawa nie dawała jej spokoju.

– Co zrobiłbyś, gdyby nie umarła?

– Z dzieckiem? Nie wiem. Naprawdę nie wiem – powiedział, po czym ruszył w stronę pałacu.

Tego wieczoru obserwowała Cyganów, którzy zabawiali jej gości, tańcząc przy ogniu. Mężczyźni grali, a bosonogie cyganki z luźno puszczonej włosami wirowały w tańcu, szeleszcząc czerwonymi spódnicami i pobrzękując dziesiątkami bransolet. Ich umalowane oczy i czerwone usta kusily. Od czasu do czasu ukazywała się naga kostka, a nawet łydka. Starsze damy wzdychały zgorżone, ale żadna głośno nie zaprotestowała. Żadna też nie opuściła spektaklu. Może dlatego, że pani *skandal i obraza boska* dostała waporów i znajdowała się pod opieką panny służącej w swojej sypialni. Co prawda chciała, by towarzyszyła jej córka, ale Agnieszka kategorycznie odmówiła. Aleksandra musiała się więc zadowolić towarzystwem pokojówki i Klementyny, która nadal nie pokazywała się publicznie, nie znalazłszy sposobu na zamaskowanie siniaka, który wykwitł centralnie na środku jej czoła.

Mariannę nie bardzo interesowało barwne przedstawienie, obserwowała Michała i biła się z myślami. Zastanawiała się, czy mu powiedzieć? Czy pokazać tekst w książce? Dowód na to, że jego żona nie tylko była niewierna. Że na krótko przed śmiercią Alicja chciała go opuścić, aby uciec z kochankiem.

W końcu zdecydowała się, ponieważ Michał zasługiwał na to, by znać prawdę. Wierzyła, że przestanie się winić za jej śmierć. Wstała z wygodnego fotela i podeszła do męża, dotykając jego barku. Dała mu znać, żeby podążył za nią.

Weszli razem do biblioteki. Marianna podeszła do półki

i wyciągnęła z niej znajomy czerwony tomik. Michał spojrzał na książkę. Wyjął ją z rąk Marianny i zmarszczył brwi.

– Ta książka należała do Alicji. Zniknęła po jej śmierci. Jakim cudem weszłaś w jej posiadanie?

– Znalazłam ją w Krakowie.

Michał zacisnął dłonie na romansie tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie.

– Alicja przez ostatnie pół roku naszego małżeństwa nie opuściła Podgórek. A z tą przeklętą książką nie rozstawała się na tygodnie przed śmiercią. Więc jak...?

– Nie wiem.

Delikatnie wyciągnęła powieść z jego dłoni i kartkowała tak długo, aż znalazła interesujący ją tekst. Podała otwartą książkę mężowi.

– Z początku wydał mi się taki romantyczny, ale teraz sama nie wiem, co mam o nim sądzić.

Michał spojrzał z niedowierzaniem na notatkę. Zamknął oczy, po czym przeczytał jeszcze raz. Wzrok go nie mylił. Wymamrotał pod nosem jakieś długie przekleństwo, po czym jednym ruchem posłał tomik w ogień rozpalony w kominku. Marianna stała i obserwowała, jak płomienie pożerają romans wraz z jego zawartością. Okruchami szczęścia i fragmentami bólu zmarłej kobiety.

– Gdyby zniknęła bez wieści, tak jak to planowała, nigdy nie mógłbym się powtórnie ożenić. Chyba, że odnalazłbym ją żywą albo martwą. Chciała nawet to mi odebrać. Szansę na prawdziwą rodzinę.

Popatrzył na popioły, w które zamieniła się książka, po czym wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Tej nocy jej nie odwiedził.



## *Rozdział dziewiętnasty*

Bal miał być jej pierwszym oficjalnym wystąpieniem towarzyskim w roli pani domu, ale pierwsze zgrzyty pojawiły się już podczas ubierania. Prawie pokłóciła się z Zosią o sznurowanie gorsetu, który jej panna służąca chciała jak zwykle zawiązać jak najciaśniej. Marianna pamiętając swój ślub i nie mając ochoty ponownie mdleć, gwałtownie protestowała. Po kwadransie słownych przepychanek ostatecznie postawiła na swoim. Gdy ubrała suknię, na początku czuła się olśniona swoim wyglądem. Potem jednak doszła do wniosku, że mieniący się srebrzyście, delikatny materiał był zdecydowanie za bardzo wycięty. Wrażenie to potęgowały koronkowe bufy zaczynające się przy dekolcie, a kończące w okolicach łokci. Marianna poczuła się naga.

Gdy jej mąż wszedł do pokoju, najpierw zamarł, a potem zmarszczył brwi. Marianna wyglądała olśniewająco, on natomiast wolałby mieć ten widok tylko dla siebie i nie dzielić się nim z ponad setką gości. Podszedł do niej i otulił jej szyję brylantowym naszyjnikiem, który z okazji balu wyciągnął z sejfu. Kompletu dopełniały brylantowe kolczyki, które Marianna założyła już sama. Gdy Michał zakładał jej przed lustrem naszyjnik, miała nadzieję, że odwróci on uwagę od jej biustu. Niestety, stało się zupełnie odwrotnie. Skrzące się w naszyjniku kamienie przyciągały wzrok do jej piersi.

Wzdychając ciężko, obiecała sobie, że w przyszłości będzie bardziej uważała na to, co proponuje krawcowa. Zdecydowanie ważniejszy był jej komfort, a nie moda.

Gdy po przywitaniu ostatniego gościa stanęła na środku sali balowej, gdzie prowadzona przez Michała rozpoczęła bal polonezem, modliła się, żeby wszystko poszło dobrze. Ruszając w tany, najpierw skupiła się na tym, aby nie potknąć się i poruszać z gracją. Po polonezie

przez jednego z sąsiadów została porwana do ognistego mazura, z którym ku swojej uldze poradziła sobie naprawdę dobrze, unikając podeptania partnera. Potem upomniał się o nią Adam w angielskiej, po czym z kolejnym sąsiadem zatańczyła krakowiaka. Do kontredansa poprowadził ją Konrad Ossoliński. Z dala, podczas jednego z tańców zauważyła Annę. Partnerował jej Konstanty Ostrowski – młody mężczyzna, którego nazwisko widniało na liście hrabiny Potockiej. I o którym bardzo pochlebnie wyrażał się Michał. Młoda para tańcząc, wyglądała na wzajemnie sobą oczarowaną.

Elżbieta powiedziała jej, że okoliczna szlachta nie tańczyła tańców zachodnich ze skomplikowanymi figurami, natomiast były one bardzo lubiane przez arystokrację. Dlatego układając kolejność tańców, Marianna przeplatała polskie tańce z tymi pochodzącymi z zachodu Europy, tak by wszyscy, którzy chcieli tańczyć, mogli wziąć udział w zabawie. Zaplanowała też kilka walców, z których pierwszy przetańczyła w objęciach męża. Potem przestała myśleć i skupiła się na magii chwili. Michał był świetnym tancerzem, który prowadził ją lekko w tańcu, zręcznie omijając inne pary. Ich sylwetki oświetlone przez setki świec migoczących w kandelabrach i żyrandolach odbijały się w olbrzymich zwierciadłach umieszczonych na krótszych ścianach sali balowej, a które zwiększały wrażenie monumentalizmu sali. Okoliczna szlachta, zaproszona na bal, wyglądała na oszołomioną. Marianna zamknęła oczy i ukontentowana przytuliła się do męża. Wiedziała, że powinien prowadzić ją, trzymając dystans, ale w tym momencie nie miała zamiaru zastanawiać się nad względami przyzwoitości!

Po kolacji zaproszono towarzystwo do ogrodów, gdzie goście mogli zobaczyć sceny z mitologii greckiej. Wynajęte we Lwowie kobiety i kilku mężczyzn zostali pokryci kredą oraz wapnem, następnie owinięci w białe chitony i tuniki pozowali jako żywe rzeźby rozrzucone po ogrodzie to tu, to tam. Co kilka minut *aktorzy* mieszały się między sobą, układali w inne grupy i znów zastygali w bezruchu, tworząc kolejną scenę. Całość zastała uwieczniona pokazem ogni sztucznych, które wybuchając nad głowami gości, budziły zachwyt zgromadzonych. Marianna spędziła ten czas otoczona ramionami męża, który pamiętał, że żona nie przepada za hukiem wystrzałów. Zauroczone wielokolorowymi

rozbłyskami na nocnym niebie nie protestowała. Poza tym miło było czuć jego mocną sylwetkę chroniącą jej plecy przed wieczornym chłodem. Pokaz zakończył się zdaniem wielu zbyt szybko. Gdy ostatnie światła zgasły, część gości przechadzała się w ogrodach wśród żywych rzeźb, ale większość wróciła do sali balowej na następną rundę tańców.

Marianna tańczyła z Wacławem menueta, a po tym pełnym skomplikowanych figur tańcu zawirowała z Jerzym Sierawskim w kozaku. Po kilku godzinach zabawy była wykończona. Jako gospodyni nie przesiedziała ani jednej tury i z zazdrością przypatrywała się Klementynie. Nieszczęsna zamaskowała białym pudrem wielokolorowe czoło, co nie okazało się najlepszym pomysłem. W efekcie w balu uczestniczyła blada jak śmierć i zła jak osa. Księżna Sanguszkowa nie dość niski ukłon Klementyny przy prezentacji uznała za osobisty afront i mocno zrugła panienkę. Po tym dziewczyna zgubiła resztki swej zwykłej słodyczy. Rezultat był taki, że panowie zaczęli ją traktować jak zadzumioną i panna przez większość balu siedziała wściekła, podpierając ściany. To zdecydowanie nie był dla niej udany wieczór.

Marianna nareszcie postanowiła znaleźć sobie jakiś cichy kąt i w nim się zaszyć, by przynajmniej przez jeden taniec dać odpocząć nogom. Ponieważ w karnecie znów miała zapisanego Konrada Ossolińskiego, ów bez problemu dał się przeprosić. Widząc jej zmęczenie, usadowił ją w fotelu i obiecał przynieść szklaneczkę lemoniady. Rozglądała się po sali, ale nigdzie nie widziała męża. Do tej pory zatańczył tylko kilka razy. Z kobietami z rodziny, żonami przyjaciół i dwiema czy trzema arystokratkami. Nie poprosił natomiast do tańca żadnej z sąsiadek. Czyżby obawiał się odprawy? Jako gospodarz powinien zająć się gośćmi bez względu na osobiste preferencje.

Marszcząc gniewnie brwi i każdy krok czując w obolałych stopach, ruszyła na poszukiwania. Gdy przechodziła od grupki do grupki, na jej widok na wielu twarzach pojawiały się uprzejme uśmiechy. Usłyszała od arystokratek wyszukiwane komplementy na temat balu i zaproszenia na podobne wydarzenia. Damy w ten sposób dawały jej znać o swojej akceptacji i sympatii, witając w ekskluzywnym kręgu. Niestety, po

opuszczeniu niektórych z nich, zwłaszcza tych złożonych z okolicznej szlachty i sąsiadów, którym składała wizyty po przyjeździe do Podgórek, chwilami do jej uszu dobiegały urywki rozmów dam. Zwłaszcza trzy panie były wyjątkowo zajadłe, szeptały zasłonięte swoimi wachlarzami pewne, że Marianna ich nie słyszy.

- ...nieszczęsna kobieta...
- ...poślubiła mordercę...
- ...tylko wyczekiwać pogrzebu...

To o nas są te rozmowy, uzmysłowiła sobie Marianna, natychmiast sztywniejac. Służba opowiada o duchu, natomiast te złośliwe plotkary lżą dobre imię Michała. Jej małżonek mordercą – śmiechu warte! Łódka Alicji zatonęła, gdy ta zamierzała opuścić męża. Dorota zmarła na zapalenie płuc, a Konstancja spadała z konia. Pewnie przez takie plotki Michał ukrywa się we własnym domu. Przyjmują zaproszenie, tańczą, bawią się i czują się na tyle bezkarnie, że obrażają gospodarza w jego posiadłości. Poczula przyptyw gniewu i miała ochotę wejść i wyrzucić te kobiety wraz z ich jadowitymi językami z domu. Jednak rozsądek podpowiadał opanowanie. Michałowi nie pomoże, gdy ona narobi sobie w sąsiadach wrogów.

Westchnęła ciężko i ruszyła w stronę wyjścia na taras. Musiała ochłonąć w ciszy, bo w przeciwnym razie sama uda się do własnej sypialni w poszukiwaniu broni. Nie będzie zmuszać męża do kontaktów ze złośliwcami z sąsiedztwa. Jedyny plus tej sytuacji był taki, że teraz świetnie zdawała sobie sprawę, z czym jej mąż musiał się przez lata mierzyć. I czuła podziw, że umiał ludzką niechęć znosić z taką godnością.

Bal okazał się jej wielkim sukcesem. Zadowoleni goście po śniadaniu rozpoczęli przygotowania do wyjazdu. Łzawo pożegnała się z Izabellą i Oleńką, obiecując szybkie spotkanie, a w międzyczasie częstą wymianę listów. I tylko wyjazdu jednej osoby nie było jej szkoda – Klementyny, która niechętnie zarządziła pakowanie kufrów.

Nazajutrz po wyjeździe gości Michał pojechał w interesach do Lwowa. Zapowiedział, że przyjedzie dopiero następnego dnia, na pożegnanie pocałował ją w rękę, wsiadł do koczka i już go nie było. Czuła

się trochę niepewnie. Po raz pierwszy, od kiedy zaczęli razem sypiać, wyjeżdżał i wiedziała, że nie może na niego liczyć w razie pojawienia się koszmarów. Tak jakby wcześniej nie radziła sobie z tym sama, westchnęła. Obecność i wsparcie drugiej osoby tak szybko stawały się niezbędne. Poza tym w dalszym ciągu nie była pewna reakcji Michała na rewelację w bibliotece. Nie podjął więcej tego tematu, ale po tym, jak wściekły spalił powieść... Miała nadzieję, że jego gniew nie jest skierowany przeciwko niej. Co prawda cudownie im się tańczyło na balu, ale mimo to pewien niepokój pozostał. Po jego wyjeździe w ciągu dnia robiło jej się słabo. Miała nadzieję, że nie zachoruje ze zmartwienia.

Po tym, jak Zosia pomogła jej zmienić suknię na nocną koszulę i kaftanik, ułożyła się wygodnie i czekała. Niewiadomą było, czy Biała Dama złoży jej wizytę. Michał przebywał poza pałacem, natomiast pozostali domownicy udali się już do swoich sypialni. Z drugiej jednak strony pani duch wiedziała już, że nocne wizyty nie robią na Mariannie wrażenia. Może zrezygnuje. Mimo wszystko postanowiła czuwać, a może przy odrobinie szczęścia uda jej się rozwikłać tę zagadkę.

Na efekty nie musiała długo czekać, bo Biała Dama postanowiła jednak ją odwiedzić. Uparta niewiasta! Było już dobrze po północy, gdy cicho otworzyły się drzwi i znajoma postać wsunęła się do pokoju.

– Byłam ciekawa, czy znów złożysz mi wizytę – oznajmiła Marianna, siadając. – Michała nie ma, więc możesz nareszcie mi oznajmić, czego właściwie ode mnie chcesz.

Postać zastygła na środku pokoju. Marianna czuła bijące od niej zdziwienie.

– Twoich łez – rozległ się ochryply szept.

– I pewnie mojej histerii, tak by mój mąż pomyślał, że ma kolejną nieźrównoważoną żonę.

– Dołączysz do mnie w grobie... – zajęczała postać.

– Poczekaj, niech tylko znajdę pantofle – zakpiła Marianna, po czym spuściła nogi na podłogę. – Na wizytę w krypcie jest już zdecydowanie za późno. Ale bardzo chętnie zobaczę twoją twarz. Tak się zastanawiam, kto też po nocy straszyl moje poprzedniczki.

Biała Dama miała chyba inne plany. Gdy Marianna zrzuciła z siebie pościel i wstała, wycofała się do drzwi i uciekła.

– Tchórzysz – zawołała za kobietą Marianna, po czym ruszyła w pogoń. Miała zamiar odkryć tę tajemnicę. Miesiące musztry, a potem klasztorne życie wypełnione pracą wzmocniły ją i poruszała się szybciej niż przeciętna dama.

Wypadła na korytarz, gdzie zobaczyła falującą nocną koszulę i jasne włosy kobiety. Ruszyła biegiem, ale ku jej zdziwieniu Biała Dama była od niej szybsza. Wbiegła na schody prowadzące na drugie piętro, po czym zniknęła w jednym z korytarzy. Marianna, gdy znalazła się u szczytu schodów, uznała, że zdobycz jej się wywinęła. Do następnego razu, pomyślała i odwróciła się, żeby wrócić do swojej sypialni. Gdy znajdowała się w połowie schodów, poczuła mocne uderzenie w plecy, straciła równowagę i upadła. Uderzyła barkiem w wystającą poręcz i w przebłysku przytomności zdołała wyciągnąć rękę, aby ją uchwycić. Dłoń zahaczyła o wystającą kamienną kolumnkę, następnie jej ciało mocno o nią uderzyło. Zabolało, ale przynajmniej już nie poruszała się głową w dół. Koniec schodów wydawał się odległy, a upadek mógł się dla niej skończyć tragicznie – na przykład skręceniem karku. Bardzo wygodnie dla Białej Furii. Gdy pół leżała, pół siedziała na schodach, kątem oka zauważyła falowanie białej szaty. I przyszło jej na myśl, że może poprzednie wypadki nie musiały być przypadkowe. Nocna Mara niekoniecznie była winna jedynie straszenia kobiet. Równie dobrze mogła być odpowiedzialna za ich przedwczesną śmierć. A to czyniło z niej morderczynię.

Tylko kim była? W pałacu aktualnie mieszkały trzy kobiety, które nie darzyły jej sympatią. Ciotka Aleksandra, Agnieszka i Klementyna. Wszystkie przebywały w Podgórkach. Wszystkie miały sposobność i motyw. Tylko że żadna z nich nie gościła w Krakowie zaraz po jej ślubie.

Była jeszcze jedna możliwość – wypadki krakowskie nie miały nic wspólnego z tym, co się wydarzyło w Podgórkach. Czy kobieta w Krakowie tylko jej się przyśniła? Może Marianna zobaczyła lub usłyszała coś, co skutkowało dziwnymi snami.

Jeśli tak było, nie mogła nawet wykluczyć Klementyny, która najprawdopodobniej znała plotki służby. I najwyraźniej słyszała krążącą o Michale pogłoskę. Marianna nie zapomniała jej dziwnych słów, gróźb

prawie, gdy pokłóciły się w salonie. Czy mogła je wykorzystać w taki sposób?

Kim był ten, kto ją prześladował?

Musiła koniecznie porozmawiać z mężem. Nocne wizyty właśnie przestały być drobną niedogodnością, a stały się groźne. *Duch* powiedział prawdę. Chciał, żeby dołączyła do Doroty i pozostałych. Jako stały lokator krypt.

Cóż, Marianna na razie miała inne plany.

*Rozdział  
dwudziesty*

Michał wrócił następnego dnia. Od razu po powrocie zamknął się z zarządcą w gabinecie i tyle go widziała. Podczas wieczery nie chciała poruszać tematu Kobiety w Bieli i robić z siebie kobietki, która boi się własnego cienia i wyobraża sobie Bóg wie co. Ciotka Aleksandra tylko na to czekała. A Klementyna? Po takiej wiadomości skończyłaby przygotować się do wyjazdu. Pod jakimkolwiek pozorem. Jeśli dodać do tego plotki służby o duchu... Nie zamierzała z siebie robić kolejnej nie zrównoważonej psychicznie kobiety, co tylko ułatwiłoby Białej Damie zadanie.

Wieczorem, kiedy leżała przytulona do Michała, zainicjowała temat. Po rozmowie na temat Alicji, nie chciała znów poruszać kwestii jego żon, ale tak naprawdę nie miała wyjścia. Mąż musiał wiedzieć, co się działo.

– Wychodzi na to, że czasami w nocy mam nieproszonego gościa – zainicjowała temat.

Michał, który powoli udawał się w objęcia Morfeusza, nagle oprzytomniał. Jakiś mężczyzna ją odwiedza? Marianna, tylko nie ona...

Gwałtownie usiadł w pościeli. Wymacał na stoliku obok łóżka świecę stojącą w lichtarzu i ją szybko zapalił.

– Kto się ośmiela?

– Nie wiem. Nazywam ją Białą Damą.

Poczuł, jak włoski stają mu na rękach, wywołując gęsią skórę. Od czasów Alicji słyszał plotki służby o cierpiącym duchu Doroty i starał się je puszczać mimo uszu. Duchy nie istnieją, a ta konkretna mara najpewniej to jemu nie dałby spać po nocach. Faktem było, że Konstancja odstawiała w nocy sceny, ale równie często zdarzało jej się to za dnia. Po dwóch miesiącach małżeństwa stwierdził, że wrzaski są



próbą zwrócenia na nią jego uwagi. Wiedziała, że Alicja miała czasami złe sny, usłyszała plotkującą służbę i postanowiła wykorzystać *ducha*, by postawić na swoim. Zazwyczaj do nocnych hałasów dochodziło, gdy kategorycznie odmawiał spełnienia jej najnowszego kaprysu.

Ale Marianna była inna. Rozsądna. Pragmatyczna. I przede wszystkim odważna. Skoro mówiła, że ktoś usiłuje ją wystraszyć, to pewnie tak było.

– Opowiadaj po kolei – zażądał.

Położyła głowę na jego ramieniu i zaczęła opowiadać, jednocześnie kreśląc palcami wzory na jego piersi.

– Pierwszy raz widziałam ją w Krakowie. Myślałam, że śni mi się ten sam sen. Inny koszmar, a do koszmarów już byłam przyzwyczajona. Jedna rzecz mnie zaniepokoiła: przed samym wyjazdem do Wiednia odkryłam zapaloną świecę, podczas gdy byłam pewna, że ją zdmuchnęłam. Potem jednak myślałam, że może knot się jeszcze tlił i ogień na nowo zapłonął. W Wiedniu do *odwiedzin* nie dochodziło, więc zapomniałam o całej sprawie. Jednak w Podgórkach pojawiła się znowu – kilka razy. Słyszałam plotki służby o Dorocie, ale ja... nie wierzę w duchy. Myślę, że ktoś chce wyrządzić mi krzywdę, a przynajmniej zrobić ze mnie osobę niezrównoważoną. Taką jak Konstancja...

– Ile?

Usłyszała napięcie w jego głosie.

– Ile razy mnie odwiedziła? Kilka. Nie jestem pewna ile, bo nie wiem, czy wypadki w Krakowie były jawą, czy jednak niedobrym snem. Nie mogę tego wykluczyć. Natomiast Podgórkę – tu na pewno nie śniłam. Tak myślę, że pani duszyczka nie była zachwycona moją ostatnią reakcją. Po tym, o czym zazwyczaj śnię, wizyty Kobiety w Bieli wydawały mi się drobną niedogodnością, natomiast ona miała pewnie nadzieję, że wpadnę w popłoch. Gdy to nie wypaliło, próbowała zepchnąć mnie ze schodów.

Jej ręka nagle znalazła się w stalowym uścisku i została zmuszona do bezruchu.

– Co?! – ryknął Michał.

Marianna skrzywiła się, gdy lekko zadzwoniło jej w uszach. Miał bardziej donośny głos niż niejeden oficer w powstaniu... Zaczęła

pospiesznie tłumaczyć.

– Chciałam ją złapać i zobaczyć, kto mnie straszy po nocach, ale była szybsza. Gdy jej nie znalazłam i schodziłam po schodach z drugiego piętra, ktoś mnie popchnął. Gdyby nie poręcz... – przerwała opowieść.

Michał usiadł i zaciskał dłonie w pięści. Poczowała napięcie jego ciała, tak jakby przygotowywał się do walki z niewidzialnym wrogiem. Na twarz nie padało światło, ale była pewna, że jest wściekły.

– Na szczęście zachowałam zimną krew i w efekcie prawie się nie potłukłam – próbowała go uspokoić, gładząc po napiętym ramieniu.

Michał wyplątał się z pościeli, wstał, zapalił kolejne świece, po czym wróciwszy do łóżka, rozpoczął dokładne oględziny jej ciała. Skrzywił się, widząc ciemne sińce na ręce i jeden duży na biodrze, którym uderzyła o stopień.

– Więc nic ci nie stało? – wskazał na ciemne ślady. – To jest nic? I dlatego mam być spokojny? Wybacz, ale widzę to inaczej. Mogłem dzisiaj wrócić i zacząć załatwiać kolejny pogrzeb, bo biegałaś po nocy za tą kobietą, choć wiedziałaś, że źle ci życzy.

Czy Michał był wściekły... na nią?

– Nie wiedziałam.

– Nie wiedziałaś? Mogłaś przypuszczać – Michał odsunął pościel, znowu wstał z łóżka i nerwowo zaczął chodzić po pokoju. – Dwie moje żony zginęły w wypadkach. Do tej pory nie miałem powodu przypuszczać, że zostały zaaranżowane. Alicja utonęła, a Konstancja uparła się, że pojedzie na tym przeklętym ogierze, mimo że kategorycznie jej tego zabroniłem. W efekcie skręciła kark, spadając. A teraz sobie myślę – a jeśli... A jeśli ktoś specjalnie nie dawał jej spać w nocy i podpuścił, aby wsiadła na tego konia? A jeśli ktoś uszkodził łódkę Alicji? A jeśli ty masz być następna?

– Michał...

– Nasze małżeństwa były, jakie były, ale one nosiły moje nazwisko i byłem im winny ochronę. Zawiodłem. Ale na miły Bóg, ciebie nie mogę zawieść!

– Dam sobie z tym radę... – miała wrażenie, że mąż się dopiero rozkręcał.

Przerwał spacer po pokoju i znowu podszedł do łóżka.

– Dasz sobie radę? Poprawka, moja droga, to ja dam sobie z tym radę. A ty, jak przystało na dobrą żonę, będziesz robiła dokładnie to, co ci każę.

– Ale...

Spojrzał na nią ostro. Wyglądał jak żołnierz gotujący się na bitwę.

– I nie chcę słyszeć żadnych protestów. Przysięgałaś mi posłuszeństwo?

– No, tak – odparła niechętnie.

– Więc tej przysięgi dotrzymasz, jak mi Bóg miły! Jesteś mądrą kobietą, ale czasami tak lekkomyślną – walnął pięścią o kolumnienkę łóżka.

To musiało zboleć, ale nawet się nie skrzywił. Zastanawiała się, w jaki sposób pomóc mu się uspokoić. Miała wrażenie, że sam się nakręcał. I za chwilę powie coś lub co gorsza zrobi, czego będzie później bardzo żałować.

– Michał, naprawdę myślę, że trochę wyolbrzymiasz – uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Wyolbrzymiam? Naprawdę? – jego głos stał się zwodniczo delikatny. – A kto przyłączył się do powstania, narażając siebie i swoją rodzinę? A kto sam tygodniami włóczył się po lasach? A kto mi nie powiedział od razu, że dzieje się coś dziwnego?

Znów wraca do powstania. Marianna pomyślała, że nadal go to musi poważnie niepokoić. Trzeba go naprawdę uspokoić, bo będzie prawil kazanie aż do świtu. Zupełnie jak proboszcz podczas niedzielnej mszy. Podniosła rękę w górę.

– Uroczyście przysięgam, że teraz będę ci mówić wszystko. Nawet największe głupoty.

– I od razu – zastrzegł.

– Od razu – zapewniła. – Ale nie obiecuję, że będę ci się spowiadać z grzechów jak księdzu – zastrzegła. – Wiem, że niektóre żony tak robią...

– Nigdy bym tego od ciebie nie wymagał – obruszył się.

– A na wizyty ducha istnieje proste remedium – uśmiechnęła się chytrze. – Nie zostawiaj mnie w nocy samej.

Poklepała obok siebie pościel, licząc, że Michał położy się i na tym

skończą temat. Była zmęczona i chciała iść spać. Mąż miał jednak inne plany. Pochylił się, wziął ją na ręce i ruszył w stronę swojego apartamentu.

– Od teraz śpisz u mnie. Mój apartament ma tylko jedno wejście z korytarza, w przeciwieństwie do twojego. Drzwi łączące nasze pokoje zamknę, a klucz schowam do sejfu.

Marianna po raz drugi znalazła się w sypialni męża. Do tej pory nie miała odwagi, żeby do niej wejść. W sypialni było ciemno, najprawdopodobniej była też urządzona w ciemnych kolorach. W rogu majaczyło duże łóże z baldachimem wsparte na czterech kolumnach.

– Nie będzie ci niewygodnie? – miała wątpliwości.

– To tobie ma być wygodnie. Moje łóżko jest większe i było wykonane na specjalne zamówienie. Nie lubię tej dzisiejszej mody, która zmusza ludzi do snu prawie na siedząco. Wolę mieć się gdzie rozłożyć.

Marianna została ostrożnie ułożona na środku łóżka. Obok niej rozłożył się ukontentowany Michał. Naprawdę uwielbiał własne łóżko. A gdy miał jeszcze blisko żonę... Wyrzucał sobie, że wcześniej nie wpadł na ten pomysł. Teraz musiał ułożyć plan polowań na Nocną Marę. Duch pożałuje, że się urodził, jak tylko go dostanie w swoje ręce. Najpierw musi wykluczyć ingerencję z zewnątrz. A potem uważnie przyjrzeć się służbie i domownikom.

– Naprawdę żałuję, jeśli będę musiała wykluczyć Klementynę i twoją kuzynkę. Nie raz dawała mi do zrozumienia, że byłaby dla ciebie idealną żoną – wymamrotała sennie Marianna.

Michał mocniej ją przytulił.

– Klementynę i Agnieszkę?

– Yhym. Nie było ich... w... Krakowie... – szepnęła Marianna i zasnęła.

Michał długo leżał z otwartymi oczami. Co do Klementyny, to faktycznie nie przebywała w Krakowie. Co do kuzynki... Problem w tym, że w czasie gdy brali ślub, Agnieszka gościła w ich miejskiej rezydencji. Była chora, więc nie uczestniczyła w ceremonii. Wyszła z przeziębienia, ale puszczanie krwi osłabiło ją do tego stopnia, że sypialnię opuściła dopiero po ich wyjeździe do Wiednia.

Klementyna jako kandydatka była mało prawdopodobna. Zresztą

wyjeżdżała następnego dnia i nie zostanie повторно zaproszona. Agnieszka jednak była w Krakowie... I cały czas przebywała w Podgórkach.

Mariannę rano obudziły mdłości. Musiała czymś poważnie się zatruć, bo czuła, że musi wyrzucić z siebie zawartość żołądka. Leżąc na brzuchu, starała się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Zaczęła przesuwać się w stronę brzegu łóżka, gdy nagle na swej drodze napotkała przeszkodę. Co jest? Gwałtownie otworzyła oczy, czując nadciągającą kolejną falę mdłości. Nie znajdowała się w swojej sypialni, a obok spokojnie oddychając, spał Michał.

No tak, w nocy przenieśli się tutaj. A raczej Michał ją przeniósł. I teraz szukaj wiatru w polu, czy raczej nocnika pod łóżkiem. Chcąc nie chcąc musiała wstać. Zaczęła delikatnie podnosić się, gdy nagle poczuła na swojej dłoni żelazny uścisk.

– A dokąd to się, skarbie, wybierasz? – pytaniu towarzyszyło szarpnięcie, które gwałtownie przesunęło ją w stronę Michała.

I tego jej wrażliwy żołądek nie wytrzymał. Poczowała gwałtowny skurcz i w efekcie zjedzona poprzedniego dnia kolacja, nagle znalazła się na pościeli, na niej samej i na jej zdziwionym mężu. Głównie na Michale. Podniósł się i w osłupieniu patrzył, jak różnokolorowa mieszanina spływa w dół jego piersi.

– Och, tak mi przykro... – wykrztusiła zawstydzona. Nawet nie wiedziała, jakich słów ma użyć, aby go odpowiednio przeprosić.

Ten moment wybrał kamerdyner na to, by wejść do apartamentu pana z gorącą wodą do mycia. Jednym rzutem oka ocenił sytuację i pociągnął za dzwonek.

Michał tak jakby się nic nie stało, wstał, ściągnął z siebie koszulę, po czym zwinął w kłębek i rzucił na podłogę. Westchnąwszy ciężko, sięgnął pod łóżko i podał Mariannie nocnik. W samą porę, ponieważ poczuła, że natychmiast musi z niego skorzystać. W trakcie Michał podtrzymał ją i masował jej brzuch. Gdy skończyła, odebrał jej naczynie i pomógł się ułożyć.

– Wezwij lekarza – rzucił do kamerdynera, po czym zaczął wycierać się podanym przez Piotra ręcznikiem.

W tym samym momencie do sypialni wszedł lokaj.

– Wezwij pokojówki, niech posprzątają i przygotują nam kąpiel. Zosia ma odtąd przychodzić do mojej sypialni, żeby pomóc pani – wyrzucił z siebie, po czym przeszedł do garderoby.

Szybko w sypialni zaroilo się od kobiet, które błyskawicznie przebrały pościel, umyły Mariannę oraz podały jej do łóżka gorącą herbatę. Mariannie, która tymczasem poczuła się o niebo lepiej, kazano nie ruszać się z niego i czekać na lekarza. Zmartwiony Michał rozłożył dokumenty na sekretarzyku i tam je studiował, od czasu do czasu zerkając na żonę, która niespokojnie kręciła się w pościeli. Po posiłku złożonym z herbaty i herbatników miała ochotę wstać i dopilnować zaplanowanego na ten dzień lania świec.

– Naprawdę nic mi nie jest...

– Leż – stanowcze polecenie starczyło za cały komentarz.

Ale widząc, że za chwilę nie utrzyma swojej hrabiny w łóżku, posłał po posiłki w osobie matki. Ta zauważywszy Mariannę w sypialni syna i jego samego zerkającego na żonę od czasu do czasu, uśmiechnęła się szeroko. Od rana słyszała niekończące się komentarze służby. Po raz pierwszy jakkolwiek kobietę znaleziono rankiem w apartamencie pana domu. Słyszała też szepczące pokojówki, które zastanawiały się, czy to znaczy, że mara postanowił się udać na wieczny spoczynek. Była tak zadowolona, że nawet nie zwróciła im uwagi. Najwyższy czas, by pewne duchy nareszcie przestały straszyć. Według Elżbiety wszystko to dobrze rokowało na przyszłość.

Po godzinie ploteczek pojawił się lekarz. Michał opuścił sypialnię, żądając, aby po badaniu natychmiast poinformować go o chorobie żony i o metodach leczenia, które solennie obiecywał sobie wprowadzić w życie. Bez względu na ewentualny opór.

Po kwadransie lekarz został zaanonsowany przez lokaja i zaproszony do salonu. Michał kazał podać porto, wskazał doktorowi fotel i cały zamienił się w słuch.

– Hrabina jest w delikatnym stanie – oznajmił lekarz.

– Tak wiem, rano była bardzo chora.

– Jaśnie panie, hrabina może być tak chora rankami przez dłuższy czas.

Michał zamartwił się. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. Najlepiej radził sobie z problemami, będąc w ruchu.

– Jak długo?

Lekarz zastanowił się chwilę.

– Nie jestem w stanie przewidzieć. To może potrwać kilka dni, tygodni lub miesięcy.

– W jaki sposób jej ulżyć?

– Nie powstrzymywać wymiotów, a po wszystkim podać lekki posiłek. Popołudniami powinna czuć się lepiej.

– A co jej właściwie dolega?

– Hrabina jest w delikatnym stanie – oświadczył, uśmiechając się lekarz.

– Wiem, że w delikatnym, ale co jej właściwie jest? – warknął zniecierpliwiony Michał.

– Twoja żona spodziewa się dziecka – powiedziała Elżbieta, wchodząc do pokoju. Uśmiechała się przy tym od ucha do ucha.

Michał opadł ciężko na sofę.

*Rozdział  
dwudziesty pierwszy*

W błogosławionym stanie, Marianna w zdziwieniu głaskała się po brzuchu. Dziecko. Dobrze byłoby, gdyby urodziła syna, ale w głębi duszy miała nadzieję na córeczkę. Gdy szeroko uśmiechnięty mąż stanął w progu sypialni, już wiedziała, że potrzebuje tylko jednej rzeczy do szczęścia...

Kolejne miesiące mijały spokojnie. Klementyna wyjechała. Marianna bardzo dużo czasu spędzała z Elżunią i Anną, która tymczasem się zaręczyła z Konstantym Ostrowskim. Udało jej się również dopiąć swego i podczas jednego z pobytów we Lwowie odwiedziły cyrk. Narzeczony zabrał Annę, a Marianna z Michałem towarzyszyli im w charakterze przyzwoitek. Zgromadzona widownia była złożona w większości z mężczyzn, ale niektórzy panowie pojawili się z całymi rodzinami. Siedząc na ławce obok Michała, zachwycona obserwowała kobiety balansujące na grzbiecie koni i skaczące w galopie przez obręcz. Jedną nawet zapalono! Oklaskiwała siłaczy podtrzymujących na swoich ramionach ludzką piramidę. Śmiała się podczas występu brzuchomówców i zadziwiona obserwowała magika, który przeciął kobietę na pół. Rozczłonkowana kobieta wydawała się być w dobrym zdrowiu i po zakończeniu pokazu kłaniała się publiczności. To był zdecydowanie udany wieczór.

Dla Anny również, bo przyłapała ją w hotelowym korytarzu w czułych objęciach narzeczonego. Chrząknęła, a młoda para oderwała się pospiesznie od siebie. Dobrze, że Michał tego nie widział. Na pewno Anna usłyszałaby to i owo na temat właściwego zachowania się w miejscach publicznych. I pieszczotach, które powinny być dawane dopiero po ślubie.

Swój błogosławiony stan wykorzystwała również w kontaktach z jej



panną służącą. Po poranku, który rozpoczynała od nudności, później czuła się pełna energii, aż do popołudnia, gdy nadchodził czas na drzemkę. Jej suknie stawały się coraz ciasniejsze, a Marianna pozwalała Zosi tylko lekko się sznurować. Obiecywała sobie, że gdy poszerzy się w talii, zrezygnuje z gorsetów. W tym celu wezwano do Podgórek krawcową, aby uszyła odpowiednio luźne suknie. Marianna nie zamierzała przejmować się modą. Natomiast gdy Zosia usłyszała o krawcowej...

– Jaśnie pani będzie mogła zamówić odpowiedni gorset – zasugerowała.

Marianna zamarła. Gorset? W zaawansowanej ciąży? To na pewno niezdrowe dla dziecka!

– W błogosławionym stanie?

Zosia uśmiechała się z nadzieją.

– Są specjalne gorsety dla pań, które spodziewają się dziecka. Dość obszerne z przodu, z miejscem na powiększający się brzuch, z tyłu trzymają szczupłą talię.

Marianna pokręciła głową. Zosia była niepoprawna.

– Zapomnij o tym, Zosiu. Gdy tylko pojawi się brzuszek, przestanę się sznurować. A krawcowa jest mi potrzebna właśnie po to. Ma uszyć nowe, luźne suknie.

Zosia wyglądała na kompletnie załamana. Cóż, życie.

Lato było w pełni, a Marianna postanowiła jak najwięcej spacerować. Podczas jednej z samotnych przechadzek w malowniczym zakątku parku odkryła rozarium, z ławeczkami i fontannami. Idealne miejsce na letni wypoczynek. W skwarne dni często układała się z książką oparta o pień starego buku, by odpocząć w jego cieniu. Tam czytała *Panią Podczaszynę* Michała Krajewskiego i *Pielgrzymą w Dobromilu* Izabeli Czartoryskiej, napawając się powietrzem przesyconym zapachem kwiatów, widokiem róż i nieopodal kwitnących heliotropów. Również w ogrodzie różanym otrzymała smutną wiadomość o śmierci ciotki Elżbiety. Potem przez kilka dni nie wychodziła z pokoju, czując żalobę po krewnej, którą odnalazła tak późno i znała zdecydowanie za krótko.

Tymczasem lato praktycznie niezauważalnie przeszło w jesień, ta

z kolei zamieniła się w zimę. Gdy malarz skończył malować jej portret, była już na nim ładnie zaokrąglona. Ponieważ często bolały ją plecy i musiała zmieniać pozycję, pozowała krótko i na siedząco, z nieodłączną Elżunią. Michał zamówił jeszcze jeden obraz – mający przedstawiać całą rodzinę wraz z nowym jej członkiem.

Nim jej stan stał się widoczny i musiała zaprzestać pojawiania się w towarzystwie, zdążyła wprowadzić w życie swoją kampanię zatytułowaną *Mój cudowny mąż*. Wprawdzie Michał nadal nie należał do ulubieńców sąsiadek, ale widząc, z jaką czułością traktuje żonę, zdecydowanie odtajały. Na skromnych przyjęciach organizowanych przez sąsiadki coraz rzadziej słyszała wyszeptane w kierunku pleców Michała słowo *morderca*, a same kobiety znalazły sobie bardziej interesujące obiekty plotek. Bo przecież ciągle coś się w okolicy działo. A to kolejny ślub, zaręczyny, zerwane zaręczyny, śmierć jednego z sąsiadów.

Gdy natomiast usłyszała: „Hrabina Sierawska jest przepiękną kobietą, szkoda tylko, że nieobyczajnie pokazuje się, będąc w błogosławionym stanie”, stwierdziła, że sama złośliwych sąsiadek ma dość i ograniczyła kontakty towarzyskie do wymiany listów z Izabellą i Oleńką.

W tych dniach wprowadziła w życie swój pomysł nauczania dzieci, pomimo mocnego oporu małżonka, który obawiał się o jej bezpieczeństwo. Nie był w stanie odkryć, kto w nocy przechadzał się po korytarzach, ponieważ *duch* na razie zaprzestał nocnych wizyt. W czasie jego nieobecności Zosia spała w pokoju Marianny, zaś żona pozostawała w jego sypialni zamknięta na klucz. Rozstawieni w nocy lokaje donieśli, że zawsze panował spokój. Michał miał nadzieję, że kobieta nareszcie da za wygraną. Lub jednak była to sprawka nieobecnej już Klementyny. Historia o odprawie, którą dała jej księżna Sanguszkowa, rozniosła się i panna nie była już tak popularna. Zwłaszcza wśród matek kawalerów.

Ublagany Michał pozwolił więc Mariannie na otwarcie szkoły – na razie w kościele, do momentu, gdy na wiosnę powstanie drewniany budynek. Pod warunkiem, że zawsze będzie jej towarzyszyć dwóch potężnie zbudowanych lokajów. Sam również od czasu do czasu pojawiał się w szkole, wysyłał też w swoim zastępstwie Adama. Michał

nie zamierzał niczego zostawić przypadkowi.

Z początku tylko kilkoro dzieci regularnie uczęszczało na lekcje, ale gdy rozniosła się wieść, że maluchy dostają ciepłe posiłki, a uczy osobiście hrabina, coraz większa liczba chłopów posyłała swoje pociechy do szkoły. Marianna nie uczyła niczego skomplikowanego: czytania, pisania, arytmetyki, trochę historii i geografii. Dzieci okazały się chętne do nauki, która pozostała dla nich dobrą zabawą, zwłaszcza w porównaniu z ciężką pracą, którą musiały wykonywać w domu i w polu.

Ulubionym uczniem Marianny pozostał Antonik. Odkryła, że chłopak nie tylko był uzdolniony matematycznie, ale na dodatek pięknie rysował. Szkic ołówkiem przedstawiający ją samą, podarowany w prezencie przez chłopca, oprawiony w ramkę zawisł w galerii. Marianna tymczasem zamęczała męża, żeby ufundował dla chłopaka stypendium i pozwolił mu się dalej kształcić. Michał, który polubił rezolutnego wyrostka, poważnie to rozważał. Zresztą Antonik traktował Michała z szacunkiem graniczącym z uwielbieniem. Na początku dzieci sztywniały, gdy mąż się pojawiał, potem idąc za przykładem Antonika, zrobiły się w jego towarzystwie bardziej śmiałe. Nie dotyczyło to wizyt Adama – dumny arystokrata od razu dał do zrozumienia Mariannie, że nie aprobeje pomysłu kuzyna, a dzieci traktował zimno i z pogardą. Nawet Antonik w jego obecności sztywniał i zaczynał się jękać. Urok osobisty Adama pojawiał się jedynie w towarzystwie jemu równych. Marianna uprosiła męża, aby nie wysyłał już kuzyna do szkoły.

Tymczasem w pałacu rozpoczęto przygotowania do kolejnych świąt. Zbierano i suszono grzyby oraz owoce, przygotowywano zapasy maku, grochu, miodu i orzechów. Na targu kupowano beczki śledzi. Wraz z nastaniem adwentu rodzina codziennie rano wysłuchiwała mszy świętej roratnej. Szóstego grudnia święty Mikołaj (a właściwie przebrany Michał) rozdawał wszystkim dzieciom prezenty. W pałacu obdarowana została Elżunia, ale Michał postanowił rozdawać drobne podarki i słodczyce zarówno dzieciom służby jak i chłopów z okolicznych wiosek. Uroczyste obchodzono dwudzieste urodziny Marianny, ale jedynie w rodzinnym gronie, zarazem z powodu adwentu, jak i widocznego już błogosławionego stanu.

Przed wigilią służba przygotowała zapasy drewna do pieców, ponieważ zabobon mówił, że rąbanie ich w Wigilię mogło skrzywdzić duchy domu, pojawiające się przez święta. W pałacu, w którym według służby pokutowała mara Doroty, nie wolno było wykonywać jakichkolwiek prac z siekierą i innymi ostrymi przedmiotami, powrozami i lnem, by jej przez przypadek nie ukrzywdzić. Dla duchów również przygotowano dodatkowe nakrycie z opłatkiem. W Wigilię w rogach pomieszczeń, gdzie miano spożywać wieczerę – zarówno państwo, jak i służba – ustawiono snopy ze zbożem na znak urodzaju w Nowym Roku. Ustrojono choinkę, a pałac przesycony był zapachem darów pól, lasów, sadów i ogrodów. Przed wieczorem rodzina w kościele zobaczyła jasełka, a wraz z nastaniem pierwszej gwiazdy zasiadła do wieczerzy wigilijnej, na której jedzono potrawy z przygotowanych wcześniej zapasów. Ponieważ cała rodzina z Elżunią liczyła dziewięciu członków, a nieparzysta liczba przy wigilijnym stole przynosiła pecha, Elżbieta zaprosiła na święta narzeczonego Anny wraz z rodzicami, młodszym bratem i siostrą.

Po wieczerzy przywołano służbę, która wyjątkowo nie sprzątała stołu (resztki zostawiono dla duchów zmarłych), na wspólne śpiewanie pastoralek w dużym salonie. Wykonano gromadnie *W żłobie leży*, rozpoczynając tym samym świąteczne kolędowanie. Kamerdyner Piotr, który stał za sofą Marianny i Michała, huknął basem *Bóg się rodzi*, aż Marianna prawie zerwała się z miejsca. Piotr był zawsze taki dystyngowany i niższy nawet od Adama, toteż nie spodziewała się po nim takiego mocnego wokalu. Anna, która cieszyła się najpiękniejszym głosem w rodzinie, odśpiewała *Gdy śliczna panna*, powodując niezadowolenie Agnieszki, która również miała ochotę na solowy występ.

Po dwudziestych urodzinach Marianny i świętach Bożego Narodzenia przyjechała wreszcie długo oczekiwana Eliza Pawłowska wraz z młodszą córką Rozalią. Rozalii towarzyszyła nieodłączna Natasza Iwanowna. Marianna zaś od tej pory dumiała, jak pozbyć się uprzykrzonej Rosjanki. Miała nadzieję, że jak guwernantka otrzyma pokój obok sypialni pokojówek, jeść zmuszona będzie w kuchni, bo do pańskiego stołu nikt jej nie zapraszał w odróżnieniu od guwernantki

Elżuni i nikt się do niej nie będzie odzywać, to kobieta zrezygnuje. Niestety, od ich przyjazdu minął miesiąc, a Rosjanka nadal trwała na stanowisku.

Ponieważ Marianna ostatnio widziała młodszą siostrę dwa lata wcześniej, a piętnastoletnia Rozalia powoli zmieniała się w pannę na wydaniu, zaczęła myśleć, za kogo wydać by ją za męż. Co prawda Michał uważał, że Rozalia jest na małżeństwo jeszcze za młoda, ale Marianna była pewna, że ojciec już ma upatrzonego kandydata. Musiała za wszelką cenę go wyprzedzić.

W kwietniowy ranek Mariannę obudziły silne skurcze. Zaalarmowany Michał posłał po akuszerkę i pokojówki, po czym został wyproszony za drzwi. Tam też w towarzystwie Adama raczył się koniakami, nerwowo wydeptując ścieżkę w dywanie.

– Poprzednim razem nie byłeś taki niespokojny – zauważył Adam.

– Poprzednim razem nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele rzeczy może pójść źle. Już jest ciemno, a dalej nie ma żadnych wieści.

– Możesz się iść przespać.

Michał spojrział na Adama z politowaniem.

– Nie ma mowy, żebym zasnął. Moja żona teraz rodzi, a ja nie mogę nic zrobić, aby jej pomóc.

– I na dodatek użalamy się nad sobą. Kobiety rodzą od zawsze...

Opanuj się.

Złe spojrzenie posłane w kierunku rozbawionego kuzyna starczyło za komentarz.

Gdy Michał nie umiał już wytrzymać i postanowił, nie zważywszy na niewieście narzekania, choćby siłą włamać się do własnej sypialni, do biblioteki weszła Elżbieta.

– Gratulacje – zdążyła powiedzieć, gdy zobaczyła oddalające się szybko plecy syna. – Marianna urodziła syna – oznajmiła Adamowi, który zastygł ze szklaneczką w pół uniesioną do ust.

Elżbieta westchnęła ciężko i obróciwszy się na pięcie, ruszyła z powrotem do sypialni młodych.

Tymczasem Michał prawie biegiem dotarł do swojego apartamentu, otworzył gwałtownie drzwi i stanął w progu, widząc pusty

pokój. Co u diabła?

– Jest w swojej sypialni. Twoje łóżko zostało zalane.

Michał natychmiast ruszył w stronę drzwi łączących apartamenty, szarpnął za klamkę i... drzwi okazały się zamknięte. No tak, zapomniał o tym antyduchowym środku ostrożności. Wrócił na korytarz i z niego wszedł do apartamentu Marianny. Gdy zobaczył ją w otoczeniu kobiet, bladą, ale uśmiechniętą, z małym zawiniątkiem w ramionach, poczuł rozpierające go szczęście. Płć dziecka była drugorzędna.

Po porodzie Michał nalegał, żeby wróciła do jego sypialni. Tę decyzję ułatwił zakaz karmienia małego Jakuba. Zaraz po porodzie wynajęto mamkę, a protesty Marianny puszczono mimo uszu. Arystokratki same nie karmiły. Marianna miała jak najszybciej dojść do siebie po ciąży, a płacz dziecka i pobudki na nocne karmienia nie pomogłyby jej w tym. Przynajmniej według teściowej.

Co prawda nie budzono jej na nocne karmienia, ale i tak nie umiała spać. Przez nieznośny ból przepęnlonych mlekiem piersi. Pomimo ciepłych, delikatnych masaży, okładów z liści kapusty i picia naparów z szalwii piersi nieznośnie bolały przez kilka tygodni. Akuszerka radziła, żeby je ciasno krępować, ale to tylko pogorszyło sytuację. Szybko stały się twarde, a ulgę przynosiło jedynie odciąganie niewielkich ilości pokarmu. Mariannę w tym okresie wszystko drażniło. Na szczęście po chrzcie synka sytuacja uległa poprawie i mogła wziąć udział w uroczystościach.

Jakub Konrad Michał Sierawski został ochrzczony równo czterdzieści dni po swoich urodzinach. W odświętnie udekorowanym kościele do chrztu trzymali go Konrad Ossoliński i Izabella Czertweryńska. Dziecko było przykryte srebrnym powiciem haftowanym w herby Leliwa. Po chrzcie chór odśpiewał uroczyste *Te Deum*, a chłopczykowi ubrano chresnak uszyty i wyhaftowany osobiście przez Izabellę. Wieczorem odbył się bal na zakończenie tygodnia, podczas którego świętowano narodziny i chrzciny młodego hrabiego.

Ku zaskoczeniu Marianny na chrzciny przyjechał jej ojciec – obecnie dumny dziadek, który nie mógł się oderwać od swego wnuka.

Korzystając z okazji Marianna, gdy tylko znalazła się w zasięgu słuchu ojca, opowiadała o kolejnych młodych i bogatych arystokratkach, którzy zaczęli rozglądać się za żonami. Co prawda Rozalia była jeszcze za młoda na małżeństwo, ale Marianna uznała, że kiedyś trzeba rozpocząć kampanię mającą na celu szczęście siostry. Pan Pawłowski, który po raz pierwszy znalazł się w tak zacnym towarzystwie, jako jeden z najważniejszych gości, chodził napuszony z powodu rozpierającej go dumy. Marianna zauważyła, że po każdej *rekomendacji* ojciec ocenia ewentualnego kandydata. Oczywiście wspominała jedynie o tych, o których Michał miał dobre zdanie. Z biegiem czasu nauczyła się ufać jego opinii.

Po tygodniu bali, festynów i polowań wyjechali ostatni goście i w Podgórkach nareszcie zapanował spokój. Marianna łzawo pożegnała matkę z siostrą, które jednak obiecały rychło odwiedziny. Ojciec, który czuł się prawie panem na zamku, bez problemu wyraził zgodę.

Po wyjeździe rodziny całe dni spędzała z synkiem, niechętnie oddając go mamce. Spacerowała z Elżunią i uczyła chłopskie dzieci. Była zachwycona postępami w nauce Antonika, który namalował jej kolejny portret. Wraz z nadejściem jesieni chłopak miał zacząć uczęszczać do szkoły w Lwowie. Co prawda nie chciał zostawić matki samej, ale Marianna solennie mu obiecała, że zajmie się wdową.

Od czasu do czasu wyciągała męża na wizyty u sąsiadów. Michał na początku jeździł jedynie po to, by sprawić jej przyjemność. Jednak po pewnym czasie dało się zauważyć wyraźne ocieplenie stosunków pomiędzy mężem a sąsiadami. Między innymi dzięki skutecznej kampanii prowadzonej przez Mariannę. Po miesiącach wizyt i niekończących się achów i ochów na temat męża, nawet najbardziej uparte sąsiadki dały za wygraną i skapitulowały. Michał co prawda w towarzystwie ziemian nadal był trochę sztywny, ale w zaciszu domowym coraz częściej przypominał roześmianego młodzieńca z portretu. Pomimo tego wszystkiego Marianna czuła w głębi sera niepokój. Wśród domowników nadal był ktoś, kto nie życzył jej dobrze.

*Rozdział  
dwudziesty drugi*

Nadeszło kolejne lato. Michał wyjechał w następną podróż w interesach, ostrzegając żonę, że ma nie ruszać się w nocy z jego apartamentu. Wyjeżdżał dość spokojny, udzielając Mariannie wyraźnych instrukcji, że w razie jakiejś niespodziewanej nocnej wizyty powinna natychmiast wezwać na pomoc dyżurujących lokajów. Po południu w dzień przed jego powrotem nagle zerwał się wiatr. Marianna, która leżała na szezlongu i czytała *Dziennik Franciszki Krasieńskiej Hoffmanowej*, podniosła wzrok i spojrzała przez szybę. Mimo dość wczesnej godziny na dworze szybko robiło się ciemno. Odłożyła książkę, wstała i podeszła do szyby, na której tymczasem pojawiły się pierwsze ściekające krople. Będzie burza, pomyślała, obserwując, jak niebo robi się sino-brązowe, a wiatr szarpie gałęziami drzew. Nawałnica, sprecyzowała, widząc, jak niektóre drzewa gną się, czubkami dotykając trawnika. Nagle rozległ się potężny huk, a ciemne niebo rozświetlił na chwilę blask błyskawicy. Marianna wzdrygnęła się, mając nadzieję, że Michał znajduje się w bezpiecznym miejscu, a nie w drodze. W taką pogodę było to bardzo niebezpieczne.

Jej rozważania przerwali lokaje, którzy zabezpieczyli szyby, nakładając okiennice i zamykając je. Wraz z nimi pojawiła się Zosia, która zapaliła świece w dwóch stojących kandelabrach. Marianna postanowiła sprawdzić, jak niespodziewane hałasy znosi jej synek, ale Jakub smacznie spał. Elżunię natomiast znalazła schowaną pod łóżkiem, spod którego nie chciała wyjść, pomimo próśb guwernantki. Postanowiła zająć się małą, pamiętając, jak w dzieciństwie sama reagowała na pioruny. Siedziała z córką i opowiadała jej baśń o Kopciuszku, dopóki dziewczynka nie zasnęła.

Wieczorem Marianna kładła się już do łóżka, gdy do jej pokoju



zapukał zarządca w towarzystwie ochmistrzyni. Przyjęła ich w saloniku, opatulona w szlafrok. Okazało się, że wyrwane z korzeniami drzewo spadło na dom starej Marcinowej. Staruszce na szczęście nic się nie stało, a schronienia udzieliła jej wdowa Balawender. Niestety, w pośpiechu nie wygasiała ognia w piecu i ten znalazł sobie drogę na zewnątrz, paląc starą, drewnianą chałupę. Z powodu wcześniejszej suszy obawiano się rozprószenia ognia. Czy jaśnie pani nie miałyby nic przeciwko, żeby kilku lokajów poszło pomóc zażegnać kryzys? Jaśnie pani nie miała nic przeciwko, prosząc jedynie, żeby rankiem zdano jej relację.

W nocy Mariannę coś obudziło. Jakiś szmer, jakby zgrzyt i stuknięcie. Zaspana otworzyła oczy i pierwszym, co zarejestrował jej zaspany umysł, było wrażenie obecności. Po burzy kazała ściągnąć okiennice, a światło księżyca rozjaśniało pokój, więc szybko zlokalizowała stojącą w cieniu przy parawanie postać. Tak była tam. Jej Nemezis – Biała Dama. Myśl o tym, że spała, gdy kobieta znów weszła do sypialni, sprawiła, że poczuła dreszcz niepokoju.

Było jasne, że intruz postanowił skorzystać z zamieszania wywołanego burzą. Ale jak zjawa zdołała wejść do środka? Przecież Marianna przestrzegwała instrukcji Michała i w nocy zamknęła się w jego sypialni. Drzwi łączące sypialnie były stale zamknięte. Więc w jaki sposób?

– Postanowiłam cię znów odwiedzić – rozległ się szept tak cichy, że Marianna z trudem rozróżniała poszczególne słowa. – Za niedługo będziemy razem...

– Nie wierzę w mary...

Delikatnie przesunęła dłoń pod kołdrę. Gdy jej palce w końcu natrafiły na zimny metal, poczuła spokój. W czasach podróży Michała zawsze brała z sobą do łóżka pistolet. Lokaje co prawda dyżurowali na korytarzu, ale nie mogła liczyć na to, że wpadną do sypialni natychmiast, gdy zaczną krzyczeć. Tej nocy na dodatek byli w osłabionym składzie. Teraz czując pod palcami uchwyt i w końcu spust, błogosławiła swoją przezorność. Starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów, zwolniła kurek. Gruba kołdra na szczęście stłumiła dźwięk.

Biała Dama zachichotała upiornie, a Marianna poczuła, jak jeżą jej się włosy na głowie. W piersiach czuła walenie własnego serca. Zupełnie jak przed bitwą.

– Ale będziesz... – znów rozległ się mefistofeliczny śmiech.

Kobieta powoli przesuwała się w stronę okna i nagle, blask rzucany przez księżyc w pełni padł na jej twarz. Marianna zamarła. Znała tę twarz... Tylko skąd, bo to nie była Agnieszka. Nawet Agnieszka w blond peruce – rysy twarzy nie pasowały. I te oczy – przysięgłaby, że miała niebieskie oczy. Skąd znała tę twarz?

Biała Dama zaczęła radośnie uśmiechać się, widząc skupienie Marianny. Ten uśmiech... Marianna widziała nie raz ten uśmiech na portrecie.

Dorota...

Rano, kiedy rozpamiętywała nocne wydarzenia, miała wiele zarzutów wobec siebie. Po prostu siedziała zmartwiała, gdy Biała Dama zadowolona z wywołanego wrażenia, zaśmiała się upiornie po raz ostatni, po czym ruszyła w stronę drzwi do apartamentów pani domu, które uchyliły się, a potem zamknęły za nią z lekkim trzaskiem. Na pewno nie były zamknięte.

Gdy tylko odzyskała zdolność ruchów, podbiegła do nich i szarpnęła za klamkę. Otworzyły się bez problemu. Głupia! Przekonana, że klucz znajduje się w sejfie, od jakiegoś czasu ich nie sprawdzała. Była taka pewna, że są zamknięte. I tę pewność siebie mogła przypłacić życiem. I na dodatek siedziała w szoku, niezdolna do ruchu, gdy ta kobieta, nie była w stanie nazwać jej Dorotą, wychodziła z jej pokoju. I tyle mi przyszło z nabitego pistoletu, pomyślała z niesmakiem.

Na szczęście tego dnia miał wrócić Michał. Obawiała się jego reakcji, ale musiała mu powiedzieć o nocnych wydarzeniach. I o swoich podejrzeniach. Miała nadzieję, że mąż do tego podejdzie z otwartym umysłem.

Bo ona nie jest szalona. Na pewno nie jest szalona...

Rankiem wysłuchiwała raportu o nocnych wydarzeniach, na szczęście wspólnym wysiłkiem udało się nie dopuścić do rozprzestrzenienia

pożaru na kolejne chaty. Marianna po odwiedzinach w pokoju dzieciennym zaszła się w rozarium, gdzie napawając się zapachem dziesiątków kwitnących róż, starała skupić się na powieści. Niestety, wizyta w ogrodzie różanym nie pomogła, ponieważ była zbyt rozgorączkowana. Po obiedzie nerwowo krążyła po bibliotece, czekając na powrót męża. Gdy nareszcie przybył, postanowiła dać mu chwilę na odświeżenie się, po czym zapukała do drzwi jego apartamentu. Otworzył jej Piotr, kamerdyner.

– Zostaw nas – poleciła.

Piotr skłonił się, przepuścił ją w drzwiach, po czym wyszedł, zamykając je za sobą.

– Marianna? Stało się coś? Kornatowicz opowiedział mi już o pożarze. Podjęłaś dobrą decyzję...

– I tak, i nie.

Marianna usiadła na sofie, obserwując jak Michał wpina złote spinki do mankietów.

– Znów mnie odwiedziła Biała Dama.

Michał natychmiast przerwał walkę ze spinkami i podszedł do niej. Marianna zrobiła mu miejsce obok na sofie, chwyciła nieposłuszną spinkę, po czym zręcznym ruchem przewlekła ją przez otwór w mankiecie. Przykrył jej dłoń swoją.

– Nie zamknęłaś drzwi... Dlaczego byłaś tak nieuważna?

Spojrzała poważnie w jego zmartwione oczy.

– Problem w tym, Michał, że zamknęłam się na klucz. Była burza, część służących znajdowała się w Podgórkach, nie sprawdziłam jedynie drzwi łączących nasze pokoje. Tamtędy weszła – westchnęła.

– Ale to niemożliwe. Gdy wyjeżdżałem, były zamknięte...

Marianna potaknęła i ścisnęła jego dłoń.

– Wiem. Sama je sprawdzałam w noc po twoim wyjeździe.

A jednak wczorajszej nocy ktoś przez nie wszedł. Michał, czy Dorota miała jakiś bliskich krewnych, siostry, kuzynki?

– Siostry nie miała, a jej kuzynki znasz. To Agnieszka i Anna.

– Z waszej strony, a z tej drugiej?

Michał wzruszył ramionami.

– Jedna daleka krewna. Wyszła za mąż za Austriaka i na stałe

przebywa w Wiedniu.

Marianna zastanowiła się przez moment. Krewna w Wiedniu odpadała, Anna i Agnieszka też. Nagle coś jej wpadło do głowy...

– A z nieprawego łóża? – delikatnie spytała. – Jakież chłopskie dzieci? Gdzieś w pobliżu?

Mąż zmarszczył brwi w skupieniu.

– Nic mi o tym niewiadomo... Wuj, nawet jeśli miał kochankę, był bardzo dyskretny. Ale skąd te wszystkie pytania o rodzinę Doroty? Dlaczego tak nagle interesuje cię moja pierwsza żona?

– Dlaczego pytam? Ponieważ wczoraj w nocy zobaczyłam twarz Białej Damy. Odwiedza mnie ktoś szalenie podobny do twojej pierwszej żony. Gdybym wierzyła w zjawy pomyślałaby, że to ona...

– Co takiego?

Michał zerwał się i zaczął krążyć po pokoju. Znała go na tyle, że wiedziała, że ruch pozwala mu łatwiej analizować problemy. Obserwując męża, intensywnie myślała. Była już taka pewna, że to zazdrosna Agnieszka, gdy Michał kilka tygodni wcześniej opowiedział jej o obecności kuzynki w Krakowie. Przypomniała sobie wtedy, jak Michał odwiedzał ją podczas Świąt Wielkanocnych. To nie była żadna staruszka, jak uprzednio uważała Marianna, tylko Agnieszka. A tymczasem... W jaki sposób go przekonać?

– Jej rysy twarzy, jej długie, jasne włosy, wzrost i ten strój? To nie jest przypadek...

Michał przestał chodzić i stanął przed Marianną.

– To niemożliwe. W tym domu nie przebywa żadna kobieta podobna do mojej pierwszej żony – powiedział kategorycznie.

– Wiem, co widziałam – upierała się Marianna, patrząc do góry na męża. – A widziałam jej twarz. To na pewno nie była Agnieszka ani żadna z pokojówek w peruce. To był ktoś bliźniaczo podobny do Doroty! I zanim zadasz pytanie o mój zdrowy rozsądek, to nie wierzę, by nachodziło mnie widmo twojej żony. Duch nie potrzebowałby drzwi!

– Może ci się to przyśniło? Znów miałaś koszmar?

Zaczyna się. Jej niedowiarek się obudził.

– Nic mi się nie przyśniło. Wczoraj była pełnia i specjalnie przyszła, żeby mnie nastraszyć, pokazując swoją twarz. Ale ja nie

pozwolę, żeby zrobiła ze mnie kłębek nerwów albo kobietę szaloną. Słyszysz, Michał? Nie pozwolę na to! – dobitnie zakończyła swą przemowę Marianna.

Zamierzała udowodnić mężowi, że nic sobie nie wymyśliła. I że nie mija się z prawdą. Wstała z sofy, energicznie podeszła do wewnętrznych drzwi, chwyciła za klamkę i... nic. Drzwi nie otworzyły się. Były zamknięte na klucz! Odwróciła się i spojrzała niepewnie na męża. Stał z rękoma złożonymi na piersi i zaniepokojonym wyrazem twarzy.

To po prostu niemożliwe!

– W nocy je otworzyłam – wyszeptała do siebie.

Michał stanął obok niej.

– Zamknięte? – spojrzał na nią ponuro. Dawno już tak na nią nie patrzył.

Znów poruszyła klamką i pchnęła drzwi. Ani drgnęły! Zrobiło jej się czarno przed oczami, gdy wolno skinęła głową na znak potwierdzenia.

Wiedziała jednak, że dzieje się coś dziwnego. Poczowała nowy przypływ energii.

– Tak, ale – zaczęła się bronić – przysięgam, że w nocy nie były zamknięte. Wstałam i je uchyliłam. Michał! Klucz. Ktoś musiał zabrać klucz z sejfu! – złapała męża za rękę i pociągnęła. – Sprawdźmy to, proszę? – wbiła w małżonka błagalny wzrok.

W oczach Michała pojawiła się rezygnacja. Niechętnie ruszył za żoną do gabinetu. Po wejściu do pokoju podszedł do fantazyjnie rzeźbionej szafki, przekręcił w lewo kwiat w prawym górnym rogu, następnie wcisnął główkę kobiety znajdującą się na środku. Zapadka kryjąca otwór zamka, uchyliła się z ledwo słyszalnym trzaskiem. Podszedł do biurka, po czym wyjął z szuflady jeden z kluczy. Przekręcił dwa razy klucz w zamku i otworzył grube drzwiczki z żelaznymi sztabami i zapadkami. W środku, tam gdzie go zostawił, leżał klucz. Wyjął go i uniósł do góry, pokazując Mariannie.

– Może ktoś go wyciągnął z sejfu?

– Któraś z kobiet? Niemożliwe. Już sama ich obecność tutaj byłaby trudna do wytłumaczenia. Poza tym nawet gdyby wiedziały, który klucz

jest prawdziwy, musiałyby również wiedzieć, jak odsłonić otwór zamka. A potem czekałaby jeszcze jedna niespodzianka.

Działo się coś naprawdę dziwnego, a ona nie mogła stracić zaufania męża. Nie po całej pracy, którą wykonała, żeby jej małżeństwo było szczęśliwe. A biorąc pod uwagę jego poprzednie żony, szybko mógł przestać jej ufać. Jej wojenna przeszłość i pozostałość po powstańczym życiu w postaci koszmarów też świadczyła przeciwko niej. Musi się chwycić każdej możliwości, by go przekonać.

– Może ktoś wie...

Zniecierpliwiony Michał gwałtownym ruchem wrzucił klucz z powrotem do sejfu, zamknął go, po czym zatrzęsął zapadkę kryjącą dziurkę do klucza.

– Jedyną osobą znającą tajemnicę tego sejfu jest mój dziedzic.

– Michał...

– W zasadzie były dziedzic, ale ufam mu bezgranicznie. I nie sądzę, aby zdradził komukolwiek sekret. W tym sobowtórowi Doroty, którego nie widziałem na oczy, a znam wszystkich, którzy mieszkają w tej okolicy.

– Nie wierzysz mi. Myślisz, że mam urojenia... – zaczęła się trząść. Tak źle nie czuła się ani w czasie bitew, ani podczas nocnych koszmarów. Widoczne rozczarowanie w jego oczach. To ją zabije...

Michał podszedł do niej, złapał mocno za ramiona i spojrzał głęboko w oczy. Piekły ją i tylko siłą woli powstrzymywała łzy.

– Kochanie, wydawało ci się.

Jednym ruchem strząsnęła jego ręce i odsunęła się.

– Myślisz, że kłamię – wyszeptwała pobladłymi wargami. –

Uważasz, że twoja kolejna żona cię oszukuje! Znowu! – wrzasnęła, nie panując już nad sobą.

– Wierzę, że rzeczywiście kogoś widywałeś – uspokajająco stwierdził Michał. – Moja droga...

Marianna, niezdolna dłużej do powstrzymania łez, rozplakała się po raz drugi od powrotu z wojny.

– Nie nazywaj mnie tak. Ja ją widziałam – otarła oczy. –

Zobaczyłam ją! – krzyknęła. – Widziałam ją tak, jak teraz widzę ciebie!

Chciała schować się gdzieś, zwinąć w kulkę i tak spędzić kolejne

godziny. Trzymając rękę na ustach, by stłumić szloch, otworzyła drzwi i patrząc w podłogę, ruszyła biegiem przed siebie. W progu zderzyła się z kimś. Spojrzała w górę prosto w oczy Adama, który ją podtrzymał, uniemożliwiając upadek. Na korytarzu, zwabieni odgłosami awantury, kłębili się zaciekawieni służący. Wyrwała się Adamowi i głośno szlochając, pobiegła do swojej sypialni.

– Niewieście humory – usłyszała za sobą głos Adama. – Nie martw się kuzynie, przejdzie jej...

Gdy znalazła się w swojej sypialni, rozkazała zdumionej Zosi:

– Wyjdź – po czym płacząc dalej, rzuciła się na łóżko.

*Rozdział  
dwudziesty trzeci*

Wieczorem była już na tyle spokojna, żeby stawić czoła światu. A właściwie stawić czoła rodzinie. I mężowi. Gdy weszła do saloniku, od razu wiedziała, że wiadomość o jej kłótni z Michałem dotarła do uszu jego rodziny. Kiedy Marianna przekroczyła próg, wszyscy zamarli, a rozmowy zostały ucięte w pół słowa. Na ustach ciotki Aleksandry zagościł zadowolony uśmiešek.

– Cóż, drogi chłopcze, musisz sam przyznać, że masz prawdziwego pecha, jeśli chodzi o żony. Następna odgrywa histerie z powodu ducha. Może nareszcie posłuchasz mojej rady i pozbędziesz się kłopotu?

Było gorzej, niż sądziła. Nie tylko rozniosła się wieść o ich sprzeczce, ale również o jej powodzie. Marianna wyrzucała teraz sobie brak opanowania. Niestety, w ten sposób Biała Dama nareszcie osiągnęła swój cel. Zdyskredytowała ją w oczach męża i jego rodziny. Za chwilę pewnie wypłynie temat jej wieku. I to, czy uda jej się dożyć swoich dwudziestych pierwszych urodzin.

Michał uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nie wiem, skąd ta informacja, cioteczko. Zwłaszcza, że ani ja, ani Marianna nie wierzymy w mary. Czyżbyś znów słuchała plotek służby?

Zdziwiona podniosła wzrok na męża. Po popołudniowej kłótni był ostatnią osobą, o której pomyślałaby, że mogłaby stanąć w jej obronie. Zrobiło się jej trochę lżej na duszy i uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Michał podszedł do niej, podał jej ramię i zaprowadził do jadalni.

– Wszystko sobie wyjaśnimy wieczorem. Na spokojnie... – szepnęła, czule głaszcząc jej dłoń.

Mogli sobie tłumaczyć do woli. Idąc na kolację, nie zwróciła szczególnej uwagi na szepty pokojówek czy poważne spojrzenia



lokajów. Teraz знаła ich znaczenie. Nieszczęsne dwadzieścia lat. I rozniosło się, że również ją odwiedzała Biała Dama. Przesądna służba uzna to pewnie za zły omen. Marianna zaś mogła winić tylko siebie.

Z mężem ostatecznie porozmawiała, ale nie rozwiązali zagadki. Michał dalej upierał się, że Mariannę męczył zły sen. Całość zdarzenia zrzucił na niedorzeczne zachowania kobiet po połogu. Nawet te najbardziej rozsądne w czasie ciąży i po niej miały zachowywać się irracjonalnie. Według mężczyzn oczywiście.

Marianna natomiast była przekonana, że gdzieś w majątku kryje się sobowtór Doroty. Najprawdopodobniej wykorzystywany przez któregoś z domowników. Tylko którego? I dlaczego akurat teraz?

A może winowajca nie był tylko jeden?

Kilka dni minęło we względny spokoju. Służba plotkowała dalej, bo podobno ktoś z nich widział przechadzającą się korytarzami Białą Damę. W efekcie Marianna miała wrażenie, że obserwują ją wszyscy – począwszy od męża, a skończywszy na pucybucie. Zdecydowała się całą sprawę zignorować, postanowiwszy, że gdy następnym razem *Dorocie* przyjdzie ochota na odwiedziny, spotka ją przykra niespodzianka. Tym razem Marianna nie zapomni o naładowanej broni.

Tydzień po swoim powrocie Michał zarządził kolejny wyjazd. Tym razem zamierzał odwiedzić Wacława i Izabellę. Planował zabrać ze sobą żonę, pewien, że krótka wizyta u znajomych poprawi relacje pomiędzy nimi. Wyjazd poza Podgórkę i brak kontaktu z rodziną będzie korzystny dla niej, ponieważ zauważył ostatnio, jak bardzo, przez sprawę z uprzykrzoną marą, Marianna zrobiła się nerwowa. Nocą znów śniła koszmary, a w ciągu dnia podskakiwała, gdy tylko usłyszała jakiś niespodziewany dźwięk. Nie wspominając o tym, że przestała szukać jego towarzystwa i mu się zwierzać. A przecież był jej mężem, na rany Chrystusa. Gdy dostał list z zaproszeniem od Wacława, pomimo przygotowań do żniw, nie namyślał się długo, tylko kazał spakować bagaże.

Podczas trzydniowej podróży Marianna stopniowo się rozluźniała. Sporo rozmawiali na różne tematy, unikając tylko tego, który ich dzielił. Na jednym z postojów urządzili sobie zawody w strzelaniu z pistoletu,

a Michał ku swojemu zdziwieniu przegrał je. Marianna miała naprawdę wyjątkowo celne oko. Do karety zabrał podróżny komplet szachów i karty, tak więc nim się obejrzała, już dojeżdżali do letniej posiadłości Czetweryńskich, położonej w górach. Ku swojej wielkiej radości Marianna spotkała tam także Oleńkę z Konradem, którzy przybyli w odwiedziny dzień wcześniej.

Izabella od razu zorientowała się, że z Marianną dzieje się coś niedobrego. Chcąc nie chcąc, wtajemniczyła więc przyjaciółki w wydarzenia związane z tajemniczą marą.

– Nawiedza mnie duch Doroty – zaczęła.

Następnie dał się słyszeć brzdęk tłuczonej porcelany. To Izabelli z dłoni wypadła filiżanka, spadła na podłogę i rozpadała się na kawałki. Oleńka co prawda nie stukła swojej, ale zaczęła krztusić się kawą, której znaczna część znalazła się na jej sukni. Gdy służba uprzątnęła powstały bałagan, przejęte przyjaciółki zażądały wyjaśnień. I wprowadzenia w szczegóły. Jak się okazało, historia ducha Doroty była tylko plotką krążącą w sąsiedztwie Podgórek, a bliżej nieznaną w arystokratycznych kręgach.

– Widzicie, sądzę, że fałszywa Dorota już za niedługo będzie chciała wykonać swój ruch. Za kilka miesięcy kończę dwadzieścia jeden lat, a jak historia o klątwie ciążyącej nad małżeństwami Michała ma mieć oparcie w faktach, nie powinnam dożyć grudnia. Gdyby tylko Michał wystarczająco mi ufał, mogłabym pokusić się o złapanie panny figlarki w pułapkę. Niestety, popełniłam taktyczny błąd i biorąc pod uwagę moje koszmary, Michał uważa, że ostatnie wydarzenia były kolejnym złym snem.

– Mężczyźni! – fuknęła Oleńka. – Bez twardych dowodów są w stanie wszystko przypisać słabości kobiecego umysłu. A to nie kwestia dowodów, tylko zaufania.

– Właśnie biorąc pod uwagę twoją powstańczą przeszłość, powinien wierzyć, że masz rację – poparła ją Izabella.

Marianna od razu poczuła się lepiej. Mając wsparcie przyjaciółek, wierzyła, że uda jej się na czas rozwiązać zagadkę. Gdy pojawią się kolejne elementy układanki, będzie gotowa i może wtedy uda jej się przekonać Michała. A na razie nie zamierzała rozstawać się z bronią.

Tydzień spędzony w damskim towarzystwie z dala od trosk dnia powszedniego uważała za niezwykle udany. Czwetweryńscy mieszkali w pięknie położonym dworze otoczonym lasami, z potokiem płynącym w pobliżu. Drugiego dnia Izabella ogłosiła niespodziankę, rozkazała spakować pokojówkom prowiant, koce i koszule na zmianę, i zaprowadziła przyjaciółki krętą ścieżką wiodącą do jaskini.

– Kazałam trzymać się panom z daleka, więc mamy ją całą do naszej dyspozycji – uśmiechnęła się tajemniczo.

Pokojówki oświetlały drogę, natomiast Izabella niosła ze sobą kosz z jedzeniem i butelką wina. Pochód kończyła nieodzowna Zosia, niosąc koce.

– Posiłek w jaskini, Izabello? – z powątpiewaniem spytała Oleńka.  
– Tu mogą być nietoperze – pisnęła.

Marianna tylko się zaśmiała. Jaskinia z białymi iglicami sterczącymi z sufitu, których urodę wydobywało łagodne światło latarni, wydawała się jej fascynująca. Nagle znów zobaczyły snop dziennego światła. Weszły do ogromnej groty z dużym otworem w sklepieniu, przez które wpadały promienie słońca. Na środku groty znajdowało się małe, błękitne jeziorko, którego jeden brzeg był porośnięty trawą. Tam też pokojówki rozłożyły koce, a Izabella położyła kosz z prowiantem. Pokojówka zaczęła rozpinać jej suknię.

– Mam wejść do wody? Wygląda na zimną – zastanawiała się głośno Oleńka.

– Jest tu głęboko? – spytała, mając wątpliwości Marianna. – Nie umiem pływać.

– To tylko niecka z wodą, w najgłębszym miejscu sięga mi do pasa – uspokajała Izabella. – W głębi pod powierzchnią znajduje się źródło wody, a ona płynie sobie dalej w głąb góry. – Wskazała na ciemny kąt, gdzie rzeczywiście z jeziorka wypływał strumyczek, żeby zniknąć w mroku.

Marianna zbliżyła się do brzegu i zanurzyła rękę.

– Och – westchnęła, gdy poczuła przyjemnie ciepłą wodę. Gorąca nawet.

Oleńka poszła za jej przykładem i wyraz zaskoczenia odmalował się na jej twarzy.

– To gorące źródło. I całe do naszej dyspozycji. Panowie mają zakaz pojawienia się wcześniej niż późnym południem. Często chodzimy tu z Wacławem, nawet kiedy jest zimno, ale nie pada – zachichotała, mrugając do przyjaciółek, na których twarzach pojawiły się domyślne uśmiechy.

Marianna odwracając się tyłem do Zosi, pomyślała, że miło byłoby przyjść tu z Michałem.

Gdy miała na sobie już tylko koszulę i znalazła się w wodzie, westchnęła z błogością. Gdzieś poniżej bulgotała woda, a małe bańki powietrza masowały jej plecy. Tak chyba wygląda raj!

– Czy goście mogą tu przychodzić, w mało licznym, aczkolwiek mieszanym towarzystwie? – wyraziła myśl Marianny Oleńka.

Izabella zaśmiała się.

– Ależ oczywiście, tylko musimy ustalić kiedy kto. Coś mi się widzi, że panowie mogą również wpaść na taki pomysł.

Na pewno będzie chciała skorzystać i pojawić się tu z Michałem.

Do Podgórek wróciła zrelaksowana i zadowolona. Zapomniała o nieporozumieniach z mężem, na nowo odnajdując łączącą ich bliskość. Co miało nadejść i tak nadejdzie, doszła do wniosku. A Michał, który naprawdę chciał jej wierzyć, ostatecznie sam się przekona i zrozumie.

Tymczasem nadeszła jesień, a Marianna była przekonana, że znów spodziewa się dziecka, czekała jednak na odpowiedni moment, żeby podzielić się z mężem tą radosną wiadomością. Sporo czasu spędzała w szkole, a popołudniami uczestniczyła w lekcjach Elżuni. Dziewczynka obecnie analizowała drzewo genealogiczne własnych przodków, a Marianna uznała to za świetną okazję, aby zapoznać się bliżej z rodziną męża. I może znaleźć kolejne kuzynki Michała w odpowiednim wieku. Te, o których on sam już być może nie pamiętał. Nawet daleka krewna mogła być wystarczająco podobna. Na tyle, by w kiepskim oświetleniu uchodzić za zmarłą Dorotę.

Ostrożnie rozłożyły na podłodze pergamin, na którym spisane zostały poprzednie pokolenia Sierawskich. Gdy tak analizowały z Elżunią członków najbliższej rodziny, Marianna zauważyła, że imię Dorota często pojawiało się w rodzinie, na drzewie znalazła ich

kilkanaście. Nawet siostra Adama, której jeszcze nie poznała, tak miała na imię. Urodziła się w tym samym roku co on, więc chyba była jego bliźniaczką. Po dokładnym przeanalizowaniu tablicy genealogicznej Marianna musiała jednak przyznać Michałowi rację, ponieważ nie znalazła na nim panny w odpowiednim wieku. Starsze były już mężatkami i nawet miały dzieci, a młodsze... Były za młode. Niestety, drzewo nie uwzględniało ewentualnych nieprawnych potomków. Ani ostatniego pokolenia Sierawskich, widząc braki przy Michale. Ona sama, jak i inne żony nie była ujęta w spisie, co komplikowało jej poszukiwania. Wiedziała, że pierwsza żona była kuzynką Michała, ale gdzie jej szukać? O którą Dorotę chodziło?

Może, podobnie jak Agnieszka, która pochodziła z żeńskiej linii rodziny i ponieważ nosiła inne nazwisko, nie została ujęta. Nie wiedziała, jak dokładnie wyglądały ich relacje rodzinne. Czy była jego siostrą stryjeczną, czy też może cioteczną. Będzie musiała zapytać.

Nachodziło ją jedynie dziwne przeczucie, że coś przeoczyła.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę – zagaiła Adama podczas wieczery. – Myślałam, że poznałam całą bliską rodzinę Michała, ale nie przypominam sobie, żebym ją spotkała. Jest mężatką?

Zapadła cisza. Michał zamarł z łyżką podniesioną w pół drogi do ust. Krewni popatrzyli po sobie, nareszcie odezwała się teściowa.

– Myślałam, że wiesz. Dorota była siostrą Adama, żoną Michała i matką Elżuni.

Nie będzie musiała już pytać.

– Nie zauważyłam daty śmierci. Przepraszam – rzuciła do Adama, który przyjął przeprosiny z lekkim uśmiechem i skinieniem głowy.

– Najwyraźniej spis nie jest kompletny. Nie zostały w nim ujęte ani małżeństwa Michała, ani jego potomstwo. Musisz się tym zająć – przykazała synowi.

Marianna nie odezwała się. Rozmowa potoczyła się dalej, tak jakby jej pytanie nie padło. Bliźniacza siostra Adama. Więc Adam nie tylko był bratem stryjcznym Michała, ale również jego szwagrem! Teraz, gdy umiejscowiła Dorotę na drzewie, będzie musiała poszukać jakiś jej krewnych. Może ktoś inny też nie został wpisany. Tak jak Elżunia i mały Jakub. Zacząć może od powtórnego przeanalizowania drzewa

genealogicznego i ponownej wizyty w galerii portretów. W celu znalezienia portretu rodziców Adama i Doroty.

Następnego dnia wpatrując się w portrety rodziców Adama, nie czuła się ani odrobinę mądrzejsza. Rysy twarzy Dorota odziedziczyła po matce, kolor oczu i włosów bliźnięta zawdzięczały rodzinie ojca. Musiało tak być, bo Anna i Agnieszka również posiadały pszeniczne loki. Co prawda odrobinę ciemniejsze niż Doroty, ale był to zdecydowanie blond. Na świat jednak patrzyły brązowymi oczyma. W takim razie, kto bawił się w Białą Damę? Osoba ta musiała mieć dostęp do pałacu i jasne tęczówki. Guwernantka Elżuni? Któraś z pokojówek? Pomywaczek? Na pewno była to osoba, która nie rzucała się w oczy. Pewnie, którą mijala na schodach dziesiątki razy. Kto?

– Daj już spokój – powiedział Michał, wchodząc do biblioteki i zastając ją po raz kolejny na wertowaniu drzewa genealogicznego rodziny. Odkrycie Marianny spowodowało, że w ich związku znów pojawiła się pewna ostrożność. Żona była tak uparta, jak żadna inna kobieta. – To naprawdę nie ma sensu. Ktokolwiek to był, dawno dał za wygraną.

– Nie? A ja jestem pewna, że ma sens. I dowiem się, kto usiłuje mnie zdyskredytować lub tak wystraszyć, bym cię opuściła. Albo jeszcze lepiej – umarła! Bo jednego jestem pewna, to na pewno członek tej rodziny! – powiedziała, ostrożnie składając stary dokument.

– Marianno, przesadzasz! – ostrzegł Michał.

Włożyła pergamin do specjalnej szkatuły i opuściła wieko. Następnie odłożyła ją na półkę. Dalsza dyskusja z mężem nie miała najmniejszego sensu. Wiedziała, że martwiła go cała ta sytuacja, że chciał ją chronić, ale jak mógł to robić, skoro jej nie ufał. Rozumiała, że fakty świadczą przeciwko niej, więc rozpaczliwie usiłowała znaleźć jakikolwiek dowód, który mógłby go przekonać.

– Jestem tego pewna tak jak tego, że gdyby Adam był kobietą, zostałby moim podejrzanym numer jeden – rzuciła na odchodne do męża, po czym opuściła pokój, trzaskając drzwiami.

Wychodząc na korytarz, zauważyła zaaferowane pokojówki. Oczywiście miała świadków. Stwierdziła, że musi się uspokoić,

a pogoda dalej sprzyjała, więc wymaszerowała na dwór. Ogrody były za blisko, ale energiczny spacer do ruin dobrze jej zrobi. A przede wszystkim znajdzie się z dala od ciekawskich oczu i będzie mogła w spokoju przeanalizować sytuację.

Wspięła się na wieżę, usiadła, otaczając dłońmi kolana i zaczęła rozważać. I nagle fragmenty mozaiki zaczęły do siebie pasować. I zobaczyła wyjście z tego labiryntu kłamstw, oszustw i półprawd.

Adam.

To przecież Adam przed narodzinami małego Jakuba, jako brat stryjeczny Michała, dziedziczył majątek po jej mężu. Jerzy, który rzadko przebywał w Podgórkach i którego pierwotnie uważała za dziedzica, był dalszym krewnym hrabiego Sierawskiego. Więc to Adamowi Michał tak ufał. Adam mógł uszkodzić łódź Alicji tak, że zatonęła. To Adam jeździł konno z Konstancją. I Adam miał dostęp do sejfu oraz do klucza. Podczas nieobecności pana domu często przebywał w jego gabinecie, czuwając nad posiadłością. Pytanie brzmiało: z kim współpracował? Czy ukrywał jeszcze jedną, nieślubną siostrę? Jeśli ktoś taki rzeczywiście gdzieś egzystował, Adam mógłby być świadomy jej istnienia. Nocami przemycając krewną do pałacu lub załatwiając jej posadę w pałacu.

Ale dlaczego? Co takiego chciał osiągnąć? Na pieniądzech raczej mu nie zależało. Miał własne posiadłości i tytuł. To nie o majątek chodziło, bo Biała Dama nie składała wizyt w czasie jej ciąży. W czasie rzadkich nieobecności Michała do odwiedzin widma wtedy nie dochodziło. To dlatego Michał był taki pewien, że męczyły ją złe sny. Poza tym, gdyby to pieniądze były motywem, Adam na pewno nie chciałby, żeby w zdrowiu doczekała rozwiązania. Więc dlaczego? Jeśli to Adam, to dlaczego doprowadził do śmierci dwóch jego żon, a ona była następna na jego liście? Jakie nim kierowały motywy?

Zemsta za Dorotę?

Przecież Dorota przeżyła się i umarła. A Michał, tego była pewna, był dobrym mężem. Więc dlaczego? Musiała porozmawiać z Michałem.

Zacząła schodzić po spiralnie skręconych schodach i gdy była już na dole, prawie wpadła na jakąś postać.

– Adam?



*Rozdział  
dwudziesty czwarty*

Stał u podnóża schodów i ponuro się uśmiechał:

– Już w Starym Sączu wiedziałem, że będą z tobą same problemy. Szkoda, że się wtedy nie rozmyślaś.

Marianna była przerażona, choć starała się, by głos jej nie drżał. A więc miała rację. Szkoda tylko, że o tej możliwości dowiedziała się tak późno. Miała nadzieję, że nie zbyt późno. Obecność Adama w ruinach mogła oznaczać tylko jedno. Znudził się czekaniem, a ona miała dołączyć do poprzednich żon Michała w charakterze zwłok w krypcie. Na dodatek nie miała szansy na ratunek, ponieważ nie powiedziała nikomu, gdzie się udaje ani kiedy zamierza wrócić. A szanse, aby Michał postanowił akurat teraz jej poszukać, były małe. Zwłaszcza po wcześniejszym spięciu. Wyrzucała sobie nieostrożność. Wiedziała, że ktoś dybie na jej życie i mimo tego nie zabrała ze sobą broni!

– Domyślałam się, że to ty za tym stoisz. Tylko wyjaśnij mi, dlaczego? Bo tego nie mogę pojąć. Czyżbyś aż tak bardzo nienawidził swojego kuzyna?

Adam sarkastycznie się uśmiechnął.

– Wręcz przeciwnie, uwielbiam mojego kuzyna. I dlatego was nie znoszę.

– Żon Michała...

– Jedyłą, którą mógłbym tolerować, była Dorota. Kochałem moją siostrę tak, jak kocham Michała, ale ona zmarła... A potem ciotka Elżbieta zmusiła syna do kolejnego ślubu. Na początku uważałem, że to dobry pomysł, bo kuzyn był kompletnie załamany po śmierci Doroty. Oczywiście wiedziałem, że to nie z powodu utraconej miłości, ale gryzącego go poczucia winy. Michał uważał, że mógł zapobiec jej

śmierci. Niestety, nie potrafił zaradzić głupocie mojej siostry.

– A Alicja?

Przechylił głowę w jedną stronę, przez chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Na początku uważałem, że to dobre rozwiązanie. Michał doczekałby się syna. Ale kiedy zorientowałem się, że Alicja to lafirynda, która przyprawia mojemu kuzynowi rogi, wiedziałem, że muszę zacząć działać. Poinformowałem ją, że wiem o wszystkim i nakazałem przyzwoite zachowanie. Jak się domyślasz, nie posłuchała. Postanowiłem ją jeszcze raz czy dwa nastraszyć, ale to niestety działało krótko. A potem zaszła w ciążę. Wiedziałem, że to nie jest dziecko jej męża...

– Nie mogłeś być tego pewien!

Uniósł jedną brew, a jego głos stał się ironiczny.

– Nie? Przecież znalazłaś jej książkę, prawda? – oczy Marianny zrobiły się okrągłe ze zdumienia. – Tak, dokładnie tę z uroczą, miłą korespondencją. Było tam tego jeszcze więcej. Nie chciałem jej niszczyć, więc usunąłem, co bezczęściło powieść, nim zawiozłem ją do Krakowa i wcisnąłem za inne tomy. Ale widocznie coś przeoczyłem. A ty, jak każda niewiasta, nie mogłaś zostawić przeszłości w spokoju, tylko zadać ból mojemu kuzynowi. Żałuję, że jej nie spaliłem. Tak jak to zrobił Michał.

– Powiedział ci... – wyszeptała pobladłymi wargami.

Twierdząco skinął głową. Stał tam oparty o mur, taki pewny siebie i przekonany o swojej racji. Od prawie samego początku ich znajomości go nie lubiła. Niby zachowywał się poprawnie, był uprzejmy, uroczy wręcz, ale coś ją od niego odpychało. Tak jak Klementyna była jadowita, Adam przypominał jej obecnie ropuchę. Obrzydliwą, śliską i również trującą. Emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Jak go teraz nienawidziła!

– Wiec ją zabiłeś! Alicję? – głos jej zadrżał.

– Zabiłem? – uśmiechnął się Adam, a ona nie zobaczyła w jego uśmiechu nic ujmującego. To był uśmiech drapieżnika. – Ależ nie. Zabiła się sama. Nie powinna była planować opuszczenia męża. Zwłaszcza, że Michał mógł się jej legalnie pozbyć z powodu cudzołóstwa. Wtedy w spokoju urodziłaby swojego bękarta. Gdyby

siedziała w domu, jak dobra żona, być może żyłaby do teraz. To nie moja wina, że wsiadła do dziurawej łodzi...

Marianna była zszokowana.

– Ktoś inny mógł zginąć przez ciebie! Michał...

– Mój kuzyn panicznie boi się wody. Omija ten staw z daleka od czasów, kiedy jako chłopiec prawie w nim utonął. Nasz gubernator wyciągnął go w ostatniej chwili. Kuzynki i ciotki tam się nie zapuszczały, bo przestrzegają dobrych obyczajów i nie włóczą się same po okolicy, jak jakieś kokoty.

Poczuła się urażona. To pewnie przytyk do niej.

– A Konstancja?

Adam skrzywił się, jakby zobaczył coś obrzydliwego.

– Konstancja... – wypluł jej imię z pogardą. – Kolejne nieszczęście Michała. Tym razem zaślepiony urodą sam ją sobie wybrał.

– A ty oczywiście musiałeś interweniować? – spytała z ironią.

– Jak najbardziej. Nie mogłem dopuścić, by mój kuzyn był nieszczęśliwy, bo Konstancji zupełnie nie interesowało zadowolenie męża. Liczyła się tylko jej uroda, jej stroje, jej czas. Jedyne, co mogę powiedzieć na jej obronę, to że w odróżnieniu od ciebie zachowywała się jak prawdziwa dama i miała wykwintne maniery.

– I dlatego umarła?

Adam uśmiechnął się, nie kryjąc wstrętu.

– Nie chciała sobie psuć figury ciążą. Naprawdę próbowałem. Odwiedzałem ją prawie co noc, mając nadzieję, że pobiegnie do męża i w efekcie pojawi się upragniony dziedzic. Niestety, wołała płakać u siebie... – dodał z niesmakiem. – Po roku doszedłem do wniosku, że jako hrabina Sierawska jest kompletnie bezużyteczna. Podczas porannej przejażdżki często ją podpuszczałem, aż w końcu zaczęła nalegać, żebyśmy się ścigali. Uważała się za świetną amazonkę i chciała ze mną za wszelką cenę wygrać. Sprezentowałem Michałowi czarnego ogiera, na wpół dzikiego jeszcze. Wiedziałem, że nie oprze się pokusie i go dosiądzie. Niespokojne noce zrobiły swoje i spadła z konia, łaskawie łamiąc sobie kark. Zaś o wypadku mógł zaświadczyć stajenny, którego z powodu wymogów przyzwoitości zawsze brała ze sobą.

Marianna domyśliła się tego. Nie wiedziała jedynie, że to Adam

sprowadził konia. I wtedy zastanowiło ją to, co powiedział na samym początku.

– Odwiedzałeś ją w nocy? A Biała Dama?

– Naprawdę się nie domyśliłaś? – Adam zaczął głośno się śmiać. – Myślałem, że jesteś odrobinę mądrzejsza. Ale ostatecznie okazuje się, że jesteś głupia tak jak wszystkie kobiety. Choć też umiesz udawać...

Umiesz udawać... Ale kogo, przecież ona nigdy nikogo nie oszukiwała... zaraz chwileczkę. Wbiła wzrok w Adama. On chyba nie mówi o... powstaniu? Rzeczywiście, dopiero teraz, gdy przyglądała mu się uważnie, kolejne elementy układanki wskoczyły na miejsce.

Uzmysłowiła sobie, że faktycznie byli do siebie bardzo podobni. Mieli takie same oczy, identyczny kolor włosów. Podobne rysy twarzy. Nie było żadnej siostry, żadnego bastarda w rodzinie. Był za to Adam!

W szoku otworzyła szeroko oczy i zasłoniła ręką usta. Adam. To zawsze był Adam!

– Widzę, że nareszcie zaczęłaś myśleć. Głupia...

– Ale dlaczego, na Boga, nachodzisz mnie? – Marianna szybko otrząsnęła się ze zdumienia, rozumowała jasno i była ciekawa jego argumentów. Adam wydawał jej się nie w pełni zdrowych zmysłów. – Kocham Michała, mamy syna! Co ja ci zawiniłam?

Adam wzruszył ramionami i jakby od niechcienia otrzepał z surduta niewidoczny pyłek. Znów wbił w nią nieubłagany wzrok.

– Żeniąc się z tobą, Michał popełnił mezalians. Od początku byłaś nieodpowiednia. A potem zawstydziałaś swojego męża, wychodząc sama, włócząc się po ogrodach i ruinach bez Elżbiety czy pokojówki. Dalej wychodziłaś, choć wiedziałaś, że spodziewasz się dziedzica. Robiłaś z męża pośmiewisko, używając nieodpowiedniego dla damy języka. Sam słyszałem, jak bluźnisz! To pewnie efekt twojej hańbiącej przeszłości! Jeszcze kilka spotkań, a damy wykluczą cię z towarzystwa. I nie pomogą koneksje Elżbiety ani majątek Michała. Przynosisz hańbę naszemu nazwisku. I ta twoja wojenna przeszłość. W końcu wszyscy się dowiedzą...

– Przecież walczyłam o wolność – jęknęła.

– A powinnaś zostać w klasztorze i wyszywać. Albo czytać traktaty religijne!

Mężczyźni. Przecież żyjemy już w XIX wieku. Świat stał się zbyt nowoczesny, żeby dalej ograniczać kobiety. Ostatnio przeczytała zakurzone i wciśnięte za inne książki francuskie tłumaczenie *Wołanie o prawa kobiety* Mary Wollstonecraft. Przeczytała w absolutnej tajemnicy przed mężem, zastanawiając się, jak tak rewolucyjny tom znalazł się w jego bibliotece.

– Tylko dlatego?

Pomyśleć, że Michał na początku tak ją przerażał. A okazało się, że to Adam był potworem. Mordercą.

– Nie... To jeszcze mógłbym znieść. Na początku chciałem, byś przerażona pobiegła do męża. Dokładnie tak jak w przypadku Konstancji.

– Zabronił mi – mruknęła Marianna. – Skoro chciałeś, żebym zaszła w ciążę, to dlaczego usiłowałeś mnie zabić?

Adam wyglądał na zmieszanego.

– Chwila słabości. Bo ty nie reagujesz jak kobieta. Zamiast krzyczeć, biegasz za mężczyznami po nocy!

– Nie wiedziałam, że moja Biała Dama to mężczyzna – roztropnie zauważyła Marianna.

– Na chwilę straciłem głowę – Adam zignorował jej przytyk. – Nie pomyślałem, że możesz już być przy nadziei.

– Wiec wycofałeś się, bym w spokoju urodziła. Najlepiej syna – wypaliła.

– Po to Bóg stworzył kobiety. Aby były naczyniem dla męskiego nasienia.

Teraz Marianna postanowiła go zignorować. Nie raz spotkała się już z męskim przekonaniem, że kobiety to stworzenia ograniczone umysłowo. I nadają się tylko do jednego.

– A teraz gdy pojawił się dziedzic, stałam się zbędna – stwierdziła. – Tylko dlaczego nie poczekałeś, aż urodzę drugiego syna?

– To proste. Nie jestem już w stanie na was patrzeć. Razem. Takich oddanych, zakochanych. Wiedząc, że nigdy nie będę miał tego, co ty...

Patrzyła w niego w zdumieniu. O czym on mówił?

– Michała... Nie jako kuzyna, ale mężczyznę.

Adam wydawał się prawie smutny. Nagle do jej otumanionego

umysłu dotarło znaczenie jego słów.

– Sodomita – wyszeptała z grozą.

Pokręcił głową. Patrzył na nią jak na robaka pełzającego po ziemi. Nadającego się jedynie do tego, by go zdeptać.

– Nic tak prostego. Natomiast to, że wiesz, co to znaczy, potwierdza moje zdanie, jak bardzo jesteś zepsuta. On nigdy się ciebie nie pozbędzie. I to utwierdza mnie w słuszności mojej misji.

Misji, żeby ją uśmiercić.

– Pomimo tego, że dobry Bóg uczynił mnie mężczyzną i dał mi męski rozum, to oddałbym to bez wahania, żeby być kobietą. Taką jaką jestem w środku. Żoną Michała – kontynuował Adam. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno jest żyć, kochając go i będąc dla niego niczym więcej niż tylko kuzynem i szwagrem. Patrząc na jego bezwstydną żonę i zdając sobie sprawę, że byłbym mu najlepszą, najwierniejszą towarzyszką...

– Obląkany – wyjąkała.

Nawet nie zauważyła ruchu jego pięści. Silne uderzenie posłało ją na kamienną ścianę, a jej głowa mocno uderzyła w jeden z kamieni. Zabolało. Widząc przed oczami mroczki i słaniając się na nogach, przyłożyła dłoń do pulsującego bólem miejsca. Poczowała silne mdłości. Gdy świat przestał odrobinę wirować, odsunęła rękę i ze zdziwieniem zauważyła na palcach krew. Adam coś syczał do niej wściekle, więc siłą woli skupiła się na jego słowach.

– ...takie jak ty. Nie masz prawa, by tak do mnie mówić, bezecnie. Możesz mi wyświadczyć jednak ostatnią przysługę. Umrzeć. Ja w zamian obiecuję, że pomogę wychować twojego syna na zanego człowieka. Będę dla niego niczym najczulszą matka – zaśmiał się, popychając ją w stronę schodów.

*Rozdział  
dwudziesty piąty*

Potykając się bezwolnie w ciemnościach, powoli wspinała się na kolejne stopnie. Adam popchnął ją, żeby szła szybciej. I dopiero, gdy padające przez wyjście światło przedarło się przez otaczający ich mrok, finalnie zorientowała się, co zamierzał. Miała spaść z wieży. Kolejny nieszczęśliwy wypadek dwudziestoletniej hrabiny. Lub samobójstwo szalonej. Bo przecież służba zaświadczy o jej dziwnym zachowaniu. A Michał w oczach sąsiadów zostanie na zawsze przeklęty. Przypomniała sobie poznanego kilkanaście miesięcy wcześniej ponuraka. Wyobcowany. Napiętnowany. Nie chciała tego dla swojego męża. I swego syna. A teraz po raz kolejny była w ciąży. Jeśli podda się, jej kolejne dziecko nigdy się nie urodzi. Walcząc z zawrotami głowy, stanąwszy wreszcie na swoim ulubionym miejscu na dachu wieży, postanowiła, że nie zrobi ani kroku dalej. Walczyła przeciwko Moskałom. Może i przeciwko szaleńcowi.

Wszystko albo nic. Odwracając się, w pełnym rozpaczycy geście, gwałtownie wyrzuciła przed siebie ręce i rzuciwszy się na Adama całym ciałem, pchnęła go z całej siły w pierś. W otchłań, w ciemnościach której majaczyły schody, którymi właśnie się wspięli. Gdy Adam zachwiał się na stopniu, zrobiwszy krok w tył, odskoczyła i potknąwszy się, upadła blisko krawędzi. Wydawało jej się to sprawiedliwe. W końcu w taki sam sposób chciał ją uśmiercić wiele miesięcy temu w pałacu.

Nie spodziewał się ataku bezwolnej, ogłuszonej kobiety, którą mu się do tej pory wydawała. Zachwiał się, dłońmi usiłował chwycić się czegokolwiek, aby powstrzymać upadek, lecz poczuł tylko gładki kamień. Jego ciężar przeważył i runął do tyłu, staczając się ze stopni i uderzając wielokrotnie w plecy. Lecąc w dół, wyrzucał sobie, że nie zachował należytej ostrożności. Przecież wiedział, jaka może być

niebezpieczna. Przecież Mariannie udało się opętać jego Michała. Znieruchomiał na dole, czując, że podczas upadku połamał kilka kości. Marianna! Tej murwie[9] wszetecznej nie mogło to ujsć płazem.

Marianna tymczasem głęboko oddychała. Musiała jeszcze tylko zejść z tych schodów i uciec. Gdy dobiegnie do pałacu, porozmawia mężem i pośle służących, aby sprawdzili, co się stało z Adamem. Pomimo tego, że był niebezpieczny i chory, miała nadzieję, że upadek go nie zabił. Nawet było jej go szkoda. Biedny chory nie odpowiadała za swoje czyny. Mimo, że były tak złe. Może da się go wyleczyć...

Wstała i po raz kolejny tego dnia ruszyła w dół, mając nadzieję, że na nieoświetlonych schodach nie natknie się na Adama. Starła się schodzić w absolutnej ciszy, badając stopień za stopniem, aż znalazła się na dole.

Leżał tam! Wystarczyło tylko przejść nad jego nieruchomym ciałem i pobiec do domu, do Michała. Teraz po prostu mąż musiał jej uwierzyć. Przekroczyła Adama i już miała się oddalić, gdy poczuła gwałtowne szarpnięcie za suknię. Obróciła się pewna, że zahaczyła o coś falbaną i zamarła. Oczy Adama, zakrwawione z rany na czole, były pełne nienawiści. W zaciśniętej pięści trzymał jej suknię.

– Nie tak szybko, wywłoko – odbił się od kamieni jego chrapliwy głos.

Usiłując wyrwać suknię z jego uścisku, przypomniał jej się cytat z Mickiewicza – *już witał się z gąską*, tak ona stanowczo za wcześniej witała się z wolnością. Nagle Adam podciął jej nogi, więc z głośnym łoskotem upadła na plecy i dech jej zaparło. Adam jęcząc, przeturlał się na nią i unieruchomił swoim ciężarem. Ograniczona wielowarstwowym ubraniem z dłońmi uwieczonymi w fałdach sukni była w stanie jedynie się szamotać. Zobaczywszy nad sobą jego triumfującą twarz, zemdlilo ją. To po prostu nie mogło się tak skończyć! Zdwoiła wysiłki zmierzające do uwolnienia rąk i w chwili, gdy poczuła, jak materiał rozluźnia się, jego dłonie zacisnęły się na jej szyi.

– Po prostu cię uduszę i potem zrzucę twoje ciało – oznajmił, zacieśniając chwyt.

Marianna zobaczyła jasność. Biła w jego plecy pięściami, rozpaczliwie usiłując nabrać oddechu, a on zaciskał dłonie coraz bardziej



i bardziej. Zaczęły ją palić płuca i zrozpaczona z całej siły uszczypnęła go w pośladek. Musiało mocno zabołeć, bo jedna z jego dłoni automatycznie przykryła bolące miejsce, druga jednak nieustępliwie naciskała na jej szyję. Marianna nie namyślając się, wycelowała palcami w oczy szaleńca. Niestety, nie trafiła, a paznokcie ześlizgnęły się po jego policzku, rzeźbiąc w nim krwawe ślady. Przynajmniej go naznaczyła, z satysfakcją pomyślała ostatek sił. Nikt o jej śmierci nie pomyśli jak o samobójstwie. Michał, jej Michał będzie bezpieczny. Usiłowała jeszcze raz zranić Adama, ale w ostatniej chwili złapał jej rękę.

Spojrzała w górę i zamarła. Czy już umarłam, spytała sama siebie, widząc górującą nad nimi sylwetkę męża. Kocham cię, Michał – usiłowała wycharczeć, po czym otuliła ją ciemność.

Michał siedział na fotelu w gabinecie, sącząc wolno brandy. W jego uszach wciąż i wciąż dźwięczały ostatnie słowa Marianny: „Gdyby Adam był kobietą, zostałby moim podejrzanym numer jeden”. Michał był pewien, że rozwiązanie jest blisko, ale ciągle mu się wymykało. W przeszłości, tak, kryło się w przeszłości. Ktoś już kiedyś powiedział coś podobnego. Obserwując alkohol kołyszący się łagodnie w kieliszku, nagle to zobaczył. Adam i Dorota. Bliźnięta.

Czy to możliwe...? Czy to oznacza...?

Zerwał się na równe nogi. Adam z Dorotą do pewnego momentu byli nie do rozpoznania. Nawet, gdy oboje już dorośli, podobieństwo było uderzające. Te same rysy twarzy, ten sam odcień włosów. Prawie ten sam wzrost.

Adam?

Nagle, jakby ktoś otworzył w jego umyśle drzwi, pojawiały się kolejne wspomnienia. To Adam zasugerował, że Alicja mogła się utopić. To Adam jeździł konno z Konstancją. Adam jako jego dziedzic miał dostęp do klucza, mógł go swobodnie zabrać i w dogodnym momencie schować. Adam, w kobiecym stroju byłby na tyle niski, więc mógłby uchodzić za Dorotę. Ostatecznie zarówno Konstancja i Alicja twierdziły, że widziały Dorotę. Nie było mowy o pomyłce, jako że obie ją znały. Służba też plotkowała o duchu Doroty. Janek zaklinał się na wszystkie świętości, że to właśnie jej duch pokutuje w pałacu. I w końcu jeśli

Marianna mogła podczas powstania uchodzić za mężczyznę, to równie dobrze Adam mógł ubierać perukę!

Ale, jeśli to rzeczywiście Adam, to na Boga, dlaczego to robił?

Nieważnie. Teraz musi się przekonać, że Marianna jest bezpieczna. Adamem, jeśli to rzeczywiście on, zajmie się później.

W głębi serca tlił się niewielki promyczek nadziei, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

Wypadł z pokoju.

– Gdzie hrabina? – spytał najbliższego służącego.

– Hrabina Elżbieta jest w swoich pokojach, jaśnie panie.

– Moja żona...

– Wielmożna pani wyszła godzinę temu.

Wyszła. Przekonywał siebie, że pewnie jest w ogrodach. Poczul, jak niespokojne serce zaczyna galopować mu w piersi.

– Gdzie mogę znaleźć kuzyna?

– Wielmożny pan hrabia zażądał konia.

Adam był poza domem. Jak dobrze. Teraz tylko musi pójść do ogrodu różanego. Był pewien, że tam znajdzie żonę. To ostatnio było jej ulubione miejsce. No, może poza ruinami, uśmiechnął się. Ale tam dopiero co zakazał jej chodzić. Kamienie zaczęły się osypywać i ruiny stawały się coraz bardziej niebezpieczne.

Znalazłszy się w ogrodach, ruszył w stronę różanego zakątka. Jego skupienie przerwało zamieszanie. Dwóch ogrodników usiłowało wyprowadzić z terenu parku krzyczącego historycznie malca.

– Żebyś tu więcej nie widział łapserdaku jeden. Wynocha.

Michał zmarszczył brwi. Przecież to Antonik.

Chłopak widząc nadchodzącego pana, zaczął krzyczeć jeszcze głośniejsze i wymachiwać rękoma.

– Pani hrabina, pan hrabia...

Pani hrabina? Marianna?

– Ruiny...

Michałowi nagle zrobiło się zimno. Czy to oznaczało, że Marianna była w ruinach? Sama? Może z... Adamem?

– Konia – ryknął.

Natychmiast jeden z ogrodników pognął w stronę stajni.

- Mów chłopcze, co widziałeś?
- Malec, przez chwilę pomyślał.
- Wielmożna pani jest ze złym hrabią.
- Co takiego?
- Pociągnął Antonika za sobą.
- Wytłumaczysz mi po drodze do stajni.

Gnany obawą nie powstrzymywał karosza. Uważnie obserwował zbliżającą się wieżę i z ulgą zobaczył, że na szczycie nie było nikogo. Gdy zatrzymał spienionego wałacha przy ruinach, poczuł zimny dreszcz, ujrawszy ogiera Adama. Zeskoczył z konia, nie kłopotząc się jego uwiązaniem i biegiem wpadł do ruin, modląc się, aby nie dotarł za późno. Gdy zobaczył leżącego na posadzce Adama, a pod nim nieruchome ciało żony, pociemniało mu w oczach. Snop światła oświetlał jej rozsypane na posadzce ciemne loki i twarz. Oczy Marianny zamrugały, po czym zamknęły się, a usta coś wyszeptały. Nie przybył za późno! Wściekłość dodała mu sił. Jednym ruchem poderwał kuzyna do góry i nie namyślając się długo, umieścił pięść na środku jego twarzy. W ciszy przerywanej chrapliwym oddechem mężczyzn rozległo się satysfakcjonujące go chrupnięcie pękającej kości. Uderzył jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze... gdy zobaczył, że kuzyn jest nieprzytomny, jednym ruchem ręki odrzucił jego ciało i dopadł do żony. Przyłożył ucho do jej piersi i ku swojej uldze usłyszał lekkie kołatanie jej serca.

Odmówił dziękczynną modlitwę do Wszechmogącego, wziął ją na rękę, po czym, nie kłopotząc się nieprzytomnym Adamem, wyniósł na słońce. Gdy promienie oświetliły czerwone pręgi na jej szyi, miał ochotę położyć Mariannę, po czym wrócić i własnym rękoma zabić kuzyna. Powstrzymał się jednak i zabrał się za rozluźnianie sukni i gorsetu, żeby ułatwić jej oddychanie. Na szczęście nadal miała na sobie poranną suknię i dość luźno sznurowany gorset, więc sznurówka puściła stosunkowo szybko. Chcąc się oderwać od ponurych myśli, przypomniał sobie, jak po ślubie po raz pierwszy uwalniał swoją hrabinę z gorsetu.

Kilka razy zakaszłała, co zabrzmiało w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka, ale pomimo poluzowania ubrań nadal nie odzyskała przytomności. Postanowił przewieźć ją do domu i posłać po

medyka, mając nadzieję, że jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Gdy przybiegli służący, wydał kilka instrukcji dotyczących tej żalostnej namiastki mężczyzny leżącej w ruinach, czyli Adama. Po czym z pomocą lokaja umieścił Mariannę przed sobą na siodle i pojechał do domu. Na szczęście pałac był blisko i już wkrótce zobaczył jego zabudowania. Wjechał na spienionym koniu na główny dziedziniec, rzucił lejce Piotrowi, następnie zeskoczył z konia i delikatnie ściągnął z niego żonę. Niosąc Mariannę, skierował się w stronę swojego apartamentu, po drodze wydając instrukcje.

Z salonu wyjrzała jego matka i widząc nieprzytomną synową, załamała ręce. Marianna była upiornie blada, a jej szyja... To nie mogło tak się skończyć. Nie po raz kolejny.

– Michał?

– Adam zaatakował ją w ruinach – rzucił, nie przerywając marszu. Słyszał, że matka pobiegła za nim.

Dotarł do sypialni i delikatnie położył żonę na łóżku. Elżbieta pociągnęła za sznur dzwonka.

– Adam, ale dlaczego? Może to pomyłka?

Michał spojrział ostro na matkę.

– Wiedziałem, jak ją dusił. Ledwo zdążyłem na czas. Poza tym mam powody przypuszczać, że jest w jakimś stopniu odpowiedzialny za śmierć Alicji i Konstancji.

Pod Elżbietą ugięły się nogi i usiadła ciężko na fotelu. Czy nieszczęścia mogą przestać doświadczać jej rodzinę?

Do sypialni tymczasem wbiegła Zosia i widząc nieprzytomną Mariannę, rozplakała się.

– Skończ zawodzić i rozbierz panią – rozkazał szorstko Michał. – Na pewno nie czuje się komfortowo w tym gorsecie.

Marianna usłyszała surowy ton męża besztający służącą. Czyżby jakimś cudem przetrwała atak niezrównoważonego psychicznie kuzyna męża? Może myślał, że ją zabił, a potem została znaleziona w ruinach. Michał! Musiała ostrzec męża.

– Odzyskuje świadomość, jaśnie panie.

Zamrugła oczami i skrzywiła się, bo słońce raziło ją w oczy. Zbyt jaskrawe. Usiłowała coś powiedzieć, zawołać męża, ale czuła tylko

nieznośny ból i pulsowanie w gardle. Nagle światło przestało świecić, więc znów otworzyła oczy. Znajdowała się w sypialni Michała, a Zosia właśnie zasłoniła okna. Obok na łożu pół leżał, pół siedział wystraszony Michał, w jednej dłoni trzymając jej rękę, a drugą głaszcząc ją po włosach. Usiłowała coś powiedzieć, ale wyszedł jej tylko bezsensowny charkot.

– Ciii – położył jej palec na ustach. – Nic nie mów. Masz uszkodzone gardło.

A więc żyła. Złapała Michała mocno za rękę. Musiał się dowiedzieć.

– Doktor Tarski, wielmożny panie! – zaanonsował lokaj.

Michał oderwał się na chwilę od Marianny.

– Została zaatakowana – rzucił.

Doktor zbliżył się do łoża. Delikatnie złapał za nadgarstek Marianny, jednocześnie patrząc na zegarek. Pokiwał poważnie głową. Obmacał jej głowę, gdzie znalazł dość długą ranę i przyjrzał się ciemnym plamom otaczającym szyję.

Ostro spojrzał na Michała.

– Ktoś ją dusił.

Michał spojrzał na lekarza.

– Już się tym zająłem.

Widząc mroczny wzrok hrabiego, doktor pomyślał, że nie chciałby być w skórze napastnika. O hrabim swego czasu chodziły pogłoski, że to niebezpieczny człowiek. Chyba, że to on sam..., lepiej nie wnikać, lekarz swoje podejrzenie postanowił zatrzymać dla siebie.

– Mogę puścić krew. Organizm się oczyści ze złych humorów... – zaproponował.

– Nie ma mowy – nie zgodził się Michał. – Ma ranę na głowie, nie wiadomo, ile krwi straciła.

Doktor Tarski zastanowił się przez chwilę.

– Wobec tego powinna jak najdłużej odpoczywać w zaciemnionym pokoju. Na szyję można zastosować opatrunki z rozbitej białej kapusty, a ranę posmarować miodem.

Michał spojrzał na Zosię, która natychmiast wybiegła z pokoju.

– Potrzebny jej spokój – kontynuował lekarz.

- Nikt nie będzie jej przeszkadzał – obiecał Michał.
- Adam – dała radę wycharczyć Marianna.
- I najważniejsze, niech oszczędza głos.

Michał skinął poważnie głową, a lekarz ruszył do wejścia.

W chwili, gdy za nim zamknęły się drzwi, Marianna znów chciała ostrzec przed kuzynem. Mąż usiadł koło niej.

– A teraz posłuchasz mnie, jak wypada dobrej żonie. Ja będę mówił, a ty będziesz milczeć i słuchać. Rozumiemy się?

Marianna krzywiąc się, lekko skinęła głową, widząc jego poważną minę.

– Wiem o Adamie i przepraszam, że nie chciałem cię wysłuchać. Wiedziałem, że jesteś mądrą kobietą, a jednak uznałem, że to były tylko twoje przywidzenia. W efekcie mojego zaślepienia prawie zginęłaś, a ja... ja już nie umiem bez ciebie żyć.

Mariannie wykwitł na ustach szczęśliwy uśmiech. Kątem oka zauważyła, że Elżbieta wychodzi z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Gdy umarły Alicja i Konstancja, a nawet Dorota, czułem się winny. Po jakimś czasie byłem jednak gotów żyć dalej. Niekoniecznie żenić się znowu – zaśmiał się lekko – ale spokojnie żyć. Gdybyś ty odeszła... – spoważniał w mgnieniu oka – zostałyby ze mnie pusta skorupa. To co ważne, jest przy tobie i już na zawsze zostanie. Moja dusza i moje serce, Marianno.

Poczuła, jak łzy ciekną jej po policzkach. Była taka szczęśliwa...

– Koch... – zaczęła chrypieć w odpowiedzi. Jego usta spadły na jej, tłumiąc resztę wyznania. Gdy zakończył pocałunek, otarł jej łzy z oczu. I uśmiechał się do niej tak... promiennie.

– Kocham cię, Marianno.

Odgarnęła mu włosy z czoła i uśmiechając się, położyła jego dłoń tam, gdzie było jej serce. A potem mocno się przytuliła. Nadejdą dni, kiedy powie mu to jasno i dobitnie. Nie zostawi miejsca na żadne wahania, na żadne wątpliwości. Na razie może mu wyznać to, co czuje, nie używając słów.

[9] Trochę złagodzona, staropolska wersja popularnego współcześnie słowa określającego panią lekkich obyczajów.

## *Epilog*

I znów nadeszła zima, pomyślała w zadumie Marianna, obserwując przez okno szybujące płatki śniegu. A wraz z zimą przyszedł jej urodziny. Dwudzieste pierwsze, pomyślała, uśmiechając się radośnie do Michała. Klątwa śmierci w dwudziestym roku życia została przełamana. Pomimo adwentu od rana zjeżdżali się sąsiedzi, by pogratulować solenizantce i... upewnić się, czy aby na pewno jeszcze oddycha. Miała wrażenie, że przynajmniej niektóre sąsiadki są lekko rozczarowane faktem, że zastały ją w dobrym zdrowiu. Nie zadowolisz wszystkich, pomyślała, głaszcząc się po wydatnym brzuchu. Ważne, że zadowolili swojego męża. Znowu!

Wkrótce nadejdą święta i rodzina zjedzie się, by wspólnie obchodzić ten radosny czas. Anna wróci z podróży poślubnej, przyjedzie też zaręczona nareszcie Agnieszka. Mąż ciotki Aleksandry opuścił pół roku wcześniej ten padół i ciotka pojechała objąć należne jej córce włości w posiadanie. Aleksandra po śmierci męża wyraźnie poweselała i nawet zrobiła się w stosunku do Marianny miła. No prawie.

Tylko Adama nie będzie, pomyślała o kuzynie męża. Gdy nareszcie wyleczyła gardło, pomimo sprzeciwu Michała opisała wydarzenia, które rozegrały się w ruinach. Męża najbardziej zszokowało to, że głównym motywem kuzyna była zazdrość. Po tym, jak Marianna wyjaśniła, że uważał się w głębi duszy za kobietę, jednogłośnie z matką stwierdzili, że Adam jest chory i powinien jak najszybciej otrzymać pomoc. Jednocześnie uznali, że jest zbyt niebezpieczny dla otoczenia, żeby dalej pozwolić mu chodzić wolno. Sprawę morderstw na żonach Michała postanowiono zatuszować. Kobiety życia nie odzyskają, a rodzina cierpiałaby dodatkowo z powodu skandalu. Gdy Elżbieta dyskretnie wypytała, okazało się, że mogą Adama umieścić w Krakowie w *Domu pod łabędziem*, szpitalu dla obłąkanych, który powstał tam z inicjatywy biskupa Trzebnickiego już w XVII wieku. Przy ośrodku



znajdował się ogród, w którym Michał spotykał się z kuzynem podczas pobytu w Krakowie. Marianna miała nadzieję, że kuracja, której był poddawany, będzie skuteczna i może za parę lat Adam wyzdrowieje.

Na razie jednak cieszyła się obecnością męża. Kiedy pewne prawdy zostały odkryte, Michał posiwiiał na skroniach, natomiast ta świadomość w pewnym stopniu uwolniła go od poczucia winy. Antonik stał się dobrym duchem jej rodziny. Jak się później okazało, chłopczyk widział Adama, gdy ten uszkodził łódkę, ale dziecko nie skojarzyło z tym śmierci Alicji. Dopiero później, gdy zobaczył Adama wchodzącego za Marianną do ruin, połączył ze sobą te dwa fakty. Marianna wiedziała, że mały czuł do niego niechęć. Żałowała, że nie wypytała malca wcześniej. Wtedy najprawdopodobniej nie musiałyby walczyć o życie w ruinach. Gdy pomyślała, jak niewiele brakowało, gdyby Michał nie pojawił się na czas... Mąż uratował jej życie na więcej sposobów. Poza nowym początkiem dał jej rodzinę i cel. Wcześniej buntowała się na niesprawiedliwość losu, który uczynił ją kobietą. Teraz wiedziała, że mając wsparcie i miłość partnera, może osiągnąć wszystko. No, prawie.

Siedziała więc na fotelu, grzejąc się przy ciepłym piecu i obserwując, jak jej synek pod czujnym okiem niani raczkuje po podłodze. Nie tylko pod czujnym okiem niani, bo Michał nie spuszczał ze swojego pierwotnego oka, uśmiechając się dumnie, gdy zewsząd dobiegały go achy i ochy zgromadzonych gości. Marianna uśmiechnęła się zadowolona. Zdecydowanie młody Jakub Sierawski był bardzo udanym dzieckiem.

– Ga – powiedział i poruszając się szybciotko na rękach i kolanach, powędrował do swojej mamy. Marianna śmiejąc się, pochyliła się i podniosła synka. Przytuliła go do siebie i ponad jego głowę posłała pełne miłości spojrzenie w stronę swojego męża. Odbicie własnych uczuć ujrzała w jego brązowych oczach.

Czasami słowa wcale nie są potrzebne. Pewne prawdy po prostu się wie.

*Koniec.*



## *Posłowie*

Inspirację do napisania tej książki stanowiło poszukiwanie materiałów do lekcji na temat powstania listopadowego. Kiedy szukałam źródeł, które mogłyby urozmaicić moją pracę, natrafiłam na wątek udziału kobiet w powstaniu. Pań innych niż rozślawiona przez Mickiewicza Emilia Plater. Motyw ten uznałam za bardzo wartościowy, jako że temat uczestnictwa kobiet w walkach narodowowyzwoleńczych jest pomijany. Sporo pań walczyło oficjalnie, ale zdarzały również się takie, które robiły to w ukryciu, w męskim stroju. Natomiast w I połowie XIX wieku były to nadal sytuacje wyjątkowe. Wtedy też stwierdziłam, że moja bohaterka mogłaby być takim byłym powstańcem. I jak w epoce represji popowstaniowych potoczyłyby się jej losy, gdy wprost z armii trafiłaby już do typowo kobiecej rzeczywistości – gdzie kobiety były traktowane jak ozdoba, a nie partner do dyskusji.

Gdy zbierałam materiały do książki, trafiłam na kilka bardzo interesujących postaci, między innymi kobiet. Większość rodziny Marianny, włączając matkę, to postaci fikcyjne. Kazimierz Krasiński nie miał córki Elizy, natomiast książkowa ciotka Marianny, Elżbieta Jaraczewska, tak jak to opisywałam, była popularną powieściopisarką, obecnie już zapomnianą. A szkoda, bo stanowi ona chlubny przykład kobiety, która nie była jedynie ozdobą salonu, bo nie bała się pracy, opiekowała chłopami i niosła pomoc potrzebującym. Podobny przykład stanowi Zofia z Branickich Potocka, która po śmierci swojego męża zajmowała się działalnością społeczną i kulturową. Aktywnie działała we wspomnianym w książce Towarzystwie Dobroczynności, Arcybractwie Miłosierdzia, gdzie założyła specjalny fundusz przeznaczony na jałmużny. Po pożarze w Krakowie otworzyła w pałacu Pod Baranami biuro ratownicze dla pogrzelców. Tam też również organizowała liczne bale połączone z kwestami dla najuboższych.

Finansowała również prace w katedrze wawelskiej przy porządkowaniu grobów królewskich.

Czasem żałuję, że podręczniki do historii XIX wieku przeładowane są informacjami na temat bitew, spisków i konspiracji, trudno jednak znaleźć w nich informacje na temat codziennej odwagi osób, które w inny sposób niż walka zasłużyły się dla Polski. W tej powieści starałam się ocalić od zapomnienia kilka z nich.





## *Magdalena Wala*

Absolwentka historii na Uniwersytecie Śląskim. Nauczycielka z powołania, za punkt honoru uznaje wtłoczenie do głów młodego pokolenia możliwie największej wiedzy o przeszłości naszej ojczyzny i otaczającego ją świata. Etatowa podróżniczka wścibiająca swój nos wszędzie tam, gdzie można znaleźć jakiegokolwiek zabytki – od wysokich wież monumentalnych katedr po omszałe lochy starych, rozpadających się zamczysk. Prywatnie właścicielka szalonego psa – golden retrievera, który wyprowadza ją na spacer, zapewniając zdrową dawkę gimnastyki. Książkoliczka bez szansy na wyleczenie z nasilającego się nałogu. W wolnych chwilach pisze, czerpiąc inspirację z nieprzebranego świata swojej wyobraźni. Autorka książki *Przypadki pewnej desperatki* (Czwarta Strona, 2015).

## *Spis treści*

Prolog pierwszy

Prolog drugi

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty



Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Epilog

Posłowie

Magdalena Wala

